

PAULINA KUCZALSKA- REINSCHMIT

sprawa kobieca



biblioteka
razem

PAULINA KUCZALSKA-REINSCHMIT

Sprawa kobieca

Redakcja: Paweł Dembowski

Projekt okładki: Paweł Dembowski

W digitalizacji i korekcie poszczególnych tekstów uczestniczyli także: Róża Dembajka, Jan Jankowski, Monika Kamrowska, Kasper Ługowski, Martyna Urbańczyk, Wojciech Wróblewski oraz Remigiusz Okraska (Lewicowo.pl)

Teksty Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit nie są chronione majątkowym prawem autorskim i znajdują się w domenie publicznej.

Wersja 1.0 wydania cyfrowego (listopad 2016). W razie znalezienia błędów prosimy o przesyłanie poprawek na adres: biblioteka.razem@gmail.com.

ISBN 978-83-945695-2-5

Wydawca:

Partia Razem

ul. Jezierskiego 7/LU 1

00-457 Warszawa

<http://www.partiarazem.pl>

biblioteka **razem**

SPIS TREŚCI

Przedmowa	4
Trzy doby kwestii kobiecej u nas	6
E pur si muove...	8
Nasze cele i drogi	34
Międzynarodowe zjazdy kobiet	48
Młodzież żeńska i sprawa kobieca	57
Ne temere	67
Zadania ruchu kobiecego w Poznańskim	70
Wyborcze prawa kobiet	73
Obywatelki bez praw - wobec wyborów	91
Żona czy służebnica rodziny?	93
Sprawa adwokatki w Radzie Państwa	96
Nauka pracy społecznej	98
Biblioteka Razem	100

PRZEDMOWA

Daria Gosek

Czytając publicystykę Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit ze zbioru *Sprawa kobieca* wydanego w Bibliotece Razem przypomniałam sobie powstały przed prawie dwudziestu laty tekst Jolanty Brach-Czajny, w którym badaczka pisała: „Jeśli kulturę wyobrazimy sobie w postaci naczynia, to nasza dzisiejsza kultura jest naczyniem w połowie roztrąskanym i ta właśnie kobieca połowa musi być zrekonstruowana dla dobra całości, dla dobra wszystkich, którzy w kulturze uczestniczą” (Brach-Czaina J., 1997, *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem: rozważania o płci w kulturze*, Białystok, Trans Humana, s. 8). Ten proces rekonstrukcji, łączenia rozbitych części historii trwa — i na poziomie polityki historycznej i na poziomie indywidualnych opowieści, odkrywania kobiecych biografii, przywoływania kobiecych imion z przeszłości. Nie jest to kwestia tworzenia „kobiecego przyczynku” do historii, propagowania anegdot i ciekawostek — ale sprawa kluczowa dla naszej tożsamości, określenia tego, kim jako społeczeństwo jesteśmy i możemy być, analizy (przywołując tytuł jednego z najbardziej znanych tekstów Kuczalskiej-Reinschmit) „naszych dróg i celów”. Każda herstoryczna publikacja, każda akcja edukacyjna czy popularyzatorska jest próbą przywrócenia debacie publicznej czy przestrzeni publicznej i symbolicznej jej pełnego wymiaru, przez lata negowanego/ignorowanego. Połowy władzy, równej płacy i połowy historii.

W kontekście przywracania nieobecnych postaci i wątków polskiej kulturze i historii, pisma i biografia Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit zasługują na szczególne miejsce i szczególną uwagę. Była bowiem nie tylko publicystką, ale i działaczką, w swojej pracy łącząc obie perspektywy. I, jak się wydaje, tu tkwi siła Kuczalskiej-Reinschmit: jej publicystyka wynika z praktyki życiowej, a podejmowane przez nią działania są nieustannie poddawane refleksji. Widać to chyba najlepiej w lekturze tekstów poświęconych edukacji kobiet, zwłaszcza gdy zestawimy je z jej działalnością w Delegacji Pracy Kobiet (powołanej przez Kuczalską-Reinschmit w 1894 r.) przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu, której głównym zadaniem była walka o otworzenie dla kobiet cechów rzemieślniczych i prowadzenie kursów zawodowych dla kobiet.

Pisząc o krajach, w których uznano równouprawnienie kobiet Paulina Kuczalska-Reinschmit zauważała „dzięki temu właśnie, że rozwój narodu był wszechstronny, że kobiety nie pozostawały opoką obskurantyzmu i balastem bierności, ale przeciwnie wносиły do życia swego narodu czynnik nowej siły, samodzielności i etycznego wysubtelnienia. Odmiennością swoich poglądów i odczuwań śmiało wyrażanych i wcielanych w czyn pogłębiały myśl narodową i przekształcały jaźnie ludzkie a te w następstwie zmieniać musiały i warunki zewnętrznego bytu narodu” (*Zadania ruchu kobiecego w Poznańskim*, Ster, 1908). Uzyskanie przez kobiety prawa głosu to uznanie ich prawa do kształtowania (i zmieniania) zastanej rzeczywistości, czego konsekwencją musi być zmiana społeczna — stwierdza Kuczalska-Reinschmit obserwując walkę o równouprawnienie kobiet, zwycięstwa i klęski ruchów kobiecych i wyciągając z tych obserwacji wnioski. W swojej bezkompromisowości nie zgadzała się na „odłożenie” kwestii równouprawnienia kobiet do czasu uzyskania przez Polskę niepodległości. Nie dziwi jej więc niechęć polityków różnych stronnictw, ich ostre reakcje i próby zmarginalizowania sprawy kobiecej, zwłaszcza, że ma świadomość, jak radykalny jest postulat równouprawnienia i jak daleko idące są skutki jego wprowadzenia. Nie dziwi — co nie znaczy, że nie walczy z tymi głosami, wskazując na konieczność demokratyzacji społeczeństwa, podkreślając, że bez obecności kobiet w polityce i życiu społecznym wiele problemów społecznych czy ekonomicznych nie zostanie rozwiązanych. Co istotne, zdając sobie sprawę z wyjątkowości sytuacji politycznej i historycznej Polski, wiele uwagi poświęca strategiom ruchów kobiecych w innych krajach — pisze zresztą także wprost o „uświadomionym ruchu kobiecym”, który w różnych społeczeństwach musi przyjmować różną postać. Ten element autorefleksji wydaje się być niezwykle ważny i charakterystyczny dla Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit walczącej przecież o całkowitą przebudowę społeczeństwa, stającej ramię w ramię z bojowniczkami ze wszystkich krajów.

„Nie chodzi więc tu o przesunięcie trudu z jednej kobiety na drugą, ale o dążenie do zaprowadzenia takiego podziału pracy i przystosowania maszyn, aby czynności te stać się mogły dla wszystkich mniej uciążliwe, mniej skupione, popłatniejsze i nie pociągając za sobą służebnego skrepowania swobody osobistej.” (*E pur si muove...*, Przegląd Tygodniowy, 1893). Dla Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit kwestia kobieca to sprawa powszechna, każda bowiem kobieta (choć na różne jednak sposoby) jest ofiarą obowiązujących reguł. Wiele uwagi poświęca więc działaczka i publicystka kwestii edukacji, przede wszystkim zawodowej, kobiet, jako sposobowi osiągnięcia przez nie niezależności społecznej i ekonomicznej, osiągnięcia przez kobiety większej swobody, umożliwienia im udziału w życiu społecznym i obywatelskim. Śledzi więc rozwiązania przyjęte w krajach zachodnich, drobniaczko w swoich artykułach referuje gdzie i w jaki sposób kobiety mogą się dokształcać czy zdobywać nowe kwalifikacje, wskazując na konieczność systemowych rozwiązań — i całkowitej zmiany podejścia do edukacji kobiet, która nie powinna być jedynie wyrazem pewnej nudy, kaprysu czy przemijającej mody, ale elementem zmiany społecznej, która, wcześniej czy później, musi się dokonać. I jest w sposób nieunikniony powiązana z demokratyzacją społeczeństwa — prawdziwe równouprawnienie nie może bowiem się opierać na ekonomicznej dyskryminacji jednej grupy kobiet przez drugą, lepiej wykształconą czy bogatszą. Dlatego „[k]westia kobieca nie obejmuje interesów kobiet jednej tylko sfery, ale wszystkich”, a „[u]świadomienie istniejącej współzależności i ogólnokobiecej łączności interesów, przynagła kobiety nawet uprzywilejowane do popierania reform demokratycznych”.

TRZY DOBY KWESTII KOBIECEJ U NAS

Położenie geograficzne naszego kraju, narażające go na częste wojny, oraz parlamentarny ustrój rządu w odległej przeszłości nie mało przyczyniły się do wyrobienia charakteru i umysłu kobiet i rozwinięcia w nich samodzielności. Daleko częściej bowiem, niż niewiasty innych narodów, pozostawały one pod kształcącym wpływem życia o własnych siłach, zmuszone przez długie nieraz lata wojny, sejmów, lub urzędowania, zastępować męża nie tylko w zarządzie majątku i wychowaniu dzieci, ale nawet w wielu czynnościach obywatelskich, przywiązanych do posiadania dóbr ziemskich w pańszczyźnianych czasach. Przymusowa samodzielność rozwijała umysł niewieści, hartowała charakter, a naturalnym prawem oddziaływania przymioty powyższe zyskiwały im poszanowanie i większą swobodę. Istotnej zatem przyczyny owego przysłowiowego u nas szacunku niewiast szukać należy w większej wartości moralnej kobiet polskich, jaką wyrobiło w nich bliższe zetknięcie się z normalnymi warunkami życia. Nauczyło je ono poważniej myśleć, oraz surowiej i szerzej pojmować ideę obowiązku, niż rozwinąć się mogą te pojęcia w ciasnym zakresie drobiazgowych zajęć domowych, pod ciągłą opieką zwierzchniczą.

Współcześnie do sądów miłości na zachodzie, w naszych kronikach zanotowany został niejedyn fakt działalności kobiecej na polu pożytku społecznego. Udzielały one nieraz pomocy wznoszącym się miasteczkom, popierały rozwój rękodzielnictwa, zakładały szpitale itp. Brak miejsca nie pozwala na przytoczenie licznych przykładów, świadczących, o ile już drogą wiekowej dziedziczości umysł kobiet naszych był lepiej przygotowany danymi warunkami bytu do dalszego kształcenia i racjonalnego rozwoju, niż Niemki i Francuzki.

Pierwsze wszakże objawy, które poczytać już można za początek emancypacyjnego ruchu, pojawiły się około 1820 roku, w formie energicznego zwrotu do reform w wychowaniu kobiet i nadania mu poważniejszego i gruntowniejszego kierunku. Jakkolwiek reformy owe były na pozór dalekie od wszelkich dążeń do wyzwolenia, stawiając sobie za cel udoskonalic rzesze niewieście jedynie dla pożytku i przyjemności mężczyzn, nie pozostały one bez dodatnich rezultatów. Już bowiem w kilkanaście lat potem p. Ziemięcka zażądała otwarcie równego prawa do wyższej nauki dla obu płci. Ze względu zaś na charakter podejmowanych usiłowań, pierwszy ten okres nazwać można pedagogicznym. Następnie w dalszym rozwinięciu nie zaprzestając żądać możliwości nabywania wiedzy, upomniała się również kobieta o większą swobodę w zakresie obyczajowym i rodzinnym, o prawo osobistego wyboru małżonka i udziału w dążeniach do wzniosłych ideałów, prawdy, dobra i piękna, bez względu na surowe przepisy etykiety salonowej. Były to hasła drażliwe, wkraczanie w dziedzinę interesów i egoizmu różnych grup: nic zatem dziwnego, iż wywołały opór, opór zaś walkę, a walka nie zawsze korzystne niesienie i nieuniknione ofiary, tym bardziej, iż jak każda idea, tak i idea wyzwolenia kobiet nie mogła zabezpieczyć się od fałszywych wyznawczyń, podsuwających własne wstrętne cele pod jej sztandar. Z tej to epoki zaostrojonej walki datuje się zdyskredytowanie określeń „emancypacja”, „emancypantka”. Obecny okres od lat kilkunastu już trwający, przeważnie nosi cechę ekonomiczną. Zawdzięcza zaś ją przewrotowi ekonomicznych warunków w ogóle, jaki sprowadzony został u nas przez uwłaszczenie włościan. Uwłaszczenie narzucając konieczność samoistnego zarobkowania znacznym zastępom kobiet, mających dotąd byt zapewniony dzięki powinności pańszczyźnianej, oraz równie licznym szeregom dziewcząt, znajdujących dawniej utrzymanie w służbie u pierwszych, stało się potężną dźwignią sprawy wyzwolenia kobiet. Nie tylko bowiem skierowało ruch na właściwe tory, gdyż ekonomiczna niezależność jest podstawą wszelkich innych, ale poddało grunt praktyczny, na jakim o wiele łatwiej uzyskać można ustępstwa. Samodzielność i swoboda towarzyska, na przykład, takie oburzenie ogólne wywołujące w uprzednim okresie, gdy żądania jej wypływały z zasady prawa naturalnej swobody jednostki, bez względu na płeć jej, musiały zostać przyznane przez bardzo konserwatywne koła nawet, jako konsekwentny wynik warunków samoistnego zarobkowania. Obawa konkurencji, zupełnie zresztą słusznej z punktu widzenia mężczyzn, każe im usilniej bronić kobietom dostępu do wiedzy, otwierając drogę do zawodów liberalnymi zwanymi; skoro jednak nadzieja załatwienia kwestii kobiecej przez skierowanie potrzebujących zarobku do rękodzielnictwa zawiodła, wyższe studia dla dziewcząt spotykają coraz mniej przeszkód w rodzinach i liczba uczęszczających do uniwersytetów pomnaża się corocznie. Nawet bolesne przeje-

ścia i twarde doświadczenia, na jakie nieodpowiednie przygotowanie naraża wiele kobiet, wywierają wpływ dodatni, przekonywając społeczeństwo nasze o konieczności rdzennych zmian w wychowaniu kobiecym i ucząc je sądzić kobiety nie wyłącznie ze stanowiska pożyteczności ich w rodzinie, lecz także jako samoistne jednostki.

W ciągu wszystkich okresów, tak pedagogicznego, jak obyczajowego i ekonomicznego, ruch emancypacyjny u nas tym się odznacza, iż czynnymi w nim były tylko kobiety. Wyjątkowo zdobyły sobie szerszy rozgłos, jako koryfeuszów tej kwestii, nazwiska panów: E. Prądyńskiego, autora cenionej pracy „O prawach kobiety” i E. Łojki, długoletniego kierownika szkoły rękodzielniczej dla kobiet.

Jeżeli u nas mężczyźni bierniej, niż w innych krajach, zachowują się względem kwestii kobiecej, to same interesowane krzątają się co raz gorliwiej. Między licznymi zaś w różnych kierunkach pracowniczkami, każdy okres posiada wybitny talent, będący wśród pokrewnych sobie lub równych artystyczną miarą, szczególnym wcieleniem charakterystycznym całokształtu ruchu kobiecego danej chwili.

Klementyna Tańska-Hofmanowa uosabia niepewne, nieświadome właściwego celu, lecz nie mniej ważne zasługi pierwszej pedagogicznej epoki.

Narcyza Żmichowaka odzwierciedla szlachetne i wzniosłe porywy i słuszne żądania lecz zarazem przewagę uczuciowego pierwiastku i fantazji, szkodę przynoszącą ruchowi w drugim okresie. Eliza Orzeszkowa przedstawia racjonalny kierunek ostatnich czasów: poważnej pracy nad przystosowaniem się do obecnych warunków i wymagań chwili.

W dziełach Elizy Orzeszkowej, tych nawet, w których kwestia kobieca nie stanowi głównej tendencji, coraz to nowy punkt jej jest rozbierany i spod mistrzowskiego pióra wychodzi z wielką trafnością sądu i plastyką, pełnią przekonywującej siły. Toteż wpływ utworów Orzeszkowej na kobiety jest niezwykle silny: przełożone szkół specjalnych mogłyby wyliczyć wiele uczennic, skierowanych na drogę gruntownej nauki wstrząsającą tragedią Marty. Wiedzą o tym także kierowniczki pracowni niewieścich, a „Pamiętnik Wacławski” zwany jest przez niejedną z dziewcząt „katechizmem”. Dodatkowo to oddziaływanie sięga poza kraj nawet: „Marta” pod tytułem „Ein Frauenschicksal” rozpowszechniana jest gorliwie przez jedno z najpostępowszych stowarzyszeń „Deutscher Frauenreform-Vereins”. Wypożycza ją ono bezpłatnie wraz z dziełem Milla „O podległości kobiet”, specjalną odezwą zalecając członkom swoim urządzenie zbiorowych czytań, w celu zapoznania jak najszerszych kół niewieścich z tymi utworami.

Samo zestawienie z pracą Milla stanowi dowód wysokiej wartości „Marty”, a tym samym zasług dla sprawy kobiecej, jakie Eliza Orzeszkowa położyła napisaniem już tej jednej powieści. O ileż one podniosą się jeszcze, gdy zważymy doniosłe dla kwestii znaczenie innych jej pism! A nie najmniejszej wagi jest także wprowadzenie do literatury naszej typu kobiety żyjącej dla wzniosłej idei, opartej na gruncie rozumu, wolnej od podniet uczuciowych, którą to ideę stawia ona wyżej nad wszelkie uczucia osobiste. Typ nowy, bo poglądy podobne od niedawna kiełkują w kołach niewieścich, krystalizując je zaś w artystycznej formie, Orzeszkowa uzupełniła wszechstronność obrazu, z jaką utwory jej odpowiadają pracy przetwarzania pojęć, obecnie odbywającej się w świecie kobiecym.

Powyższy tekst ukazał się pierwotnie w książce zbiorowej na cześć Elizy Orzeszkowej zatytułowanej *Upominek*, która ukazała się nakładem wydawnictwa G. Gebethner i Spółka w Krakowie w 1893 r.

E PUR SI MUOVE...

18 CZERWCA 1893

Wśród zarzutów stawianych ruchowi kobiecemu przez niechętnych, lub nieświadomych a pochopnych do opierania sądów na opowiadaniach lub faktach wyjątkowych, jednym z ciekawszych jest zarzut, że ruch kobiecy dąży do wyzucia kobiet z uczuć macierzyńskich i zabicia w nich chęci zostania matkami.

Tymczasem wszędzie, gdzie ruch kobiecy przebył już pierwszą chaotyczną fazę jednostkowych usiłowań i zdołał choć trochę się zorganizować, wszędzie, jednym z punktów, na które zwrócono usilną uwagę, było macierzyństwo i opieka niesiona dzieciom. Nieskończenie długa jest lista najrozmaitszych instytucji i stowarzyszeń, mających na celu bądź pomoc młodym matkom, bądź nauczanie ich jak mają pielęgnować przyszłych obywateli państwa, instytucje te zaś zakładane były nie przez filantropki wyłącznie, lecz kobiety energicznie pracujące dla postępu równouprawnienia swojej płci. Nazwiska wielu z nich spotykamy w dziełach i pismach sprawy kobiecej broniących — inne w szeregach przemawiających z trybun kongresowych. Do takich pionierek należą, wymieniając tylko najgłośniejsze, pp. Goldschmidt, Ludwika Koppe, Magdalena Brés, Ménier, Griess Traut, Béquet i wiele innych.

Francuzki nawet, za tak bardzo lekkomyślne istoty poczytywane, wytworzyły między innymi stowarzyszenie „Oeuvre de l'allaitement maternel”, zadaniem którego jest ubogim ułatwić spełnienie obowiązku karmicielek, a zamożniejszych, przekonać o jego ważności i zmuszać je do wykonywania takowego. W szeregu prelegentów zabierających głos w tej kwestii z różnych punktów higieny i społecznych warunków, spotykamy i p. Deraisme, której stanowisko w sprawie kobiecej jest powszechnie znane. Aby zapoznać się z zapatrywaniami kierowniczek emancypacyjnego ruchu na kwestię macierzyństwa, trzeba przejrzeć artykuły p. Yalette, inspektorki fabrycznej i redaktorki dziennika popierającego interesy kobiet „l'Harmonie Sociale”, przeczytać broszury p. Stritt, Ketler, Lange i książki w rodzaju „Obowiązku jutra” (*Devoir de demain*) p. Maurel Parot, oraz przerzucić raporty narodowych i międzynarodowych kongresów kobiecych. Ten punkt sprawy bowiem nigdy przez nie pominiętym nie był, od pierwszego kongresu w Paryżu (1878), aż do ostatniego w Chicago, gdzie jedną z wybitniejszych prac był referat „Odpowiedzialność kobiet wobec dziedziczności”. Ruch kobiecy — u nas rzecz przyszłości — w innych krajach już liczy osiwałe w pracy pionierki a niektóre z nich, jak sekretarka Federacji stowarzyszeń kobiecych francuskich p. Potonnié Pierre, Lina Morgenstern, Karolina Swietla we własnych, lub przybranych córkach, ukształciły sobie pomocnice i następczynie w dążeniach do obranego celu. Ze wszystkich ograniczeń, jakie uciskają płęć żeńską, najczęściej dotykają: pozbawienie matek wszelkiej władzy rodzicielskiej w czasie trwania małżeństwa, a więc i możliwości zapobieżenia skutecznie omyłce lub despotyzmowi ojca. Groźba oddania dziecka do domu poprawy lub więzienia, bywa nieraz środkiem wymuszającym podpisy od żon w sprawach majątkowych, oraz znoszenie domowego haremu. Toteż radosnym echem odbiła się w Europie wieść, szczególnie tam, gdzie kodeks Napoleona obowiązuje, że już szósty stan amerykański ogłosił matki współopiekunkami swoich dzieci, równając je zupełnie z ojcami w prawach, władzy i obowiązkach. Uchwała stanu New York ma wejść w wykonanie niezwłocznie a poprzednio jeszcze podobna zaczęła obowiązywać stany Iowa, Kansas, Nebraska, Oregon i Waszyngton, zastępując starożytną władzę ojcowską, właściwszą dzisiejszej dobie rozwoju władzą wspólną rodziców. Jest to krok niesłychanie pomyślny i choć jeszcze sporo zapewne czasu upłynie, zanim Europa pójdzie za przykładem Ameryki, zawsze w najdawniejszym, najoporniejszym murze, zrobiony został wyłom. Najbardziej konserwatywni prawnicy i socjologowie, nie umiejący pojąć rodziny opartej na innej podstawie, niż absolutna władza męża i ojca, ulec będą musieli wobec faktów rzeczywistości. Niezależność ekonomiczna, udzielona angielskom, nie wywołała żadnych szkodliwych zamętów w rodzinie angielskiej — dziecko amerykańskie też nie straci, lecz zyska na macierzyńskiej opiece i prawości atmosfery domowej, gdy matka nie będzie zmuszoną podstępem lub pochlebstwem wyłudzać zgody ojca na wybór szkoły, zawodu itp.

Dla kobiet europejskich przykład ten stanowi nową otuchę dla usiłowań w tej mierze, nawet dla tych, których głosy do forum parlamentarnych dochodzić nie mogą; zostaje im bowiem zawsze druga forma postępowania, reform wewnętrznych. Zacząć się one muszą od matek pilnie strzegących higienicznego rozwoju córek, nie poświęcając zdrowia ich i przyszłych pokoleń wybrykom mody. Obok zdrowia, powinny jeszcze matki uzbroić swe córki w fachowe uzdolnienie i poważne pojęcie życia, pozwalające im traktować małżeństwo nie jako zabezpieczenie własnego bytu, lub patentu na rozrywki i flirt swobodniejszy, lecz jako to, czym jest ono w istocie, związek, którego celem są dzieci. Gdy pary łączyć się będą, aby mieć dzieci i wybierać do tego właściwych współmałżonków, nastąpi równowaga dostępna tylko wyjątkom dziś, gdy małżeństwo jest często uniwersalnym lekarstwem na różnorodne choroby, a więc: pustki kieszeniowe, niechęć do pracy, spożytkowanie fermentującej energii, nadszarpnięte zdrowie, bladaczkę i zbyt bujne charaktery. Jak na tym skomplikowaniu celów wychodzą dzieci, świadczą aż nadto wymownie statystyki. W imię zatem dobra przyszłej ludzkości, należy tu wszystkie poboczne cele przenieść na grunt właściwy. Praca zawodowa i zarobkowa na razie większość tych zadań rozstrzygnie, pole zaś spożytkowania sił kobiecych niepotrzebujących zarobku a nieobdarzonych specjalnymi naukowymi, i lub artystycznymi zdolnościami — przedstawia obecnie filantropia. Nie miejsce tu roztrząsać szkodliwość i pożytek filantropii, lub rozwodzić się nad jej właściwym znaczeniem w gospodarstwie społecznym; przede wszystkim niezawodnie dążyć należy do usunięcia jej potrzeby z życia społecznego. Mało kto chyba ludzi się jeszcze, aby stanowić ona miała rozwiązanie bolesnych zawiązków społecznych; bez zaprzeczenia nawet w wielu formach wywiera wprost demoralizujący wpływ, jednak istnieją jeszcze kierunki, w których przejściowe zastąpienie urzędów państwowych filantropijnymi, jest doraźnie koniecznym, a względnie zaś mniej ujemnym, mianowicie w zakresie wychowawczym. Miłosierdzie stanowiło też od wieków zakres dozwolony kobiecie — wąsko uchyloną bramkę, przez którą wolno jej było wyrzeć na chwilę z obrębu samolubstwa rodzinnego i umysł swój nowymi bogacąc wrażeniami, rozszerzyć krąg myśli i dążeń. Niedocieczone, choć ciekawe byłoby zbadanie, o ile w skłonności kobiet do miłosiernych uczynków, bodźcem jest dobroć serca, o ile zaś potrzeba jakiegoś społecznego działania. W każdym razie zajęcia te wywierały i wywierają na kobiety wpływ kształcący, stanowiąc rodzaj szkoły przygotowawczej do sprawowania obowiązków społecznych a zarazem pierwsze postępowania administracyjne państwowe im powierzone. Początek dała Anglia, za nią poszła Szwecja, w tym roku zaś i Francuzki zostały dopuszczone do biur dobroczynności państwowej w charakterze administratorów, wizytatorek, lekarek i przyjaciółek ubogich. Świeżo gmina belgijska Monceau sur Sambre, osada fabryczna licząca kilkanaście tysięcy mieszkańców, wybrała do Rady dobroczynnej panią de Fré Bron a minister sprawiedliwości obiecał uzyskać dla tego niezwykłego wyboru sankcję królewską. Naturalnie, przykład ten nie może pozostać odosobnionym, więc i tam rychło oczekiwać należy przyznania tego przywileju.

Odnosnie do udziału kobiet w dobroczynności, nasuwa się skromna uwaga o naszych stosunkach. Warszawa słynie z miłosierdzia, bez przesady zaś i zrozumienia przyznać należy, że kobiety nasze w sprawowaniu tegoż biorą duży, bardzo duży udział i nie uchylają się nigdy skoro do jakiej pracy powołane zostaną; tym więcej zadziwia brak kobiet wśród grona wizytatorów, corocznie odbywających mozolną wędrówkę po ochronach, szwalniach itp. zakładach. Najsilniejsze zainteresowanie nie zdoła zastąpić braku znajomości robót kobiecych, szczegółów gospodarskich, kierowania drobną działością, mężczyźni zaś wiadomości tych nie posiadają, stąd dobre ich chęci i trud niemały właściwie zmarnowanym pozostaje, wówczas gdy wizytatorki wybrane z pań obeznanych ze wzorowymi zakładami za granicą, fachowych freblówek, oraz specjalistek w szyciu, krawiecczyźnie, hafcie, gotowaniu i gospodarstwie domowym, mogłyby niejednej dobrej rady udzielić zarządom instytucji, a rozpoznając szczegóły urzędów w różnych zakładach jednego typu wzajemnie im komunikować spostrzeżone udogodnienia. W dzisiejszych warunkach dobroczynność zaczyna być uważaną za grunt właściwy do rozwinięcia szerokiej działalności kobiet; między innymi p. Helena Lange, dyrektorka seminarium nauczycielek w Berlinie, obecnie tamże obejmująca dyrektorstwo gimnazjum kobiecego (z tym samym co męskie programem), wybitna pracownica na polu pedagogicznym, przy tym dzielna pro-

pagatorka ruchu kobiecego, w jednej ze swoich licznych broszur, projektuje urządzenie dla kobiet równoważnika służby wojskowej, przez analogiczną służbę w zakładach dobroczynnych wychowawczych, opieki nad chorymi, itp. służby z rygiorem, nawet umundurowaniem. Jakkolwiek na razie projekt przedstawia się oryginalnie, niemniej pomysł sam nie jest pozbawiony trafności i bardzo wiele względów za jego poważnym rozważeniem przemawia. Nie czekając wszakże na zaprowadzenie obowiązkowej służby dobroczynnej dla kobiet, należałoby zacząć od dobrowolnej praktyki panien wybierających się za mąż, po żłobkach dziecięcych. Kilkumiesięczna pod kierunkiem specjalistek praktyka, uzupełniająca teoretyczne wykłady higieny i pedagogiki, byłaby prawdziwym dobrodziejstwem dla przyszłej dziatwy i samychże matek, uwolnionych od bolesnej częstokroć konieczności kształcenia się w macierzyńskim zawodzie, kosztem zdrowia i charakteru swoich pierworodnych, nadto bezpłatne dozorcynie zmniejszyłyby koszta utrzymania zakładu. Prawdziwie zaś humanitarne znaczenie miałyby towarzystwo, ułatwiające pomocą pieniężną młodym dziewczętom z ludu, uczęszczanie czas jakiś do żłobka, gdyż tym sposobem wykorzeniono by z czasem mnóstwo przesądów, pogarszających i tak ciężkie warunki hodowania niemowląt suterren i poddaszy. Żłobki kosztowność swego urządzenia okupią różnorodnymi korzyściami, zmniejszając bez wątpienia pensjonarzy Skublińskim, zatrzymując na śliskiej pochyłości uczuciem macierzyńskim nie jedną matkę, umożliwiając jej chowanie dziecka w części przy sobie, żłobki wreszcie dadzą możliwość kształcenia praktycznego licznych zastępów matek-wychowawczyń. W mieście naszym istnieje jeden żłobek pod opieką tow. dobroczynności, może zatem powstać ich więcej, wszakże ongi nawet „na garnuszek” szły składki, pożądanym jest więc, aby o pomnożeniu liczby żłobków pomyślały nasze filantropki, nie te od reprezentacji, lecz te... od roboty.

Wracając do działalności Niemek, pomimo stosunkowo większego ucisku obyczajowego, jakiemu córki Germanii podlegały, dźwignęły się one same, bez pomocy takich koryfuszów jak: Condorcet, Wiktor Hugo, Mill, Richer, Bajer, Moleschott i inni. Dopiero w ostatnich czasach, gdy już ruch kobiecy wzmógł się i liczy na setki, jeśli nie na tysiące, stowarzyszenia o różnorodnych celach (w Berlinie samym istnieje ich przeszło 300), stronnictwo demokratyczno-socjalne zwróciło na niego uwagę, powołując do wspólnych wystąpień przeciwko projektowi reformy wojskowej. Z powodu tej sprawy Niemki zdały rodzaj egzaminu z nabytego stowarzyszeniowego wyrobienia. Sformowały one komisję propagandy kobiecej, przeciwko reformie wojskowej i oprócz łącznych z mężczyznami zebrań i uchwał protestujących, zagłosowały specjalne protesty w imieniu samych kobiet oświadczające, że „wobec przeciążenia podatkami, uważają kosztowną reformę wojskową za rujnującą i wrogą interesom ludu, oczekują zatem od parlamentu wypowiedzenia się przeciwko reformie, chociażby pociągnąć to miało rozwiązanie tegoż, są bowiem zdecydowane walczyć w tej mierze do ostatka łącznie z mężczyznami”.

Że to zakończenie nie było czczą przechwałką, dowodzi bodaj po raz pierwszy udział Niemek w agitacji wyborczej, tak silnie uwydatniony, iż nawet echo jego odbiło się w naszych gazetach ironicznym doniesieniem „o wyręczaniu się przyjaciółkami przez partię demokratyczną”; zważywszy znaczną podwyżkę mandatów, jakie partia ta otrzymała, owo „wyręczanie się” nie przyniosło partii szkody!...

Agitacja wyborcza na korzyść swoich stronników, od lat wielu jest taktyką Angielek i jej to zawdzięczają najbardziej zaawansowany w Europie rozwój równouprawnienia, jaki już otrzymały. Okazany więc przez Niemki stopień dojrzałości obywatelskiej, zrozumienie właściwe swoich interesów, wreszcie siła ich organizacji sprawiają, iż o ruchu kobiet niemieckich z litościwym współbolewaniem wyrażać się już nie można; postępują one zwolna, lecz za to, jak każdy stopniowy postęp, otrzymane stanowiska dzierżą silnie i nie obawiają się reakcyjnych zwrotów, nieuniknionych przy szybkich zwycięstwach i masach nieprzygotowanych do spożytkowania przyznanych im prerogatyw.

24 LIPCA 1893

W miarę, jak różne działy przekształcają się w odrębne gałęzie przemysłu, zmienia się zadanie kobiety w tym zakresie. Dawny system zaspakajania potrzeb rodziny domową produkcją, dla siebie wyłącznie prowadzoną, w warunkach obecnych, pociąga kosztą, przenosząc o wiele cenę przedmiotów gotowych, stąd też system ten zanikać musi

z dniem każdym, ustępując placu formie właściwej dzisiejszej dobie rozwoju na każdym polu a mianowicie — specjalizacji. Jeżeli gospodarstwo nie ma być wyłącznie spożywczym, musi wyspecjalizować niektóre swe działy, albo jeden tylko, na większą skalę na zbyt, w pozostałych posługując się wytworami innych specjalnych gospodarstw. Coraz wyraźniej też kształtują się dwa typy gospodarstw: gospodarstwo spożywcze i gospodarstwo przemysłowe. W pierwszym typie zadaniem kobiety u dołu drabiny społecznej jest przygotowanie pożywienia dla rodziny i utrzymanie porządku, na szczeblach wyższych — dozоровanie tych czynności, wykonywanych przeważnie przez mężczyzn, w pośrednich skalach łącząc różnomiernie samą czynność z nadzorem służby płci żeńskiej. Zajęcie się gospodarstwem, bezpośrednio lub w formie nadzoru, stanowi jeden z najdrażliwszych punktów między mężczyzną a kobietą. Pomimo, że przy większych wymaganiach kucharkę zastępuje kucharz, młodszą lokaj, niemniej gotowanie, sprząatanie, pranie uznane są powszechnie jako zajęcia kobiece, dlatego że przykre i mało popłatne, jak twierdzi złośliwie p. Edwiga Dohm¹. Powszechnym jest też oburzenie na niechęć rodziców do kierowania swych córek na służące a także na kobiety, mające odwagę przyznania, iż przyprawianie sosów i oglądanie się, czy pył pościerany został dokładnie, nie wystarcza im jako działalność życiowa.

Nie ulega wątpliwości, iż dobroć pożywienia i czystość w mieszkaniu ma doniosłe znaczenie, gdyż stanowi o zdrowiu a więc i życiu ludzkim, przeto starannie powinny być przestrzegane, starannie, niż się to dzieje obecnie; czy jednak, dla otrzymania tego rezultatu, niezbędnym jest poświęcenie rodu kobiecego na pastwę garnka i miotły — to rzecz inna.

Przed wszystkim różnica cen i jakości produktów, nabywanych z pierwszej ręki hurtownie a detalicznie, konieczność oszczędzenia paliwa i sił roboczych, z biegiem czasu doprowadzić musi do wytwarzania pokarmów na większą liczbę osób. Zapewne daleko nam jeszcze do projektowanego w Ameryce przedsiębiorstwa, które o godzinie oznaczonej dostarczać ma gorącą kawę i jaja na miękko, obiady gotowe i wieczerze. Dlaczego jednak, jeśli przynoszą nam do domu pieczywo, mleko, naftę, niepodobnym byłoby zaprowadzenie zakładu mechanicznego czyszczenia obuwia i mycia talerzy, półmisków etc.

Użycie maszyn do czyszczenia obuwia rozpowszechnione już jest w amerykańskich i angielskich hotelach, oraz zakładach naukowych etc. Maszyna zaś do mycia talerzy, wynaleziona przez panią Cokraw, myje, obciera i wysusza dwadzieścia tuzinów w kilka minut. Wszakże rozwożą po domach piwo w butelkach, w ten sam sposób transportować by można i talerze.

Rozpowszechnienie gazu i elektryczności usunie mozolne oczyszczanie lamp; już dziś w niektórych miastach amerykańskich wspólny kaloryfer ogrzewa pewną ilość domów, odpowiednio zaś rozproszony dostarcza gorącej wody do mieszkań. Również pojawiają się maszyny do czyszczenia podłóg, z których jedna ma za motor fotel bujający. Maszyny do prania mnożą się także w różnych formach, stosownie do skali ich użytku. Większości ulepszeń i wynalazków, mających na celu ułatwienie pracy domowej, dokonały Amerykanki; zrozumiały one dobrze, iż równouprawnienie kobiet, ich byt samoistny, może być osiągnięty dopiero wówczas, gdy maszyny i podział pracy zastąpią tę ciemną służebną niewolnicę, będącą dziś podstawą nieodzownych wygod. W ogóle czas już, aby i u nas zaprzestano narzekań na złe służki i marzeń o szkołach wyrabiających ideały, na których barki zepchnąć by można ciężar kłopotliwego gospodarstwa epoki przejściowej.

Kwestia kobieca nie obejmuje interesów kobiet jednej tylko sfery, ale wszystkich. Nie chodzi więc tu o przesunięcie trudu z jednej kobiety na drugą, ale o dążenie do zaprowadzenia takiego podziału pracy i przystosowania maszyn, aby czynności te stać się mogły dla wszystkich mniej uciążliwe, mniej skupione, popłatniejsze i nie pociągając za sobą służebnego skrzepowania swobody osobistej.

Zadanie to niełatwe, wszakże obowiązkiem naszym jest, jeśli nie dorzucać własnej wiązanki do sumy ogólnych usiłowań, to nie pozostawać w tyle, badając ulepszenia zagraniczne i powołując do życia u nas podobne urządzenia; popyt wywołuje zawsze podaż,

¹Hedwig Dohm (ur. 20 września 1831, zm. 1 czerwca 1919), niemiecka pisarka i działaczka feministyczna. Jako jedna z pierwszych autorek uznała tradycyjne role płciowe za wynik socjalizacji, a nie determinizmu biologicznego.

więc tylko chcemy serio zreformować gospodarstwa nasze a z czasem dojdziemy do przyswojenia sobie amerykańskich wynalazków.

Dla postępu kwestii kobiecej rezultaty w tym kierunku osiągnięte, nie są mniej ważne, jak otwarcie auli uniwersyteckich, dlatego ubolewać należy, że tak mało, jeżeli nie nic prawie, nie robi się dla postępu naszych gospodarstw. O ileż korzystniej byłoby część czasu, poświęcanego za granicą wyłącznie zwiedzaniu muzeów, galerii i magazynów, przeznaczyć na zapoznanie się z urządzeniami gospodarczymi w zamian modnych fasonów kapeluszy i okryć, jakie tu na miejscu się znajdują, przywożąc modele nowych gospodarczych maszyn. Z tego punktu wyjątkowo ciekawą być może wystawa w Chicago i pożądaną byłaby bardzo korespondencja, ten przedmiot uwzględniająca.

Głównym powodem stosunkowo słabego udziału kobiet u nas w gospodarstwie przemysłowym jest trudność nabycia odpowiedniego fachowego wykształcenia, niezbędnego dla prowadzenia takiego przedsiębiorstwa. Zawila ta kwestia rozwiązana została za granicą w ten sposób, że po miastach powstawały szkoły kucharstwa lub też gospodarstwa domowego (*Haushaltungsschule, écoles ménagères*), obejmujące, oprócz sztuki kulinarnej, pranie, prasowanie, sprzątanie, szycie, cerowanie i buchalterię domową. Przy niektórych zaś zakładach mlecznych i ogrodniczych oraz pszczelarniach otwarto kursa tych przedmiotów, dopełniając jeszcze wykształcenie późniejszą praktyką w tak zwanych *fermes modeles*. Zważywszy różnicę kuchni, znaczenie dla nas mieć mogą jedynie owe specjalne kursa, tych ostatnich istnieje bardzo wiele w różnych krajach, wyczerpujące przeto opracowanie tego przedmiotu przekroczyłoby ramy dzisiejszego artykułu, pragnę więc tylko zwrócić uwagę czytelniczek na kilka szkół bliżej mi znanych.

Między innymi zasługuje na szczególną uwagę Szkoła gospodarstwa wiejskiego, specjalnie mleczarstwa, p. Karola Scholtza, w Grünlichtenbergu w Saksonii pod Waldheimem. Kurs jest czteromiesięczny, za opłatą, wraz z utrzymaniem, 275 marek. Uczennice obowiązane są wstawać o czwartej, lecz o ósmej mogą iść spać; muszą same doić krowy i wykonywać wszelkie zajęcia koło mleczywa, masła, fabrykacji rozmaitych serów, nawet karmić cielęta. Odnośne wykłady teoretyczne prowadzi profesor z Chemnitz. Dodatkowo zapoznają się uczennice z warzywnictwem, chowem drobiu, praniem i kucharstwem. Ponieważ liczba miejsc jest ograniczoną i szkoła cieszy się powodzeniem, koniecznie upewnić się trzeba z góry o wakansie.

Ze szkół ogrodniczych wymienić warto Szkołę ogrodniczą dla kobiet stowarzyszenia „Frauenwohl” w Charlottenburgu, Salz-Ufer Nr. 8. W szkole tej, urządzonej w zakładach ogrodniczych jednej z członkiń, pani Heyl, która na ten cel użytkować z nich dozwoliła, istnieją trzy kursy:

1) Jednoroczny dla ogrodniczek domowych za cenę 100 marek. 2) Trzyletni dla osób pragnących poznać ogrodnictwo praktycznie i naukowo za cenę 200 marek, płatnych w dwóch pierwszych latach ratami miesięcznymi po 10 marek. 3) Kurs dla amatek po 15 marek miesięcznie, 5 marek tygodniowo, lub 1 markę za dzień wykładów w ogrodzie, albo 1 godzinę wiązania bukietów w sklepie przy ulicy Apostelkirche w Berlinie. 4) Fachowy kurs bukietnictwa, płatny od umowy.

Szkoła ma internat za przystępną cenę, w razie braku miejsc, obiecuje opiekę i pomoc w wyborze odpowiedniego lokalu; zwracać się należy do przewodniczącej stowarzyszenia „Frauenwohl”, p. Minny Cauer, Nettelbeckstrasse Nr. 21.

Obszernym programem odznacza się Instytut gospodarczy w Poniemuniu (przez Mitawę i Bausk) baronowej Bönninghausen-Badberg.

Kurs dwuletni. W pierwszym roku uczennice przechodzą: 1) hodowlę bydła, owiec, trzody chlewnej i drobiu; 2) mleczarstwo, wyrób masła i 11 gatunków sera; 3) z ogrodnictwa: uprawę warzywa, drzew owocowych i pokojowych kwiatów; 4) pranie i prasowanie bielizny; 5) przędzenie i tkanie; 6) zarzynanie bydła i podział mięsa; 7) kucharstwo i podawanie do stołu; 8) odlewianie świec, gotowanie mydła i krochmalu; 9) przyrządzenie soków, suszenie owoców; 10) pszczelnictwo, 11) nauka czytania i pisanie, prowadzenie ksiąg.

W drugim roku: 1) pisanie listów, prowadzenie ksiąg, rachunkowość; 2) higiena: pomoc w nagłych wypadkach, pielęgnowanie chorych; 3) higiena zwierzęca: pielęgnowanie chorych zwierząt; 4) przyrządzenie krajowych i zagranicznych serów; 5) solenie mięsa, wyrób kielbas itp.; 6) przyrządzenie konserw owocowych; 7) wiadomości z cukiernictwa.

Oplata wynosi rs. 200 w dwóch ratach, lub 350, stosownie do skali wygód i wychowania uczennic; płacące 350 mają, w razie życzenia, dodatkowe lekcje języków i muzyki. Wstępować można w każdym czasie, egzamina odbywają się we wrześniu i w maju, kończące szkołę uczennice otrzymują świadectwa. U nas w kraju jedyna szkoła gospodarcza istnieje w Chyliczkach hr. Plater; postawiła ona sobie jednak za cel, jak twierdzi program, „nie kształcenie specjalistek, rzadko mogących być u nas pożytecznymi, ale gospodyń, znających się dostatecznie na wszystkim” i stosownie do tego założenia ustanowiony został program, obejmujący zakres potrzeb przeciętnego dworu, więc: ogólne obejście z nabiałem, przyrządzanie wędlin, przechowywanie warzywa, kwaszenie ogórków i kapusty, smażenie konfitur, pieczenie chleba, kucharstwo. Po tym kursie, którego trwanie dopiero określi praktyka, nastąpić może według wyboru: nauka ogrodnictwa, pszczelnictwa, tkactwa domowego, farbowania i prania. Na zakończenie starsze uczennice obeznawane będą z hodowlą krów, cieląt, oraz trzody chlewnej i drobiu. Wedle przewidywania założycielki, nauka potraw będzie musiała od 3 do 4 lat zapłata od 100 do 200 rs. rocznie. Kandydatki powinny umieć czytać, pisać, cztery działania, oraz trochę szyć i mieć lat 15. Uczennic obecnie znajduje się w zakładzie 22. Z programu tego widzimy, że zakład ten nie byłby odpowiednim dla osób pragnących wyspecjalizować się fachowo w jednym kierunku; o ile wybrałyby one pszczelnictwo, jedwabnictwo i ogrodnictwo, korzystać mogły z kursów Muzeum Pszczelniczego (Wiejska 12). Oplata za wszystkie trzy przedmioty wynosi rs. 60 za kurs od 1 listopada do 1 sierpnia, ale też tylko w dwóch pierwszych specjalnościach zakład dostarczyć może nauki kompletnej; w ogrodnictwie uposaża uczennice swoje w teoretyczne wiadomości z zakresu warzywnictwa, hodowli drzew owocowych i kwiatów. Zbyt szczupły ogród nie przedstawia pola dostatecznej praktyki a wycieczki naukowe do większych ogrodów zastąpić tego braku również nie mogą. Konieczną więc byłaby późniejsza praktyka prywatna przy wzorowych ogrodach. W pozostałych działach gospodarstwa koniecznie już trzeba szukać nauki w szkołach zagranicznych, lub drogą praktyki przy większych gospodarstwach przemysłowych. Tych nie brak już w naszym kraju, jak: Nowa Wieś, Suffczyn, Prażmów, Dzierzbice i wiele innych.

Pożytek praktyki gospodarczej, jako dopełnienie nauki szkolnej, jest niezaprzeczalny, o ile zaś skutecznie zastąpić w zupełności może kursa szkolne — zdania są podzielone, niemniej kilka poważnych gospodyń oświadczyło się co do tego przychylnie, znane też są w ostatnich czasach przykłady przyjmowania praktykantek przy gospodarstwach za dopłatą od 100 do 300 rs. rocznie z utrzymaniem, stosownie do wymagań, wygód i sumy pomocy, pracą niesionej gospodarstwu.

Ze względu na znaczne trudności i koszta, jakie założenie szkoły specjalistek fachowych gospodarczych przedstawia, skutkiem czego nieprędko się założenia jej doczekamy, kwestia nauki drogą praktyki nabiera podwójnej wagi i bardzo jest pożądanym, aby panie, stojące na czele gospodarstw wzorowych, chciały zabrać głos decydujący w tej kwestii i rozjaśnić ją gruntownie.

8 STYCZNIA 1894

Brak rzutkości, wyrobienia handlowego, niepewność sił własnych i tradycyjny nawyk do unikania publicznych występów, wraz z niezrozumieniem właściwego celu wystaw bywa, równie często jak niemożność poniesienia znaczniejszego wydatku, powodem usuwania się kobiet od udziału w wystawach. A jednak jako spóźnione współzawodniczki na polu przemysłu, zmuszone przy tym do zwalczania po części uzasadnionego przeciwko sobie uprzedzenia, mają kobiety większy jeszcze interes wykazać naocznie publiczności, że dokładność i wykwint w wykonaniu nie są przywilejem płci, lecz jednostek. Dając się poznać na wystawach, przemysł kobiecy może pozyskać odbiorców, którzy inaczej nie tylko sami by go nie szukali, lecz nawet nie raczyliby zwrócić uwagi na najkorzystniejsze ogłoszenia firm kobiecych.

Znaczenie handlowe wystaw stosunkowo najrychlej pojęły malarki nasze z zakresu sztuki stosowanej, zgłaszając się na nie w poważniejszej liczbie. W innych działach wyjątki tylko odważają się na próbę, ogół zaś świeci nieobecnością, jak tego dowiodła niedawno zamknięta wystawa skór.

Poza nagrodzonymi ekranami uczennic p. Tokarzewskiej, próbami rękawiczek i wypalania szkoły p. Korycinskiej, która wytrwale stara się uczennice swoje skierowywać na drogi mniej wyzyskane, oraz portmonetek wystawionych przez szkołę p. Przewóskiej najściślej poszukiwania zdołały wykryć dwie tylko wystawczynie: p. Grunagiel (kwiaty ze skóry) i p. Wojewódzką (pasmanterie meblowe). To już zbyt mało, choć słaby udział kobiet w danej wystawie tłumaczy po części fakt, że w przeróbce skór kobiety są zatrudniane licznie, ale w czynnościach pomocniczych jak: szycie rękawiczek, kamaszów, dzierganie dziurek, itp. Przy wystawianiu zaś gotowych okazów zacierać się musi podział pracy i indywidualność pojedynczych wykonawców ustępuje miejsca firmie wystawcy.

Przedstawienie osobno częściowego wykonania robót w wielu gałęziach np. we wspomnianym szyciu rękawiczek, tamburowaniu ich, etc. nie byłoby pozbawione pożytku, gdyż wskazując fabrykantom lepsze siły robocze, wpływałoby na poszukiwanie tychże a stąd i na podwyżkę płacy; zachodzi jednak w tym względzie bardzo wiele różnorodnych trudności, pomijając nawet kwestie kosztu. Jakże tu bowiem wystawiać, skoro często tajemnica bywa warunkiem otrzymania roboty. Pod tym zastrzeżeniem na przykład, pono z obawy strajku czeladników, poważniejsze nawet firmy dają rękawiczki do krajania pracownikom a że to zajęcie przynosi do 2 rs. dziennie, więc nic dziwnego że sekret się utrzymuje, pozostawiając publiczność w błędnym mniemaniu, że ten dział pracy jest niewłaściwy i niekorzystny dla kobiet.

Wobec tych skrzepowań, tym bardziej zaciekawiającym było zachowanie się kobiet względem wezwania Tow. Ogrodniczego na wystawę przetworów owocowych i jarzynowych. Tu już przedsięwzięcie odnosiło się przeważnie do właścicielek majątków ziemskich, zatem od zawikłań najmickich niezależnych, co więcej, wyrób żądanych przetworów od wieków znajdował się w ręku kobieta doskonałość specjalów przez nasze babki przygotowywanych opiewali poeci. Byliśmy więc w prawie spodziewać się obesłania wystawy bardzo obficie i jeśli nie wyłącznie to przeważnie przez gospodynie nasze; tymczasem wystawców zgłosiło się w ogóle 25-iu a w liczbie ich gospodyń aż dziewięć, to jest mniej więcej jedna trzecia!

Jakkolwiek mogą zachodzić różne powody powstrzymujące od wysłania okazów na wystawę, osobiste, chwilowe, lub zewnętrzne zupełnie, niemniej tak ilość wystawczyń jak forma ich udziału upoważnia do twierdzenia, że w ogóle słabo u nas rozwinięta produkcja przetworów owocowych i jarzynowych, o ile prowadzona jest na większą skalę z usiłowaniem zastosowania się do wymagań dzisiejszego przemysłu, staje się ona z małymi wyjątkami przedsiębiorstwem męskim. Z owych dziewięciu wystawczyń cztery otrzymały odznaczenia jako producentki: p. Roszkowska z Wichrad, za powidła srebrny medal mały, p. Łuszczewska z Nowomińska za chleb z jabłek medal brązowy, p. Krasnodębska za konfitury medal srebrny mały, wreszcie p. Brzeszyńska z Sulejowa za suszone warzywa medal srebrny mały. Z tych jedynie wystawa p. Brzeszyńskiej świadczyła o handlowym rozwoju przedsiębiorstwa, ilością okazów, ich opakowaniem, cenami, itp. podczas gdy wystawy reszty nagrodzonych nie odróżniały się niczym od grupy wystawczyń amateerek, które także otrzymały nagrody: p. Kłobukowska za ogół różnych konfitur i konserw medal srebrny mały, p. Rogowicz za konfitury medal brązowy, za szparagi w konserwie dyplom uznania (ten ostatni równa się złotemu medalowi), p. Szamowska za galarety wielki srebrny, panie Lubińska i Rajska za wina — listy pochwalne. W ogóle na tej wystawie dawał się spostrzeć na wielu przedmiotach brak cen lub adresów, co w żadnym razie korzystnym być nie może ani dla producentów, ani dla konsumentów.

Obejmowanie przez mężczyzn działów pracy, wyłącznie dotąd przez kobiety uprawianych, stanowi silny bardzo argument na odparcie jeremiad wygłaszanych na temat wypierania mężczyzn przez pleć żeńską z różnych zawodów. Nie o argumentację tu jednak chodzi, ani też o zatrzymanie indyjskiego podziału na zajęcia kastowe! O wyborze fachu stanowić powinny jedynie zdolności i warunki indywidualne przede wszystkim, nie zaś pleć lub klasa, w interesie społeczeństwa bowiem przede wszystkim leży, ab dana czynność wykonaną była jak najlepiej. Wiekowe zajmowanie się kobiet gospodarczymi zajęciami musiało wyrobić w nich pewne w tym kierunku zdolności, podstawy tej nie powinny one zaniedbywać i, podejmując różne starania o rozszerzenie pola swej pracy, nie zapominać o różnorodnych sposobach zarobkowania, jakie przedstawia gospodarstwo wiejskie, dla osób posiadających odpowiednio fachowe wykształcenie. Ze względu

na podwójną wagę, jakiej nabiera u nas praktyka gospodarcza, będąca jedyną drogą nabywania tego właśnie fachowego wykształcenia — żałować należy, że przemysłowo prowadzone gospodarstwa nie wzięły większego udziału w wystawie, wskazując interesowanym liczniejsze sposobności przeprowadzenia korzystnie takiej praktyki. Opuszczenie to, będą miały możliwość powetować panie gospodynie w tym roku jeszcze na wystawie lwowskiej. Zarząd tejże, wzorem wystawy w Chicago, zawiązał specjalny komitet kobiecy z paniami Polanowską, Wechsler i Romanowiczową na czele, który zamierza urządzić odrębny pawilon pracy kobiet, gdzie zgromadzone zostaną okazy z różnych zakresów ich działalności. Nie wiadomo tylko jeszcze, czy w liczbie zjazdów, stanowiących naturalne, niemal niezbędne, uzupełnienie wystaw poważniejszych rozmiarów, zwołany będzie kongres kobiecy. Na dalszym zaś planie zarysowuje się projekt wystawy przemysłowo-gospodarczej w Warszawie w 1895 roku.

Pożądanym jest, by w przyszłości kobiety pracujące poważnie na jakim bądź polu, nie usuwały się od brania udziału w wystawach, pamiętając o tym, że wymaga tego nie tylko ich własny dobrze pojęty interes, ale także w wielu razach pożytek ogółu i sprawy kobiecej, gdyż podają one niemal wyłączną sposobność, na przykład w sprawie praktyki gospodarczej, spotkania dwóch stron interesowanych — ku wspólnej korzyści.

Ostatni względ dla „pożytku kwestii kobiecej” zbytecznie może przytaczać a raczej przedwcześnie jeszcze. Zupełną bowiem rację ma p. A. Szymański w gorzkich, zawstydzających prawdach, jakie wypowiada nam w artykule swym „Urównouprawnienie kobiety polskiej”, pomieszczonym w „Upominku” wydanym na cześć Elizy Orzeszkowej. Prawdą jest, żeśmy się dały daleko wyprzedzić kobiecie Zachodu, nie wyłączając Niemek i Czeszek, które przywykłyśmy lekceważyć dla ich braku „dystynkcji” i gospodarności. Cytowanie cyfry naszych doktorek różnych fakultetów nie zatrze faktu, że nie zdobyłyśmy się nie tylko na szkołę o programie szkół męskich, ale nawet na gospodarczą dla kobiet. Choć już przed laty dziesięciu pisano wiele o tej potrzebie, jednostki nadsyłały datki, które potem redakcje zmuszone były zwracać, ofiarowywano gospodarstwa jako teren doświadczalny, ba nawet uzyskano już raz pozwolenie na szkołę „gospodyń wiejskich” — wszystkie te jednak wysiłki jednostek rozbiły się o niezrozumienie kobiet własnej ich sprawy i brak zainteresowania się nią. Przeczuję odwieczną wymówkę na temat ubóstwa kraju, niewładania kobiet swymi funduszami, etc. Twierdzenia te obalają cyfry, choćby tylko zapisów czynionych przez kobiety za pośrednictwem Towarzystwa Dobroczynności; wynoszą one ni mniej ni więcej w ostatnim sprawozdaniu jak 190,711 rs. 67 kop., na którą to sumę złożyło się tylko osiemdziesiąt ofiarodawczyń. Zapisywały one bowiem niejednokrotnie znaczne fundusze, po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy rubli, ale nigdy na cele w związku z postępowaniem sprawy kobiecej pozostające.

Nie pieniędzy więc, ale myśli przewodniej, która by ku tym celom rękę ofiarną skierowała, zabrakło... Trafnie również stawia diagnozę p. Szymański, twierdząc że jedną z główniejszych przyczyn apatii naszego społeczeństwa względem wykształcenia kobiet jest przekonanie, iż dawniej kobieta, choć zależna i nieoświecona, była niemniej dobrą żoną i matką.

W tym zapatrzeniu w zasługi dawne kryje się poważne niebezpieczeństwo; nie trzeba zapominać, że wartko płynąca fala cywilizacji coraz nowe stawia wymagania, którym sprostać muszą jednostki i społeczeństwa pod karą bolesnych zawikłań. Jak natura tak i życie społeczne nie zna stanu spoczynku, tylko ciągły rozwój naprzód, lub zamieranie szczątkowe. Jeżeli zatem nasze kobiety chcą się utrzymać w obecnych warunkach na wysokości zadania — muszą przejść się tą prawdą, że dać tylko można to, co się samej posiada a uczyć tego, co się umie, że zatem kobieta nierozwinięta, lekkomyślna, o ciasnym widnokągu myśli i uczuć, niewyrobionym charakterze — nie potrafi być ani dobrą wychowawczynią, ani stać się nie może pomocą, otuchą i bodźcem dla męża. W imię więc nie tylko własnego szczęścia, lecz i pożytku ogółu, musi kobieta nauką i pracą dostrajać się do ogólnej harmonii wszechświatowego postępu.

29 STYCZNIA 1894

Do najbardziej przekonujących argumentów należą cyfry, one też nieraz jaskrawiej charakteryzują stosunki społeczne, od najwymowniejszych szermierzy pióra i słowa. W mie-

ście naszym ilość kobiet przewyższa liczbę mężczyzn o cyfrę dość poważną, bo o 25,875. Przewyżka ta nie jest chwilową, wywołaną nagle jakimś zbiegiem nadzwyczajnych okoliczności, istnieje ona już dawno i stale wzrasta. W r. 1882 wynosiła 20,240, od tego czasu zwiększyła się więc o 5,635, przyjęc ją tedy trzeba za objaw stały i jako z takim rachować. Rachowanie to jednak odbywa się wszakże czasem w sposób oryginalny. Nie szukając długo przykładu, w sierpniu bieżącego roku ma być otwartych 24 łaźniak natryskowych dla ludności uboższej, z tych zaś tylko 6 przeznaczono dla kobiet. Dlaczego? W tym wypadku więcej domowy tryb życia kobiet, podawany zwykle za przyczynę traktowania ich, jako żywiołu podrzędnego, przy urządzaniu instytucyj publicznych, nie gra już żadnej roli. W sferach, dla których owe łaźniaki są przeznaczone, w tym samym stopniu i rodzaju zachodzą utrudnienia dla mężczyzn, jak dla kobiet, co do używania kąpeli w domu. Brak miejsca, sprzętów, swobody w przeludnionych mieszkaniach, itp. Nie można zaś twierdzić, by kobieta mniej potrzebowała zachowywać czystość ciała. Więc dlaczego? Ustanowienie tej liczby nie powstałoby przecież bez poważnej zasady? Zasadą tą prawdopodobnie musiały być zebrane informacje o stosunku liczebnym płci wśród uczęszczających dziś do zakładów kąpielowych.

Niższa skala zarobków kobiecych, zatrudnienia domowe, jakie na nich obok tego ciążyą i nawyk do zaniedbywania potrzeb własnego zdrowia, przemawiają za wnioskiem, że istotnie porównanie mogło wypaść na niekorzyść tych ostatnich. Ta niekorzyść kobiet jest zaś jak najściślej związaną z niekorzyścią młodego pokolenia a zatem i całego społeczeństwa. Przy staraniach o udostępnienie ubogiej ludności dobrodziejstw kąpeli, należałoby rozwinąć pomocniczą akcję nad przekonaniem interesowanych o potrzebie większego przestrzegania czystości i przyzwyczajenie ich do niej mimowolnie. W tym kierunku wiele uczynić by mogły zarządy instytucyj dobroczynnych wychowawczych, jak: ochronny, szwalnie, itp. a także właścicielki i właściciele pracowni i warsztatów. Najprzód przez stałe abonamenty na znaczną ilość osób można by uzyskać obniżkę ceny i udogodnienia w opłacie, po wtóre nacisk początkowy wyrodziłby z czasem przyzwyczajenie. Prawda, że co do dzieci szczególnie zachodzą niektóre utrudnienia, skutkiem niedostatecznej odzieży i koniecznego nadzoru w kąpeli i powrocie do domu. O te właśnie trudności rozbijały się dotąd wiadome mi usiłowania — zarządów, pragnących przyzwyczaic i wychowanki swoje do używania kąpeli.

Przy połączonych staraniach jednak udałoby się i te trudności usunąć. Instytucja „Odzieży” dopomóc by mogła ochronom, itp. do zaopatrzenia się w komplet okryć cieplejszych kolejno do kąpeli tylko używanych. Zarządy łaźniak, mając dostateczną ilość podobnych abonamentów stałych, będą mogły urządzić odpowiedni nadzór w czasie kąpeli; odprowadzanie zaś dzieci do domów, również załatwić by trzeba, nie obciążając nim dozorczyń ochron, które przy szczupłym wynagrodzeniu swoim (od 10 do 20 rs. miesięcznie za 7 do 8 godzin zajęcia) i tak są pracą przeciążone.

Właścicielki i właściciele pracowni i warsztatów, ponosząc w zupełności lub w części koszt systematycznego uczęszczania do kąpeli swoich pracowników, przyczyniliby się najskuteczniej do szybkiego wprowadzenia ich używania w zwyczaj powszechny.

Specjalnie zaś w tej mierze na kobiety zwrócone oddziaływanie przywróciłoby normalniejszy stosunek między ich liczbą a ilością otwartych dla nich zakładów. Dowodem Bruksela, gdzie w basenach pływackich przed kilku laty zaledwie jeden dzień w tygodniu był przeznaczony dla publiczności kobiecej a w roku zeszłym zaledwie trzy wystarczały.

Ze spraw kobiecych w Belgii, ciekawy jest epilog egzaminów telefonistek. Jeszcze w 1892 r. z przejściem telefonów pod zawiadywanie rządu, minister Vandennepeereboom nakazał telefonistkom składanie egzaminu, obejmującego dziesięć przedmiotów, w tej liczbie cztery języki, algebrę, geometrię, fizykę, chemię, przepisy administracyjne i wiadomości techniczne. Projekt ten oparł się aż o izbę, gdzie deputowani Hanrez, Stuersi, Lambiotte, wykazywali ministrowi bezzasadność ustanowienia egzaminu, skoro przyjmowano telefonistki do służby już na mocy egzaminów lub posiadanych świadectw. Posłowie twierdzili także, iż wymaganego egzaminu nie złożyłby sam minister bez dłuższych przygotowań. Minister tłumaczył się, że egzamin trudnym jest tylko z pozoru, wszystkie zaś ułatwienia uczynione zostały i pomoc naukowa podaną tak, że nie ma obawy, aby ktokolwiek miał być usuniętym. „Egzaminatorowie będą wyrozumiali” — zapewnił minister. Zapewnienie zawodne, gdyż przed trzema miesiącami wytrzymało sławny egzamin

tylko 63 urzędniczek, z liczby 127. Pozostałe 64 pracowniczki najdawniejsze, urzędujące już od lat dziesięciu, zmuszone są podać się do dymisji lub poza dziewięć godzinami dziennej pracy, uczęszczać na wykłady i w maju przystąpić do ponownego egzaminu.

Wymownym dowodem, iż pomimo porażki praca tych urzędniczek pożyteczną była, jest przyznanie im gratyfikacji tytułem odszkodowania przez komitet likwidacyjny Towarzystwa Telefonów w wysokości od 400 do 875 fran. w sumie ogólnej 125,000 franków.

Ponieważ minister Vandenpeereboom nie krył się z niechęcią swoją do pracy kobiet i z niedowierzaniem w ich zdolności dr Ludwik Frank, sekretarz „Ligi Belgijskiej Praw Kobiety”, zwrócił się do Mr. Thomasa A. Edisona z zapytaniem, czy według jego zdania „kobieta może być dobrą telefonistką?”

W odpowiedzi Edison oświadczył, że woli kobiety dla wykonania szczegółów swoich wynalazków elektrycznych, uważa bowiem, że z większym zrozumieniem i żywością radzą sobie wśród tajemnic mechanizmu; delikatność zaś ich dotyku czyni je szczególnie odpowiednimi współpracowniczkami przy aparatach elektrycznych. Na mocy osobistego doświadczenia, Edison wierzy, iż kobieta w minutę lepiej pojmie mechanizm, niż mężczyzna przez całe życie (*That the women have more sense about machinery in one minute than men have in a whole life-time*).

Na dowód prawdziwości przytoczonych przekonań, nadesłał Edison wykaz swego personelu, w którym znajduje się przeszło 200 kobiet, zatrudnionych w laboratoriach i warsztatach. Ze względu na kompetencję i doświadczenie Edisona, opinia jego nie może pozostać bez wpływu na zastosowanie pracy kobiet w kierunku wskazanym a zdanie to stanowi ciekawy przyczynek do szczupłej wiązanki poważniejszych obserwacji, jakie mamy o zdolnościach kobiecych.

Jakkolwiek nie tak specjalne i szczegółowe, jak Edison niemniej równie przychylnie dla umysłowych zdolności kobiecych wydane były opinie przez różne powagi naukowe z powodu podniesionej kwestii przyjmowania lub nie, członków płci żeńskiej do królewskiego Towarzystwa geograficznego w Londynie. W roku 1892 komitet Towarzystwa przyjął na członków 22 kobiety, które się odznaczyły pracami i podróżami naukowymi. Przyjęcie to wywołało protest kilku konserwatywnych członków, uznających, iż nie zgadza się ono ze statutami. Kwestia wniesioną została na zebranie ogólne, to przede wszystkim zatwierdziło przyjęcie, dokonane przez komitet 237 głosami przeciwko 144 oponentom. Następnie najpoważniejsi członkowie wystąpili z żądaniem przyjmowania odtąd do Stowarzyszenia kobiet na tych samych warunkach, jak i mężczyzn. Lord Mayo na poparcie tego żądania przytaczał przykład innych uczonych towarzystw w Anglii i Szkocji. Sir Fredryk Jung twierdził, iż wartość Towarzystwa podniesioną będzie przez dopuszczenie doń kobiet. Hr. Northbrook, prezes królewskiego Azjatyckiego Towarzystwa zapewniał, iż w tym ostatnim stowarzyszeniu kobiety przedstawiały prace wysokiej wartości a jedna nawet piastowała urząd sekretarza. Wreszcie sławny John Lubbock również przemawiał za przyjęciem kobiet, proponując, by tak ważny wniosek odroczyć do następnego zebrania dla rozstrzygnięcia takowego po namyśle. Propozycja przyjęta została, zwolennicy zaś dopuszczenia kobiet, w oczekiwaniu zebrania ogólnego, zarządzili prywatne referendum między członkami i otrzymali 1,169 głosów za a tylko 466 przeciwko proponowanej reformie. Wkrótce zatem spór zapewne równie pomyślnie dla kobiet rozstrzygnięty zostanie oficjalnie.

U nas kwestia przyjęcia kobiet doktorów do Towarzystwa Lekarskiego np. wznowioną nie została, niewiadomo zatem, czy zaszła tam jaka zmiana w zapatrywaniach i czy przedostał się prąd przychylniejszy sprawie kobiecej. W skromniejszym za to zakresie mamy pomyślny fakt do zanotowania — oto p. Augusta Pasierbska po trzechletniej praktyce w Uściługu i Lublinie zdała w uniwersytecie egzamin na podaptekarkę. Jest ona pierwszą kobietą, która zdała egzamin w Warszawie, w pierwszeństwie bowiem pionierstwa w ogóle na tej drodze ubiegła ją p. Biegańska. Przed pięć laty nasze pisma brukowe przyniosły wieść że p. Biegańska po odbyciu studiów w Zurichu, ma otworzyć aptekę przy ulicy Złotej W dziennikach zaś zagranicznych wieść ta urosła do informacji o istniejącej jakoby w Warszawie aptece na dużą skalę prowadzonej i obsługiwanej wyłącznie przez kobiety! Gdyby szczęśliwym trafem słowa te doszły do p. Biegańskiej, w interesie współkoleżanek a także obrazu rozwoju pracy kobiet u nas pożądanym byłoby podanie do „Przeglądu” wiadomości o rezultatach, jakie na tej nowej drodze osiągnęła. Egzamin

p. Pasierbskiej powiódł się bardzo pomyślnie, gdyż otrzymała odznaczenie *cum maxima laude*. Po wyjściu zaś zdającej z sali, egzaminatorowie odzywali się z pochwałami wobec licznego audytorium. Oby życzliwe to zachowanie się profesorów wpłynęło na wzmocnienie przychylności współkolegów; przed trzema laty bowiem niechęć i groźby personelu aptekarskiego jedną z kandydatek na uczennicę, p. Kosmowską, zmusiły do wyjazdu na prowincję dla praktyki; dwom innym, p. Sikorskiej i Dowgiałło niemałe trudności spowodowały w przyjęciu do apteki. Obecnie panie te zdają egzamina, niedługo zatem p. Pasierbska mieć będzie koleżanki. Jednoczesne ukończenie studiów i wstąpienie w szeregi pracujących, powinno być okolicznością ułatwiającą im trudne zawsze początki.

Dalekie to jednak czasy, uprzednio bowiem przejść trzeba kurs dwuletni uniwersytecki... prywatnie lub za granicą. Pionierki, które zdołały złamać pierwsze lody, potrafią i tym utrudnieniom sprostać, po nich jednak już co rok przybywać będą inne a wśród nich zapewne gorzej uposażone materialnie.

I dla tych znajdzie się rada, tyle kobiet składa przecież maturę lub kształci się na uniwersytetach za grosz ofiarny, zbiorowy, ale prawda! to Niemki Kucharki, nasza kobieta bowiem zawsze szanowaną była, więc nie ma powodu obrażać jej pomocą pieniężną, na kształcenie fachowe! Zresztą któż by na tołożył? Kobiety nie mogą, gdyż albo im brak funduszy, albo mają cele bliższe, począwszy od sukien strojnych i psich czapraczków a kończąc na budowaniu gmachów i siedzib własnych różnych towarzystw, które wprawdzie prerogatyw członków kobietom nie przyznają, lecz za to ich składki bardzo chętnie przyjmują... Ale i to ma swoją dobrą stronę, członkowie „bez głosu” — przekonają świat, że nasze przynajmniej kobiety potrafią się zgodzić na milczenie za blichtr pozorów należenia do społecznej działalności, bez istotnego wpływu i możliwości działania...

19 LUTEGO 1894

Do licznych sposobności uczenia się malarstwa stosowanego do przemysłu dla kobiet w mieście naszym przybywa jeszcze jedna, w odrębnych zupełnie warunkach. W muzeum rzemieślniczym urządzone zostały sale kopii i wzorów z zakresu różnych specjalności tej gałęzi pracy a więc malowania na tkaninach (nawet i gazie), na porcelanie, drzewie, skórze, szkłe, kamieniu, gobelinów, oraz wypalania na drzewie. Sale będą otwarte we wtorki, czwartki, soboty od 10-ej do 1-ej. Oplata za korzystanie z wzorów wyniesie rs. 5 miesięcznie. Nadzór zaś powierzony został p. Mirosławskiej Leokadii, której prace na wystawach wyróżniały się korzystnie. Powierzenie kobiecie tej czynności w instytucji, kierowanej przez mężczyzn, oddziało bez wątpienia dodatnio na opinię publiczną, która dotąd tak nieufnie odnosi się do kobiecych zdolności pedagogicznych, że zmusza przełożone szkół kobiecych do poszukiwania pomocy nauczycieli.

W salach kopii powstaje nowe współzawodnictwo dla zakładów prywatnych w tym rodzaju, współzawodnictwo to wszakże, z powodu odrębnych cech swoich, poczytać należy za ułatwiające pracę, ponieważ wprowadza u siebie zasady, do których wszystkie poważne szkoły dążą, lecz w usiłowaniu swoich są krępowane bezwzględną konkurencją zniżkową innych.

Muzeum rzemieślnicze, jako instytucja, mniej jest zależne od żądań uczennic niż szkoły prywatne, utrzymać zatem może ściślej prawidła konieczne dla pożytku pracy a dobry rezultat zawdzięczamy tej ścisłości oddziały na zapatrywania późniejszych nowicjuszek, skłaniając je do uznania potrzeby zastrzeżeń stawianych przez szkoły. Za warunek prawdziwie pożyteczny uważać należy dopuszczanie do sali kopii malarstwa tylko osoby, które wykażą potrzebny stopień uzdolnienia rysunkowego, gdyż z taką podstawą jedynie kształcenie się w malarstwie stosowanym postępować może szybko i dobrze.

Drugim pożądanym warunkiem jest większa ilość godzin pracy obowiązującej i słusznie, bo ograniczona liczba miejsc powinna być spożytkowaną przez jednostki istotnie serio traktujące obrany zawód, a nie figurujące tylko w registrach. Bogaty dobór wzorów, kobiecy nadzór i przystępna opłata zachęca do uczęszczania bez wątpienia znaczną ilość kobiet tym więcej, że p. Bronisława Poświkówna ma zamiar rozwinąć swoją artystyczną pracownię, podając przez to sposobność wykwalifikowanym malarkom spożytkowania swej umiejętności. Pracownia ta powinna by nadać impuls nowy pracowniczkom w tym kierunku i zorganizować ich produkcję w sposób przemysłowy. Obecnie bowiem, po-

mimo dość licznego zastępu malarek ładnie malujących składy obić meblowych sprzedają gobeliny z Berlina a sklepy z porcelaną — również zagraniczne malatury często od naszych gorsze. Dlaczego? Bo produkcja amatorska indywidualna nie odpowiada wymaganiom handlu. Tylko przedsiębiorstwo prywatne lub spółki na większą skalę zdołają śledzić za ciągłą zmianą zastosowań mody, ulepszeń wzorów, itp., urządzić podział pracy niezbędny, aby ceny mogły być przystępne — zapewnić wreszcie odbiorcom hurtowne dostawy i terminowe wykończenie obstalunków. Przemysł artystyczny jest jedną z gałęzi, przedstawiających dla kobiet korzystne pole pracy pod warunkiem, aby fachowe ich wykształcenie było gruntowne, eksploatacja zaś umiejętności prowadzona odpowiednio do potrzeb przemysłu a warunki powyższe u nas rzadko przestrzegane bywają...

Jednym z poważniejszych braków jest właśnie zaniedbanie rysunkowego przygotowania, które posiada tak ważne znaczenie dla wszystkich rzemiosł bez wyjątku. Tymczasem ogół naszych kandydatek na rękodzielniczki marzy zawsze o zastąpieniu umiejętności, zdolnościami, te wszakże w praktyce okazują się niewystarczającymi, co wywołuje w następstwie narzekania, nie na własną lekkomyślność i lenistwo, lecz na małe korzyści, jakie w przemyśle kobiety osiągnąć mogą. Dowodem niezrozumienia potrzeby znajomości rysunku jest mała frekwencja kobiet w salach kopii rysunków przy tym samym muzeum rzemieślniczym dla nich otwartych, w poniedziałki, środy i piątki, od 4-ej do 6-ej przy opłacie tylko 7 rs. 50 kop. za półrocz. Uczęszcza tam zaledwie 24 kobiet, podczas kiedy mężczyzn liczą 212. Prawda, że godziny przeznaczone dla tych ostatnich są późniejsze, skutkiem czego mogą z nich korzystać czeladnicy i terminatorzy, za których — podobno nierzadko — majstrowie lub opiekunowie wnoszą opłatę. Zdaje mi się jednak, że gdyby zbyt wczesna pora jedynie tamowała wzrost liczby kobiet uczęszczających do sal kopii, rada by się na to znalazła, wreszcie z czasem znajdą się może mistrzyni i opiekunki naśladujące wyżej wspomniany przykład. O mistrzyniach pomówimy kiedyś później. Teraz zaznaczyć warto założenie w Paryżu szkoły, która nie pozostanie bez wpływu na podniesienie skali wykształcenia przemysłowego kobiet w Europie, mianowicie: „Ecole des industries feminines”. Wykład obejmie bowiem historię każdego rzemiosła, style z różnych epok i krajów. Konkursy nie tylko rozstrzygać będą o przyjęciu, ale i pobudzać uczennice do wykonywania robót stylowych własnego pomysłu. Specjalny ogród i cieplarnia ma służyć do studiów z natury, a wycieczki do muzeów uzupełnią estetyczne wykształcenie przyszłych specjalistek. W ten sposób ułożony program wnieść musi ożywczy prąd samostnej twórczości w zastygłe masy szablonowego naśladownictwa. Szkoła ta, w dodatku bezpłatna, stać się powinna zakładem kształcącym nauczycielki fachowe nie tylko dla Francji.

2 KWIETNIA 1894

Od kilku tygodni pisma zajmują się gorliwie opracowywaniem sprawy przystępowania kobiet do cechów. Na jednych łamach apoteozowano nadzieję tej reformy — na drugich rozlegało się doniosłe „veto”, na innych wreszcie domagano się jak najrychlejszego rozstrzygnięcia kwestii, czy kobiety mają przystępować do cechów, czy też zakładać stowarzyszenia rękodzielniczek? Charakterystycznym rysem tej kampanii jest, że prowadzili ją mężczyźni pod dyskretnymi podpisami K. W. S. Rz. Kastet, Ego, itp., z kobiet jedna pani Gałęcka zabierała głos, poza nią nikt z zainteresowanych — i w ogóle pióra kobiece powstrzymały się od poruszania sprawy tej, tak im wszakże bliskiej i pałającej. Powodu tego milczenia w kwestii żywo zajmującej umysły szukać należy w stadium samej sprawy, wchodzącej w okres czynu, gdyż mozolnym usiłowaniom otrzymania możliwości połączenia kobiet w jakiś związek korporacyjny, słowa i głośnie polemiki raczej szkodę niż pożytek przynoszą. Zajęcie prasy już wywarło wpływ dodatni, wywołując w bierniejszych masach zainteresowanie projektem, obecnie trzeba pozostawić owocom tego wpływu czas dojrzeć, zanim nadejdzie znowu właściwa chwila zwrócenia na nie uwagi powszechnej. Każda jednostka i zbiorowość ma swoje specjalne drażliwości, których chociażby najlżejsze dotknięcie wywołuje nadmierne wrażenie. Takim punktem drażliwym dla naszego ogółu okazała się niespodziewanie kwestia przywileju wyborczego dla kobiet.

Na posiedzeniu sekcji IV-ej warszawskiego oddziału Towarzystwa Popierania Ruskiego Przemysłu i Handlu, dr. Daszyńska zrobiła uwagę, że byłoby właściwiej, aby inne

cechy nie stawiały z góry od siebie zastrzeżenia, odbierającego mistrzyniom prawo głosowania w wyborach na urząd starszych, jak to uczynił cech krawiecki. Uwaga ta dała powód do dyskusji i miała donośne echo w prasie. Z przyczyn niewyjaśnionych utożsamiano wybory w cechach z wyborami parlamentarnymi, twierdząc, iż oprócz Ameryki i Nowej Zelandii, kobiety nigdzie przywileju wyborczego nie posiadają. Nie pomogło wyjaśnienie różnicy zachodzącej między parlamentem a cechem, który, straciwszy dawne prerogatywy wyłączności, stał się właściwie stowarzyszeniem zawodowym, warunek zaś zatwierdzania starszego przez władzę wyższą nic w tym nie zmienia; zastrzeżenie podobne rozciąga się do wielu innych stowarzyszeń, w których jednak kobiety posiadają prawo głosu, a mianowicie: Towarzystwo Kredytowe Miejskie, Warszawski oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, itp. Niemniej w kilku pismach kwestia głosowania kobiet w cechach wywołała wrzawę, obiektywniejsze z nich zarzucały dr. Daszyńskiej pogląd zbyt teoretyczny, jakkolwiek prawo wyboru kierownictwa prac we wszelkich towarzystwach stanowi najbardziej realne zabezpieczenie interesów stowarzyszonych od zbyt dowolnego ich traktowania przez wybrany zarząd; zbytecznym zaś dodawać, że najkorzystniejsze jest osobiste pilnowanie interesów własnych.

Wyrażaną obawę trudności, jakie by wyniknąć mogły z wyboru kobiety na urząd starszego, uważać trzeba za co najmniej przedwczesną; wobec usposobienia ujawnionego na samo przypuszczenie takiego przykładu a wreszcie i skutkiem nieprzygotowania jeszcze kobiet do życia stowarzyszeniowego dziesiątki lat miną zapewne, zanim głosowanie ogółu pracujących podobny wynik dać będzie mogło. Nie wiadomo, czy pod wpływem tej polemiki, czy też innych bodźców, kobiety należące do Towarzystwa Muzycznego daleko silniejsze okazały zainteresowanie przypadającymi w tym czasie wyborami, niż lat ubiegłych. Towarzystwo Muzyczne równouprawnia bowiem swoich członków obojga płci. Zainteresowanie takie stanowi objaw dodatni, gdyż kobiety powinny zawsze pamiętać, że w spożytkowaniu praw obecnie przysługujących leży nie tylko niejedna korzyść doraźna, ale i szkoła i droga rozszerzenia tych atrybucji. Dlatego też we wszystkich towarzystwach, które dopuszczają kobiety do głosu, obowiązkiem ich jest pracować gorliwie dla dobra zbiorowości i tym dobrem jedynie kierować się przy wyborach, nie lekceważąc znaczenia jednostkowej pracy i zadania — z nich bowiem składa się całość.

Wspomniałam wyżej o przysługującym kobietom prawie głosu w Towarzystwie Kredytowym Miejskim; właściwie posiadają go tylko panny i wdowy, niezdolność bowiem prawna, na którą skazuje męźatkę kodeks Napoleona, wyradza co do nich specjalne zawikłania, pociągając i tu, jako w sprawie dotyczącej majątku, konieczność asystencji męża. Że uprzywilejowanym należałoby z przywileju korzystać, nie ulega wątpliwości, tym bardziej, że choćby nawet na razie z powodu małego zaznajomienia ze sprawami finansowymi, niewiele pożytku przynieść one mogły w obradach, to już przysłuchiwanie się takowym, ułatwiłoby tym paniom wniknięcie w tę dziedzinę i zainteresowanie przedmiotami, stanowiącymi przeciwwagę salonowym flirtom i artystycznym zamięłowaniom, przeważnie pochłaniającym czas i siły naszych zamożniejszych kobiet. Jeżeli u nas kwestia głosowania kobiet nawet w stowarzyszeniach stanowi wyjątek i nowatorstwo, drażniące ogólną opinię, za granicą spotykamy ciągle dowody, że udział ich w samorządzie państwowym zyskuje coraz więcej stronników. Np. 634 radców prowincjonalnych angielskich, złożyło izbie przez wicehrabiego Wolmera petycję, żądającą dla kobiet prawa głosu na wyborach do parlamentu. Podpisani opierają żądanie swoje na doświadczeniu dobrych rezultatów, jakie dało głosowanie kobiet na wyborach prowincjonalnych, co upoważnia do oczekiwania równie pomyślnych wyników z współdziałania ich w wyborach do parlamentu.

Niemniejsze znaczenie posiada przejście już w pierwszym czytaniu w tej izbie gmin ustawy mistera Fowlera o nowych radach powiatowych i parafialnych przedłożonej w porozumieniu z rządem, gdyż ustawa ta równa zupełnie prawa wyborców płci obu, przyznając kobietom nawet prerogatywę wybieralności do rad tych. Wreszcie w ostatnim roku w Anglii do Zarządu dobroczynności publicznej powołano 166 kobiet. W Finlandii od 1868, w Szwecji od 1883, w Islandii od 1886 kobiety dopuszczone są do zgromadzeń parafialnych, zarządzających świeckimi interesami kościoła i wybierających pastorów, obecnie rozpoczyna się w Szwajcarii i we Francji ruch przychylny podobnej reformie. W Norwegii zaś petycja domagająca się przyznania kobietom prawa wyborczego do sejmku upadła

tylko dwoma głosami, 56 posłów głosowało za petycją, 58 przeciwko niej. Rezultat ten uważać można za względne zwycięstwo, tym bardziej, że jeszcze w 1890 r. były tylko 44 głosy przychylnie a 70-ciu przeciwników. Jak widzimy, równouprawnienie kobiet i pod względem politycznym w Europie posuwa się powoli, ale stale naprzód i bez wstrząśnięć gwałtownych wchodzi w obyczaje, przynosząc ludzkości nowe pożyteczne siły.

Z tych jednak daleko wysuniętych naprzód placówek należy powrócić do spraw miejscowych, kilka faktów bowiem domaga się zarejestrowania. Przy warszawskim oddziale Towarzystwa Popierania Ruskiego Przemysłu i Handlu, utworzona została specjalna delegacja pracy kobiet. Bezwarunkowo taki punkt oparcia przynieść powinien różnorodne i poważnego znaczenia korzyści dla rozwoju działalności kobiet w kierunku przemysłowym. Stawianie jednak szerokich programów działania byłoby tu podwójnie niewłaściwym; tym bardziej, iż zadaniem delegacji musi być przede wszystkim śledzenie kwestii na czasie będącymi i dopomaganie w tym zakresie indywidualnym usiłowaniami. Podobną kwestią na czasie staje się dla kobiet rysunek techniczny. Przed rokiem zanotowaliśmy pierwsze w tym kierunku próby, obecnie zapotrzebowanie zaczyna się zwiększać i rozszerzać, ponieważ po inżynierach, budowniczymi zaczynają poszukiwać rysowniczek. Z drugiej strony wzrasta także i liczba uczących się tej specjalności, objawem zaś pomyślnym jest, że przeważają wśród nich córki inżynierów.

Poczytuję tę okoliczność za pomyślną z różnych względów. Stosunki rodzinne i towarzyskie powinny ułatwić znalezienie zajęcia, a może też być niejaką obroną przeciwko zbyt niskiemu normowaniu wynagrodzenia dla nowych współpracowniczek. Sam zaś fakt świadczy, iż wybór dróg zarobkowania kobiet zaczyna wchodzić na naturalniejsze, racjonalniejsze tory. Jednym z błędów dotychczasowych było bowiem u nas szukanie pracy w zakresach zupełnie nieznanymi, skutkiem czego do wszelkich innych trudności przybywała jeszcze dodatkowa: niezajomość stosunków danej sfery. Dotąd w jednym z biur pomiarów pracuje dziesięć kobiet nieposiadających systematycznie nabytego przygotowania, rozpoczynają one zawód z 35-rublową pensją za 7 godzin dziennej pracy. Wiadomo mi także o kilku innych osobach; ściślejszych wiadomości dostarczy nam zapewne odpowiedź sekcji technicznej na list p. Wiesiołowskiej, która jako przełożona szkoły rysunkowej dla kobiet, zwróciła się do tejże sekcji z żądaniem objaśnień, wyświetlających widoki powodzenia dla pracy kobiecej w tym kierunku. Zainteresowanie przełożonej tak renomowanej szkoły mieć może bardzo pożądaną wynik, gdyż dotąd sale kopii przy Muzeum Rękodzielniczym były jedynym dostępniejszym polem kształcenia się w rysunku technicznym, pomimo zaś swego wysokiego pożytku, sale te nie zdołają zadowolić wymagań osób różnych kategorii.

Drugim przedsięwzięciem, domagającym się solidarnego poparcia ze strony kobiet, są odczyty popularne, urządzane co niedziela w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przez Komitet damski przy warszawskim oddziale Tow. Opieki nad Zwierzętami. Cel, rozdawnictwo bezpłatnie książeczek umoralniającej treści, oraz dobór prelegentów — przemawiają same za sobą.

30 KWIEŃNIA 1894

W ostatnich czasach poruszony został projekt założenia „Azylum” dla wdów i kobiet samotnych — Dlaczego „Azylum” a nie „Schronienia”? — nie wiadomo, jak również niezupełnie jasnym i właściwym wydaje mi się stawianie tego projektu na gruncie na pół filantropijnym i płątanie go przez łączenie z zakładem wychowawczym sierot, co wywołałoby najrozmaitsze komplikacje. Nie każda wdowa, lub panna, pragnąca udogodzić sobie trudne wyżycie z drobnego dochodu przez wspólne zamieszkanie z towarzyszkami podobnej doli, życzyłaby sobie zajmować się wychowywaniem dzieci a co ważniejsze, nie zawsze posiadałaby potrzebne ku temu kwalifikacje, choćby z prawnego punktu tylko.

Sądzę, że należałoby obniżyć trochę za wysoką skalę przedsięwzięcia i przede wszystkim poszukać dla niego innej podstawy niż filantropia lub przedsiębiorstwo prywatne. Do pierwszej mają tylko prawo już zupełnie wydziedziczeni lub zniechęceni, drugie na zawołanie nie przychodzi i, rzecz naturalna, ma przede wszystkim interes przedsiębiorcy, nie zbiorowości, na celu.

Zaniedbanie fachowego wykształcenia kobiety i niewyrobienia w niej poczucia samistości i tak mści się na społeczeństwie, aż nadto często narzucając mu ciężar utrzymywania miłosierdziem prywatnym lub publicznym tych nieszczęśliwych ofiar poglądów spóźnionych i nieliczących już z wymaganiami obecnej doby. Naturalny ten wynik, niezupełnie tylko z naszej winy pochodzący, powinien by niemniej stanowić dla ogółu kobiecego gorzkie upokorzenie i jako takie być silnym bodźcem do pracy nad gruntowną reformą w przyszłości warunków wywołujących to niewczesne niedołęstwo, w chwili obecnej zaś zagrzewać do usiłowań samopomocy. Samopomoc — oto właściwa zasada i dla projektowanego Schronienia wdów i kobiet samotnych. Wszak chodziło projektodawcom o osoby posiadające drobne kapitałki, emeryturki, itp. Otóż aby tak uposażone jednostki korzystały z tanioci i udogodnień, wypływających z wspólnego mieszkania i kuchni, nie potrzeba gorzkich dobrodziejstw miłosierdzia, z jego zależnością, regulaminem, itp., nie potrzeba również opłacania znacznie większych procentów od kapitału przedsiębiorcy, skoro tenże zastąpić można wspólnymi środkami. Czegóż bowiem potrzeba przy urządzeniu takiego Schronienia: należy wynająć odpowiednie mieszkanie, umeblować je i prowadzić wspólne gospodarstwo. Podstawą planu powinien być ścisły budżet, ile na daną ilość osób wypadnie mieszkanie, służba, jedzenie, wraz z oznaczeniem stałego wynagrodzenia dla osoby prowadzącej gospodarstwo. Stosunek wzajemny spółniczek ureguluje zawarcie między nimi spółki komandytowej, ta, nadając firmowej prawo zarządu interesami spółki, według ułożonych kontraktem warunków, zaradzi potrzebie jednostajnego i silnego steru, który jednak w pewnych terminach mogą być pozbawionym i władzy i pensji, w razie niezadowolenia spółniczek, znajdzie w tym zastrzeżeniu hamulec przeciwko możliwemu zaniedbywaniu swoich obowiązków, lub zbytnej arbitralności.

Kwestia urządzenia przy podziale wydatków i uwzględnienia często posiadanych przez wdowy mebli i utensyliów domowych nie przedstawiałaby się także zbyt zastraszająco. Niezbyt liczne takie spółki, z jakich kilkunastu lub kilkudziesięciu kobiet złożone, dając już swoim uczestniczkom dość znaczne korzyści, umożliwiałyby nawet połączenie osób z różną skalą dochodów. Wkład na mieszkanie np. mógłby być obrachowany stosownie do żądań większego czy mniejszego pokoju, oraz dopuszczane różne dodatki w żywieniu dla osób zamożniejszych, itp., co usunęłyby przyczyny już z góry przewidywanych niesnasek a zarazem jeden z ważniejszych powodów, zrażających do spółek i zbiorowego życia, mianowicie obawę zbytowego skrzepowania, z koniecznością nałamania się pod jeden strychulec, zależność bowiem od regulaminu domowego nie byłaby w takim zakładzie większą niż w każdej liczniejszej rodzinie.

Drugostronne wreszcie cele owego „azylum” mogłyby być osiągnięte częściowo, gdyby dobierano spółniczki z warunkiem, że każda z nich mieć musi stałe zajęcie, bądź zarobkowe, bądź społeczne.

Wyszukanie pierwszego grona spółniczek nie będzie łatwym zadaniem. Stosunki osobiste zazwyczaj nie wystarczają, droga ogłoszeń dość może odpowiednia. Istnieją jednak u nas stowarzyszenia, mogące do pewnego stopnia ułatwić inicjatorom, czy inicjatorce, skoro się ta znajdzie, porozumienie z szerszym kołem odpowiednich kandydatek. W pierwszym rządzie schronienie nauczycielek posiada w szeregach swoich stowarzyszonych osoby, własnej pracy zawdzięczające skromne dochody. Wśród członków-kobiet czy też członkiń, jak chcą niektórzy, stowarzyszeń subiektów znajdują się prawdopodobnie także niektóre, wreszcie, kto wie czy nawet nie może tu oddać pewnych usług i skrzynka zapytań delegacji pracy kobiet przy Towarzystwie Popierania Ruskiego Przemysłu i Handlu, istniejąca dla wszelkiego rodzaju kwestii z dziedziny spraw przemysłu i handlowości. Na zapytania te udzielane będą odpowiedzi, bądź prywatnie, bądź w pismach, jeśli poruszoną zostanie kwestia ogólniejszego interesu.

Schronienie dla wdów i kobiet samotnych, urządzone na podstawie spółki, byłoby istotnie przedsiębiorstwem przemysłowym dla korzyści spółniczek prowadzonym. Społecznie miałyby znaczenie próby reformy w dziedzinie gospodarczej, próby mającej duże szanse rozpowszechnienia, tym więcej, że z każdym rokiem przybywają nowe przyczyny, zmuszające do zmian w budżetach domowych. Czas by też był zakrzętnąć się w tej mierze inaczej, niż obcinając sumę przeznaczoną na książki, dzienniki, wreszcie ilość spożywanego mięsa, i na serio zacząć pracować nad urządzeniami, pozwalającymi mniejszym kosztem osiągnąć większe wygody.

Spółka zakupów i dom dla sześciu właścicieli-lokatorów, o jakich donosiły pisma brukowe, są objawem kielkującego zrozumienia tej konieczności, oby zrozumienie to rozwijało się jak najszybciej, wywołując różnorodne typy urządzeń, odpowiednio do skali dochodów różnych warstw społecznych. Z różnorodności, ale już zajęć, warto zanotować pierwsze u nas usiłowania pracy kobiet w zakresie architektury.

Jeden z większych zakładów sztukatorskich przy ulicy Długiej prowadzony jest nie tytularnie, lecz faktycznie przez właścicielkę, która drogą praktyki nabyła potrzebnego w tym celu uzdolnienia fachowego. U architekta znowu, p. J., dostała zajęcie rysownicza, obeznana przy ojcu i mężu z rysunkiem technicznym szablonowym. Pobiera ona obecnie 25 rs. miesięcznie za siedem godzin zajęcia dziennie.

Ten szereg wtargnięć na niedostępne dotąd tory uzupełniając, p. K. wyjechała na studia architektury do politechniki zurychskiej. Za trzy, cztery lata będziemy tedy mieli pierwszą naszą architektkę, p. K. należy bowiem do rodziny kobiet przedsiębiorczych i wytrwałych.

Siostra jej jest rządowym doktorem w Bośni, druga lekarzem-dentystą w mieście naszym, trzecia świeżo zdała egzamin podaptekarSKI i czwarta więc siostra dotrze zapewne do zamierzonego celu. A cel ten choć wywoła, jak zwykle każda nowość, nie tylko zdziwienie, ale oburzenie nawet wśród konserwatywnych umysłów, ma mimo to zasadniczo zupełne szanse powodzenia.

Obca naszym kobietom architektura we Francji liczy kilka specjalistek, w Ameryce zaś pracuje aż 2,136 architektek. Dyskusja o właściwości zawodu tego dla kobiet jest zupełnie zbyteczną, skoro zdołał on w krótkim stosunkowo czasie tyle ich zatrudnić. Pozostają lokalne warunki, które wpływać muszą na korzyści otrzymywane z różnych zajęć, bez względu na zasadniczą ich odpowiedniość. Czy budownictwo będzie złotodajną karierą dla naszych pań — przesądzać trudno. Jako kobiety wszakże, powinny by one lepiej rozumieć różne drobiazgi dogodności domowych, a więc i rozkłady mieszkań planować właściwiej niż się to spotyka w większości domów warszawskich. Z tego względu zatem można oczekiwać ogólnego pożytku z przystąpienia kobiet i do tego zawodu,

Co do rysowniczek architektonicznych, wprawdzie ani wyżej przytoczone wynagrodzenie u p. J., ani też wzmiankowana dawniej płaca dziesięciu kobiet zajętych w biurze pomiarów przy zarządzie kanalizacji, nie przedstawia się zbyt świetnie. Trzeba jednak pamiętać, że wszystkie te osoby nie kształciły się systematycznie, lecz uczyły dorywczo po domowemu od ojców, braci, mężów, stąd też wykonywać potrafią prace czysto tylko mechaniczne, najłatwiejsze, najtańsze, a więc i najliczniej obsadzone. Tymczasem według opinii specjalistów sekcji technicznej Towarzystwa Popierania Ruskiego Przemysłu i Handlu, najpożądanejszymi są pomocnicy, którzy potrafią pracować „przy sporządzaniu pomiarów lub kosztorysów, opisać plan kaligraficznie” i „wyciągnąć” tenże zrobiony w ołówku, ze zrozumieniem form architektonicznych. Do tego, oprócz rysunków i znajomości wymienionych form architektonicznych, ich stylów i historii, potrzeba jeszcze poznawania zasad konstrukcji budowlanej. Studia te zajmą muszą czas dłuższy, jakich lat parę, i wymagają odpowiedniego przygotowania w geometrii wykresłej, itp. Nie są to jednak tak olbrzymie trudności, aby się przed niemi cofać, tym bardziej, że największą usuwą projektowany w Szkole p. Wiesiołowskiej, na zwykłych warunkach pieniężnych, oddział rysunków technicznych pod kierunkiem inżyniera-architekta, co dozwoli z równą korzyścią studiować oba odłamy tego działu, tj. tak rysunek właściwie techniczny, jak i architektoniczny. W tym roku wyprzedziła inne wystawy tego rodzaju wystawa prac uczennic szkoły artystyczno-przemysłowej p. Nowińskiej. Jak na szkołę liczącą dopiero drugi rok istnienia, spotykamy wcale pomyślne wyniki. Znać w nich dobrą szkołę berlińskiej Damen-Akademie, której p. Nowińska jest uczennicą. Oprócz malowania na najróżnorodniejszych materiałach, od kamieni do gazy i płótna, do którego zastosowane są farby niewypieralne, znajdują się na wystawie okazy malowania na drzewie szablonowo i artystycznie, imitacje majoliki, roboty napryskiwane, efektowne nakładanie na szkle, itp. mogące mieć zastosowanie w galanterii. Dobre rezultaty, jakie spostrzegamy na wystawie, bez wątpienia należy w znacznej mierze przypisać wymaganiom, stawianym przez p. Nowińską swoim uczennicom: nabycia znajomości rysunku, a nawet akwareli przed rozpoczęciem malowania na porcelanie.

Ponieważ, jak wiadomo, niełatwo zwalczyć niechęci naszych pań i panienek do rysunkowego przygotowania, wprowadziła p. N. rodzaj materialnej zachęty, mianowicie, iż 6 godzin tygodniowo nauki rysunku i malowania łącznie kosztuje 10 rs, miesięcznie, podczas gdy samego malowania 8 a rysunku 4 rs.

Znowu rysunek! Nie, stanowczo tego za wiele; aby zatrzeć nieprzyjemne wrażenie wciąż narzucającego się tematu, przejdę do ciekawej wiadomości o postępach emancypacji w kraju haremów. Oto sułtan otworzył szeroko wrota państwa swego doktorkom wszelkich uniwersytetów; dosyć zaprodukować dyplom, aby mieć prawo praktyki. Wiadomość ta nie powinna pozostać obojętną dla doktorek, przymuszonych do dawania lekcji w różnych językach. We Francji wywołała ona gorącą odezwę do lekarek, w imię interesów narodowych, aby nie zaniedbywały tak doskonałej okazji zdobywania sympatii i poparcia dla wpływów francuskich. Ciekawym jest, o ile to nawoływanie wynikło z chęci oddalenia z własnego kraju niepożądanych współzawodniczek, a ile z istotnego pragnienia spożytkowania usług kobiecych... Francuzi sami sobie będą winni, jeśli odezwa ich pozostanie głosem wołającego na puszczy. Brak zakładów, uzdalniających do egzaminu baccalaureatu, obowiązującego Francuzki przy wstępie do uniwersytetu, sprawia, że liczba doktorek Francuzek jest niewystarczającą, skoro tyle cudzoziemek znajduje nawet w szpitalach posady.

Trudno więc spodziewać się, aby było komu emigrować do Turcji. Zapomniano we Francji, że kto chce zbierać, siać musi! Społeczeństwo, pragnące korzystać z obywatelskiej działalności kobiet, winno im podać po temu konieczne warunki. Wprawdzie kobiety — to żywotne ziele; deptane, obrywane, pozostawione posusze i zalewom, we własnej żywotności czerpiąc siłę, ziele owo sięga korzeniem w głębinę, wzrasta ciągle i stale zdobywa coraz większą odporność i rozwój, nie jego jednak wina, że walcząc z warunkami otoczenia, nie zawsze sprostać może liczebnie zapotrzebowaniom chwili...

21 MAJA 1894

Istnienie o własnych siłach jest dla kobiet naszych o tyle jeszcze niezwykłym i nowym położeniem w życiu, że nie zdążyła się w nich wyrobić dostatecznie zapobiegliwość i przezorność na stare lata. Stosunkowo częściej spotyka się oszczędzanie wytrwale na czarną godzinę wśród kobiet nieoświeconych, niż u tych, których stopień wykształcenia zdawałby się nakazywać większą oględność i obawę zależenia od czyjejś łaski w starości. Przyczyny tego są różne; większa trudność, jaką mają kobiety tych sfer w zdobyciu dochodu odpowiedniego do skali przyzwyczajen wpojonych im przez wychowanie; pochopność do wspomaganiania bliższej i dalszej rodziny gdy osiągną wyższe normy wynagrodzenia; nieumiejętność i łatwowierność w ulokowywaniu uzbieranych oszczędności — składa się na pomimowolne poniekąd zaniedbanie zabezpieczenia przyszłości własnej. Utrzymujący się dotąd pogląd w opinii powszechnej, że samotność kobiet jest wyjątkiem, którym, jako takim, nie warto się zbytecznie troszczyć, szkodzi także sprawie zabezpieczenia ich starości, wpływa on bowiem ujemnie na normowanie płacy kobiecej a często nawet pozbawia pracujące przywilejów emerytalnych. Niedawno dopiero rozstrzygniętą została kwestia przyznania stanowczo emerytury kobietom zajmującym posady etatowe. Posad takich, wszakże jest bardzo mała liczba ogólnie zaś przyjmowane bywają kobiety w charakterze wolno najemnych bez żadnych emerytalnych prerogatyw.

Jedynym postępem jest dozwolenie udziału w kasach przezorności kobiet zatrudnionych przy kolejach i jako ochroniarki warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Wobec wyżej przytoczonych głównych przyczyn, zwykle pochłaniających oszczędności kobiece, najodpowiedniejszą formą zapewnienia spokojnej starości będzie ubezpieczenie na życie lub dożycie stosownie do indywidualnych warunków. Czy asekuracja na dożycie jest korzystnym interesem? W znaczeniu finansowego obrotu — nie. W towarzystwach bowiem dających najlepsze stosunkowo warunki przyrost funduszu zapewniony stanowi odpowiednio do wieku i terminu 3% do 4% składanego procentu od wpłacanej sumy. Wprawdzie w towarzystwach wzajemnych oprócz tego przypadają uzbierane zyski — zyski te jednak, o wiele są już mniejsze, jak z góry zastrzegają towarzystwa, niż przy ubezpieczeniach na życie i mieszanych, zmniejszone nadto przepisem obowiązują-

cym obecnie wszystkie towarzystwa bez wyjątku, wypłacania corocznie tak zysków jak dywidend.

Główną zaletę ubezpieczenia na dożycie stanowi przymus do wytrwania w oszczędzaniu zamierzonym, pod karą utraty wszystkich składek wpłaconych, jeśli zaprzestanie opłat nastąpi w ciągu pierwszych trzech lat, części ich zaś gdy przerwane zostaną później. Obok przymusu zachodzi jeszcze i unieruchomienie oszczędności, które zabezpiecza je wprawdzie od altruistycznych porywów, ale i niedostępnymi czyni w razie własnego zapotrzebowania. Zaprzeczyć tedy niepodobna, że są to dogodności względne, że nie powiem obosieczne. Istotnym zabezpieczeniem są asekuracje na życie i tzw. mieszane zapewniające zarówno kapitał w razie dożycia określonego terminu, jak i natychmiastową jego wypłatę na wypadek śmierci. Ostatnia kombinacja, choć nieco droższa, jest też najodpowiedniejszą dla kobiet usiłujących wytworzyć sobie emeryturę drogą ubezpieczenia. Przewyżka 12 do 15 rs. na tysiącu nie przedstawia znowu sumy tak olbrzymiej, żeby nawet osoby bardzo skromnych funduszków ponieść jej nie mogły. Ubezpieczenie zaś zawierać należy już w wieku, kiedy niemożna wyrokować, czy dotąd samotna jednostka nie zawiąże rodziny własnej lub nie spadnie na nią opieka nad niedołączonymi rodzicami. W porządku rzeczy leży, że rodzice wyprzedzają dzieci, dzieje się jednak często i przeciwnie szczególnie gdy owe dziecko ciężko walczy o chleb nie tylko dla siebie. Niejednemu nasunie się uwaga, że wraz z zawarciem małżeństwa przestaje ciążyć na kobiecie obowiązek troszczenia się o byt obecny i zabezpieczenie przyszłości, jest to bowiem obowiązek męża.

Trzeba obserwacje swoje w bardzo ciasnym kole zamykać, aby nie spostrzec, jak olbrzymio zmniejsza się ciągle i zmniejszać musi liczba małżeństw, w których dawny podział pracy trwać może — i cała rodzina polegać tylko na pracy jednostki, ojca; coraz częściej oboje rodzice zdobywać muszą środki utrzymania, więc i dzielić winni starania o zabezpieczenie przyszłości. Z warunkami tymi przy zawieraniu asekuracji liczyć się trzeba, one zaś silnie za systemem mieszanym przemawiają.

Z asekuracją ogół nasz, szczególnie kobiet mało jest obznajmiony, stąd nieufnie się do niej odnosi, tymczasem zasadnicze warunki w tym interesie są takie same jak w każdym innym. Chodzi oto, aby otrzymać pożądaną przedmiot jak najtaniej przy jak największej pewności wypłaty i to z jak najmniejszymi trudnościami w jej odbiorze. Aby otrzymać pierwsze, trzeba wybierać stowarzyszenie wzajemne, nieakcyjne rzecz prosta, gdzie nie ma akcyonariuszów — tam bowiem mogąca się okazać skutkiem mniejszej śmiertelności przewyżka w pobranej opłacie powrócić musi do ubezpieczonego w rubryce zysków, towarzystwa te również nie mają potrzeby korzystania z ulgi trzyletniej przy wypłacie pierwszej dywidendy, lecz płacą zyski zaraz po pierwszym roku. Największą zaś gwarancję dają bez zaprzeczenia towarzystwa ubezpieczeń podlegające kontroli rządów, warunek nierozciągnięty jeszcze na wszystkie tego rodzaju stowarzyszenia — im zaś tych kontrol więcej, tym lepiej.

Ważną również prerogatywę, zaprowadzoną w niektórych wzajemnych stowarzyszeniach stanowi „bezsorność polis”, czyli wyrzeczenie się przez towarzystwa prawa dociekania w terminie wypłaty, czy nie zaszła jaka nieformalność, przy zawieraniu ubezpieczenia przez nieścisłość w odpowiedziach ubezpieczającego się dawanych lekarzowi. Naturalnie, że pożądanym jest dla interesowanych, aby bezsorność ta obowiązywała jak najwcześniej.

Specjalnie zaś dla kobiet wielkim udogodnieniem jest możliwość zamienienia uzbieranej sumy na rentę dożywotnią — renta przewyższa znacznie procent od papierów publicznych lub solidnej hipoteki. Na tych podstawach zawarte ubezpieczenie daje rękojmię poważnego i solidnego interesu. Pożądanym byłoby tedy rozpowszechnienie wśród pracujących kobiet zwyczaju strącania 10% od dochodów swoich na zabezpieczenie starości. Naturalnie nauczycielki, rękodzielniczki, itp. musiałyby ustanowić sobie pod tym względem pewną średnią i podnosić sumę asekuracyjną po przekonaniu się, iż istotnie dochody ich stale się powiększyły, lub uzbierał fundusz pozwalający na pokrycie niedoborów przyszłości. Łatwiej przyszłoby takie unormowanie urzędnikom, mającym stałe pensje, bez nadziei emerytury, np. telefonistkom. Przeczuję, że ten przykład wywoła pewne zdziwienie, że względu na niskie bardzo wynagrodzenie telefonistek (30 rs. miesięcznie i 30 stałej rocznej gratyfikacji). Jeżeli jednak jest ono niskim w zestawieniu z tym co kosz-

tuje najmniejsze minimum wygód niezbędnych w sferze oświeconej, to jako stopa płacy kobiecej nie jest ono wyjątkowym. Telegrafistki przeważnie pobierają 450 rs. rocznie, to jest zaledwie o 60 rs. więcej a opłacają składkę emerytalną w stosunku 10% swojej pensji.

W braku wszelkiego zabezpieczenia przyszłości pracowniczek w telefonach (oraz drobna suma półtora do dwóch tysięcy rs.), które by ofiarą podobnej opłaty zapewnić sobie mogły po dwudziestu pięciu latach służby swą pensję, stanowiłaby pewne oparcie. Ze swojej strony Zarząd Telefonów mógłby przyjąć z pomocą nieuciąźliwą dla siebie, idąc za przykładem kolei warszawsko-wiedeńskiej, która wnosi składki za swoich ubezpieczonych pracowników a strąca im takowe w ratach miesięcznych. Tym sposobem ubezpieczone nie opłacałyby procentów pobieranych przy składkach na raty a Zarząd miałby pewną zasadę do wprowadzenia asekuracji w zakresie 10% od pensji, jako zwyczaju obowiązkowego niemal w warunkach dowolnych.

W razie zmiany zajęcia, asekuracja nie dawałaby powodu do trudności, usuwałoby się pośrednictwo Zarządu, jedynie. Przykład takiego grupowego ubezpieczenia pracowniczek znalazłby zapewne rychło naśladownictwo, byleby się pierwsza inicjatywa znalazła, o to bowiem zawsze niełatwo.

2 LIPCA 1894

Nader ciekawym i w następstwach swoich zapewne doniosłym będzie zapoczątkowanie przez kanton bernijski wspólnego wykształcenia średniego przez przyjmowanie dziewcząt do gimnazjum, dotąd wyłącznie męskiego.

Wprawdzie nie tylko w Ameryce system ten daje bardzo zadawalniające rezultaty, ale na dwóch krańcach Europy w Finlandii i, o dziwo! we Włoszech i Rumunii uczęszczają dziewczęta wspólnie z chłopcami do gimnazjum z równie pomyślnym wynikiem. Dzięki temu przygotowaniu, Rumunki łatwiej przebywają studia uniwersyteckie, większość ich wszakże zadawlnia się wykształceniem średnim i przeważnie w nauczycielstwie spożytkowuje nabyte wiadomości. Pomyślne te doświadczenia, z powodu właśnie rozmieszczenia ich na krańcach bardzo wolno oddziałują na poglądy pedagogów Europy Środkowej, tymczasem przeszłość dowiodła, że reformy w zakresie wychowania kobiet zaprowadzone w Szwajcarii znajdują dość rychło naśladownictwo w krajach sąsiednich, (wstęp do uniwersytetu kobiet, zakłady o programie równoległym ze szkołami męskimi, itp.). Nowa próba w Bernie nabiera zatem podwójnej wagi. Wspólne wykształcenie, jakkolwiek mocno rażące dla dotychczasowych wyobrażeń, jest niemniej najwłaściwszą i najlogiczniejszą drogą do wytworzenia między mężczyzną a kobietą wspólności poglądów, celów i dążeń, których brak obecnie nadwyręża harmonię w rodzinie i w społeczeństwie, zaś równość na ławie szkolnej poprzedzić musi wyrównanie praw w życiu późniejszym.

Rozbudzenie dążeń do zmiany położenia kobiety jest tak silnie rozwiniętą cechą cywilizacji obecnej doby, że prąd ten ogarnął nawet najmniej podatne do tego społeczeństwa. Spodziewać się należy, iż praktyka doktorek w Turcji, o dozwoleniu której już wspominałam, nie pozostanie bez wpływu na kraj haremów. Z Syrii zaś donoszą o założeniu w Trypolisie przez Syryjkę i to pannę, Hind Nonfal, dziennika dla popierania sprawy kobiecej pod tytułem „El Fatat” (Młoda kobieta). A więc Syria zawstydzą wiele krajów na wyższym szczeblu cywilizacyjnym stojących, nie wytykając niegrzecznie najbliższych... Na miejscu może tu jednak będzie podnieść zamęt pojęć, jaki w tym przedmiocie u nas panuje, przez mieszanie pism dla kobiet z pismami o kwestii kobiecej traktującymi. Pierwsze są pozostałością przeszłości i, nie mając już racji bytu, muszą pod karą upadku zmienić swój program i zamiast być zlepkiem różnych wiadomości specjalnym sosem konwencjonalizmu podlanych — zamienić się na pisma specjalne w kwestii kobiecej. Reforma stanowiska kobiety w społeczeństwie nie jest zaś ani „kwestią damską”, ani nawet wyłącznie kwestią kobiety obchodzącą; jest ona wszechludzką i jako taka posiada pierwszorzędną doniosłość dla wszystkich sfer społecznych, choć stosownie do ich warunków zmieniają się jej przejawy. Naturalnie, dzienniki zajmujące się sprawą tak ogólnego interesu nie są pismami dla tych lub owych ale dla wszystkich. Pogląd, że dla poparcia sprawy kobiecej wystarczają wiadomości i artykuły zamieszczane w gazetach i tygodnikach literackich, jest mylny. W piśmie ogólnym każdy przedmiot rozporządza bardzo ograniczonym miejscem, stąd ogólnikowo traktowanym być musi, gruntowne opracowanie może nastąpić

jedynie w organie specjalnym. W miarę więc rozwoju jakiejś gałęzi nauki, fachu, lub kwestii społecznej powstają pisma wyłącznie tym przedmiotom poświęcone; nie zmniejsza to bynajmniej uwzględniania danej sprawy w dziennikach ogólnych, przeciwnie dla nich bowiem organa specjalne przygotowują materiał. Te ostatnie zaś są jednocześnie objawem ruchu w danym kierunku i jednym z dzielniejszych środków przyspieszania tegoż. Posiadanie zatem pisma w kwestii kobiecej dowodzi, że sprawa ta w danym społeczeństwie przestała być przedmiotem podziwu, ciekawości, lub żartu, jednostkowych odznaczeń i również jednostkowych wybryków, ale weszła już na tory zorganizowanej pracy, wymagającej gruntownego zbadania tak bardzo skomplikowanego zagadnienia. Uzupełnienie działalności pism specjalnych, stanowią broszury. Wśród wielkiej masy podobnych wydawnictw w kwestii kobiecej, najliczniejszymi są bodaj publikacje niemieckie.

Czynnością w tym kierunku odznaczają się stowarzyszenia ogólnoniemieckie Frauenreformverein, Frauenwohl. Zasluguje także na uwagę seria, wydawana w Dreźnie „Lose Blätter im Interesse der Frauenfrage”, w cenie od 20 do 30 pfenigów. W znacznej części są to drukowane odczyty, którymi krzewią znajomość kwestii główne propagatorki ruchu kobiecego, jak np. pp. Otto Peters, Kettler, Helena Lange, Maria Stritt, von Alten, Buzelo-Sturmer i wiele innych. Że praca ta nie pozostaje bezowocną — dowodem znaczna liczba petycyj o tysiącach podpisów, składanych parlamentom niemieckim — dowodem ciągle powstające z funduszów stowarzyszeniowych gimnazja dla dziewcząt o równoległym z męskimi programie a wreszcie mnożąca się ciągle cyfra doktorek różnych fakultetów, dzięki licznym stypendiom.

Między tegorocznymi wydawnictwami zwraca uwagę oryginalnością swoich poglądów broszurka p. Buzelo-Sturmer pod tytułem „Frauen Pflicht in eigener Sache” („Obowiązki kobiet we własnej sprawie”). P. Buzelo-Sturmer zwraca się do sfery kobiet oświeconych, dowodząc, iż obowiązkiem ich we własnej sprawie jest poznać swoją istotną naturę, dziś spaczoną błędami wychowania popełnianymi przez wieki, oraz zdobyć dla tejże natury istotnej odpowiednie pole działania. Starać się zaś o spełnienie tego obowiązku powinny nie tylko dla własnego szczęścia, ale i dla społeczeństwa całego, gdyż rozwój i dobro obu płci, jest wspólnym celem, do którego tak kobieta, jak i mężczyzna dążyć powinni. Dalej dopomina się autorka dla kobiet o prawo istnienia dla samej siebie, „jak kwiat, ptak, zwierzę i mężczyzna”. Nawołując je zaś do solidaryzowania z płcią swoją, mówi: „wszak obraza członka narodu, lub klasy, staje się obrazą całości, więc tylko kobiety nie miałyby oburzać się za skazanie siostr swych na poniżenie i nieludzkie traktowanie! Przecież hańba narzucona niektórym, jest obelgą dla płci kobiet, które tego nie czują, nie mają ani serca, ani zupełnego poczucia swej ludzkiej godności!”. Dopiero wnikając w ciężką dolę kobiet pracujących, zrozumieją nicość i bezpożyteczność i własną i trybu życia, jakie pędzą.

Lekarstwo na zło istniejące, widzi p. Buzelo-Sturmer w gruntowności wykształcenia kobiet w szkołach wspólnych dla obu płci i w przyznaniu kobiecie prawa do „umysłowego powołania”.

Za obowiązek zaś kobiet samodzielnych, poczytuje prostowanie błędnych pojęć mężczyzn o właściwości natury kobiety i wykorzenianie fałszywych na nią poglądów, wpajanych dziewczętom od dzieciństwa, do czego niemało przyczynia się przeważnie literackie wykształcenie panien i wszczepiony im kult dla utworów, gdzie charakter kobiet przedstawiony jest fałszywie. Zdaniem p. Buzelo-Sturmer, należy protestować przeciwko spotwarzającym naturę kobiecą książkom i sztukom a nawet używaniu niektórych wyrażen form gramatycznych.

Potrzeba reformy wychowania kobiet, rozwoju solidarności i poważniejszego zgłębienia natury kobiecej, istnieje wszędzie a każda literatura ma swoje „Kobietno, puchu marny” i różne przy tym odwieczne określenia, pozostałości z czasów, kiedy jeszcze rzeczywiście kobieta była własnością mężczyzny. Pożądanym więc jest, aby książeczka p. Buzelo-Sturmer znalazła i u nas jak najwięcej czytelniczek i czytelników. Ci zaś, których zrażają kłopoty sprowadzania broszurki dostać mogą wspomnianej książeczki, jak i wielu innych dzieł z tego zakresu w czytelnicy dla kobiet. Jakkolwiek z nazwy okazuje się, iż czytelnicy wspomniana założoną jest dla dogodności płci żeńskiej — sądzę, iż gdy chodzi o zapoznanie się z książkami, traktującymi o kwestii kobiecej, kierowniczką tejże nie może i nie powinna zbyt ściśle względem mężczyzn przestrzegać wyżej wyrażonej zasady wyłączności, bo gdyby za przykładem p. Buzelo-Sturmer przyszło komu wskazywać ko-

bietom naszym, co podjąć mają w zakresie obowiązków swych dla sprawy własnej, znaleźć by się tam musiało i zastrzeżenie — zapoznania mężczyzn naszych i obecnym rozwojem sprawy kobiecej.

10 WRZEŚNIA 1894

Jak bardzo silną stała się już u nas konieczność zarobkowania dla kobiet sfer inteligentnych, dowodzi, między innymi, powolne, lecz stałe zwiększanie się liczby urzędniczek zatrudnionych w różnych biurach. Zajęcia biurowe — to twierdza jeszcze mniej od innych dostępna, wobec wielkiej masy kandydatów mężczyzn, zgłaszających się na każdą najskromniejszą posadkę. Przez czas dłuższy przyjmowano też kobiety tylko do biur telegrafu i telefonu, wreszcie na kolej terespolską do wydziału handlowego i statystycznego, ale w tych ostatnich nominuje wyłącznie władza petersburska i to osoby posiadające patenty z gimnazjów lub instytutów rządowych.

Z wolna, ciasny ten zakres zaczął się rozszerzać pod naporem szukających pracy; Towarzystwo Kredytowe Ziemskie zaczęło zatrudniać czasowo pracowniczki przy fabrykacji kuponów a zachęcone dobrym rezultatem tej próby, zatrzymało najprzód dwie z nich na stałe do obsługi maszyny do pisania Remingtona, w bieżącym zaś roku przyjęto dwie jeszcze. W kancelariach sędziów pokoju i gminnych pracują niekiedy kobiety, jak również u panów rejentów i geometrów, utrzymujących kancelarie na prowincji. Najznacniejszy jednak i szybko postępujący ruch objawił się w biurach kanalizacji. Za ledwie w roku zeszłym doniosły dzienniki o wprowadzeniu do grona personelu kilku rysowniczek, a już obecnie biuro pomiarów, łącznie ze stacją filtrów i instalatorami, zajmuje do czterdziestu kobiet.

Godnym jest przy tym uwagi, że w ostatnich czasach przyjętą została, już nie jako rysowniczką lecz urzędniczką, dr. fil. p. Stefania Arnd Wolicka.

Na kolejach miejscowych p. G. była pierwszą kobietą urzędującą w zastępstwie chorego ojca (na stacji Mława); przed dwoma miesiącami dopiero kolej warszawsko-wiedeńska p. Kotelską w poczet swoich urzędników zaliczyła.

Drobne to przykłady w porównaniu z liczbą urzędniczek zagranicą! Kredyt ziemski we Francji zatrudnia ich 20,000, koleje 24,000 a w bliskiej przyszłości poczty mają być obsadzone wyłącznie przez kobiety. Angielek już obecnie znajduje się 25,920 na urzędach pocztowych.

Jakże nieznaczną w tym zestawieniu wydaje się cyfra 136 kobiet zajętych w ogóle w rozmaitych biurach naszego miasta, a jednak już sam fakt, że i nasze kobiety otrzymują posady biurowe, przekonywa, iż w każdym kierunku coś uzyskać można, byle kołatać wytrwale...

Pesymiści utrzymują, że zajęcia biurowe pozostaną u nas zawsze tylko w wyjątkowych razach dostępnymi dla kobiet; czy mają oni bezwzględną słuszość — przyszłość rozstrzygnie. Zdaje się temu przeczyć szybki wzrost rysowniczek w biurach kanalizacji i projekt obsadzenia posad kasjerskich kobietami na kolei nadnarwiańskiej — przesądzać kwestii wszakże niepodobna.

Nie należy także przypuszczać, aby obecnie kobiety w biurach świetnie wynagradzano, przeciwnie, o ile nie posiadają one wyjątkowo wysokich kwalifikacji specjalnych lub wybornej znajomości kilku obcych języków, rozpoczynają karierę z bardzo niską płacą, średnio 25–30 a najwyżej 45 rs. na miesiąc; wyższe pensje są rzadkimi wyjątkami. Co gorsza, kobiety przyjmowane są przeważnie w charakterze wolnonajemnych, więc łatwo mogą być usuwane z zajmowanych posad i nie posiadają praw do emerytury. Prerogatywa ta przysługuje tylko telegrafistkom, lecz w zamian nie wolno wychodzić im za mąż za niotelegrafistę, bez utraty posady.

Wszystkie te niedogodności są jednak do zwalczenia, w znacznej nawet mierze zawisły one od samych zainteresowanych, kwalifikacji przez nie posiadanych i sposobu wykonywania przyjętych obowiązków. Społecznie jest pożądaną, aby praca kobiet rozwijała się właśnie w kierunku biurowych zawodów. Sześć do siedmiu godzin zajęcia niegorączkowego, bez natężenia nerwów, jakie wywołuje ryzyko obrotów handlowych lub niepewność lekcji, które utracić można z miesiąca na miesiąc, daleko lepiej pogodzić się dadzą z obowiązkami rodzinnymi, szczególnie gdy dzieci wyjdą z pierwszego dzieciństwa. One do

szkoły, matka do biura — pół dnia jej zostaje do czuwania nad swym drobiazgiem, pół dnia, które by musiała prawie w każdym innym zawodzie spędzić poza domem.

W miarę postępującego naturalnego podziału prac między kobietą a mężczyzną spodziewać się też można coraz większego napływu płci żeńskiej do biur, o ile maszyny i tu nie sprowadzą zmian nadzwyczajnych. Maszyna jednak — to sprzymierzeniec kobiety, choć obecnie jest upiorem wysysającym zdrowie i siły. Bill o ośmiogodzinnym dniu pracy i bill o prawach wyborczych dla kobiet, równie trudno przechodzą w izbach angielskich.

Wyżej przytoczone poważne cyfry pracowniczek biurowych uwalniają chyba od dowodzenia, że kobiety w tym kierunku z pożytkiem pracować mogą. Tym zaś, którzy by chcieli powoływać się na wybitne zdolności Francuzek do handlu i rachunków, w ogóle można by odpowiedzieć, wskazując czynnik, który bez wątpienia potężnie wpłynął na urobienie tych zdolności.

Od założenia w Lyonie w r. 1857 Wyższej Szkoły Rachunkowości i Nauki Handlowej dla kobiet pod kierownictwem panny Luquin, powstały z inicjatywy prywatnej, stowarzyszeniowej, miast i rządu, setki rozmaitych szkół i kursów w tym kierunku, z różnym zakresem i terminem, przeważnie bezpłatnych.

A u nas? — Pono ogół rodziców trzyma się jeszcze zasady, że arytmetyka serce wysusza dziewczętom, stąd mało wglądają, jak tam przedmiot ten bywa wykładanym... Buchalteria zaś wchodzi w zakres programu jednego tylko zakładu żeńskiego w mieście naszym, a mianowicie p. Raum. O różnicy zdolności będziemy mogli dysputować wtenczas, gdy je poddamy kształceniu i próbie. Że na zdolności naszych kobiet tak bardzo narzekać nie można — dowodem stopnie naukowe, jakie na uniwersytetach osiągają — a, znowu sporna i drażliwa kwestia! Sporność ta widocznie uprzykrzyła się kobietom, bo ze wszystkich stron zaczynają starać się o gromadzenie dowodów i dokumentów statystycznych w tej kwestii, które jedynie z czasem mogą spór rozstrzygnąć ostatecznie.

W Zurychu na przykład założone zostało pod przewodnictwem dra pani Dodel-Müller międzynarodowe stowarzyszenie akademickie słuchaczek różnych uniwersytetów, celem zbierania danych o wyższym wykształceniu kobiet. Drugie to już stowarzyszenie, przyjmujące na członków wyłącznie kobiety posiadające uniwersyteckie stopnie; pierwsze od lat kilku istnieje już w Szwecji. Niemalże także materiałów o studiach uniwersyteckich kobiet naszych zgromadzono w pawilonie pracy kobiet na wystawie lwowskiej. Rozpraw doktoryzacyjnych i prac naukowych drukowanych w różnych językach, skompletowano tam 30.

Wykazy statystyczne rektoratów odnośnych uniwersytetów ujawniły, iż w czterech wszechnicach najliczniej przez kobiety nasze uczęszczanych: genewskiej, paryskiej, berneńskiej i zurychskiej, doktoryzowało się medyczek 35, przyrodniczek 5, studentek filozofii 4, razem 45 na 112 studentek, które ukończyły naukę. Zatem blisko połowa doktoryzowała się; 2 zmarły, a z pozostałych 65-ciu licencjaty złożyło 4, baccalaureaty 16, zaś 45 studentek przerwało studia bez osiągnięcia żadnego stopnia. Warto zaznaczyć, że z owych 45-ciu dezerterek — 27 przypada na wydział przyrodniczy, (19 w Paryżu a 8 w Genewie). Na inne wydziały pozostaje w czterech uniwersytetach tylko 18 niewytrwałych.

Poza wymienionymi wszechnicami okazało się, że kobiety nasze uczą się w bardzo wielu innych: w Brukseli, Lozannie, Sztokholmie, w uniwersytetach prowincjonalnych francuskich i amerykańskich. Lista adresowa podaje 44 naszych doktorek medycyny, praktykujących w różnych miastach Europy, Ameryki i Azji; 11 z nich osiedliło się w Paryżu, gdzie 3 zajmują posady w szpitalach i przy szkołach, w Genewie dr. Lipnowska ordynuje w szpitalu Materuité, dr. Pawłowska w Buenos Aires została mianowaną naczelną lekarzem szpitala; dr. Krajewska jest „Amtsärztin” w Bośni w Dolnej Tuzli, zaś dr. Keller jest docentem przy uniwersytecie w Sztokholmie. Doktorek filozofii zanotowano 5, nauk przyrodniczych 7, historycznych 2, filologicznych 2, matematycznych 1, laureatek i licencjatek 49. Sześć doktorek otrzymało specjalne nagrody za swoje rozprawy naukowe: dr. Stefanowska na konkursie imienia Davy'ego w Genewie; dr. Szulc Bertillon za rozprawę złoty medal; dr. Różycka krzyż zasługi za słownik turecko-niemiecki; dr. Wardzyńska złoty medal za dzieło o higienie; dr. Anna Tomaszewicz złoty medal za rozprawę; dr. Chybińska 5,000 franków za dzieło o elektrotechnice.

W ogóle, co do Europy przynajmniej bardzo niewiele materiałów pozostaje do uzupełnienia, aby dać ścisły obraz rezultatów w zakresie studiów wyższych przez kobiety

nasze otrzymanych. Mozolny trud zebrania tak poważnych i licznych dokumentów będzie stanowił jedną z ważniejszych w długim szeregu zasług, niesionych kwestii kobiecej przez przewodniczącą tej sekcji wystawy, p. Stefanię Wechslerową. Ona bodaj najdawniej zdała egzamin uniwersytecki, uprawniający ją jedynie w owych czasach do zajęcia katedry profesorskiej w seminarium nauczycielek najprzód w Jassach, a potem we Lwowie. Niemordowana organizatorka i przewodniczka licznych związków kobiecych potrafi pogodzić stałość i odwagę przekonanych z taką miękka słodyczą i zupełnym brakiem osobistej ambicji, że czyni ją to najpożyteczniejszą rzeczniczką zasad postępu i dobra w niesłychanie trudnych warunkach swego otoczenia.

Wątpiących jeszcze o znaczeniu, jakie w obecnych czasach ma kwestia wyższego wykształcenia kobiet, przekonać chyba powinno zajęcie się nią nie tylko na zjazdach kobiecych, ale na wszystkich w ogóle kongresach, dotyczących choć pośrednio tego zadania. Nie tak dawno notowałam uchwałę kongresu pedagogicznego w Hiszpanii, oświadczającego się za wspólnym kształceniem płci obu w szkołach wszystkich stopni, a obecnie należy mi zaznaczyć powzięte decyzje na kongresie pedagogów we Lwowie, nie tak daleko idące zapewne, lecz niemniej pożądane jak na monarchię Habsburską, która dotąd upiera się przy zamykaniu auli swych wszechnic przed płcią żeńską, choć do Bośni np. zmuszona jest sprowadzać doktorki.

Kwestia została wszczętą okolicznościowo. Los, traf czy dobrzy ludzie sprawili, że prawie w przeddzień otwarcia kongresu senat uniwersytetu krakowskiego udzielił odpowiedzi 56-ciu kobietom, które poważyły się zamącić spokój profesorskiego grona, prosząc o przyjęcie ich na wykłady. Odpowiedź ta orzekała, „że jakkolwiek okólnik ministra Gautscha z r. 1889 pozwala kobietom wyjątkowo, za zgodą wszystkich profesorów danego fakultetu, uczęszczać na prelekcje w charakterze nawet nie wolnych słuchaczek, ale gości (hospitantek), to jednak potrzeba, by kandydatki usprawiedliwiły szczególnie ważne powody, skłaniające je do studiów”.

Profesorowie fakultetu medycznego przyjęcia na wykłady wręcz odmawiają, filozoficznego zaś, w program którego wchodzi nauki przyrodnicze, w myśl okólnika, wzywają interesowane do usprawiedliwienia owych „szczególnie ważnych powodów”. Wobec tak świeżego faktu, referat profesorowej Bujwidowej, treściwy, oparty na wymownych cyfrach i dokumentach, przekonywający prostotą i siłą, musiał zrobić głębokie i dodatnie wrażenie i dał powód do ożywionej a charakterystycznej dyskusji. Udział w niej brało kilkanaście osób, posypał się grad najróżniejszych argumentów, uzasadniano potrzebę rozszerzenia dróg zarobkowych dla kobiet, pożytek, jaki odniesie rodzina z matek gruntownie wykształconych, korzystny wpływ działalności doktorek na ogólną zdrowotność płci żeńskiej, wskazywano brak lekarzy wiejskich, itp., nikt jednak nie powiedział tej prostej prawdy, że kobieta ma prawo do nauki, do jakiej jest zdolną. Widocznie odczuwano, że byłby to argument przedwczesny, więc bez przekonywującej siły, może wydałby się nawet frazesem! Znamienne...

Kobiety broniły swej sprawy, rzecz to naturalna, broniły jej dobrze, zwięźle, chwila mi wymownie nawet, można to zaznaczyć z poczucia sprawiedliwości; niektórzy panowie oponowali, to także naturalne, podnieść jednak warto, że stosunkowo większość przemawiających mężczyzn przychylnie dla sprawy usposobioną była. Z nich godzi się wyróżnić przemówienia pp. Bartoszewicza i Satkego; obaj przemawiali jako byli studenci wszechnic szwajcarskich, więc byli koledzy studentek. Obaj z poważnym uznaniem wyrażali się o pracy i zachowaniu naszych studentek, a p. Satke, dziś dyrektor szkoły realnej, przytaczał na poparcie swych twierdzeń fakt, iż w politechnice zurychskiej p. Tomaszewska stawiana była przez profesorów za przykład racjonalnej i gruntownej nauki.

Wniosek p. Bujwidowej: „Kongres oświadcza się za przyjmowaniem kobiet do uniwersytetów w charakterze rzeczywistych studentek” — przeszedł też znaczną większością głosów.

Potem zdawało się, że piękny referat p. Machczyńskiej o potrzebie wyższej (właściwie średniej) szkoły dla dziewcząt, przejdzie bez dyskusji, tym bardziej, że był uzasadniony świetnie, nawet historycznie, i nastąpiłoby to bez wątpienia, gdyby nie punkt w programie, czyniący możliwym uczennicom projektowanego zakładu, choć nie obowiązkowym, nabycie potrzebnych wiadomości, by zdać maturę, wymaganą przy wstępie do uniwersytetu. Przeciwnicy studiów klasycznych wystąpili przeciwko temu z zasady interesu sa-

mych kobiet, zapominając, że niepożądany intruz w świątyni wiedzy musi zastosować się do wszelkich jeszcze obowiązujących wymagań, a nie wchodzić jako żywioł reformatorski. W tym wypadku bowiem mógłby łatwo zostać za drzwiami, nie przyśpieszając wcale reformy ogólnego programu nauk. Naturalnie, oponenti przegłosowani zostali i wniosek przeszedł, co tym ważniejsze, że projekt założenia takiej szkoły wniesiony na sejmie przez posła Okuniewskiego, przesiany został do rozpatrzenia radzie szkolnej, uchwała więc kongresu może wywrzeć wpływ poważny i pomyślny na dalszy przebieg jego losów.

Trzeci referat „Wymagania dzisiejszej doby w wykształceniu dziewcząt” uzupełniał niejako dwa poprzednie, dowodząc, że obecnie wychowanie dziewcząt musi mieć na celu: 1) wyrobienie charakteru i umysłu jednostek nie tylko w celach rodzinnych, ale i dla ich własnego szczęścia; 2) wykwalifikowanie biegłych fachowych specjalistek; 3) praktycznych gospodyń, 4) matek, znających dokładnie swoje obowiązki.

Referat, zakończony był następującymi wnioskami, zaakceptowanymi przez zgromadzenie: kongres oświadcza się za: 1) wyrabianiem samoistności w dziewczętach; 2) gruntownym średnim i fachowym ich wykształceniem; 3) w odpowiednim wieku dokładnym obeznaniem z gospodarstwem, i pielęgowaniem niemowląt; 4) założeniem szkoły gospodarstwa przemysłowego dla kobiet; 5) uprzystępnieniem kobietom wszelkich źródeł wiedzy, mogących rozwinąć ich umysł i pogłębić uczucie obywatelskie.

Z echem ożywionych rozpraw o wykształceniu kobiet łączy się wspomnienie bolesnej straty w osobie zasłużonej na polu pracy pedagogicznej i filantropijnej śp. Kasyldy Kulikowskiej. Należała ona do bardzo zdolnych umysłów kobiecych; w czasie jej młodości nie było mowy nie tylko o uczęszczaniu kobiet do uniwersytetów, ale w ogóle wiedza udzielana była dziewczętom bardzo skąpo, tak iż niemal wszystko zdobywać należało pracą samoistną w późniejszym życiu. Pomimo rozpoczęcia bardzo wcześnie istnienia o własnych siłach, bo już mając lat 17 śp. Kulikowska była nauczycielką Marii Szeligi — młoda pedagogiczka potrafiła samokształceniem zdobyć gruntowną znajomość języka i literatury własnej i wszechstronnie dopełniając swe wiadomości, dojść do przekonań o wiele liberalniejszych od otoczenia, w jakim przeważnie zmuszoną była się obracać. Walka od młodości z nieodpowiednimi warunkami i ścieranie w ciasnych szrankach, musiało wycisnąć nieuniknione swoje piętno na charakterze tej ze wszech miar bogato uposażonej organizacji i urobić w niej silny indywidualizm, niepospolitą energię, bezwzględną wytrwałość w dążeniu do raz obranego celu. Działalność nauczycielska nie wystarczała kobiecie entuzjastycznie rozmiłowanej w nauce i sztuce. Literatura nasza zawdzięcza jej też przyswojenie kilku cennych dzieł obcych, w przekładach bardzo pięknym językiem pisanych. Przez założenie zaś przed laty jednej z pierwszych czytelni w Warszawie, śp. Kulikowska przyczyniła się pożytecznie do krzewienia czytelnictwa. Zamiłowanie do nauki rozwijało w niej przede wszystkim interesowanie się osobami, stojącymi w związku z takową. Ze szczególną pieczołowitością niosła ona pomoc materialną ubogiej młodzieży uniwersyteckiej, nie szczędząc trudu i starań w szerokim kole swoich stosunków. Niejednokrotnie różne instytucje filantropijno-wychowawcze: ochrony, szwalnie, sale zajęć dla chłopców doznawały jej pomocy. Nauczycielki zaś energicznej inicjatywie i wytrwałym usiłowaniom śp. Kulikowskiej zawdzięczają niedawno założoną przy warszawskim Towarzystwie dobroczynności, kasę pożyczkową dla nauczycielek i bon, której zmarła przewodniczyła. Nad grobem pożegnał śp. Kasyldę Kulikowską T. T. Jeź, w wymownych słowach podnosząc pracowity żywot i ciche zasługi nieboszczki.

Pokój jej pamięci!

12 LISTOPADA 1894

Do objawów bardzo pomyślnych dla rozwoju tzw. kwestii kobiecej, zaliczyć wypada naukowe zgłębianie nie tylko samej tej kwestii, lecz i zagadnień, stojących z nią w związku. Obiektywne bowiem i wszechstronne badania naukowe, łącznie z wielką mistrzynią, praktyką życiową, dostarczą najpewniejszych wskazówek do rozplątania bolesnych zawiłań, z jakich składa się łańcuch niedoli kobiecej. Najdrażliwszych jej stron dotyka właśnie konkurs, ogłoszony przez francuską Akademię Nauk Moralnych i politycznych, na trzy prace:

Zadaniem pierwszej, wyjaśnić wpływ wywierany na obyczaje, tak przez prawa dozwalające, jak i przeciwnie, zabraniające poszukiwania ojcostwa, z zestawieniem różnych tych prawodawstw i sformułowaniem nasuwających się konkluzji. Drugą pracą stanowić będzie studium krytyczne o władzy ojcowskiej i prawach ograniczających takową. Trzecią — również studium o systemie posagowym. Konkurs ten, którego nagrody wynoszą poważniejszą sumę 12,000 franków, podaje prawnikom, sprzyjającym sprawie kobiecej, sposobność oddania jej ważnej przysługi, gruntownym opracowaniem powyższych tematów. Doktorki prawa zaś, obok tego zyskują nim odpowiednie pole dla wykazania uzdolnień swoich w roztrząsaniu zawilości prawnych, co może mieć wpływ dodatni na powolny dotąd przebieg dostępu kobiet do adwokatury.

Zacięte spory teoretyczne toczą się bowiem dotąd o skalę zdolności kobiecych, w miarę jednak wypróbowywania ich w praktyce życiowej, ujawniają się one i zdobywają uznanie w najrozmaitszych kierunkach działalności, często wbrew teoriom najpowszechniej przyjętym. I tak np., mimo braku kombinacji, nieobejmowania przedmiotu wszechstronnie itp. właściwości, przypisywanych umysłem kobiecym, miss Shaw, korespondentka „Timesa”, stanowi powagę w sprawach kolonialnych i uważaną jest w świecie dziennikarskim za najlepiej obznajomioną z nimi. Listy jej o Afryce, umieszczone w „Timesie”, zwróciły powszechną uwagę a po napisaniu studium o przyszłości Australii, którą niedawno zwiedziła, miss Shaw została zaproszoną przez Instytut Kolonialny w Londynie i Towarzystwo Geograficzne w Edynburgu dla osobistego zakomunikowania członkom tych związków, wyników swoich obserwacji. Ufność zaś pism angielskich w umiejętność i spostrzegawczość korespondentek swoich znamionuje dość wyraźnie fakt, że obecnie aż trzy kobiety odbywają podróże naokoło świata, jako korespondentki dzienników: „Daily Graphic” i „Dundee Courier”.

Zadaniem wysłanek tego ostatniego, panien: Imandt i Maxwell, jest zbadać położenie kobiety we wszystkich krajach. Pierwsze ich listy z Włoch wzbudziły wielkie zainteresowanie. Kiedy już mowa o dziennikarskiej działalności kobiet, zanotować warto pierwszy dziennik medyczny, wydawany przez nie w Ohio. Komitet redakcyjny składa się wyłącznie z kobiet, redaktorką główną jest dr. Roys Gayitt. Zapoznanie się z tym pismem powinno być dla specjalistów ciekawe, choćby dla przekonania, o ile ta pierwsza próba zwiastuje zaprzeczenie, lub potwierdzenie znanego argumentu przeciwników wyższych studiów kobiecych, którzy utrzymują, że płeć żeńska w nauce, jak w sztuce, będzie jedynie sumienną i zdolną wykonawczynią, lecz nie potrafi samoistnym badaniem przysporzyć nowych odkryć i przyczynić się do postępu wiedzy. Twierdzenie to jest co najmniej przedwczesnym, gdyż wyższa nauka kobiet nie tylko od niedawna się datuje, ale i nabywana jest w warunkach zbyt sztucznych i nieuregulowanych jeszcze, aby dziś wyrokować o korzyściach, jakie w przyszłości dać może.

Sprawa ta znowu poruszoną została w Austrii, kandydatki na studentki medycyny, którym senat uniwersytecki przyjęcia odmówił, udały się w deputacji do ministra Madeyskiego, ten zaś oświadczył, „że nie ma nic przeciwko uczęszczaniu kobiet na wykłady, jako gości, nie może jednak zgodzić się, aby były studentkami rzeczywistymi i otrzymywały stopnie uniwersyteckie, gdyż na to nie pozwalają ustawy, których zmieniać teraz nie ma powodu”.

Szkopułem rozbicia jest zawsze brak matury, toteż przeciwnicy studiów kobiecych bardzo głośno, i słusznie podnoszą okoliczność, że przyjmowanie kobiet do uniwersytetów bez matury, byłoby nie równouprawnieniem ich z mężczyznami, ale uprzywilejowaniem. Pouczającym również jest odparcie powołania się interesowanych osób na dozwolenie praktyki doktorkom w Bośni i Hercegowinie.

„Rząd dopuścił tam do praktyki doktorki, jedynie ze względu na miejscową ludność, która z powodów religijnych i zwyczajowych nie chce używać pomocy lekarskiej mężczyzn dla kobiet”. Gdyby więc wszędzie równie stanowczo podobna niechęć się objawiła i opór strażników wiedzy w monarchii habsburskiej ulec by musiał. Dla zorganizowania jednak podobnego oporu trzeba bardzo silnie ugruntowanego w masach przekonania o potrzebie tej reformy i zarazem świadomości obowiązku popierania ze strony ogółu kobiet usiłowań podejmowanych przez jednostki. Nacisk w ten sposób nie jest więc łatwym do przeprowadzenia, choć zastąpienie lekarzy przez doktorki w wielu razach miałoby znaczenie nader dodatnie nie tylko dla fizycznego, lecz i moralnego zdrowia społeczeństw.

Czy odpowiedź ministra austriackiego na czas dłuższy odroczy usiłowania kobiet tamtejszych o wstęp do uniwersytetów? — Nie sędzę. Osoby niezmuszone do obstawania przy stopniach uniwersyteckich dla przyszłej zarobkowej kariery, lub mające tylko pedagogiczne cele przez uchYLENIE dotychczasowej wyjątkowości w przyjmowaniu ich na hospitantki, otrzymały już prerogatywę, z jakiej nie omieszkają skorzystać, zamiast uczęszczać na dowolnie obcinane „kursa dla panien”, niedające także przywilejów żadnych. Kandydatki zaś, dla których stopnie uniwersyteckie są dla późniejszych celów niezbędnymi, powinny pamiętać o starej prawdzie — „kołaczcie a będzie wam otworzono”.

Ona zaś ich nie zawiedzie, byle postarały się zawczasu o wytrącenie z rąk opornych wygodnej tarczy „braku matury”. Jeżeli odnośnie do wyższego wykształcenia, wszędzie zdobywać dostęp przychodzi kobietom mozolnym trudem i walką wytrwałą, to w zakresie fachowych kwalifikacji, zwolna, coraz to więcej przybywa instytucji pomocniczych, nawet w mieście naszym.

Kilka tygodni temu pisma codzienne doniosły o założeniu szkoły fotograficznej dla kobiet. Właściwie szkoła p. Borkowskiej, programem swoim nie obejmuje fotografii, lecz tylko pomocnicze jej specjalności, jak np. retuszowanie na szkle i papierze, kolorowanie fotografii i heliominiatur. Kurs oznaczono na miesiąc pięć, za opłatą miesięczną po rs. 8. Panie, mające zamiar otworzyć przedsiębiorstwo własne, lub nauczyć się zdejmować podobizny, muszą zatem w dalszym ciągu sztuki tej uczyć się w zakładach fotograficznych, które niechętnie uczennice przyjmują.

Wyjątek stanowi podobno firma dawniej Kostka i Mullert przychylniej dla płci żeńskiej usposobiona, bo... tajemnic zdradzać niewolno. Dla osób jednak, które o pracy na własną rękę nie marzą, szkoła p. Borkowskiej stać się może nader pożyteczną, szczególnie, jeśli pilnie uczęszczać zechcą na lekcje rysunku w drugim oddziale tejże szkoły, prowadzone, gdyż w znajomości rysunku leży — sekret powodzenia retuszerek. Bez tej umiejętności, szablonowych pracowników obu płci — aż za wielu, biegłych z rysunkowym wykształceniem — stosunkowo mało a wprawni dochodzą przy płacy od sztuki do 65 i 75 rs. miesięcznego wynagrodzenia; cyfry poważniejszej w porównaniu z płacą w rozmaitych zajęciach kobiecych.

Powyższy tekst to wyjątki z cyklu artykułów z serii „E pur si muove...”, publikowanych w „Przeglądzie Tygodniowym”. Pierwotnie felietony pod tym tytułem pisała Waleria Marrené, zaś Paulina Kuczalska-Reinschmit zastąpiła ją w czerwcu 1893. Powyższy tekst składa się z artykułów Kuczalskiej w tym cyklu opublikowanych w latach 1893-1894.

NASZE CELE I DROGI

Szkic do programu działalności kobiecej

Żyjemy w dobie programów. Z czasów ostatnich, można by zebrać ich cały szereg, a wśród wielkiej różnorodności, między nimi zasad i dążeń, niektóre z nich przynajmniej posiadają punkty z sobą styczne: wysuwanie na pierwszy plan interesów ludu, jako głównej siły społecznej i — pomijanie zupełnym milczeniem innej grupy społecznej — kobiet.

A jednak już choćby dla swej siły liczebnej, grupa ta, zasługuje na uwzględnienie. Zresztą, od Cezara do Lubbocka i Tocquevilla, od Górnickiego do Bismarcka, nie brak powag podnoszących znaczenie i wpływ, jaki kobiety, oraz ich stanowisko, wywiera na dane społeczeństwo. Tym zaś, którym autorytety uczonych myślicieli nie wystarczają — dość przyjrzeć się na przykład rozwojowi Czechów, aby przekonać się, jak doniosłym czynnikiem rozwoju narodowego jest kobieta. Dość wniknąć w historię własnego narodu, by dostrzec bezpośredni związek między siłą i wartością społeczeństwa, a stanowiskiem, jakie w nim w danym czasie kobiety zajmowały.

Nie wchodząc w przyczyny, które w obecnych programach wywołały pominięcie kobiet, mamy jednak zasadę uważać je za niezupełne. I bezwzględnie, czy są one zakreślone szerokim polotem przez tych, co umieją w dal patrzeć; czy poziomie przez patrzących „ku ziemi”, wydają się nam te programy, jeżeli nie jak nazywają Francuzi, rachunkiem bez gospodarza, to — faktycznie rachunkiem bez gospodyni.

A gospodynie w kraju naszym mają często głos nie tylko w domu, ale i na wyborach. Rachunek zatem bez nich czyniony nie wydaje nam się — zbyt pewnym.

Skoro jednak w ogólnych programach nas nie uwzględniono, nie powiedziano nam wcale, ani czego we wspólnej pracy od nas wymagać będą, ani czego się po nas spodziewają i jakie drogi uważają dla nas za najbliższe i najodpowiedniejsze do mety; to nie pozostaje nam „pominięty” jak dokonać także obrachunku sił swoich i sposobów, jak mamy się zabrać do onego żniwa. Bo przecież to, że nas żniwiarek, nieogłędny ekonom do żniwa zawołać przypominał, nie rozgrzesza nas, ani uwalnia od pracy, którą wykonać naszym — obowiązkiem.

Może rozporządzenie i zorganizowanie tej pracy byłoby lepsze, gdyby wypłynęło ze wspólnej narady, wspólnego wysiłku kobiecych i męskich umysłów. Trudno, widocznie nie uwidoczniliśmy dostatecznie sił swoich i wagi, aby rachowano się już z nami obecnie, starajmy się więc doprowadzić do tego jak najrychlej.

Każdy program mający służyć do usystematyzowania działalności w danym kierunku, musi trzymać się podstawy, jaką wytworzyły dotychczasowe czynności i stosować się najściślej do warunków danej chwili. Bo program taki, to nie wyraz życzeń i pragnień, ale przegląd czynności i starań możliwych do wykonania lub podjęcia, powtarzam w danej chwili i stosunkach.

Do pracy zestawienia takiego przeglądu najpilniejszych zadań naszych kobiet, pragnęłabym przyczynić się, podając dziś w ogólnych zarysach pewne podstawy historyczne, zaznaczając ważniejsze działania i wyświetlając kierunki. Celem tego szkicu jest posłużyć do zwrócenia uwagi opinii na potrzebę programu i w działalności kobiet także, a następnie wywołać przedyskutowanie go w kołach interesowanych i ułożenie szczegółowe. Naturalnie rozpocząć należy od rozpatrzenia wskazówek, jakich w tym kierunku dostarcza nam historia.

W najdawniejszych pomnikach prawodawstwa polskiego, które przyznawało córkom tylko prawo do wyposażenia, i to nawet wtedy, gdy braci nie miały, a majątek przechodził na dal-szych krewnych lub na księżąt, już w tych pomnikach znajdujemy uznanie pracowitości kobiet naszych, a zarazem i tego, że owoce tej pracy z prawa im przynależą. „Pomnik” poucza nas bowiem, że wdowa po śmierci męża, a córka po śmierci matki, miały prawo zabrać wszelkie ruchomości, do których zaliczano wówczas: pościel, bydło, sługi, tkaniny, konie itp., a to dlatego, że według słów prawodawcy „takie ruchomości nabywały kobiety zamężne własną pracą i zapobiegliwością”.

Znaczenie tego uznania, wyrażonego w prawie pisanim, podnosi chyba ta okoliczność, że jakkolwiek już w XIII wieku zwyczaj wprowadził *dziedziczenie* przez córki najpierw majątków nabytych, a potem i dziedzicznych, oraz swobodne tymi dobrami rozporządzanie, to jednak, w statutach wielkopolskich Kazimierza Wielkiego, utrzymała się jeszcze zasada wyposażania córek tylko z dóbr dziedzicznych i to oznaczoną kwotą 100 lub 60 grzywien (stosownie do zamożności szlachcica), a *dozwolono* rozporządzać na rzecz córek jedynie dobrami nabytymi.

Chociaż więc w czasie spisania tych statutów, kobiety już od stu lat dziedziczyły dobra nabyte, a od ćwierć wieku i w dobrach dziedzicznych *na równi z braćmi* dziedziczyły, jednak ten zwyczaj nie był dość ugruntowany jeszcze, aby się przeobrazić w *prawo pisane*. Jest to bardzo ciekawy przykład wyprzedzania prawa przez obyczaj i niejako przestarzałości spisywanego dopiero *nowego kodeksu*.

Jakże dawnym i silnym musiało więc być zatem wyżej wzmiankowane przeświadczenie: o pożytkach pracy niewieściej i prawa ich do własnego dorobku, jeśli w najpierwszym pomniku prawnym jest już ono wyrażonym.

Tę zasadę pracy odnajdujemy stale i silnie ugruntowaną w życiu dawnych matron naszych. Pracują kobiety wszystkich stanów, choć w sposób różnorodny, odpowiednio do sfery społecznej i stopnia zamożności. Obowiązkiem szlachcianki było, nie tylko wedle słów Rysińskiego „mieć dla gościa sześć rzeczy: kapłon tłusty, piwo dobre, chleb chędogi, ocet mocny, świece jasne i gorzałkę przednią”, ale należało także w domu uprząć, utkać i uszyć odzież dla siebie i domowych, a także zaopatrzyć apteczkę, która była dwojaką, zawierająca leki i „apteczka przyjemna”, gdzie gromadzono przysmaki. Do żon też w Polsce należały dochody z masła, lnu i drobiu, a później porękawicze przy jakiej znaczniejszej sprzedaży.

Częste zaś i długie nieobecności mężów przebywających na wojnach, sejmach i dworach, do zajęć powyższych dodawały zarząd gospodarstwem rolnym, sprawowanie rządów nad poddanymi i prowadzenie procesów licznych a przewlekłych.

Im rodzina zamożniejszą była, tym gospodynie mniej pracowały ręcznie, a więcej administracyjnie, rządóm ich, zawdzięczały często miasta i grody pomyślny swój rozwój. Potrafiły one bowiem rządzić sprężysto, sądzić sprawiedliwie i dbały o zakładanie lub utrzymywanie kościołów, klasztorów oraz humanitarnych instytucji jak: szkoły, szpitale itp. Do miast takich należy np. Żółkiew, której akta stwierdzają dodatnie rezultaty zarządu, kolejno trzech pokoleń kobiet: Reginy Żółkiewskiej, Danielewiczowej i Teofili Sobieskiej.

W archiwum krakowskim znajduje się wiele aktów z XV wieku, świadczących, że kobiety wówczas, stawały osobiście przed sądami w obronie interesów własnego majątku, albo też jako zastępczyni mężów we wszystkich kwestiach prawnych.

A Zofia Chodkiewiczowa zdobyła sobie taki rozgłos, iż ją powszechnie adwokatem nazywano. Występowanie zaś takie nie byłoby możliwe, gdyby te dawne matrony nie znały dobrze łaciny, która widocznie wówczas nie przeszkadzała im w spełnianiu obowiązków rodzinnych, lecz przeciwnie — pomocną im była i to pomocną nie tylko w sprawach zarządu majątkiem, ale i wychowania własnych dzieci²:

Niejeden zaś mąż swojej żony,
choć ją w podwikę zawita,
Kiedy idzie do Rady, to o wszystko się pyta.

Nawet mieszczki nasze, o których Jeżowski w swojej ekonomii powiada, że „chodzą do kościoła, ale na plotki i mężów niszczą zbytami” przeciwko którym wszelkie wilkierze stawały się bezsilnymi, bo rajcowie musieliby zacząć od stosowania ich do własnych żon i córek. Nawet te mieszczki, nie wstydyły się „zasiadać w kramie” choć strojne w brylanty. Często ich zausznice po sto dukatów kosztowały, ale na zakup tychże potrafiły jednak same zapracować.

Historia Lwowa dostarcza wiele przykładów kobiet, które dzięki usilnej pracy, zdolnościom lub posiadaniem wykształceniu, znaczne gromadziły majątki, „czy to na wazeniu

²Marcin Bielski: *Sejm Niewieści 1586 r.* [przypis autorski]

miodu” jak Symonowiczowa, czy jak Anna Łącka, na handlu zagranicą. Ta ostatnia, musiała posiadać znaczne, choć praktyką nabyte wykształcenie, skoro:

„odbywała liczne podróże, utrzymywała stosunki handlowe z Anglikami, Włochami, Niemcami rozpisywała listy bardzo rozumne na wszystkie strony świata, zostawiała doskonale rachunki i tak zwane auszugi kupieckie, ściagała żywo dłużników, a opędziała się sprytnie wierzycielom.”³

Wykształcenie mieszczanek nie było także w ogóle zaniedbanym. Zimorowicz np. w dziele *Viri illustres* wspomina, że po założeniu szkół we Lwowie i dziewczęta miejskie klasyków łacińskich w oryginale deklamowały.

Zmarła zaś w 1593 r. mieszcza lwowska Anna Tomaszewicz, gromadziła w domu swoim najwybitniejsze inteligencje miejscowe, jak mistrza Szymona, jego syna poetę, dr. Gelasinusa i cieszyła się przyjaźnią księdza Skargi, który z nią korespondował⁴.

„Intercyzy, działy, testamenty z owych czasów, okazują nam mieszczkę lwowska, jako żonę i matkę otoczoną szacunkiem i czułością. Szukać żony, nazywało się szukać *przyjaciela*, przed ślubem kobieta mogła być kochanką lub przyjaciółką, jako małżonka stawała się *przyjacielem*. A w tym ustalonym sposobie wyrażania się o żonie, zawiera się myśl całkowitego zrównania, bez którego nie ma zupełnej wspólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie”.

„Żona-przyjaciel, reprezentuje kupcowi kapitał pracy, wierności i inteligencji tak dalece, że nieraz spotykamy się z jego likwidacją na sumę pieniężną, dlatego też wdowiec żeni się bardzo prędko po śmierci żony. wdowa idzie bardzo prędko za mąż po stracie męża”.

W dzisiejszych czasach ubolewań nad zmniejszaniem się liczby małżeństw i wytężania imaginations nad wynalezieniem środków zwiększenia ich cyfry, należałoby głęboko rozważyć ów bodziec, działający tak silnie w przeszłości naszej.

Nie tylko wszakże w obrębie rodziny i w zakresie ekonomicznym były czynne kobiety nasze. W chwilach rozbudzonych sporów religijnych i one brały w nich żywy udział.

Hetmanowa Alojza Chodkiewiczowa i kasztelanowa Lubomirska np. należały do najzarliwszych szermierek katolicyzmu. W religii też czerpała natchnienie pierwsza poetka polska Zofia Oleśnicka z Pieskowej Skały, tylko jedna jej „Pieśń nowa” drukowana w 1556 r., doszła do nas, lecz wykwentność formy uznana przez poważną krytykę dowodzi, iż pieśń ta nie mogła być jedynym utworem autorki.

Prawie w sto lat później, Anna Memorata, pisała wiersze łacińskie, dodając przy podpisie „Virgo polona” znała ona także język grecki, a niektóre jej utwory znajdują się w biblio-tece Raczyńskich, kilka zaś drukowano niedawno. Literatura owych wieków niewiele przechowała nam utworów pióra kobiecego, więcej zabytków pozostało nam z działalności ich umysłu, w korespondencjach, instrukcjach i przywilejach przez nie wydawanych. Anna Wielopolska np. w r. 1696, napisała dla wójta i ławników ustawę, według której mieli sędzić poddanych jej wsi dziedzicznej Suchej.

Jeżeli w ogóle nauki nie zajmowały zbyt wiele czasu w wychowaniu kobiet, to należy pamiętać, że i wśród ich braci rycerzy, sztuka czytania i pisania nie nader rozpowszechnioną była, ustępując miejsca ćwiczeniom rycerskim. Te z konieczności nie były Polkom obcymi, szczególnie na kresach, gdzie groziła tatarska niewola, gdzie nieledwie sypiać trzeba było z bronią w ręku, kobiety umiały obchodzić się z orężem. Na zameczkach także należało im potrafić się bronić, a spadkobierczyni mniejszych i większych fortun, musiały często nie tylko odpierać napaści wrogów, ale i zajazdy krewnych lub opiekunów, którzy zajeżdżali dobra pod pozorem zabezpieczenia ich całości lub roszczeń różnych, czy kwestionowanych działów. W tych warunkach wychowywane dziewczęta, bez hydroterapii i gimnastyki, hartowały nerwy, drogą zabawy przyuczając się władać bronią, polować nawet na grubego zwierza z oszczepem w ręku. Ćwiczenie mocno krytykowane przez Górnickiego w „Dworzaninie”. Rezultatem takiego fizycznego rozwoju

³Zimorowicz: *Viri illustres*. [przypis autorski]

⁴B. Łoziński. Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie. [przypis autorski]

były nie tylko silne i zdrowe matki licznych rodzin, umięjące dzielnie bronić siebie i dzieci w razie potrzeby, ale nawet niestety wbrew przypisywanej niewiastom cnotce łagodności, zdarzały się wśród nich jednostki, nie wahające się swoich praw słusznych czy urojonych dochodzić drogą zajazdów zbrojnych. Hanna Krasieńska np. obroniła się pospolitemu ruszeniu całego powiatu i energia króla Batorego nie mogła wymóc na niej opłaty sumy, według niej nie przynależnej. Wyżej wspomniana Zofia Chodkiewicz, jeszcze jako księżna Różyńska, ma między innymi na sumieniu, krwawe zniszczenie Czermosznego, które na czele 6000 konnych i pieszych szturmem zdobywszy, spaliła i zrównała z ziemią. Na chwałę jednak prababek naszych dodać można, że jeśli prawdziwe córki swoich ojców i towarzyski mężów tak w błędach, jak w cnotach, krzywdziły czasem i mordowały, daleko powszechniej trudniły się zagajaniem ran i czynami miłosierdzia. Leczenie chorych było ich zadaniem.

„Najstarożytniejszy to (mówi Gołębiowski) czasów zabytek ugruntowany, że pan domu był ojcem rodziny, domowników i kmiotków swoich, czuwał nad ich potrzebami i zdrowiem. Wszakże ta część gospodarstwa (leczenie) była wyłącznie udziałem kobiet; pani samej, krewniaczek lub córek, albo poważnej ochmistrzyni. Lekarzy nie było, nie każde miejsce ich posiadać mogło, a po ratunek udawano się do dworu, trzeba więc było mieć spore zapasy, przyrządzone według Syreniusza, Marcina z Urzędowa, oraz sekretów i przepisów domowych z matki na córkę przechodzących. A najrozmaitsze były te maści, wódki, driakwie itp., na które składały się nie tylko kwiaty, zioła, ale i młodo pieski, gady różne, a nawet i ludzkie sadło od katów nabywane”.

Ówczesny zaś uczony Glaber z Kobylina, książkę o zachowaniu zdrowia ludzkiego, wydaną w 1535 r. dedykował kobiecie: Jadwidze z Kościelca, wyznając, „że napisał to dzieło w języku polskim na użytek niewiast”. W dedykacji tej znajdujemy ustęp nader charakterystyczny.

„Między innymi przyczynami Wielmożna a bardzo sławna gospodzie, przez mężowie swoich przodków naśladować, tak to ustanowili i pilnie tego strzegą, aby białogłowy pisma się tego nie uczyli i ksiąg żadnych co się tyczy biegłości a wywłaszczenia rozumu nie czytały, ta jest jednak przyczyna, iż chociaż oni inne wymówki mają, wszakoż więcej to czynią z niejakiej zazdrości. Czynią to tak w obawie, aby kobiety darowane z przyrodzenia bystrzejszym pojęciem, nie przewyższyły ich rozumem. Gdyż tedy tak jest, iż Pan Bóg z dawna dawał Królestwu Polskiemu ku zachowaniu jego mądre Rządzielce, nie tylko męże zacne, ale też i panie szlachetne, bez wątpienia i teraz ma takowe, którym tylko nie dostawa, że pisma nie czytają a nie wiedzą, co się w księgach dzieje”...

Nie jeden Glaber miał tak wysokie pojęcie o inteligencji naszych kobiet, Łukasz Górnicki w „Dworzaninie” panu Kostce każe twierdzić:

„Jeżeli też Waszmość do rozumu przyjdiesz ja tak powiadam, iż białogłowa wszystko to umieć może co mężczyzna, nie jest jej dowcip kęs jeden naszego podlejszy, i owszem, jak nas uczy filozofia, iż kto ciała subtelniejszego, ten i rozumu bystrzejszego być musi, a to gdy się w białogłowach znajduje nie lza (nie można) jedno tak rozumieć, o nich iż są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych niż. Mężczyzna”.

„Dwornej pani ku przyrodzonemu baczeniu nabytego z ksiąg rozumu potrzeba, a przeto ma czytać, ma jaką muzykę przystojną jej płci umieć dla uczciwej zabawy”.

Dalej jeszcze protestuje Górnicki przeciwko zbyt niemu ograniczeniu wolności kobiet, wskutek niesłusznie rozciągniętej nad nimi władzy mężczyzn, mówiąc:

„Nie ukazesz mężczyzny jednego z osobnymi przymiotami, abym ja wnet żony, dziewczki, siostry albo powinowatej jemu równej, albo jeszcze osobniejszej niż on nie ukazał”.

Staranność z jaką Górnicki polszczyząc dzieło Castiglione usuwał wszystko, co z obyczajem polskim było niezgodne, lub sprzeciwiało się poglądom narodowym, podnosi znaczenie wyżej przytoczonych cytat, upewniając, iż są one wyrazem pojęć, istniejących już wówczas w społeczeństwie naszym, o potrzebie wykształcenia dla kobiet.

Skryptor zaś krakowskiej biblioteki uniwersyteckiej Rudolf Ottman, na zasadzie dokumentów twierdzi: „że w epoce kielkującego humanizmu, kobieta polska znajdowała się w stosunkowo pomyślnych warunkach i korzystała z pewnych prerogatyw w rodzinie patriarchalnej, gdyż nie pozostawała bierną, lecz współdziałała w równej mierze z mężczyzną w wytworzeniu kultury narodowej i w owych ruchliwych czasach odznaczała się nie mniej znacym sposobem myślenia i siłą charakteru. Dzięki temu że ówczesne podstawy wychowania były jednakowymi dla kobiet i dla mężczyzn, pomimo ich różnych zadań życiowych”.

Znamiennym zatem rysem naszej kultury narodowej jest owo zrównanie podstaw wychowania i o wiele czynniejszy i rozleglejszy udział kobiet we wszystkich objawach życia narodowego, niż stosunkowo miało to miejsce w innych krajach.

Polka pracowała więcej od kobiet innych krajów i w kierunkach wydatniejszych, przez co zyskiwała większe poszanowanie i samodzielność, Zjawisko to jest ogólnym i stałym, zaznaczającym się nawet u ludów cywilizacji pierwotnej.

Potwierdza zaś to prawo i ewolucja, jaka zaszła u nas pod wpływem naśladownictwa obyczajów cudzoziemskich, a do czego przyczyniły się głównie klasztory francuskie. Wizytek sprowadzonych do Warszawy przez Marię Ludwikę w r. 1634 i Sakramentek osadzonych tamże przez Marię Kazimierę w r. 1688. Zakony te pootwieraly bowiem liczne pensje żeńskie, gdzie nie tylko grunt nauki stanowił język francuski, ale cudzoziemskie poglądy na zadania kobiety, kierować zaczęły wychowaniem naszych dziewcząt, zaszczepiając w nich kult francuszczyzny na szkodę swojskości. Ze znajomością języka rozwinęło się także i zamiłowanie do lekkiej literatury francuskiej, a wpływ jej dopełnił miary, jeżeli nie skażenia obyczajów niewieścich, to przynajmniej wywołania niebywałej dawniej rozterki w poglądach kobiet i mężczyzn.

Pod wpływem francuskich wychowawczyń, kobiety nasze stopniowo przestały wyrabiać w sobie siłę fizyczną i energię duchową, idealizując sztuczną poezję słabości i lęklności.

Babki na niedźwiedzia szły dla zabawy, w stanowczej chwili potrafiły zarządzić obronę dworu i nie tylko rusznicę lecz i miecz wziąć do ręki — wnuczki mdlały na widok — pająka. Rozigrana czytaniem romansów ich wyobraźnia, nie smakowała już w twardym, surowym pojmowaniu życia, jako *obowiązku i pracy*, ale zapragnęła wzruszeń sentymentalnych. W nich upatrywała cel życia, dla nich puściła wodze próżności i utonęła w drobniactwach. Realna strona bytu raziła estetyczne wyobrażenia, sprawy nie odnoszące się do ich własnej osoby i ciasnego zakresu zadowoleń, przestały je entuzjasmować. Wychowawczynie francuskie nie mogły przecież wszczepiać dość silnie miłości dla obcego im kraju. Francuszczyzna rozpowszechniła się szeroko, nie wykluczając nawet wychowania domowego, gdzie „Madame” wprowadzała nowe zwyczaje.

Wychowanki Francuzek odstręczał szorstki, rubaszny, choć serdeczny brat szlachcic, on nie znał czułych, francuskich romansów, nie umiał rozplywać się nad nimi. Ona, nie pojmowała jego uniesień, zamiłowania do ćwiczeń fizycznych i z tego niepojmowania, rozchodzili się coraz dalej i dalej.

W miarę jak kobieta usuwała się od realnego życia, im stawała się mniej współpracowniczką męża, a więcej kapłanką miłości, obniżało się jej stanowisko, coraz bardziej ją lekceważono i wzrastała zależność. Wzrosła by zaś jeszcze, gdyby odporność natury i zamiłowanie tradycji nie przechowały w głębi prowincji, skażoną, lecz żywą jeszcze nie dawnych zasad.

W późniejszych czasach mieliśmy postać „mądrochy” podolskiej kasztelanowej Kamińskiej, oraz księżnej Jabłonowskiej, autorki dzieła w 8 tomach pt. „Ustawy powszechne dla rządców moich dóbr“, a w dobrach tej księżnej, jak pisze w pamiętniku Anna Raciborowska, „gmin utrzymuje, że zapomniano płakać od czasu jak ona objęła rządy”. Liczne wreszcie bywały typy kobiet żywo zajętych sprawami ogólnymi, jak np. p. Grabianczyzna na Podolu.

„Koncentrowała ona w domu swoim wszystkie sprawy województwa i na sejmikach odbytych w Kamieńcu w r. 1782 przeprowadziła swoich kandydatów, a w 1786 w walce wyborczej otrzymała zwycięstwo tak świetne, że król zaczął się zalecać kobiecie, obsyłał ją listami, na jej ręce przekazywał ordery dla zasłużonych obywateli i swojemu „delegatowi” podolskiemu polecił, aby się stawił z submisją u starościny.

Z laty nabierała doświadczenia, a ten szal polityczny nie przeszkadzał jej zajmować się interesami własnymi, zajmować się przede wszystkim wychowaniem jedynej i ukochanej córki.⁵

Córka ta — wyżej-wzmiankowana Anna Raciborowska — była już zupełnie odmiennym od matki typem. Kształcona przez nauczycielkę Francuzkę pannę Blanche, na „Uwagach i maksymach moralnych” hrabiego szwedzkiego Oxenstierna, które jako 12-letnia dziewczynka już tłumaczyła, a potem przebywająca czas dłuższy w Awinionie z ojcem mistykiem, stojącym na czele sekty „Nowej Jerozolimy” Anna, posiadała wybitne zdolności, jakie uwydatnia jej pamiętnik przez matkę uporządkowany.

„Wyrosła też ona na postać nie swojską ale sympatyczną, — pisze dr Antoni J. — Idylla francuska pojęta na serio, uchroniona od zepsucia Idylla w czynie, u nie w formie i stroju.

Od rodzica zapożyczyła odrobinę mistycyzmu, od rodzicielki, tej wielkiej zatraconej już dziś prawie nauki życia społecznego. Stąd ta szczerość polskiej szlachcianki, ujęta w formy wdzięczne i grzeczne — francuskiej markizy, zyskiwała jej ona serca wszystkich, czyniła ją pożądaną w towarzystwach jako wzór do naśladowania, na które się młode ziemianki dość pilnie zapatrywały... Słowem pani Anna stworzyła niejako szkołę, z której wyszło sporo kobiet zupełnie niepodobnych do swoich prababek”.

W innej części kraju księżna Izabela Czartoryska rozwija pełną pożytku działalność, zajmując się oświatą ludu, urządzaniem ogrodów szlacheckich, wieśniaczych, itp.

Nieco później, obie z córką księżną Wirtemberską, należały do Rady Dozorczej, powołanej przez Izbę Edukacyjną ze „znakomitych i szanownych dam”. Rady te nie tylko nadzorowały pensje żeńskie, ale także udzielały świadectwa obyczajów osobom starającym się o pozwolenie założenia nowej pensja, a nawet na wezwanie Izby edukacyjnej, Rada dozorcza departamentu war-szawskiego, ułożyła regulamin dla pensja i szkół żeńskich, zatwierdzony¹ przez Izbę d. 9. marca 1810 r.

Ten pierwszy dokument ustawodawczy, ułożony przez kobiety, podpisany jest przez urzędujące wówczas w Radzie panie r według ścisłego brzmienia ich podpisów: z Lubomirskich Potocka, Izabela Czartoryska, Maria z Czartoryskich księżna Wirtemberska, Marianna Gutakowska, Tekla Łubieńska, Józefa Kicka, Izabela Husarzewska, Therese de Lafontaine, Louise Goudeit, B. Wolffowa, A. Diehlowa, S. Tys. Czarnecka i Rutowska.

Rezultaty dokonywanych inspekcji przez tę Radę dozorczą wykazują w całej pełni wszechwładne panowanie francuszczyzny na ówczesnych pensjach.

„Na innej znowu pensji — pisze księżna Wirtemberska do matki — przełożoną była Francuzka i nie umiała ani słowa po polsku. Zapytałam jej, jakim sposobem może kierować uczennicami, nie rozumiejąc co mówią. Odpowiedziała mi na to: Niewiele czasu trzeba, aby mnie zrozumiały, bo moim pierwszym prawem, kiedy wchodzi na pensję, dać im całkiem zapomnąć po polsku, a wtedy zmuszone są uczyć się francuskiego języka... Zgadniesz łatwo droga mamó, com odrzekła na to głupie dowodzenie”.

I rzeczywiście nie trudno zgadnąć co odpowiedziała autorka Malwiny, tak gorąco swój kraj kochająca i której Chmielowski poważną przyznaje zasługę „w wywołaniu ruchu umysłowego wśród kobiet naszych i w otwarciu okresu powieści uczuciowo — obyczajowej, oraz literatury dla ludu”⁶.

⁵Dr Antoni J. „Niewiasty kresowe.” [przypis autorski]

⁶Autorki polskie, Warszawa. [przypis autorski]

Z powyższych faktów wynika, że hartowny charakter i dzielność umysłowa dawnych Polek, acz przyćmiona i osłabiona zarazą cudzoziemskich wpływów, w wyborowych jednostkach przynajmniej walczyła zawsze z zarazą zwyczajów, świecąc dawnym czystym światłem. Bódcem, który kruszył naleciałości cudze, hartował siły fizyczne i moralne, zaostrzał umysł naszych kobiet, była właśnie miłość ziemi rodzinnej. A wielka przemiana gospodarcza wynikła ze zniesienia pańszczyzny i także coraz większy napór rozwoju przemysłu, jeśli nie krajowego to zagranicznego, wytworzyły nowe przyczyny pobudzające dawną dzielność i samoistność kobiety naszej. Ogólne zaś warunki kraju częściej jeszcze niż gdzie indziej, zmuszają kobiety nasze do zarobkowania na własne, a często jeszcze i bliższej lub dalszej rodziny utrzymanie.

Nic dziwnego zatem, że pod wpływem tych wszystkich czynników siła tradycji dziedzicznej odezwała się silnie. A prawnuczki tych, co były ongi jedynymi lekarkami w kraju, przed trybunały wnoszą obrony, szły z oszczepem na niedźwiedzia nie dały się zastraszyć napotykanymi trudnościami w zdobyciu biretów doktorskich i próbowaniu sił swoich na różnych polach działalności.

Toteż dziś, liczba naszych doktorek medycyny praktykujących w różnych państwach, a nawet częściach świata, dobiega 60-ciu, więc cyfry lekarek angielskich, zatem kraju, gdzie sprawa kobiet najpoważniejsze uczyniła postępy, Polki, jako studentki przeważają, lub zajmują drugie co do liczby miejsce we wszystkich uniwersytetach szwajcarskich i francuskich. W kraju uczęszczają na dwie wszechnice, posiadają gimnazja żeńskie, a chęć nabywania wiedzy przejawia się szukaniem jej gromadnie na wszelkich polach, choćby i kosztownymi lekcjami prywatnymi.. Mamy szkoły rękodzielnicze, artystyczne, a nawet kilka zawodowych.

Z każdym rokiem zwiększa się liczba kobiet pracujących i coraz nowe zawody stają się dla nich dostępnymi. Zarobkują zaś nie tylko kobiety niezamężne, ale i mężatki także.

Rezultaty te zaś, zostały osiągnięte niemal wyłącznie dzięki inicjatywie indywidualnej, prawie bez zasadniczej walki o prawa kobiety jako człowieka, bez naukowego zgłębiania kwestii emancypacji kobiet, ani badania, jakie stanowisko im wytworzyły zmienione obecnie warunki bytu.

Echa usiłowań podejmowanych w tej mierze za granicą miały wśród naszych kobiet słaby tylko oddźwięk, a to dlatego, że u nas jeszcze nawet mężczyźni nie wszędzie, mają wpływ na kształtowanie się prawodawstwa. Tradycje zaś samoistniejszej czynności kobiet i silniejsze złączenie we wspólnych dążeniach, łagodzą u nas ostrość starć między mężczyzną i kobietą. A choć echa dokonanych za granicą postępów w sprawie kobiecej nie zostały bez pewnych dodatnich wpływów i dla kobiet naszych, nie zdołały one wywołać zorganizowania tak zwanego „ruchu kobiecego” ani żywej propagandy emancypacji kobiet słowem i piórem. Kilka dzieł tłumaczonych, kilkanaście broszur oryginalnych większych rozmiarów, kilkanaście odczytów w tej sprawie wygłoszonych, nieco powieści i sporo pobieżnych artykułów dziennikarskich, oto cała nasza w tym zakresie literatura. Indywidualnym usiłowaniom naszych kobiet o zdobycie bytu niezależnego lub wiedzy, próbowano różnymi czasami nadać charakter akcji zbiorowej, opartej na ogólnoludzkich zasadach emancypacji kobiet, lecz starania te, nie zdołały się rozwinąć, ani pomyślniejszych wyników zdobyć.

Świadczy to wymownie, iż sprawa kobieca musi być u nas inaczej postawioną niż za granicą, aby prawidłowy rozwój osiągnąć i stać się jak w innych narodach cywilizacyjnie ważnym czynnikiem dodatnim w naszym życiu społecznym.

Różnica polega na tym, że gdy kobiety zachodu starać się muszą o pozyskanie praw różnych, aby w rozwoju społeczeństw swoich pracować nadal z pożytkiem i szczęśliwie, to kobiety nasze powinny przede wszystkim dążyć do rozszerzania ciągle udziału swego w pracy nad kulturą narodową — odpowiednio do ducha czasu i warunków obecnego bytu. Iść zgodnie z tradycją historyczną, która dawne Polki powoływała zawsze do czynienia tego, czego w danej chwili dobro powszechne od nich wymagało. Aby zaś podolać podjętym zadaniom, kobiety nasze będą musiały także rozwinąć starania o te ułatwienia, nauki czy prawa nowe, które się do tej pracy okażą niezbędne.

Usiłowaniami zaś ich kierować powinny zasady następujące:

a) Powrotu do dawnej tradycji pracy kobiet we wszystkich sferach społecznych, sztuczność bowiem zajęć znacznej części zamożniejszych kobiet u nas, wywołuje nie tylko w szeregu ogniw życia naszego luki dotkliwe, lecz i głęboko sięgające rozkładowe następstwa.

b) Powrotu do zharmonizowania poglądów i dążeń tak kobiet jak mężczyzn do jednych ideałów i celów, jednymi drogami, aby w rodzinach rozwijać się mogło owe całkowite zrównanie, bez którego nie ma zupełnej wspólności i zupełnego szczęścia w małżeństwie.

c) Powrotu do hartownego wychowania matek-obywatelek, które same silne fizycznie i moralnie, wychowywać będą przyszłe pokolenia, nie na zdenerwowanych dekadentów, szamoczących się w ciasnym kole egoistycznego szczęścia swego ja, ale na ludzi, którzy w szerokim pojmowaniu i ukochaniu swych idei przewodnich, znajdą regulator swoich czynów i szczęście wyższe niż to, jakie im dać mogą osobiste zadowolenia. Jeśli zaś chcemy mieć matki-obywatelki, musimy dać możność kobiecie być tą obywatelką, przez spełnianie czynności obywatelskich tak, jak to czyniły ongi nasze prababki.

d) Wreszcie dążyć należy do rozwoju zasady wygłoszonej jeszcze przez Górnickiego, „iż kobiety potrzebne są nie tylko ku naszej na świat bytności, ale ku dobremu i zbożnemu życiu“.

Wpływ kobiety bowiem jako czynnika altruistycznego w ludzkości, jest wpływem podnoszącym wartość i siłę społeczeństw. Na tych zasadach z dawnych naszych tradycji wysnutych, oprócz nam trzeba cały szereg prac mających na celu: wychowanie, pracę zawodową i obywatelską działalność kobiety.

W wychowaniu dziewczęcym trzeba by powrócić także teraz do staropolskiego prawidłą, przystosowania wykształcenia dziewcząt do późniejszych obowiązków ich życia, choćby kosztem dzisiejszego literacko-artystyczno-robotkowego kierunku. Przede wszystkim należałoby uwzględnić te nauki, które służyć mogą później za podstawę fachowego wykształcenia, a także i te, które pośrednio lub bezpośrednio przygotowują dziewczynę do przyszłych jej obowiązków gospodyni i matki: a więc nauk przyrodniczych, higieny i pedagogiki w zastosowaniu do danej ogólnej skali szkół czy wychowania prywatnego.

Pomimo zaś trudności jakie są z tym związane, trzeba przynaglać miasta, przychodząc im z pomocą stowarzyszeniową i prywatną, aby nauka gospodarstwa nie odbywała się jak dotąd w klasie teoretycznej tylko, lecz i praktycznie w odpowiednio urządzonych kuchniach i aby ten przedmiot stał się obowiązkowym. Również pożytecznym byłoby, gdyby dziewczęta kończące naukę obowiązkową, musiały czas jakiś popraczkować jeśli już nie w żłobku, to w ogródku freblowskim.

Koniecznym zaś uzupełnieniem, wydają się nam także w odpowiednim przystosowaniu do ogólnej skali szkoły czy wykształcenia domowego, wiadomości z ekonomii społecznej, a nawet prawa prywatnego, jak w liceach żeńskich francuskich, a u nas w niektórych zakładach prywatnych.

Niemniej, niezbędną jest reforma fizycznego wychowania dziewcząt, którą winno by rozpocząć wprowadzenie gimnastyki obowiązkowej do szkół żeńskich, lecz nieodzownie i wyłącznie pod kierunkiem nauczycielek-gimnastyczek. Ponieważ zaś gimnastyka w gorsecie jest parodią, uzasadnionym byłby zakaz noszenia gorsetów w szkołach, co nie mało przyczyniłoby się do zdrowotności dziewcząt, w tak ważnym okresie ich rozwijania się.

Po ukończeniu podstawowego wykształcenia, uważamy za konieczne, uzupełnienie tegoż przez odpowiednie zdolnościom i warunkom dziewczynki, bądź naukowe wyższe, bądź fachowe wykształcenie. Choćby nawet w przyszłości obowiązki rodzinne nic miały dozwolić każdej, pracować w obranym zawodzie, to posiadane kwalifikacje będą zawsze zabezpieczeniem od ciężkich zmian losu i dadzą swobodę kierowania się sercem w wyborze męża.

Warunkiem jednak nieodzownym jest, by nabywanie kwalifikacji fachowych przez córki, traktowane było równie poważnie, z nakładem i zastanowieniem takim, jak fachowa nauka syna. Uczenie bowiem dziewcząt niedokładne rozmaitych i nieodpowiednich ich potrzebom specjalności, jest tylko szkodliwą zabawką. Traktowana zaś gruntownie nauka fachowa, oddziała dodatnio na wyrabianie i hartowanie charakteru u dziewcząt.

Naturalnie, iż do otrzymania pożądaných w tym kierunku rezultatów, koniecznym jest zorganizowanie wielu szkół lub kursów zawodowych dla kobiet, pozyskanie dla nich

wstępu do różnych zakładów naukowych, specjalnych itp. Lecz o tych staraniach będziemy mówić poniżej, zastanawiając się nad obywatelską działalnością kobiet, jak również pożytkiem i potrzebą nauki wyższej dla żon, matek i obywaterek.

Liczba kobiet, potrzebujących pracy, która zapewniłaby im byt i cel życia zarazem, zwiększa się u nas z każdym rokiem. Taką właśnie pracę znajduje najliczniejszy bodaj jeszcze zastęp kobiet naszych w szkolnictwie ludowym. Dla dobra jednak dziatwy dążyć należy do zwiększania ciągle cyfry zatrudnionych nauczycielek, skoro praca ich nawet w szkołach męskich w najtrudniejszym okresie początkowym, zdołała zdobyć sobie uznanie, tak wymagającej u nas zwierzchności szkolnej.

Pierwszym warunkiem, który oddziała korzystnie na przyrost sił kobiecych w dziedzinie nauczania, jest zrównanie nauczycielek z kolegami pod względem ułatwień w nauce, więc powiększenie liczby żeńskich seminariów, stypendiów, oraz kursów dodatkowych i przygotowawczych. Dziś istnieją tylko dla nauczycieli, podczas gdy kobiety skazane są na przygotowywanie się prywatnie, lub staraniem stowarzyszeń, doznając jeszcze trudności, nie istniejących dla nauczycieli przy uzyskiwaniu urlopow na przygotowanie się i egzaminy. Stosunki te potrzebują reformy i niezależnych rzeczniczek, a potrzebują ich nauczycielki i w innych jeszcze kierunkach.

Wiele młodych nauczycielek na przykład, długie lata bezpłatnie praktykuje po miastach, obciążając swoje rodziny, lub rujnując zdrowie nadmierną pracą dla wyżywienia się przez ten czas, a 453 szkół wiejskich pozostaje nieobsadzonych, bo nie pomyślano nad ułatwieniem objęcia ich przez te młode siły. Nie zastanowiono się nad tym, że jednym z warunków zastraszających rodziny jest brak opieki wszelkiej w różnych trudnościach, jakie młodą dziewczynę spotkać mogą! Opiekę taką i rzeczniczki niezależne dla interesów nauczycielek, tak łatwo by ustanowić bez zmian ustawodawczych i grzmiących reform, powołując za tradycją *rad dozorczych* do rad szkolnych okręgowych w Galicji wśród delegatów i *delegatki* także, tam gdzie szkoły obsadzone są kobietami. Wiem o fakcie urzędowego zaproszenia przez inspektora okręgu złoczowskiego jednej z tamtejszych pań członka szkoły ludowej, do zwiedzenia miejscowej szkoły i *zdania o tym raporcie*. Od tego, do stałej delegacji krok jeden, który może nie byłby tak trudnym do uzyskania od władzy, gdyby się o to postarać, do czego w pierwszym rządzie powołane są chyba panie ze wsi, będące członkami Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Aby zaś społeczeństwo osiągnęło całkowity pożytek, jaki działalność kobiet przynieść może w zakresie nauczania, działalność ta ograniczać się nie powinna do pracy wykonawczej jedynie.

Eforcka Tańska Hoffmanowa, mieć musi następczynię godne siebie w *inspektorkach szkolnych* i w nauczycielkach zasiadających w Radach szkolnych wszelkich stopni, oraz różnorodnych komisjach układających plany nie tylko dla szkół żeńskich, ale i męskich również. Nie uważamy bowiem za korzystne, usuwanie współdziałania profesorów ze szkół żeńskich, lecz sądzimy potrzebnym, aby także w nauce i układaniu planów dla szkół męskich brały udział i profesorki.

Jeżeli dla polepszenia warunków pracy nauczycielek w Galicji, uważamy potrzebę udziału delegatek w odnośnych Radach, to jeszcze niezbędnym wydaje się nam współdziałanie kobiet, z poza kół samych interesowanych, dla zapoczątkowania przynajmniej czynności zorganizowania kobiecej pracy zawodowej w rozmaitych kierunkach.

Do ogólnych trudności, jakie intensywna walka o byt wszędzie wywołuje, przybývają dla kobiet trudności specjalne: dotychczasowe zacieśnienie pola ich pracy, brak przygotowania fachowego, przekonanie większości ogółu a nawet rodziców i córek, że praca zarobkowa tych ostatnich, to złe czasowe. Z tego wynika nieoględne traktowanie zawodu, a także tanióść pracy kobiecej. Z reguły bowiem, kobiety albo muszą pokonać przeszkody bardzo wielkie, albo też zająć stanowiska, które już stają się nie dość popłatnymi obecnie dla mężczyzn, np. w nauczycielstwie ludowym, niektóre posady w biurach itp. Wreszcie otrzymanie zajęcia okupywać znacznym ustępstwem z płacy za tę robotę mężczyznom przyznawanej, a także zabezpieczeń przyszłości, jakie np. dają etaty urzędnicze, wyższe klasy urzędów itd.

Skutkiem tych trudności dodatkowych właśnie, pracownice znajdują się w gorszeniu o wiele położeniu od pracowników i mniej mogą oddziałać na poprawę swoich stosunków

własną samopomocą, dlatego też koniecznym jest, by w tej pracy przyszedł im z poparciem ogół społeczeństwa kobiecego.

Zainteresowanie się przez kobiety sfer inteligencji losem robotnic, oraz w ogóle ludem wiejskim i miejskim, stanowi jeden z obowiązków obywatelskich, którego zaniedbanie jest odstępstwem od tradycji wiekowej, kiedy to jeszcze dzisiejsze robotnice były prządkami, a w pracy przewodniczyły im panie i panienki ze dworu. Starania więc, jakie w zakresie zarobkowej pracy kobiet podjąć by należało, obecnie zaznaczamy tylko nadmieniając, iż zaniedbanie obowiązku dopomagania kobietom pracującym mści się srogo na szczęściu tych obojętnych, oraz ich dzieci, a w dalszym rozwoju grozi społeczeństwu nieobliczonym w następstwach swoich niebezpieczeństwem.

Głód, nędza i ciemnota, brak oparcia i opieki, którą w innych krajach choć w pewnej mierze udzielają stowarzyszenia odpowiednie, sprowadza nam to pohańbienie kobiety polskiej, że na rynkach „żywego towaru” transportowanego lądem i morzem, przeważają nieszczęsne nasze dziewczęta z różnych okolic kraju. Jest to jaskrawy dowód, jak wiele i jak różnorodnej potrzeba u nas pracy, aby zapobiec złemu, które nie tylko wyludnia, ale nurtuje społeczeństwo, każąc jego zdrowie moralnie i fizycznie.

Należy zatem kobietom stanąć na stanowisku zaleconym przez Górnickiego, — na straży „dobrego i zbożnego życia”, a na to trzeba niepośledniego wykształcenia umysłu i serca, świadomości swoich obowiązków i praw, a do wykonywania tak jednych jak i drugich, nieodzowną jest dzielność charakteru.

Czynnikiem najsilniej bodaj wpływającym na rozluźnienie węzłów rodzinnych i upadek moralności, a raczej bądźmy ściśli — nie dość szparkie podnoszenie się poziomu ogólnej moralności, jest bez wątpienia niedostosowanie intelektualne w małżeństwie. Z odrębnego systemu wyrabiania charakterów młodzieży żeńskiej i męskiej, z różnego programu ich wykształcenia, podwójnej moralności itp., wynika dziś znaczne zróżniczkowanie w zapatrywaniach i dążnościach małżonków. Jakże daleko od żony-przyjaciela stoi ta znaczna jednak dziś liczba żon, których praca nic nie przysparza rodzinie, a nawet nie oszczędza, które zajęć męża nie rozumieją, a interesów rodziny nie znając, wydatki swoje stosują do fantazji własnej lub dobrego humoru małżonka i przez to nieraz bezwiednie stają się pobudką do życia nad stan, ze wszystkimi jego następstwami, których tyle strasznych przykładów ostatnie czasy nam przyniosły.

Nie dość jest kochać, „trzeba kochać rozumnie”, śpiewał niedawno zgasły nasz wieszcz El...y. Więc dlatego trzeba znowu kobiecie się kształcić, by mogła być jak ongi przyjacielem męża pojmować i podzielać prace jego i dążenia, znać przymioty i słabości jego i w tych słabostkach, jak istotnie wierny przyjaciel, umieć męża podtrzymać, pokrzepić, a choćby i skarcić.

Ongi, gdy odwaga na polu bitwy stanowiła główną zasługę mężczyzny, matki nasze powtarzały często synom — spartańskie „z tarczą albo na niej” a uciekinier spod Grunwaldu (w 1410 r.) Zarnowski, spotkał się „z jawną pogardą żony, która z nim żyć nie chciała”, jak piszą kronikarze. Dziś walka z pola bitwy przeniosła się do sal sejmowych, zebrań wyborczych, biur, stowarzyszeń i nawet gabinetów uczonych. A choć bezkrwawe, bodaj trudniejsze te zapasy codzienne o stałość przekonań, o nieugiętość zasad, wśród trudów o byt coraz cięższych, jak świadczą nam o tym niestety częste procesy, samobójstwa, ucieczki.

Kobieta — zdaniem ekonomistów jest:

„pracownicą niesłuchanie pracowitą, nie jest skłoną do nadużyć, szacherek rachunkowych, nie okrada kasy, nie ucieka do Ameryki, nie grywa w karty, nie hula, w ogóle nie posiada tych nałogów rozbudzających bez końca żądze użycia i przez to popychających do przestępstwa.”⁷

Gdyby zatem w rodzinach obowiązywał podział myśli i dążeń, ściśle poinformowanie żony o całości interesów, jakże zmniejszyłaby się ilość defraudacji, mniejszych i większych „Florianek” podkopujących zaufanie publiczne i unieszczęśliwiających całe zastępy rodzin. A żona-przyjaciel przez ściśle połączenie duchowego życia z mężem, chroniłaby go

⁷Z. Pietkiewicz: „Kobieta” w Szkicach społecznych. [przypis autorski]

od lekkomyślnych rozrywek', w tak różnorodny sposób zatruwających wszystkie klasy społeczne.

Kobieta zatem, której siła nie w pięści, lecz sercu i charakterze spoczywa, której przyszłość jaśnieje w miarę, gdy ciemnota ustępuje — światłu, przemoc siły brutalnej — poczuciu sprawiedliwości, rozpasanie — etyce. Kobieta, ma obowiązek urabiać w sobie etykę wysoką, surową dla siebie, miłosierną dla drugich, miłosierną, lecz nie słabą, bo słabość jest tu sprzyjaniem i udziałem w przewinieniu.

Ważnym zaś warunkiem rozwoju tej etyki jest, aby panny żyły życiem czynnym, pożytecznym, interesowały się otaczającymi je sprawami, a dzięki posiadanej samodzielności i wykształceniu fachowemu, nie potrzebowały frymarzyć sobą. Rozumiejac zaś całą wagę zawieranego związku, wymagały od przyszłych mężów poważniejszych przymiotów i nie wychodziły za mąż bez głębszej rozwagi. Dla umożliwienia pożytecznego i czynnego życia pańien i osiągnięcia zharmonizowania intelektualnego małżonków, koniecznym jest otrząśnięcie się z pozostałości epoki sfrancuzienia, a mianowicie ze sztucznego odcięcia kobiet klas zamożniejszych od życia i spraw bieżących. Potrzeba zarobkowania kobiet, dotykając coraz więcej rodzin, czyni w sztuczności tej wyłomy znaczne to prawda, jednak dziś jeszcze wielka liczba naszych inteligentnych kobiet więcej wie o rozwoju renesansu, o symbolistach i impresjonistach, niż o warunkach bytu klas, z którymi się styka codziennie, o sprawach i kwestiach najbliższej je nieraz obchodzących.

Marzenia o szkole sług wzorowych, pojawiają się od czasu do czasu w pismach, lecz przeżyte formy społeczne nie wracają, nie wrócą też dawne liczne a wierne zastępy sług. Gospodarstwo domowe pod naciskiem rozwoju przemysłu, upraszcza się ciągle i upraszczać będzie z dniem każdym. Dla czynności zaś domowych, urobić się muszą dwa kierunki stosowne do potrzeb i skłonności różnych. Rozwiną się rozmaite urządzenia zadomowe, których tzw. stołowanie prywatne, jest dziś skromnym zaczątkiem i powstaną znowu tak liczne ułatwienia w narzędziach gospodarczych i takie ulżenie w tej pracy, iż bez zbyteńnego trudu po-dolają im gospodynie same, przy pomocy. przychodniej, dostarczycieli motorów elektrycznych, froterów, czyścicieli bucików, roznosicieli żywności itp. Im zaś wcześniej gospodynie same przemyśliwać zaczną nad możliwymi już obecnie ułatwieniami i zbiorowym popytem wywoływać będą ich podaż, tym rychlej podniesie się w tym kierunku produktywność w kraju. Wiele zaś kobiet, dziś tracących oczy nad haftami, dla których na próżno poszukują zbytu, znajdzie chleb niezależny, pracując przy takich gospodarczych urządzeniach. Aby to jednak nastąpiło, interesowane gospodynie powinny pilnie śledzić za ulepszeniami już dokonanymi gdzie indziej, zastosowywać możebne w naszych warunkach itd.

Tymczasem dotąd nie mamy ani organu, ani stowarzyszenia, gdzieby gospodynie porozumiewały się nad sposobami usunięcia trudności, jakie im sprawiają niektóre archaiczne jeszcze urządzenia gospodarcze w zestawieniu z nowożytną drożyzną. A kwestie takie jak np. zaprowadzenie wodociągów, kuchen gazowych, stowarzyszeń spożywczych, dostawy produktów do domów, podziały mięs itp., nie wywołują zajęcia i poparcia naszych gospodyń, choć dotyczą one ich realnych interesów i obowiązków, a dla szczęścia ich samych i rodzin znacznie większe od renesansu mają znaczenie. Wprowadzenie bowiem choć częściowych i czasowych ułatwień, już oswobodzi gospodynie od wielu uciążliwych i krępujących a drobiazgowych czynności, pozwalając im więcej czasu poświęcać rodzinie, pracom obywatelskim, czy zarobkowym, nawet literaturze i sztuce.

W miarę postępów zmiany gospodarstwa z produkcyjno-spożywczego na spożywcze jedynie, kobieta spieszy i spieszyć musi na rynki pracy, by poza domem wziąć swój udział w produkcyjnej robocie. Tak samo, gdy wychowanie dzieci z domów przechodzi do szkół coraz wcześniej, jest obowiązkiem matek nie zadawałać się oddziaływaniem na dzieci w godzinach poza szkolnych. Lecz dążyć także do zapoznania się gruntownego ze sprawami pedagogicznymi i szkolnymi, nie tylko aby odpowiedni do szkoły na dzieci wpływ wywierać, ale współdziałać także w ciągłych ulepszeniach w zakresie wychowawczym.

Tu występuje dobitnie potrzeba powrócenia do zasady przez Ottmana stwierdzonej, a mianowicie: ujednakowanie podstaw wychowania mężczyzn i kobiet. W dzisiejszych czasach przez szkoły średnie jednego typu i studia wyższe. Ujednakowanie to bowiem, podniesie powagę matki w oczach syna, i uczyni z niej kompetentnego sędziego pracy tego synu i pożytku systemów nauki. Matki będą mogły rozsądzić kto ma rację, czy zwolennicy

klasycyzmu, czy ci, co nawołują do pozostawienia nauki języków martwych specjalistom uczonym w niektórych kierunkach. A wtedy na szalę tej walki o klasycyzm, co wre już od tak dawna, kobiety rzucą swe wpływy w rodzinie, społeczeństwie i na wyborach, aby ją rozstrzygnąć w sposób, właściwy.

W dobrze uświadomionym i żywym zainteresowaniu matek kwestiami pedagogicznymi i sprawami szkolnymi, zyskają sprawy te, i również interesy nauczycielstwa rzeczniczo gorliwe. Jest więc rzeczą towarzystw nauczycielskich, oraz osób wpływowych pouczać i zachęcać matki do działania w tym kierunku.

Nie należy bowiem kobietom naszym zapominać o prawach wyborczych, którymi obdarowała je w Galicji zasada cenzusu podatkowego. Przeciwnie, winne one o prawach tych pamiętać, pilnie się uczyć rozumieć je i nimi władać, gdyż jak z każdego dobra posiadanego, przyjdzie im złożyć rachunek ze spożytkowania tych prerogatyw przed nieubłaganym sądem historii. Prawa te nie mają więc być w ręku naszych kobiet częścią zabawką próżności, nieogłędnie traktowaną z punktu uprzejmości towarzyskiej, lecz cennym środkiem oddziaływania na sprawy im drogie, bliskie i zrozumiałe, gdyż jednym z głównych obowiązków obywatelskich kobiety, wypływającym z tzw. naturalnego jej powołania, jest właśnie stać na straży wychowania i tak blisko z nim związanej etyki społecznej.

Odnosnie do poruszonej już wyżej kwestii handlu „żywym towarem”, mamy dotąd tylko przytułki dla kobiet zbłąkanych, które same się do nich zgłaszają. Brak nam nie tylko instytucji, urządzeń, które by ze szpon handlarzy ofiary wyrwały, ale nawet stowarzyszenia zapobiegającego niebezpieczeństwu przez udzielanie opieki młodym dziewczętom osamotnionym w nieznanym mieście, podróżującym itp.

Jakkolwiek zatem ważną jest akcja prawna i ratunkowa, jednak jako zapoczątkowanie śmielszych później w tym kierunku usiłowań, wydaje się nam pilniejszym założenie „Towarzystwa Przyjaciółek Młodej Dziewczyny”, mniej więcej na wzór wielkiej organizacji międzynarodowej pod tą nazwą działającej. Stowarzyszone „przyjaciółki” w różnych miastach udzielają młodym dziewczętom opieki, wskazówek, utrzymują dla nich schroniska czasowe, wyszukują im pracę, oczekują na dworcach kolejowych, wydają dziennik z adresami osób, oraz instytucji, do związku należących. Stowarzyszenie takie sprężyscie prowadzone, pokrzyżowałoby u nas skutecznie nieraz, działalność osławioną Uferów różnego kalibru. A ułatwiając poznanie i zbliżenie kobiet na różnych szczeblach społecznych stojących, miałoby różnorodne, a wzajemne dodatnie wpływy. Strażniczki etyki społecznej, muszą poznawać życie, aby rozumieć je w tysiącnych subtelnych jego różniczkowaniach czasów obecnych, a następnie wpływać na to sumienie społeczne, które się opinią publiczną nazywa, choćby tak surowo jak niegdyś owa Zarnowska i oddziaływać nawet za pomocą posiadanych praw wyborczych, wywołując wydanie przepisów odpowiednich podnoszenia poziomu etyki ogólnej i sprawiedliwości względem słabych.

Wielokrotnie przyszło mi zaznaczyć potrzebę wyższego wykształcenia kobiet, wobec otwarcia gimnazjów i uniwersytetów w kraju, kwestia zdaje się przesądzoną. A jednak doświadczenie Szwajcarii i Francji, gdzie studentki tych narodowości stanowią bardzo drobną tylko grupę w ogólnej cyfrze kobiet uczęszczających do uniwersytetu, przekonywa, że prawa tylko wtedy dają istotny pożytek, gdy opierają się na odczutej już silnie potrzebie społecznej. Rozbudzanie więc, świadomości pożytku jaki każda gruntowna nauka kobiet przynosi im samym, oraz rodzinom i społeczeństwu, powinno być jeszcze i u nas celem starań kobiecych.

Tak wykształcenie jak i znajomość dzisiejszej doby rozwoju, potrzebnym jest kobietom, aby spełnić mogły ważny także obowiązek obywatelski współdziałania w organizowaniu pracy niewieściej i w rozwoju oświaty ludu miejskiego i wiejskiego.

Podstawową czynnością w organizowaniu pracy kobiecej jest: rozbudzenie żywego zainteresowania się w tym kierunku samychże kobiet. Zainteresowania, które by wywołało badanie warunków pracy kobiet u nas, widoków jakie poszczególne zawody przedstawiają, ulepszeń potrzebnych, w tych gałęziach przemysłu, które, byłoby racjonalnym zaszczerpić w kraju naszym. Bez tej zasadniczej pracy, kosztowne nawet usiłowania nie dadzą rezultatów. Wszak na szkoły haftów, koronek i innych robót kobiecych, Wydział Krajowy wydatkuje rocznie po 6,124 zlr.

Czy jednak mamy winić Wydział, że uczennice ani z koronek wytwornych, ani z arabskich i egipskich haftów wyżywić się nie mogą, chyba otrzymawszy posadę nauczycielki tych przedmiotów, ku nowym zawodom swoich uczenie?

A jednak są to pieniądze, siły i dobra wola zmarnowane, choć byłoby może za wiele wymagać, aby w nawale spraw różnych, władze miały jeszcze wysadzać komisje dla badania korzyści i stosunków pracujących kobiet, skoro ani same interesowane, ani im najbliższe nie odzywają się.

Jest to niemal regułą, że w podobnych razach, inicjatywa prywatna lub społeczna daje impuls, zapoczątkowanie, a władze na podstawie tych doświadczeń działają. I tu więc obowiązkiem kobiet samych, zakrzętnąć się nad zebraniem tych podstawowych danych, jak również zbadaniem tego, co by uczynić należało, aby podnieść i poprawić warunki pracy w tak zwanym przemyśle kobiecym, wśród szwaczek, kwociarek itp. Ułatwić rozbudzenie wśród nich samowiedzy interesów własnych i znaczenia solidarnego działania, znaczenia, nawet krępujących nieco organizacji cechowych, które w tzw. zawodach kobiecych, pozostają dotąd przeważnie martwą literą prawa.

Obok inicjatywy prywatnej, osób i stowarzyszeń, pożądanym byłoby bardzo, doprowadzenie do ustanowienia i u nas inspektorek przemysłowych, których kilkunastoletnia działalność we Francji i w Anglii wykazała pożytek tak doniosły, iż wywołał on przed kilkoma miesiącami ustanowienie inspektorek przemysłowych w Księstwie Badeńskim.

W wiedeńskiej Radzie Państwa, również spoczywa petycja stowarzyszeń kobiecych o zamianowanie inspektorek przemysłowych, pamiętajmy tedy polecić te petycje uwadze naszych posłów w odpowiedniej chwili.

W zakresie usiłowań o rozszerzenie zarobkowej pracy kobiet, jednym z ważniejszych zadań chwili obecnej jest nie dopuścić, aby hodowla drobiu, wyrób masła i sera, suszenie owoców etc., stały się — przez wprowadzenie systemu hurtownej i przemysłowej produkcji — umiejętnością za wysoką dla kobiecego umysłu jak to ongiś nastąpiło z rozwojem medycyny. Trzeba zatem, energiczniejszą niż dotychczas rozwinąć działalność w kołataniu o wstęp do szkół rolniczych dla kobiet, jeżeli nie o założenie dla nich szkoły osobnej, co jednak mniej byłoby pożądanym z obawy obniżenia skali wykładów w szkołach wyłącznie kobiecych.

W tym kierunku, stowarzyszenia powinny by dać impuls, tworzeniem stypendiów i akcją, a stypendia na naukę śpiewu i muzyki przez Wydział krajowy dla kobiet przeznaczane, udzielane były raczej udającym się do szkół mleczarskich i rolniczych za granicę. — Chyba nam więcej mrówek, niż koników polnych potrzeba.

Tak w zakresie fachowości wszelkiej, jako też w kwestiach ogólnoludzkich do jakich oświatę ludu miejskiego czy wiejskiego zaliczyć trzeba, praca kobiet nie może i nie powinna oddzielać się od męskiej, jedynie zasada czynienia tego, co z danych zdolności wypływa, oraz pracy nad bliższym a nie nad dalszym, kierować winna tak wyborem czynności indywidualnych jak i zbiorowych. Stąd i w zakresie sprawy nad ludem, zadania wychowawcze i etyczne przypadają przeważnie kobietom, jak również im strzec należy, by nie zakradła się do ludu wroga rozbieżność podstaw wychowania młodzieży żeńskiej i męskiej; im dbać, o wyrównywanie różnic i dopomaganie kobietom z ludu w dopasowaniu się właściwym do zmieniających się także warunków ich bytu.

Ta sama zasada uzdolnień, zdaje się również przeważnie kobiecie przeznaczać zajęcie się miłosierdziem. Przy dzisiejszym systemie praktykowania go jednak, wiele środków, i sil nie tylko się marnuje, ale wprost wywiera demoralizujące wpływy. Dla tego należałoby pobudzić kobiety nasze, do zapoznania się z nowoczesnymi sposobami niesienia pomocy podnoszącymi moralność i hart charakteru wspomaganych.

Różne stowarzyszenia urządzające odczyty winny o tym temacie pamiętać, a wykłady odbywające się w berlińskim Towarzystwie Pomocy Socjalnej i Akademii Humboldta, mogłyby nam służyć za wzór ułatwiający zapoczątkowanie pracy. W miarę zaś pogłębienia pojęć kobiet w tym przedmiocie, należałoby się starać o udział ich w zarządzie dobroczynnością publiczną. Francuzki spełniają te obowiązki wzorowo, czyż kobiety nasze mają być od nich mniej bystre i sumienne?

W ogóle stowarzyszenia kobiece bardzo wiele zdziałać mogą w spełnieniu zadań chwili obecnej, które usiłowalam pobieżnie naszkicować, a mianowicie:

W przystosowaniu wychowania dziewcząt do wymagań obecnych warunków życia pod względem praktycznym, zawodowym i fizycznym.

Organizowaniu i rozszerzaniu zawodowej pracy kobiet.

Krzewieniu w społeczeństwie przeświadczenia o potrzebie gruntownej i wyższej nauki dla kobiet, lepszej dla nich znajomości, przysługujących im praw i warunków bytu oraz szerszego koła zainteresowań, a to dla dokładniejszego spełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich oraz zharmonizowania intelektualnego małżonków.

Czynnej pracy nad upraszczaniem gospodarstwa, aby móc więcej czasu poświęcać pracy obywatelskiej w ogóle, a szczególnie w zakresie:

Wychowania, wykształcenia, higieny oraz interesów nauczycielstwa.

Straży etyki, społecznej.

Popierania organizacji zawodowej pracy kobiet.

Oświaty ludu miejskiego i wiejskiego ze specjalnym uwzględnieniem kobiet.

Udziału w zarządzie dobroczynnością publiczną.

Stowarzyszeniom bowiem snadniej podawać petycje, zapoznawać kobiety z ich prawami, spowodować zajęcie się odpowiednich osób zbieraniem danych w kraju i zagranicą, zapoznać z nimi potem stowarzyszonych i szerszą publiczność, przez odczyty i wydawnictwa. W czym przy rozbudzonym zainteresowaniu ogólnym tymi kwestiami przyjdzie z pomocą prasa i wydawcy.

Przedewszystkim jednak stowarzyszenia muszą pamiętać, że u nas dlatego tyle wysiłków marnieje, iż brak nam świadomości podstaw — rozpatrzenia się w statystyce i w ogóle naukowego traktowania stanowiska kobiety. Od tego zatem należy rozpocząć, aby wywołać energiczniejszy udział kobiet w dalszej pracy nad naszą kulturą, a praca ta da nam krok po kroku i rozstrzygnięcie sprawy kobiecej, gdyż ona stanowi nieodłączny składnik tej kultury i leży w tradycjach narodu.

Powyższy tekst ukazał się pierwotnie jako broszura nakładem redakcji „Steru”, Lwów 1897.

MIĘDZYNARODOWE ZJAZDY KOBIET

I

Szereg międzynarodowych zjazdów kobiecych, które mają się odbyć w Berlinie w czerwcu, rozpoczęła w d. 3 i 4 konferencja międzynarodowa w sprawie wyborczych praw kobiety, druga z kolei. Pierwsza obradowała przed dwoma laty w Waszyngtonie. Na niej uchwalono zwołać następną w Berlinie w roku bieżącym, aby utworzyć wszechświatowy związek stowarzyszeń broniących praw wyborczych kobiety. Wybrano także komitet przygotowawczy, któremu powierzono urzeczywistnienie tej uchwały. Działalność przedstawicielek innych krajów, które w skład komitetu weszły, była tylko pomocniczą — organizacyjną pracą kierowały głównie Amerykanki i ponosiły dotąd wszystkie jej koszty. Drugi to już wielki międzynarodowy związek kobiecy, któremu inicjatywę daje Ameryka. Jest to zresztą rzeczą naturalną i należną jej przodującemu stanowisku w ruchu emancypacji kobiety.

Istniał nawet projekt zwołania kongresu w sprawie praw kobiety wyborczych zamiast konferencji, ale porzucono go ostatecznie. Konferencja nawet nie była publiczną, przez wzgląd na to, że rozdwojenie uwagi publiczności berlińskiej, nie przyzwyczajonej do zjazdów podobnych, zaszkodzić może powodzeniu kongresu kobiecego. Ta obawa stała się przedmiotem wielu sporów i rokowań, a nawet polemiki w organie partii postępowej, tzw. lewego skrzydła.

Konferencja odbyła się w sali balowej hotelu księcia Albrechta, całej zawieszonyj zwierciadłami. Sala zapewne po raz pierwszy oglądała podobne zgromadzenie. Stół, w olbrzymią podkowę ustawiony, zajmował większą część sali i zaledwie pomieścić zdołał delegatki, przybyłe z Ameryki, Anglii, Nowej Zelandii, Szwecji, Norwegii, Danii, Holandii, Austrii i Węgier.

Przy stole dla przedstawicieli prasy przeważały dziennikarki, jedne już siwowłose, inne bardzo młodo wyglądające. Ta sama różnorodność wieku rzucała się w oczy wśród delegatek oraz „przyjaciółek sprawy”, które zajęły krzesła licznie ustawione w głębi sali. „Przyjaciele” stawili się w bardzo nieznacznej liczbie. Spośród mozaiki typów i wieku, jedna cecha domaga się wzmianki — oto nie było wcale „wątlých i chudych kobiet”, nawet najmłodsze i najdrobniejsze na pozór odznaczały się dobrym rozwojem i siłą. Przyczyniała się do tego wrażenia zapewne okoliczność, że blisko jedna trzecia obecnych kobiet nosiła strój reformowany, luźny, a jednak estetyczny wielce; inne miały przejściowe formy, a więc luźne żakiety, bluzki. W tej gromadzie dziwnie odbijały jakby zabłąkane przypadkiem strojne toalety. Może to pochodziło z właściwości rasy anglosaksońskiej i germańskiej. Przewaga pierwszej zaznaczała się na każdym kroku. Obradowano niemal wyłącznie po angielsku, na język niemiecki tłumacząc treść mów wypowiedzanych; po niemiecku było zaledwie kilka dłuższych przemówień.

Zgromadzeniu przewodniczyła 83-letnia kobieta — bo staruszką nazwać jej nie można — miss Zuzanna Antony⁸, jedna z pierwszych kobiet w Ameryce i w ogóle w świecie całym, która nad sprawą emancypacji pracować zaczęła. Należy do założycielek pierwszego towarzystwa w Ameryce tzw. Cór Wstrzemięźliwości, utworzonego przez kobiety, gdy mężczyźni dopuścić ich nie chcieli do głosu i publicznych wystąpień przeciwko alkoholizmowi. W tym stowarzyszeniu w 1849 roku wypowiedziała Zuzanna Antony pierwszą mowę publiczną, wskazując kobietom ich zadania w zakresie reform społecznych. Nauczycielka z zawodu, przyjaciółka z lat dziecińczych lady Stanton, od samego początku żywo popierała emancypacyjne dążenia kobiet. Należąc do kwaków, usunąć się pragnęła od wszelkiej działalności politycznej, wkrótce jednak doświadczenie ją przekonało, iż w Ameryce, rządzonej przez większość, prawo wyborcze jest niezbędnym środkiem na drodze do równouprawnienia. Odtąd stała się niezmordowaną pracownicą w tym kierunku.

Działalności tej oddała życie, szukała środków i sposobów przełamywania trudności przeróżnych i w potrzebie prowadziła propagandę za fundusze z własnego zarobku. W 1853 r. zwołała pierwsze zgromadzenie w sprawie praw wyborczych kobiety, więc upłynęło lat 51

⁸Susan B. Anthony (ur. 15 lutego 1820 w Adams, zm. 13 marca 1906 w Rochester), amerykańska sufrażystka i abolicjonistka. Założycielka National Women Suffrage Association.

pracy, gdy z rąk obecnej swej współpracownicy, miss Chapman-Catt, wzięła dzwonek i młotek, godło przewodnictwa w Ameryce, aby otworzyć konferencję, która zespoliła w Związku Wszechświatowym usiłowania kobiet o pozyskanie praw obywatelskich.

Wprawdzie rozporządzała miss Antony dzielną pomocą na zebraniu, ale głos tej 83-letniej kobiety nie był bynajmniej najslabszym i w zgromadzeniu. Przemawiała, i to stojąc, często dobitnie, czasem żartem zażęgnywała ostrzejsze starcie zdań, a czasem gorącym słowem podniety pobudzała salę do oklasku.

Przy boku jej spokojna, niezmiernie cierpliwa miss Chapman-Catt, rzeczniczka praw wyborczych, która we wschodnich Stanach zawiązała wiele stowarzyszeń praw wyborczych kobiety, kierowała obradami. Gdy zaś należało energicznie wystąpić, silnie odeprzeć zarzuty, odzywała się dr Anita Augsburg, przewodnicząca stow. niemieckiego praw kobiety wyborczych, której głęboki, dźwięczny, wyjątkowo silny głos, stworzony istotnie do trybuny lub sceny, pożywał i ujarzmił słuchaczki.

Niezmordowaną tłumaczką przemówień angielskich na język niemiecki i odwrotnie, była dr Kathe Schirmacher, która niesłychanie bystro chwytła jądro rzeczy i niezmiernie umiejętnie oddawała nieraz z subtelną ironią właściwą treść czyjegoś przemówienia. Niekiedy spieszyła jej z pomocą p. Minna Cauer, redaktorka „Ruchu Kobiecego” i przewodnicząca związku postępowych stowarzyszeń kobiecych. Odzywała się ona zawsze, gdy chodziło o wyjaśnienie, albo złagodzenie sprzecznych lub ostrzejszych zdań. Czarna jej postać przesuwiała się cicho po sali, opiekuńczo krążąc dla zażęgnywania wszelkich niebezpiecznych zawikłań.

W ogóle obrady należały do najruchliwszych, jakie kiedykolwiek widziałam. Sprzyjało temu urządzenie sali, porozumiewanie się delegacji przy głosowaniach, zgrupowanie według poglądów, krajów itp. Pracowano istotnie, szczegółowo, zbyt drobiazgowo nawet, roztrząsając program zasad przyszłego związku i jego ustawę, ułożone przez Komitet organizacyjny według nadesłanych poprzednio wniosków z różnych krajów.

Wpływ Ameryki i tu się zaznaczył silnie, bo początek programu brzmi tak samo jak pierwszy amerykański program kobiet z r. 1848, tylko w zmienionej odpowiednio formie, a mianowicie:

1) Mężczyźni i kobiety są sobie równi i swobodni jako samodzielni członkowie społeczeństwa. Obdarzeni jednakim rozumem i zdolnościami, jednakowo są zdolni do korzystania ze swobód obywatelskich.

Następne zaś paragrafy orzekają:

2) Naturalny stosunek między obu płciami polega na zależności wzajemnej i wspólności dążeń. Ucisk praw jednej płci przez drugą niesie nieuniknione szkody tej płci drugiej, a więc i ludzkości całej.

3) We wszystkich krajach prawa i zwyczaje skazujące kobietę na stanowisko zależne, ograniczające jej wykształcenie, tamujące rozwój jej uzdolnień i indywidualności, oparte były na przypuszczeniach fałszywych i wytworzyły między obu płciami stosunek sztuczny i niesprawiedliwy.

4) Swoboda rozporządzania sobą w domu i w państwie jest niezaprzeczalnym prawem każdego normalnego dorosłego człowieka.

5) Podległość kobiet, czyniąca z nich zależnych członków społeczeństwa bez prawa rozporządzania sobą, jest niesprawiedliwością społeczną i ekonomiczną, która pogarsza ogólne położenie ekonomiczne.

6) Rząd odmawiający kobietom praw obywatelskich, które przyznał mężczyznom, czyni z władzy użytek, który się nie zgadza ze sprawiedliwością.

7) Prawa wyborcze są jedynym sposobem zabezpieczenia praw osobistych, jak je konstytucja amerykańska określa a wszystkie ustawy nowoczesne uznają. Dlatego w krajach konstytucyjnych wszystkie prawa i przywileje wyborcze powinny być kobietom przyznane.

8) Postęp wykształcenia kobiet, ich wzrastająca zamożność i znaczenie w zakresie ekonomicznym z powodu zmian w sposobach produkcji, a także coraz donioślejszy ich udział w usiłowaniach pomocy wzajemnej oraz działalności społecznej i politycznej, domagają się sumiennego rozważenia żądań politycznego równouprawnienia kobiet. Wszechświatowy związek stowarzyszeń walczących o prawa wyborcze kobiety, dąży do połączenia

usiłowań, które we wszystkich krajach podjęto dla pozyskania politycznego równouprawnienia kobiet.

Do związku przyjmowane są nie tylko grupy narodowe, ale w krajach, gdzie jeszcze nie zdołały się one zorganizować, i pojedyncze stowarzyszenia, a nawet osoby, które dla tego ruchu pracują; te ostatnie naturalnie bez wpływu na sprawy administracyjne związku.

Kwestia ustosunkowania praw różnych delegacji i opłat, jakie do kasy wnosić mają, wywołała długą dyskusję, w ogóle prowadzoną bardzo szczerze i śmiało, widocznie przez kobiety nawykłe do życia zrzeszonego.

Delegatki z Danii, Norwegii, Holandii nie wahały się uznać opłaty 10 dolarów za zbyt wysoką, obniżono ją więc do 5 dolarów dla tych związków, które liczą mniej niż 2500 członków.

Opozycją ustawiczną odznaczała się dr Alleta Jacobs z Amsterdamu, nie zrażona nawet brakiem poparcia, które nie zawsze znajdowała wśród dwu swoich współdelegatek z Holandii (np. gdy zażądała usunięcia prasy z sali!).

Jednak gdy po przyjęciu ustawy zaczęto zapisywać się do nowo utworzonego związku, Holandia jedna z pierwszych znalazła się na liście obejmującej kraje ze zorganizowanym ruchem wyborczym: Anglię, Niemcy, Holandię, Wiktorię w Australii, Szwecję i Stany Zjednoczone. Szwajcaria zaś oraz Dania i Norwegia przystąpiły w osobach delegatek, które przyobiecały pracować nad stworzeniem organizacji w swoim kraju. Zapisał się do związku, jako uczestnik, znany zwolennik ruchu kobiecego, literat niemiecki Leopold Katscher.

Wreszcie związek wszechświatowy stał się faktem! W tej uroczystej chwili, pastorka Anna Shaw podała wniosek mianowania miss Zuzanny Antony członkiem honorowym związku, co przyjęto długo nie milknącymi oklaskami. Dziękując ze wzruszeniem za ten objaw uznania, miss Antony prosiła o rozciągnięcie zaszczytu i na jej siostrę, która ją zastępowała na pierwszym zebraniu kobiet amerykańskich w 1848 r. w Senecce, podpisując ów pierwszy program, czego miss Zuzanna jako nauczycielka, uczynić nie mogła. Naturalnie życzenie to zostało równie serdecznie przyjęte.

Wybory powołały znowu miss Antony na honorową przewodniczącą związku, na czynną zaś miss Chapman-Catt — czyn zgoła sprawiedliwy, związek powstał bowiem dzięki inicjatywie obu tych kobiet. Może same nie umiałyby zdać sobie sprawy, czy idea doświadczonej pionierki, poparta pełnią sił młodszej współpracownicy, czy śmiały poryw energii młodej, którą wsparło starsze doświadczenie i ogólne poszanowanie, jakie kobiety wszystkich krajów żywią dla miss Antony, pchnęły rzecz na tory dzisiejsze.

Tak często trzeba, niestety, wspominać o rozterkach i polemikach wśród kobiet, że musimy jeszcze raz podkreślić fakt solidarnego współzycia i jedności wśród przodowniczek ruchu amerykańskiego — jedności, która niewątpliwie była ważną dźwignią dokonanych przez nie postępów.

Na wiceprzewodniczącą wybrano dr Anitę Augsburg i przewodniczkę ruchu wyborczego kobiecego w Anglii, mrs. Fawcett, na sekretarki: Amerykankę miss Forster-Averg, Niemkę dr Schirmacher Kathe, Holenderkę Joannę Nabel, a na skarbniczkę Angielkę, miss Rogers Canliffe.

O konferencji wyraziła się miss Antony, iż „przeszła jej oczekiwania”, a „za rezultat jej najważniejszy poczytuję to, że młode burzące się siły nauczyły się umiarkowania gdyż umiarkowaniem tylko osiąga się cel”. Należy jednak pamiętać, iż poglądami swymi miss Antony przewyższa wiele rzekomych radykalistów, jak siłami — własny wiek. Nie tylko przewodniczyła zebraniom od 9 do 12 i od 3 do 6, ale wieczór spędziła na swobodnej pogawędce z delegatkami w klubie kobiecym, opowiadając o różnych rzeczach i czyniąc różne pytania. Pytała np. między innymi, czy żyje jeszcze w Warszawie brat Ernestyny Rose, która należała do jej pierwszych współtowarzyszek w pracy nad sprawą kobiecą i była wybraną mówczynią i dzielną pionierką.

Znamiennym dowodem postępów, jakich dokonał ruch kobiecy w Niemczech, jest poważne traktowanie konferencji przez prasę berlińską.

Berlin obecnie opanowały Amerykanki, które z całą swobodą, jak gdyby to była rzecz najnaturalniejsza, narzuciły stolicy nad Szprewą swój język, poglądy i zwyczaje.

Nie tylko na konferencji praw wyborczych kobiety obradowano przeważnie po angielsku, ale na publicznym zgromadzeniu, którym konferencję tę zakończono w d. 6 bieżącego miesiąca wygłoszono aż pięć przemówień w tym języku.

Wstęp był wolny, a zaciekawienie w mieście tak znaczne, że przed oznaczoną godziną sala była już zapelniona; zaledwie dało się zabezpieczyć siedzenia dla delegatek, a wiele osób odejść musiało z braku miejsca.

W zgromadzeniu uczestniczyło sporo mężczyzn, przeważnie młodych. Kierowała obradami p. Minna Cauer, przewodnicząca związku postępowych stowarzyszeń kobiecych i redaktorka czasopisma „Ruch kobiecy”.

Obecną była Jadwiga Dohm, powieściopisarka i autorka wielu ciętych rozpraw polemicznych w sprawie kobiecej, z których przetłumaczono na język nasz: „Kobieta i wiedza” oraz „Z dziejów ruchu kobiecego”. Dohm pierwsza w Niemczech odważyła się wystąpić z żądaniem praw wyborczych dla kobiet przed laty 30.

Miss Chapman-Catt, która z takim spokojem przewodniczyła obradom konferencji, z wielką swobodą, ogniem i żywą gestykulacją rozwijała poglądy swoje na kulturalne znaczenie wyborczych praw kobiety, i oświadczyła, że w Ameryce przebywa tylu Niemców, iż Amerykanie czują się w Niemczech jak u siebie w domu... Jeszcze dobitniej uwydatniała mowę swoją ruchliwymi gestami delegatka Australii, p. Wecland-Franke, przedstawiona zgromadzeniu jako osoba, która występowała już w charakterze wyborczym, co wywołało oklaski. Najwyższe jednak uznanie pozyskała delegatka holenderska, która nie rozporządzając, jak Angielki, Szwedki i Amerykanki argumentem pozyskanych już przywilejów wyborczych, wygłosiła dłuższą polemiczną i dowcipną mowę po niemiecku, uzasadniając, dlaczego kobietom potrzebne są prawa wyborcze. Nie wszystkie bowiem stadła małżeńskie są szczęśliwe, a upośledzenie prawne doprowadza niekiedy kobiety do dzieciobójstwa, w samym Berlinie zaś tysiące kobiet napiętnowano znamieniem hańby. Aby wytworzyć warunki szczęścia w pożyciu małżeńskim, zapobiec mordom nad niemowlętami, podnieść siostry nasze z otchłani pohańbienia, na to trzeba kobietom praw wyborczych.

Współczucie i uznanie dla tak poważnie prowadzonych prac konferencji w imieniu liberalnej partii wyraził dr Breitscheid, przyrzekając przodownikom ruchu poparcie w walkach, które je w pracy dalszej niewątpliwie czekają.

Ostatnia przemawiała pastorka Anna Shaw, która rozpatrując reformy społeczne, nie wahała się zachęcać do wstrzeмиęźliwości — wniosek niezmiernie właściwy w mieście, gdzie w restauracjach wodę podają tylko na żądanie specjalne, a istnieje przymus użycia wina lub piwa pod karą dopłaty 15, 30 lub 50 fen. do obiadu! Słuchacze tak byli zainteresowani i sympatycznie usposobieni, iż nawet i tę przymówkę dobrze przyjęli.

Podziwiać należy spokój zachowywany podczas mów w języku zrozumiałym tylko dla bardzo nieznacznej części obecnych — na zgromadzeniu liczącym blisko półtora tysiąca osób.

Największą jednak niespodzianką dla Berlina było nabożeństwo odprawione w d. 5 b.m. w kościele amerykańskim przez kobiety. W zapelnionej szczelnie świątyni, za marmurową balustradą, oddzielającą kościół od ołtarza z krucyfiksem, siedziały trzy czarno ubrane kobiety. Po prześpiewaniu chóru, pastorka Anna Shaw, kobieta około pięćdziesięciu lat, o żywych ciemnych oczach, odczytała tekst pierwszego rozdziału Jozuego „Sługa mój Mojżesz zmarł”, a potem wygłosiła następującą mowę:

„Dziękuję Ci, Wszchemocny Boże, żeś nas prowadził i dałeś siły do walki z niesprawiedliwością i uciskiem, żeś pleć naszą z podległości podniósł do światła wolności. Dziękujemy Ci sercem całym, żeś nam dał wielką przewodniczkę, która w 84. roku życia przemawiać do nas może i służyć za wzór. Prosimy Cię, zachowaj ją jak najdłużej i zsyłaj nam nowe bojowniczkę, aby kobiety w całym świecie osiągnęły prawa człowiecze”.

Następnie miss Zuzanna Antony mówiła o pierwszych początkach zdobycia przez kobiety niezależności, walkach jakie prowadziła, zwycięstwach, które dane jej było współosiągać i do nich prowadzić. Kazanie swe zakończyła miss Zuzanna powołując do słowa

tę, która jej miejsce ma zająć, jej pracę dalej snuć, miss Chapman-Catt. Nowa mówczyni dała obraz szybkich postępów, których ruch kobiecy dokonał w ostatnich latach. „Ale — zakończyła — nie zdołałybyśmy tych dróg udostępnić, chociaż je torowałyśmy, gdyby nie przewrót techniki, który ekonomiczne warunki bytu przekształcił, zmieniając położenie kobiet. Te, wchodząc w wir życia społecznego, rozbudziły w sobie szersze zainteresowanie się sprawą i poczucie odpowiedzialności. Żądanie równouprawnienia politycznego jest naturalnym i logicznym wynikiem tego. Minęły czasy, gdy chrystianizm polegał na modlitwie i wierze, dzisiaj ten tylko ma prawo do miana chrześcijanina, który w duchu Chrystusowym działa i dopomaga do przyjścia Królestwa bożego na ziemi. Tak samo minęły czasy, kiedy sławą i cnotą kobiety była pokora, podległość i nieświadomość. Dziś pracować ona musi, więc pragnie współdziałać w układaniu praw, do których ma się stosować, pracować chce, zatem domaga się praw obywatelskich, aby móc to uczynić.

Dążenie kobiet do praw politycznych jest więc doniosłą potrzebą kulturalną, lista wyborcza będzie orężem, którym pleć żeńska nie dla siebie, ale dla ludzkości świat zdobędzie i nada mu nowe kształty, w którym nie będzie ciemnych, ani nędzy, i wypełni słowa apostoła, który powiada: „Nie będzie ani pana, ani sługi, ani mężczyzny, ani kobiety, gdyż wszyscy są jednymi w królestwie bożym”.

Istotnie więc, jak twierdziła miss Chapman-Catt, Amerykanki czują się w Niemczech jak u siebie. Ta ich siła nieulegania wpływowi nowego otoczenia, lecz naginanie stosunków do siebie — świadczy o wyrobionej indywidualności tych kobiet, które to otoczenie jakby hipnotyzują.

Niewątpliwie ten pobyt kilkutygodniowy samowolnych Amerykanek wywrze na ruch kobiecy Berlina wpływ bardzo dodatni.

III

Wszechświatowa Rada Kobiet!.. W jakim celu? Na to pytanie odpowiedziała założycielka jej i przewodnicząca w ostatnim pięcioleciu, Miss May Wright Sewall, w mowie powitalnej, którą wygłosiła na pierwszym zebraniu publicznym tejże Rady d. 8 czerwca w wielkiej sali Beethovena wobec 3000 osób.

„Kobieta wszędzie czuje się powołaną do zadań obszerniejszych, zdaje sobie sprawę ze swej odpowiedzialności oraz potrzeby przygotowania do obowiązków społecznych przez wyższy stopień wykształcenia. Wykształcenie jest czynnikiem powszechnym, wszędzie przystosowywać się musi do ducha narodowego. Ponieważ jednak cele są wszędzie te same, więc mimo różnic wszelkich, zawsze znajdzie się grunt i podstawa wspólna, która kobietom całego świata dozwoli dojrzeć w sobie siostry.

Dla osiągnięcia donioślejszych rezultatów w pracy musimy starannie pielęgnować w sercu naszym dwa przewodnie uczucia. Pierwsze to umiłowanie ideału, dla którego brak nam jeszcze dokładnego określenia, więc nazwijmy go jednością ludzkości. Drugim jest poczucie demokratyczne. W naszym związku naród każdy ma te same prawa i wpływy, nie ma wśród nas silnych, nie ma wśród nas słabych, wszystkie, bez względu na stan, jesteśmy równe, najbardziej pożądaną będzie nam zawsze ta, która da najlepszy przykład prawdy, sumiennosci, sprawiedliwości i umiłowania bliźniego”.

Mowa ta streściła zasady przewodnie związku, który przede wszystkim jest szkołą solidarności kobiety, solidarności ludzkiej. Organizacja jego zaś polega na połączeniu stowarzyszeń, mających na celu poprawę doli kobiecej, w związki narodowe, które wchodziły w skład Wszechświatowej Rady. Każdy związek narodowy posiada 3 głosy na ogólnych zebraniach delegowanych, odbywanych co pięć lat, na których wybierany jest komitet złożony z 5 osób, który już co roku zbiera się w różnych stolicach, a przewodniczące związków narodowych, stanowią dla niego rodzaj ciała doradczego.

Na następnym zebraniu publicznym dowiedzieliśmy się, że Wszechświatowa Rada kobiet obejmuje obecnie przedstawicielki 19 krajów, a mianowicie (w porządku przystąpienia do Rady): Stanów Zjednoczonych, Kanady, Niemiec, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Danii, Nowej Walii Południowej, Holandii, Nowej Zelandii, Tasmanii, Szwecji, Włoch, Francji, Argentyny, Austrii, Wiktorii, Południowej Australii, Norwegii i Węgier. Reprezentują one tysiące stowarzyszeń. Związek narodowy niemiecki np. łączy ich 174, Stanów Zjednoczonych 10 000 towarzystw o 2 milionach członków, w tej liczbie 20 000

mężczyzn pracujących dla postępu sprawy kobiecej. Holandia, Austria, liczą po 30 kilka stowarzyszeń, Węgry 19. Ogółem powszechna rada kobiet reprezentuje 7 000 000 kobiet stowarzyszonych.

Przewodnicząca Rady napisała w ciągu urzędowania 50 000 listów.

Związkom narodowym pozostawiona jest zupełna swoboda wewnętrznego działania, toteż przy wielkich podobieństwach zasadniczych sprawozdania przedstawiały znaczne różnice.

Delegowana angielska, Miss Clifford, zdając sprawę ze sposobów, za pomocą których rada angielska usiłuje popierać rozwój ruchu kobiecego, kładła nacisk na pożytek, jaki przynosi Instytut kobiet w Londynie (Womens Institute) nie tylko Angielkom, ale i tym radom narodowym, które nie wytworzyły jeszcze własnego biura informacyjnego. Biura takie istnieją obecnie w Kanadzie, w Niemczech, Szwecji, Danii oraz Holandii.

Czynności związków narodowych dzielą się ogólnie na sekcje. W Niemczech jest ich 5: prawna, robotnic, opieki nad dziećmi, obyczajowa i antyalkoholowa.

Francja, posiadająca radę od lat 3 dopiero, pracowała nad rozszerzeniem udziału kobiet w urzędach gminnych i przygotowała projekt prawa o poszukiwaniu ojcostwa. Delegacja jej na radę otrzymała urzędową misję swego rządu, co stanowi pierwszy przykład uznania oficjalnie powagi Rady Kobiet.

Węgry od kilku miesięcy zorganizowane, zdołały już jednak rozpocząć pracę w trzech kierunkach: dostarczania pomocy lekarskiej w odległych miejscowościach, ochrony dzieci i robotnic.

Rada w ostatnim pięcioleciu miała dochodu 22 349 marek, wydatków marek 16 906 zamyka więc rachunki remanentem 5443 m.

Po raz pierwszy w tej kadencji próbowano wytworzyć komisje łączne dla prasy, stanowiska prawnego kobiety i szerzenia pokoju. Były to lata próby, nauki, jak funkcjonować mają ciała złożone z osób rozproszonych po świecie. Zadaniem ich było wiadomości zbierać i rozpowszechniać. Obecnie komisja prasy powzięła śmiały zamiar wydawania kwartalnika.

Sprawozdawczynie zaznaczały wielokrotnie, iż rady narodowe pojmują swoje zadanie jako „zespół stowarzyszeń ku wzajemnej pomocy”, oraz jako zbieranie, organizowanie, systematyzowanie pracy, a pionierstwo pozostawiają pojedynczym stowarzyszeniom. Jako charakterystyka dążeń uogólnionych, stają się donioślejsze dwie uchwały, które zarazem rozszerzają obowiązkową działalność Rady Kobiet.

Pierwsza, powzięta z inicjatywy związku norweskiego, stanowi, iż Rada Kobiet zwalczać będzie handel dziewczętami, a wszystkie rady narodowe działać mają w tym celu za pomocą wszelkich środków.

Na wniosek rady francuskiej, wniesiony przez p. Avril de Sainte-Croix, dodano jeszcze uzupełnienie, iż „wszędzie, gdzie istnieje system reglamentacji prostytucji, również usilnie starać się należy o jego zniesienie, gdyż skutecznie przeciw handlowi żywym towarem działać niepodobna, dopóki panuje zasada podwójnej moralności”.

Drugi wniosek komitetu uchwalil: staranie się rady o przyznanie kobietom, przy każdej formie rządu, tych praw i przywilejów, z jakich korzystają mężczyźni, a dodatek rady angielskiej dodał, iż wszędzie, gdzie istnieje rząd reprezentacyjny, Rada pracować będzie nad pozyskaniem praw wyborczych dla kobiet.

Uchwały te były niejako dalszym logicznym rozwojem prac, gdyż tzw. reformy obyczajowe, a także i starania o prawa wyborcze wchodziły w zakres wielu rad narodowych. Uogólnienie to świadczy o powadze Powszechnej Rady Kobiet jako regulatora, który ujednostajnia program ruchu kobiecego, gdy ten dochodzi już do pewnego stadium przygotowania wśród ogółu działających.

Postępowe stowarzyszenia, należąc do rad narodowych, przynaglają te do rozszerzania programu swoich czynności, a rady narodowe o takim rozszerzonym programie pociągają z kolei całość związku do coraz radykalniejszego działania.

Wybory wprowadziły znaczne zmiany osobiste w komitecie wykonawczym. Do zarządu weszły: Lady Aberdeen (Angielka), Maria Stritt (Niemka), p. Hierla Rezius (Szwedka), p. Simon (Francuzka) i (Amerykanka) miss Gordon. Szereg zebrań publicznych Rady zamknęło zgromadzenie w sprawie pokoju. Oprócz krótkich sprawozdań, jakie delegatki

zdawały z tego, co w ich kraju dla szerzenia tej idei uczynionym zostało, przemawiały: Lady Aberdeen, p. Bogelot, baronowa Suttner.

Głębokie wrażenie sprawiła mowa tej ostatniej, wypowiedziana z siłą i w artystycznej formie.

IV

Tegoroczny międzynarodowy kongres kobiecy zasadniczo różnił się od poprzednich w 1894 i 1899 r. Pozostawał on pod protektorem Powszechnej Rady Kobiet, lecz zwołany był wyłącznie staraniem rady narodowej niemieckiej na jej własną odpowiedzialność.

Okoliczność ta wpłynęła nie tylko na układ programu, ale i na całe urządzenie kongresu.

Obradował on jednocześnie w czterech salach Filharmonii, której gmach różni dostawcy, przeważnie strojów damskich, przybrali w zieleni i kwiaty, zamieniając korytarze w wykwitne pokoje do czytania pism, prasowe, sanitarne i salony, gdzie rozwieszono zostały wizerunki i fotografie, a nawet popiersia rzeźbione pionierek ruchu kobiecego z różnych krajów.

Wezwanie deputacji do cesarzowej i przyjęcie u kanclerzyny oraz w ratuszu nadały kongresowi sankcję urzędową. Złośliwy traf sprawił jednak, iż przyjęcia te nastąpiły jednocześnie z ostrym wystąpieniem w parlamencie min. Posadowskiego przeciw przyznaniu praw wyborczych pracownikom handlowym do projektowanych sądów handlowych.

Wywołało to nie tylko protest Związku 89 stowarzyszeń pracownic handlowych, ale i protest parotysięcznego zgromadzenia, które zwołały przewodniczki radykalnego stronnictwa w ruchu kobiecym niemieckim właśnie w dniu przyjęcia u kanclerzyny.

Posiedzeń w ogóle odbyto 30 i na nich przedstawiono 240 referatów; cyfry te ujawniają niemożność dania choćby przybliżonego wyobrażenia o poszczególnych pracach w korespondencji, która ma mniej więcej tyleż wierszy zawierać. Ograniczyć się więc muszę do bardzo ogólnikowego zarysu. Prace kongresowe, podzielone na 4 sekcje: wykształcenia, pracy zawodowej, uświadczeń i urzędów społecznych oraz prawnego stanowiska kobiety, nie miały dążyć do uchwalania wniosków i rezolucji, lecz do przedstawienia rozwoju omawianych spraw czy instytucji w różnych krajach, wzajemnie dostarczając sobie wskazówek i doświadczeń pożytecznych dalszej pracy.

W sekcji spraw wykształcenia powtórzono raz jeszcze szereg postulatów: 1) Wspólne kształcenie młodzieży w szkołach średnich, seminariach nauczycielskich i uniwersytetach. 2) Immatrykulacja studentek mających świadectwo dojrzałości. 3) Wspólna praca profesorów i profesorek w gimnazjach. 4) Ustanowienie szkół uzupełniających (Fortbildungsschule) dla dziewcząt. 5) Dopuszczenie kobiet do egzaminów prawnych.

Wygłoszono także kilka referatów o przygotowaniu kobiet do zadania matki wychowawczynie, a wysoko podnosząc to zadanie, p. Adela Gerhardt wystąpiła surowo przeciwko tym, które już dziś przysłowiowym „krzykiem o dziecko” przynoszą ujmę powadze macierzyństwa.

Macierzyństwem zajmowały się także inne sekcje, rozpatrywano prawne stanowisko matki ślubnej i niezamężnej, warunki ich bytu w pracy zawodowej oraz instytucje pomocy dla nich.

Do najciekawszych należały referaty o organizacjach zawodowych w różnych gałęziach pracy oraz o działalności towarzystw „pomocy społecznej” osad społecznych (settlements), lig konsumentek, klubów, schronisk itp.

W każdym kraju, przy wielkich podobieństwach, noszą one cechy odmienne i powstają typy inne; tak np. biura ochrony prawnej kobiet stanowią własność Niemiec, która silnie zainteresowała przedstawicielki krajów, nie posiadających ich jeszcze.

Wieczorne i poobiednie posiedzenia kongresu były dostępne dla publiczności, która z dniem każdym tłumnie się zgromadzała. Przedmiotem referatów był rozwój ruchu kobiecego, płace kobiece, prawa wyborcze, stosunek ruchu do stronnictw wyznaniowych i politycznych, wreszcie zasady i cele ruchu kobiecego.

Głębsze wrażenie wywołała odezwa mrs. Chapman-Catt, która opowiadała o dodatkowych wpływach wyborczych w stanach Wyoming i Colorado, gdzie wybierają one posłów

wyższej wartości moralnej i posługują się prawem wyborczym jako środkiem popierania rozwoju dobra społecznego i obrony wyzyskiwanych.

Podobnie brzmiało sprawozdanie mrs. Napier z Nowej Zelandii, gdzie od lat 10 wykonywane przez kobiety prawa wyborcze pobudziły również wyborców do gorliwszego współdziałania i wysunęły na pierwszy plan reformy społeczne. Opieka nad dziećmi, reforma więzień oraz ochrona pracy — wiele im mają do zawdzięczenia.

Niezwykłą też była, z afrykańskim temperamentem wygłoszona po niemiecku mowa „kobiety kolorowej”, jak się nazwała, Mrs. Mary Church Terrel, przewodniczącej Stowarzyszenia Mulatek w Ameryce. Naszkicowała w niej ona zarys odrębnego położenia tych kobiet oraz usiłowań, jakie podejmują, aby, poprawiając swój los, złożyć także dowód, iż rasa ich zdolna jest do cywilizacji.

Drugą egzotyczną mówczynią była amerykanka Mrs Musaus Higgins, która głęboko wzruszyła zgromadzenie opowieścią trzynastoletnich dziejów szkoły, jaką założyła dla Syngalezek na Cejlonie.

Żywe zainteresowanie wywołały także referaty p. Marii Lang z Wiednia, redaktorki czasopisma „Frauenzeit” (Czas kobiecy) „o bezpłatnej pracy gospodyń”, Amerykanki, autorki znanego dzieła pt. „Women and Economics”, p. Stettson-Gilman, o prawie do pracy indywidualności każdej, która „ma obowiązek złożyć społeczeństwu w daninie to, co najlepiej wykonać potrafi” — wreszcie sprawozdanie lady Aberdeen z ankiety o płacy kobiet przeprowadzonej przez Radę przemysłową kobiet w Londynie, której lady Aberdeen przewodniczy.

W sprawie „stosunku ruchu kobiecego do stronnictw politycznych i wyznaniowych” Mrs. Wri Roth Sewall wskazywała kobietom obowiązek dążenia przede wszystkim do nierozdzielnej ze sobą łączności, dlatego nie powinny one wchodzić w związki ze stronnictwami, które by je między sobą różnić mogły.

Charakterystyczną nowością tego kongresu było publiczne zebranie dla dorastających dziewcząt, które stawiły się tak licznie na wezwanie, iż trzeba było referaty powtarzać w dwu natłoczonych salach. Gertruda Baumer mówiła im o obradach kongresu i o „nowych drogach rozwoju umysłowego”, których utworzenie młode pokolenie zawdzięcza pionierkom ruchu kobiecego, co z kolei nakłada na nie obowiązek odwzajemnienia się dalszą pracą na rzecz pokoleń następnych. P. Lily Droscher przedstawiła podniosłe znaczenie i konieczność zawodu i określonego celu w życiu. P. Pappenheim wskazywała potrzebę udziału młodzieży w „pomocy społecznej”, jako szkoły poznania życia i wyłamania się z ciasnych karbów samolubnych zadowoleń. Nestorka reform wykształcenia dziewcząt w Niemczech, Helena Lange, jako hasło życia zaleca zebranej młodzieży słowa Eckermannna: „trzeba mieć odwagę być sobą”, tj. żyć własną indywidualnością.

Helenie Lange i p. Perkins-Gilman przypadło w udziale mówić o zasadach i celach ruchu kobiecego, a określenia ich dopełniały się wzajemnie.

P. Perkins-Gilman jako cel ruchu stawiała zapewnienie kobiecie i mężczyźnie stanowisk równych i wykształcenie kobiety na dobrą matkę. Dlatego kobieta musi wyzwolić się z podległości, żyć niezależnie, być swobodną w wyborze męża, co osiągnąć może tylko na podstawie niezależności ekonomicznej.

Helena Lange znowu za ostateczny cel ruchu poczytywała zdobycie możliwości wszechstronnego wyrobienia uzdolnień kobiecych i męskich, aby dalszym rozwojem ludzkości nie kierowała płeć jedna, lecz wszelkie indywidualności do tego zdolne.

Kongres przyniesie niewątpliwie poważny pożytek ruchowi kobiecemu, pogłębiając i rozszerzając jego tory. Ujawnił on wiele szerokich poglądów, opartych na podstawach naukowych, znajomości życia i umiłowaniu powszechnego dobra. Zestawił wyniki, środki i sposoby działania dla jednego celu w nader odmiennych środowiskach, zapoznał i zbliżył osobiście wiele przewodniczek ruchu.

W obradach brały udział setki, słuchały ich tysiące, od 5000 do 6000 osób dziennie, więc przede wszystkim na twardej „nieprzepuszczalnej” grunty niemieckiej padło ziarno dobre i promienne światła.

Powyższe sprawozdanie Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit ukazało się w czterech częściach w tygodniku „Ogniwo” z roku 1904, w numerach 24, 25, 26 i 28. Przedruk za Lewicowo.pl, ze zbiorów Remigiusza Okraski.

MŁODZIEŻ ŻEŃSKA I SPRAWA KOBIECA

I

W ostatnich czasach w ruchu kobiecym zaczęto zwracać uwagę na doniosłość gromadnego udziału młodzieży żeńskiej w dążeniach emancypacyjnych. Kwestię tę obszernie omawiała na wiecu kobiecym w Monachium przodowniczka ruchu tamtejszego p. Ilka Freudenberg, a drukowana jej odezwa obudziła znaczne zainteresowanie.

We Lwowie w czytelni akademickiej istnieje „Kółko Studentek Uniwersytetu”, którego zadaniem jest zaznajamiać ze sprawą kobiecą i jej rozwojem nie tylko członkinie kółka, ale i gości kolegów — studentów.

We Francji zaś M. Prévost udalnie scharakteryzował doniosłe przeobrażenie, jakiego ulega młoda dziewczyna pod wpływem gruntowniejszego wykształcenia, pobieranego w liceach oraz poglądów emancypacyjnych, które z wolna przenikają różne warstwy społeczne. Zwrot, jaki nastąpił w utworach Prévosta, bynajmniej nie odosobniony przykład w najnowszej beletryście francuskiej, jest także jednym z dowodów doniosłego oddziaływania ze strony kobiet, które osiągnęły wyższy stopień wykształcenia i samodzielności, na ukrócenie wybujałości erotyzmu nie tylko w życiu, ale i w literaturze.

Wszędzie kwestia stosunku młodzieży żeńskiej i sprawy kobiecej jest ważną, u nas wszakże posiada jeszcze donioślejsze znaczenie. Tkwią w niej bodźce do wielu zmian w obyczajach, a także pobudka do tworzenia nowych instytucji i reform niezbędnych, aby stanowisko, prawa i obowiązki młodej dziewczyny w rodzinie i społeczeństwie pogodzić z teraźniejszymi warunkami bytu.

Warunki te bowiem sprawiają, że nasze dziewczęta coraz ogólniej ani chcą, ani mogą być, jak dawniej, jedynie „paniami na wydaniu”. Jednak, mimo dość znacznego na pozór rozszerzenia niezależności kobiet niezamężnych, sprawa ich samodzielności wciąż nosi na sobie cechę czegoś wyjątkowego lub powierzchownego dostosowania się w szczegółach, bez zmian w pojęciach i kierunkach zasadniczych postępowania. Zapewne, że jak we wszystkich, tak i w tym zakresie, zdarzają się wyjątki, ale świadczą o tym zaledwie, że może być inaczej.

Poza tymi zastrzeżonymi wyjątkami, zwykle z ogólnego szablonu „panien na wydaniu” wyzwała kobietę tylko „wyjątkowo” silny charakter, czy zamiłowanie wiedzy, lub konieczność zarobku. Czynniki te, w nieskończonych swych kombinacjach, doraźnie dla każdego wypadku, rozstrzygają sprawę, naturalnie częściej w sposób mało zadowolający, właśnie z powodu braku zasad ogólnych.

Do samodzielności materialnej i moralnej, które przyczyniają się do wyrobienia właściwego o życiu pojęcia, wytknięcia mu celu, i osiągnięcia zadowolenia własnego wraz z pożytkiem dla ogółu, zazwyczaj dochodzą kobiety dopiero wówczas, gdy życie się już kończy, gdy ani sił, ani czasu nie starczy, by iść spostrzeżonymi dopiero drogami. Najlepszy zaś szmat życia pochłonęło im przebijanie wyłomu w rutynie tylko dla siebie, bez planu i łączności wzajemnej, skutkiem czego bardzo nieznacznie rozszerza się droga dla następnych pokoleń, skazanych znowu na te same wysiłki i marnowanie życia na zdobywanie środków i praw do niego.

Cóż z tego, że coraz więcej rodziców godzić się zaczyna z pracą zarobkową córek, a nawet rzekomym ich wyższym wykształceniem, kiedy zgoda to na szczegóły, a nie na zasady. Wykształceniu córek wciąż jeszcze powszechnie przewodniczy dawny cel: zastosowania się do mody, podobania się w salonie. W sferze zarobku poszukiwane są przeważnie dorywcze płatne zajęcia do czasu, a nie stały zawód.

W tych zapatrywaniach rodziców tkwi zasadnicza przyczyna powierzchownego wykształcenia dziewcząt i niewdrażania ich poważnie do obowiązków życia, a więc i wszystkich bólów indywidualnych i społecznych, jakie z tego wynikają.

Niemniej ujemnym bywa wpływ dążący do utrzymania trybu życia córek, nawet zarobkujących, w odwiecznych karbach zależności i podporządkowania ich potrzebom, rozrywkom, a nawet stosunkom towarzyskim rodziny, w stopniu, jaki nigdy nie bywa stosowany do syna.

Wśród drobiazgów i skrępowań codziennych młodym osobom braknie czasu, aby wytworzyć życie własne, a jego brak wywołuje u wielu gnębiące uczucie pustki i tęsknoty, która pobocznie tłumaczy się tęsknotą do miłości i własnej rodziny.

Bywa często ono w ten sposób rozumiane nawet przez same dziewczęta i nieraz skłania je do zamążpójścia bez miłości. To staje się znowu przyczyną nowych rozczarowań, gdy młoda kobieta przekona się, iż kierował nią tylko głód życia, a tego zaspokoić nie zdoła związek bezmiłosny.

Współdziałanie młodych w naszym ruchu kobiecym było przedmiotem dyskusji na zebraniu Koła Pracy Kobiet. Ujawniły się tam zdania różne: nadzieje ożywienia ruchu energią młodzieńczą i obawy przed nieogłędnością młodości. Twierdzono także, iż panny mało interesują się sprawą kobiecą, a nawet czasem zaprzeczają jej istnieniu. Aby rozjaśnić te wątpliwości i poznać poglądy młodzieży, postanowiono zorganizować odpowiedni wywiad.

Ze względu na wagę sprawy, uznano za nader pożyteczne, aby stała się przedmiotem dyskusji w prasie, oraz w zaciszach domowych, i wywołała echo kół szerszych, niż objąć zdoła wywiad jednego stowarzyszenia.

Rozleglejsze echo zdoła bowiem wykazać istotne potrzeby i kierunki, w których działać należy, zjedna opinię rodziców i ogółu dla uzasadnionych pragnień, ułatwi porozumienie. Pożytecznym byłoby obustronne wyświetlenie kwestii, tak przez matki i osoby będące w styczności z młodzieżą żeńską, jak i same panny. Szczególniej potrzebnym jest wszakże, aby właśnie panny chciały się jak najliczniej wypowiedzieć:

1. Czy interesują się sprawą kobiecą?
2. Co stanowi podług ich zdania treść sprawy kobiecej?
3. Czy wystarcza im stanowisko przyznane obecnie pannom w rodzinach i społeczeństwie?
4. Jeżeli pragną zmian, to jakich i dlaczego?
5. Czy pracę zawodową uważają za obowiązującą dla kobiet?
6. Czy uważają, że kobiety powinny uczestniczyć w pracach i dążeniach ogólnoludzkich, lub ograniczyć się, i do jakiego zakresu specjalnego?
7. Czy poczytują za słuszną zasadę jednakowej moralności?

Do podjęcia trudu wypowiedzenia się, powoływano wszystkie kobiety w imię łamanej i paczonej młodości — zmarnowanych wysiłków — goryczy rodzicielskich — i cierpień społecznych, które wynikały dotąd z braku właściwego uwzględnienia stanowiska młodych panien w rodzinie i społeczeństwie.

II

Pytania powyższe wywołały wśród czytelników „Ogniwa” najżywsze zainteresowanie, gdyż było ono jedynym pismem, przez którego pośrednictwo dochodziły mnie odpowiedzi, lub na które powoływały się korespondentki, przysyłając odezwy swoje bezpośrednio, jakkolwiek pytania powtórzone były w kilku dziennikach.

Za pośrednictwem redakcji „Ogniwa” i na 400 rozesłanych pytań, otrzymano łącznie 64 odpowiedzi. W naszych stosunkach jest to plon dość znaczny.

Znamiennym jest, że tylko 6 odpowiedzi nadeszło od osób, które się sprawą kobiecą nie interesują, 2 zaznaczyły, że się interesują — ale „bez uniesienia,” a reszta, przeciwnie, dodawała nawet silne określenia: „bardzo,” „żywo,” „gorąco,” „ogromnie”!

Jedna pisze:

„Sprawa kobieca jest dla mnie tak ważna i paląca, że poniosłabym dużo ofiar i zdolna byłabym do wielu poświęceń, by móc przyspieszyć polepszenie doli tych wydziedziczonych istot.”

Inna, 19-letnia, tak się wyraża:

„Pomijam znaczenie sprawy kobiecej, jako ważnej bardzo sprawy społecznej, lecz godność osobista każdej kobiety-człowieka zmusza wprost do uważania jej za konieczny czynnik, który podniesie nas z roli „miłych zwierzątek” do godności „ludzi.” Kwestia ta obchodzi mnie niemniej może, jak moje osobiste szczęście, bo jest z nim połączona.”

Cztery korespondentki pragnęły uogólnić swoje poglądy. Jedna z nich twierdzi, że:

„zainteresowanie panien sprawą kobiecą przejawia się w sferach umysłowo pracujących, poza tym niewiele.”

Druga zaś przypuszcza, iż:

„nie ma zapewne między kobietami inteligentnymi ani jednej, tak mało pojmującej życie, aby się nie zajmowała sprawą płci swojej.”

Trzecia wreszcie dzieli panny na cztery kategorie:

„Panny, którym wystarczają rozrywki towarzyskie i holdy, te nie zajmują się sprawą kobiecą, jak również i takie, którym rodzice dają wiele swobody. Sprawa kobieca staje się żywotną dopiero dla tych, które, zmuszone będąc do pracy samodzielnej, odczuwają na każdym kroku więzy urządzeń społecznych i prawa, oraz dla córek rodzin, wymagających od pełnoletnich nawet córek ślepego posłuszeństwa. Skrępowania te, niezgodne ze swobodą indywidualną i dążeniami do uspołecznienia, wytwarzają fanatyczki nieznające granic w żądaniach emancypacyjnych”.

Pytanie następne: „czy wystarcza pannom przyznane im obecnie stanowisko w rodzinie i społeczeństwie?” — wywołało jedną odpowiedź potwierdzającą, a siedem wymijających: „zależy to od rodziny,” a także „od samych panien,” „o ile nie pozwalają swemu otoczeniu uważać się za nic,” „cenią swoją godność” lub też „osobiście nie są skrępowane.”

Poza tym protestują wszystkie stanowczo, a nawet z wyrazem głębokiego bólu. Obecne stanowisko panien w rodzinie i społeczeństwie uznają za „upokarzające,” ciężkie,” „ubliżające.”

Odpowiedzi niektóre zawierają surową krytykę samych panien lub kreślą barwnie ich walki, gorycze i cierpienia. Najmłodsza, nie mająca jeszcze lat 17, pisze z Galicji:

„Położenie kobiety w społeczeństwie dzisiejszym jest we wszystkich warstwach bardzo smutne. W wyższych sferach podrzędne jej stanowisko ukrywa się pod płaszczykiem pozornego uznania i holdów, i to utrudnia wielu pannom uświadomienie swego położenia. Panny rodzin zamożnych są po największej części umysłowymi i duchowymi karłami, w domu pannami na wydaniu, potem *une madame pour faire des enfants*. Te zaś, które mają silniejsze i lepsze porywy, staczają bolesne walki, a doznając tylko niedowierzania oraz ironii, z braku poparcia i drogowskazu, nie mają po większej części energii dostatecznej, aby przezwyciężyć przeszkody i dojść do wyższych celów.”

Koroniarka znowu tak odpowiada:

„Kobieta, która pragnie wiedzy, musi walczyć z otoczeniem, przejść wiele cierpień moralnych, zanim zdobędzie się na odwagę zerwania z tym otoczeniem.”

28-letnia korespondentka wspomina, że:

„od lat dziecinnych buntowała się przeciwko upośledzonej roli kobiety” — i dodaje: „W najlepszych warunkach, przy najlepszym stosunku rodziców do dzieci, dom i nieokreślone stanowisko „panny na wydaniu” to za ciasna atmosfera dla większości, nawet ogółu panien. Chcą być sobą, czują, że są ludźmi i właśnie dlatego żądają samodzielności. Stanowisko podrzędne w społeczeństwie ciąży im, ale czy to nieśmiałość atawistyczna, wprowadzona niewolą długoletnią, czy brak energii jest powodem, że nie mają odwagi do wystąpienia otwarcie z wymaganiami o swoje prawa”.

Inna pisze:

„Wzywano panny do wypowiedzenia swego zdania w tak poważnej i żywotnej kwestii. Wiele się o tym w ostatnich czasach mówiło i pisało. ale panny jeszcze ani razu nie zabierały głosu w tej sprawie. Obecnie, mając sposobność szczerego wypowiedzenia się i zadanie ułatwione, dzięki istnieniu kwestionariusza, może pospieszą z odpowiedziami. Byłoby smutne, żeby wezwanie przebrzmiało bezskutecznie. I powstaje we mnie słaba iskierka nadziei, że ogólny i silny protest, z jakim panny przeciw obecnym zwyczajom wystąpić powinny, pobudzi do zastanowienia się naszych rodziców i wychowawców. Co do siebie, odpowiadam szczerze, że ruchem kobiecym interesuję się pomimo całego pesymizmu, w jaki popaść można, patrząc na obecne zwykle bezskuteczne usiłowania kobiet wywalczenia sobie stanowiska „człowieka” w społeczeństwie, wierzę, że niedaleką jest chwila, gdy nad tą całą, pełną przesądów, starych formuł towarzyskich, dzielącą kobietę od społeczeństwa przepaścią, zawisną mosty równouprawnienia. Kobiety dojdą do celu. A tym celem jest uznanie w kobiecie człowieka, rozwój jej indywidualności, ducha i dopuszczenie jej do wszystkich spraw ogólnoludzkich. Przecież w kobietach spoczywa olbrzymia, niezużytkowana siła społeczna. O ile prędzej potoczyłoby się wielkie koło postępu, gdyby kobieta — człowiek uświadomiona, dojrzała, a dzielna stanęła do działania obok mężczyzny! Ale muszę poruszyć kwestię smutną — obecne stanowisko panien. Na wszystkich ustach widzi się wyrazy nieufności i zdziwienia gdy któraś panna zabrała się do pracy na jakimś polu. Lekkie uśmiešky, chrząkanie, a gdy młoda pracowniczka jest dziewczyną ładną — dyskretne uśmiechy zmieniają się w głośne uwagi złośliwe. Ale pomimo tego społeczeństwo bierze naszą pracę. Dlaczegoż by nie? Kobieta, o ile obiera jakiś zawód, jest bardzo sumienna i wytrwała, pracuje tyle co mężczyzna, jeżeli nie więcej, i to za znacznie mniejszą zapłatę. Niejeden przemysłowiec zapełnia kantory kobietami, wyzyskuje je, zmienia często, proteguje jedne, szykanuje inne i płaci beczelnie mało. Naturalnie jest z tego powodu oburzenie mężczyzn. Gdy kobieta staje z nimi do współzawodnictwa, nie powinna dobrowolnie obniżać swej wartości. Za równą pracę — równa zapłata. Początkowo znalazłoby się może wiele kobiet bez zarobku, ale z czasem zrozumiano by, że pracownica, dając tyle co pracownik, powinna otrzymywać odpowiednie wynagrodzenie. Zresztą mam to przekonanie, że daleko prędzej i łatwiej kobiety zajmą właściwe miejsce w społeczeństwie, niż w rodzinie. Tu ich stanowisko jest rzeczywiście smutne. O ile rodzina liczna, panny są ciężarem, którego pozbycie się jest szczęściem dla całego domu; wyjątkowo w rodzinach zamożnych są dzielnymi pracownicami, zwykle zaś zabawką, bezduszną lalką, poruszającą się z taktem i zręcznością nakręconego manekinu w kole konwenansów i szablonu. Nie mówię o dziewczynach niezamożnych lub o wyjątkach. Przeciętna panna, a takich jest przecie najwięcej, błyszczą na zewnątrz mnóstwem talencików i wiedzy, a pod maską „dobrze ułożonej, miłej i niezwykle sympatycznej” kryje przerażającą pustkę, brak serca i ducha. Przepływa przez nie strumień piękności, ale żadna pięknością nie jest. I tu trzeba wyznaczyć, że największymi wrogami kwestii kobiecej — są kobiety same. Zmienić się muszą — wychowawczynie i matki, zmienić i panny. Rozleniwione, zgnuśniałe istoty, nieprzyzwyczajone nawet do samoistnego myślenia, obawiają się, że równouprawnienie wyrwie je ze słodkiego *dolce farniente*, w którym od wieków spoczywają. Będą musiały strząsnąć z siebie pyłek anielskości, stanąć u boku mężczyzny nie jako czułośćkowa, ciepłarniana istotka, która tylko w ciszy przyćmionych komnat, w atmosferze perfum i szeleście jedwabnych szaf może być kimś, ale jako człowiek, który patrzy na życie trzeźwo, poważnie i nie obawia się spojrzeć w słońce. Z początku nie przyzwyczajoną do światła blask oślepi, potem będzie tylko żalowała, iż tak długo wegetowała w ciemności, nie wiedząc, jak jasno i ciepło w słońcu. Kobieta przestanie być zabawką, odlalczy się. Przypomina mi się jedno wyrażenie Nietzschego: „kobieta była zawsze niewolnikiem lub tyranem” —

słuszność w tym wielka. I dlatego kobiety nie chcą iść naprzód, gdyż boją się, iż stracą władzę nad mężczyzną. „Zatracimy kobiecość, spowszedniejemy”, tak się przede mną jedna panna przeciw „uczłowieczeniu” kobiety broniła. W zasadzie zresztą przyznawała mi rację — ale w praktyce...? „Jesteśmy za słabe, niestworzone do pracy, nam trzeba kochania, uwielbienia, hołdów...” Tak. Ale za kochanie i hołdy coś dać trzeba — również tyle. A czy terazniejsza kobieta zdolna jest do tego? Dawniej — może, dzisiaj są nerwy i kaprysy. A jakby to pięknie było, gdyby do uwielbienia, bez którego widocznie kobiety żyć nie mogą, przybył szacunek dla istoty równej, jaki ma każdy człowiek dla innego. „*Das ewig weibliche*” na tym by nic nie straciło. Kobieta pozostanie i na stanowisku człowieka kobietą, która spełni swe zadanie jako matka i żona, która pójdzie za głosem serca i potrafi stworzyć dom i rodzinę, tylko w daleko głębszym i szerszym pojęciu, niż dotychczas. Zmiana na lepsze leży w nas samych. Gruntownej zmianie musi naturalnie ulec wychowanie dziewcząt. Niektóre panny robią na mnie wrażenie pozytywek, sypiących ogłuszającą ilością nazwisk i wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, a nie rozumieją, naturalnie, ani setnej części tego, o czym „muszą” mieć pojęcie. Doznają zawsze żywego przygnębienia wobec tych przerażająco przeładowanych mózgownic, bez podstaw i przygotowania. A są wśród dziewcząt takie, z których „byliby ludzie”. Ale dziewczyna wzięta w ciasne kleszcze „dobrego ułożenia” marnuje się w zaraniu. Wychowawcy i rodzice starają się wszelkimi siłami zabić indywidualność dziecka, zetrzeć najmniejszy ślad własnej oryginalnej myśli, stawiają nad dzieckiem, jak krwawy bicz, słowo „nie wypada”, urabiają je na obraz i podobieństwo babek, prababek — i z czystym sumieniem, w poczuciu spełnienia swego świętego obowiązku zamykają dziecku życie. I giną prawdziwie piękne kwiaty, które się ku słońcu rwały.”

W końcu dodaje:

„Zniknie wkrótce śmieszny a smutny typ starej panny. Kobieta uświadomiona i samodzielna będzie miała wybierać i, niezależna materialnie, pójdzie za głosem serca. Naturalnie, że i wtedy dużo kobiet za mąż nie wyjdzie, ale nie będą już tylko „starymi pannami” — będą starymi kobietami, które w związki małżeńskie wstąpić nie chciały, jak niemłody, nieżonaty mężczyzna, który przecież pomimo swego starokawalerstwa śmieszny nie jest, — i zostaną dzielnymi pracownicami, pożytecznymi ludźmi. Z czasem także będzie coraz mniej tych rozpaczliwie smutnych małżeństw, opartych na interesie, na kłamany uczuciu, wypływających z pobudek niskich i wyrachowania, bez łącznika sympatii.”

W ogóle porównywanie w listach wypieszczonych córek zamożnych rodziców do więzionych ptaków powtarza się kilkakrotnie, a jedna z korespondentek rzuca pytanie gorzkie:

„Czy zastępy kierowników młodzieży pomyślą kiedy o tym, ile z nas, dziewcząt, bywa takimi ptakami na uwieżi? Czy oni nigdy sami nie byli młodymi? Czy nie mogą zrozumieć tego strasznego, ciężkiego bólu, jakiego doznajemy — my, którym tak długo światło zakrywają, aż ślepniemy. Wszystko poszło naprzód, tylko kobieta została tym, czym była, na drugorzędnym stanowisku, zamknięta między kuchnią a sypialnią.”

Skargi na tyranie, „nie wypada”, na „życie według utartego szablonu”, „zabijanie indywidualności”, „tłumienie ducha”, „łamanie inicjatywy” a „niewyrabianie samodzielności i hartu,” rozbrzmiewają wielokrotnie w odpowiedziach.

Żądają też panny zmian różnorodnych: „praw i swobody”, „niezależności materialnej, „szacunku”, „równouprawnienia” i „reformy gospodarstwa.” Jedno jest żądanie, które nad innymi góruje, wyrażane czasem nawet jako pojęcie całej treści sprawy kobiecej: żądanie zmiany systemu wychowania i wykształcenia dziewcząt! Wyrывa się im ono z duszy jako

wyraz bólu, żalu, prośby. Jak ginący o ratunek, tak one wołają: wychowujcie nas inaczej, rozwijajcie samodzielność! Dajcie nam zmiany radykalne, gruntowne w wychowaniu fizycznym, w wykształceniu ogólnym, fachowym, średnim, wyższym; reformy szkół, wstępu do uniwersytetu. Sześć korespondentek żąda nawet koedukacji. Odezwały się także głosy protestu przeciw uprzywilejowaniu braci, nawet gdy im zdolności nie dopisują, a ograniczaniu córek do nauki elementarnej, byle kształcić synów. Ujawniono życzenia większego uwzględnienia w programie nauk przyrodniczych, a mniejszego nacisku na sztuki piękne.

W różnych formach powraca domaganie się „inteligentnego przygotowania do życia,” — „wpajania jednych zasad i wiadomości siostróm i bracióm,” „zapozdawanie dziewcząt z życiem i jego warunkami natury ekonomicznej, społecznej i politycznej,” „obznajmiania ich z przyczynami tych zjawisk”.

Charakterystycznym jest, iż godzenie obowiązków żony i matki z pracą zawodową i dążeniami ogólnoludzkimi wywoływało nawet w odpowiedziach, pod innym względem trafnych i głębszych, największe sprzeczności i niekonsekwencje, albo też nieodczuwanie potrzeby reform w tym jedynym kierunku. Praca zawodowa ogólnie utożsamiana bywała z pracą zarobkową, przez wiele korespondentek, poczytywaną za nieobowiązującą wcale kobiety, albo tylko do zamążpójścia. Większość odpowiedzi jednak, bo 39, uznały pracę zawodową za konieczną podstawę niezależności materialnej i moralnej. „Niezbędne zabezpieczenie od pozostawania na łasce krewnych,” lub według silnego określenia drugiej: „Ochronę od wychodzenia za mąż dla kariery i stanowiska, co jest wstrętnym procederem, może najzyskowniejszym z pracy kobiet, ale upadlającym.”

Odpowiedzi kilkunastu pańien, które zaznaczyły, że pracują zawodowo, prócz jednej, wyróżniały się większym stopniem wyrobienia pojęć, a pomimo żywego buntu i odczuwania ogólnych „krzywd i nędz kobiecych”, i pewnym odcieniem osobistego zadowolenia i nadziei zdobycia lepszej przyszłości.

Od uczestnictwa w pracach i dążeniach ogólnoludzkich cztery odpowiedzi wykluczają kobiety zupełnie, siedem dopuszcza je pod warunkiem odpowiedniego przygotowania lub z zastrzeżeniem, by nie przynosiło szkody obowiązkom rodzinnym; przeciwnie, osiem osób domaga się współdziałania tego ze względu właśnie na lepsze spełnianie zadań macierzyńskich.

„Wówczas bowiem — pisze jedna z nich — ujawni się ich zdolność do życia, ocknie się uświadomienie, czy dusza ich ma prawo do zbudzenia nowych istnień, czy sama jest dość silną i piękną?”

Wśród 53 osób, żądających od kobiety „ogólnoludzkich zainteresowań,” „szerszej działalności,” „pełniejszego życia,” odzywają się głosy, zdające sobie sprawę, że kobiety wniosą nowe czynniki w rozwój społeczny przez wcielanie nowych idei, a nawet niektóre przyznawały im „większe od mężczyzn zdolności do zajmowania się sprawami ogólnoludzkimi.”

W określeniach treści sprawy kobiecej spotykamy również głosy wszystkich odcieni poglądów nurtujących w naszym społeczeństwie. Przeważa formuła, że sprawa kobieca to: „wykształcenie i praca,” poza tym „niezależność ekonomiczna,” „podniesienie do godności człowieka,” „równouprawnienie,” „uzyskanie praw będących przywilejem mężczyzny”. Kilkakrotnie jednak zastrzegano przy tym, że wcale nie chodzi o te prawa, które wkraczają w bezprawie. Pytanie co do jednakiej skali moralnej było zamieszczone nie we wszystkich pytajnikach i zaledwie w dziesięciu odpowiedziach uwzględnione. Z tych jedna zawierała życzenie, „aby choć kobiety były moralne, bo mężczyźni się na to nie zgodzą.” Pozostałe uznawały słuszność zasady bez wiary w możliwość przeprowadzenia jej inaczej, jak przez wpływ matek w przyszłości dalekiej.

Do pracy i łączenia się dla poprawy losu kobiet nawołują 22 korespondentki, z nich pięć uznaje, że „sprawa kobieca znalazłaby rozwiązanie ze zmianą podstaw obecnego ustroju społecznego, lecz nie mniej współdziałanie czynne jest potrzebne do przyspieszenia rozstrzygnięcia sprawy kobiecej.”

Inne wyrażają się o wiele silniej:

„Naturalnie, kobiety przede wszystkim powinny zająć się gorliwie swoją sprawą, mając na względzie nie tylko dobro własne, ale i mężczyzn.”

„Nic się samo przez się nie staje — odpowiada druga. Kto stawia sobie cel, ten wyrabia siły, aby ten cel osiągnąć. Kto czuje w sobie najmniejsze zaczątki samodzielności, ten niech się na nikogo nie ogląda i pracy własnej zawdzięcza istnienie.”

„By sprawa kobieca plon wydała — twierdzi trzecia — musi ona każdą kobietę żywo obchodzić, być główną treścią jej życia.”

Następna odpowiedź wyraża się niemniej silnie:

„Kobiety muszą współdziałać w rozwiązaniu swej sprawy, inaczej podpisałyby na siebie akt zrzeczenia się swych praw ludzkich.”

Odzywają się także dopominania o współdziałanie mężatek:

„Wypowiedzmy ostrą walkę sobie samym. Ukochać trzeba to, co się za powołanie obrało, wierzyć w świętość swej sprawy i idei. Wierzysz w siebie? — idź naprzód, ale jeśli nie wierzysz — pozostań stanowczo. Nic tak nie szkodzi nam, jak bierność. Te, które po obrachunku ze swymi siłami uznają się za zbyt słabe do walki, niech poprzestaną na dawnym stanowisku, ale niech córkom swym dadzą swobodę, wychowanie, rozwinięcie się, ukształtowanie charakteru — dadzą im stać się człowiekiem!”

Oto w głównym zarysie treść wypowiedzenia się szczerego naszych panien, jeżeli zaś nadesłane odpowiedzi liczbą nie imponują, to poglądy w nich wyrażone są tak znamienym objawem chwili obecnej, że wymagają bacznego wniknięcia i szerszego omówienia.

III

Wynik wywiadu wiele uwag nasuwa, lecz ograniczyć się muszę do uwzględnienia jedynie najważniejszych.

Znamienną jest ujawniona ostra krytyka dotychczasowego systemu kształcenia dziewcząt i ogólne niezadowolenie panien z obecnie przyznawanego im stanowiska.

Znamiennymi są także żywe protesty przeciw małżeństwu w imię kariery i gorące domaganie się udziału w dążeniach i pracach ogólnoludzkich.

Znaczenie tych faktów podnosi jeszcze ta okoliczność, że na taką krytykę odważyły się panny 17- i 20-letnie, nie tylko warszawianki, lecz i korespondentki rozproszone po całym kraju, różnej skali wykształcenia i zamożności. Wśród nich najsilniej bodaj odczuwają tę nadmierną troskliwość rodzicielską panny zamożne, więc wybranki losu, wolne od walk i niepokojów. Rodzice stawiają im za cel życia zabawę: bawić się, bawić jak najwięcej siebie i innych — przepraszam, według tych rodziców możliwość ustawicznej zabawy zwie się dla córek szczęściem.

Widoczne jednak, iż to sztuczne szczęście, polegające na beztrójce, zabawie, braku wszelkiej głębi duchowej i celu, stało się dla tych ofiar spaczony miłości rodzicielskiej koszulą Dejaniry, która zaczyna palić i boleć, bo wyczuwają, że pod nią duch ich karleje i wypacza się, jak noga Chinki w bandażu. Nagromadzony ból, krępowanego ducha dziewcząt, wtłaczanych przemocą w przestarzały szablon dobrze ułożonej panny, wybuchł żywiołowo w odpowiedziach naszego wywiadu. Cierpienie to i poczucie gorzkiego upokorzenia stało się dla tych panien bodźcem do samowiedzy i zdolności do zastanowienia się nad położeniem własnym i przyszłością innych. Z przedziwnym jednak taktem kochających serc młodocianych, nie oskarżają bezpośrednio rodziców swoich, lecz odwołują się w ogóle do wychowawców, którzy, „mając litość nad więzionymi ptakami, nie mają jej — dla więzionego ducha dziewczyny!” Z przejęciem opowiadają, jak bardzo je gnębi „nieokreślone ich położenie w rodzinie i społeczeństwie, niezgodne z indywidualnością człowieka”.

Najdonioślejszym właśnie wynikiem wywiadu jest to ujawnienie, że ocknęła się uogólniona już samowiedza wśród młodzieży żeńskiej „opłakanego”, jak go same nazywają, położenia swego, bo jak wszelkie uświadomienie bezpośrednio zainteresowanych, jest ono zapowiedzią, że nadszedł czas dla zasadniczych a gruntownych reform w wychowaniu i stanowisku córek w rodzinie.

Nie wolno już rodzicom iść przeciw prądowi czasu, i przez to skazywać zdolniejsze i energiczniejsze córki na marnowanie sił i młodości odrabianiem, po ukończeniu t. zw. edukacji, błędów otrzymanego wykształcenia, a bierniejsze skazywać na ofiary przestarzałego systemu.

Dzisiaj pokonywanie trudności, przysporzonych sztucznie przez niewłaściwy system wychowawczy, pochłania lub paczy wiele umysłowych zdolności kobiecych, ich wolę i charakter. Wiele dziewcząt wyczerpało się w tych walkach, straciło w nich zdrowie fizyczne, zdolność do szczęścia, chęć do życia.

Z braku wyrobienia światopoglądu racjonalnego i nierozwinięcia krytycyzmu, wreszcie nieumiejętności wysnuć z posiadanych wiadomości jakiegoś wniosku dla rozświetlenia dróg własnego życia — marnuje się dużo szlachetnych porywów kobiecych ku podniosłym ideałom.

Do smutniejszych jeszcze wyników doprowadza przymuszanie bierniejszych charakterów do szukania „korzystnego proceduru małżeństwa dla kariery.” Potężnym środkiem wywierania tego przymusu jest właśnie wyrabianie w pannach niemocy i nieudolności do życia samoistnego, z której zdając sobie sprawę, widzą one w małżeństwie jedyną drogę wyzwolenia się spod uciążliwej opieki oraz zabezpieczenia swego bytu. Zawierają je często bez miłości, czasem nawet ze wstrętem, co wytwarza parodię rodziny, parodię kobiety w postaci różnego rodzaju „Tusiek” na utrzymaniu mężów.

Gdy zaś opoka małżeńska zawiedzie, życie tych panien staje się puste i ciężkie, bo „tak długo zakrywano im światło, aż — oślepy,” a „klatkę los im otworzył dopiero wtedy, gdy z niej wyjść nie miały już siły.” Są więc niezdolne do czynu, do wytknięcia sobie celu samoistnego w życiu i zdobycia szczęścia, nie czują się też wcale zespolonymi ze społeczeństwem i nikomu nie są potrzebne na świecie.

Wobec podobnych faktów nie można poczytywać żądania gruntownych zmian w wychowaniu i wykształceniu dziewcząt, jakie stawiają korespondentki wywiadu, tylko za poryw bujnej fantazji młodocianej, lecz dla dobra jednostek a postępu ogólnej kultury uznać trzeba, iż zadośćuczynienie im staje się niezbędnym, i nawet nagłym.

W ścisłej zależności od reform w wychowaniu i wykształceniu pozostaje urzeczywistnienie drugiej reformy żądanej, tj. uniezależnienia się osobistego.

Właściwie zachodzi tylko potrzeba usunięcia sprzeczności, jaka w tej mierze istnieje dotąd między obyczajem a prawem. Kodeks Napoleona przyznaje pannom pełnoletniość, i z nią nieograniczoną swobodę działania w sprawach osobistych i majątkowych; tymczasem obyczaj utrzymuje pannę w ścisłej zależności nieletniego dziecka, a mężatki bezwłasnowolne wobec prawa obyczaj usamowalnia. Swoboda kobiety zawsze więc ulega ograniczeniu. „Dobrze ułożonej” pannie, posiadającej fundusz, „nie wypada” obierać fachu, rozpoczynać przedsiębiorstwa za własne pieniądze, zawierać jakąś umowę. Wszak: „takich rzeczy ona zrozumieć nie potrafi,” to „daleko lepiej” załatwi ojciec, brat lub szwagier; dopiero gdy ich nie stanie, albo też gdy przez nich, czy też za sprawą losu straci mienie, wtedy od razu musi zrozumieć wszystko i czynna rola się jej zaczyna.

Gdy bowiem do progu ogniska rodzinnego zbliża się władczyni — nędza, opadają sztuczne okowy z mężatek i panien, wtedy „wypada” im pracować, „wypada” choć za grosz ostatni chcieć uczyć się fachu, jakkolwiek czasu brak, bo trzeba pospiesznie, często za pożyczone pieniądze, stwarzać jakąś ostoję dla siebie, a nieraz i rodziny. „Wypada” im umieć prowadzić zaplątane interesy rodzinne, wydeptywać biura i przedpokoje, nawet prosić i żebrać, a jeśli tego nie potrafią, pozostaje im tylko.... iść na dno hańby lub umierać z nędzy.

Złudną bowiem okazuje się owa parodia rzekomego przygotowania się do pracy tylko „na wypadek”, niedostatecznymi są również i dyplomy, gdy pleśnią w szufladach.

Wytwarzaniu się tej parodii sprzyja wielce ta okoliczność, że oprócz małżeństwa, nauka lub praca stanowią jedyne powody uzyskania przez panny pewnej swobody osobistej i materialnej. Natury mniej podatne do targów małżeńskich, tą furtką starają się wymknąć od nudów i skrzepowania w domu rodzicielskim.

Nie mają jednak dość odwagi, aby wydobyć się zupełnie z pęt szablonu, więc godzą swoje dążenia połowiczne z rolą panny na wydaniu. Do żadnego określonego celu nie dążą, więc chętnie słuchają wykładów, jakie się zdarzą, bez związku ze swymi potrzebami, choćby o literaturze arabskiej i fakirach. Wszystko je interesuje, nawet to, czego

rozumieć nie mogą, dla braku odpowiedniego przygotowania, ale znowu nic uwagi ich nie przykuwa, ani należytego pożytku dla rozwoju ich umysłu nie przynosi, wytwarzając tylko parodię nauki.

Zastrzeżenie, nieraz stawiane przez korespondentki wywiadu, by „praca panien bogatych nie czyniła konkurencji niezamożnym,” dowodzi, że dość częstą musi być i parodia panien pracujących, które chwytają się zajęć dorywczych dla pokrycia własnych drobnych wydatków i rozrywek, zamiast na serio obrać sobie jaki zawód.

Zasadniczą przyczyną tych wszystkich parodii są przeważnie poglądy ojców, lekceważących pracę kobiecą w ogóle. Zbierają oni skrzętnie posagi, aby za nie kupować (powiada się „znaleźć”) zięciów ze stanowiskiem, czy majątkiem, którzy by córki ukochali. Na pokazanie córki w towarzystwie, na suknię balową, wyjazd lub wyprawę, ojcowie uważają się za obowiązanych do zapracowywania się albo i zadłużania.

Nieliczni jednak są ci, którzy pozostawiają córkom możliwość wyboru zawodu przez obrócenie tych pieniędzy na wyższe, czy zawodowe wykształcenie, albo wkład do interesu. Wyjątkowi też tylko ojcowie uznają za potrzebne zapoznać córki z kierownictwem spraw majątkowych i załatwianiem formalności, by je do życia praktycznego i na doradczynię mężów przysposobić.

Powszechnie niemal jest stosowana zasada, którą się rządzi ojciec z „Nieporozumienia” Zapolskiej. „Komu powierzam dziecko, mogę przecież powierzyć i pieniądze!” Ta jednak zasada staje się często przyczyną katastrof rodzinnych i wielu nędz pożycia małżeńskiego dla żon, zniewolonych wypraszać od mężów własne ruble.

Ileż istnień kobiecych nie byłoby się zmarnowało, lub zwichnęło, gdyby w domach rodzicielskich znalazła uznanie prawda, że młodzież kobieca, na równi z męską, ma nie tylko prawo, ale i obowiązek „wzłatać nad poziomy” szarzyzny codziennej i uczuć egoistycznych, i także dążyć powinna do wzięcia udziału w usiłowaniach, które bryłę świata skierują na „nowe tory.”

Troskliwości rodzicielskiej nie wolno zapominać o tym, że młodość jest rzeźbiarką przyszłości, a jej porywy — to pochodnie, które całe życie mają oświetlać i ogrzewać, nadawać mu urok, dla każdego na czym innym polegający. Dla szczęścia jednostek zaś i społecznego ich pożytku równie szkodliwym bywa narzucanie bierniejszym usposobieniom własnego o szczęściu pojęcia, jak i szczepienie buntu i zaciętości w energiczniejszych jednostkach.

Julka z „Sieci”, Ryszkiewiczowa z „Nieporozumienia” stanowią pamiętne przestrogi dla matek. Przykłady te wykazują jaskrawo, że matki powinny „z żywymi naprzód iść,” i właśnie dlatego, że są matkami, nie wolno im w rozwoju swoim przystawać, ani ugiąć się pod ciężarem życia. Muszą one nowe prądy poznawać i odczuwać, aby być podporą wzlotów samodzielności swoich córek, ochroną w ich niebezpieczeństwach, nie utrudniać zaś im życia i nie narażać na nowe niebezpieczeństwa, wynikające z naturalnego odporu młodzieży, powstrzymywanej przez bezwzględną troskliwość rodziców, którzy nie uznają potrzeb doby obecnej.

Łącznikiem pomiędzy matkami i nowymi prądami stawać się powinny właśnie córki. Stosunek Witolda Korczyńskiego do ojca z „Nad Niemnem” należy odtworzyć w wielu rodzinach. Zamiast zabaw córki wnosić powinny w dom rodzicielski bujniejsze tętno życia społecznego, szczególnie, gdy ideały rodziców zważył mróz życia w trosce o wychowanie dziatwy. Do zadań, ciężących na młodzieży kobiecej, należy również oddziaływanie w kierunku wysubtelnienia etyki młodzieży męskiej, wyrobienie właściwych pojęć o godności kobiecej i zagrzewanie w dążeniach do ideałów podniosłych. Najpotężniejszym sztańcem przeciw wygórowaniu erotyzmu, jest bowiem dla obu płci ukochanie szlachetnej idei.

Aby tym i wielu innym zadaniom samodzielnego, rodzinnego i społecznego życia podołać, panny muszą gruntownie zapoznać się ze sprawą kobiecą. Poznanie to bowiem nauczy je same za młodu „łamać się ze słabością własną”, kruszyć pęta pojęcia konwencjonalnego o szczęściu, zwalczać w sobie nieufność w swoje siły, a przeciwnie rozwijać w sobie jak najsubtelniejsze poczucie godności własnej. Nauczy też przenikać i ukochać „ludzkości ogromy”, wyrabiać samodzielność w umysłach i czynach. Wskaże cel w życiu i rację bytu.

Uświadomiona o sprawie młodzież wniesie do ruchu kobiecego energię i zapał, któremu wolno „siły mierzyć na zamiary”, szczególnie potrzebny, aby zwalczać obojętność

tłumów kobiecych dla własnej sprawy, podniecać szlachetne oburzenie i chęć do zbiorowej pracy.

Młodzież może bowiem i powinna częstokroć dostarczać starszym podniety do czynu, dawać otuchę w zwątpieniach, nadzieję przyszłości, natomiast sama potrzebuje podtrzymania w porywach ku samodzielności i wskazówek, i to się jej znowu od doświadczeńszych należy. Słusznie p. Walewska, dopomina się „o drogowskazy dla młodych orlic, wzbijających się do lotu”. Rady i wskazówki te, szczególnie gdy chodzi o wyjaśnianie rodzicom treści sprawy kobiecej, powinny być ważnym punktem w przyszłym programie naszym. Jednak młodzież kobieca nie może wyczekiwać bezczynnie, aż ktoś da gotowe przepisy postępowania, gdyż nawet w wytworzeniu owego programu potrzebny jest jej współudział, aby w nim brzmiała pobudka żywiołowego idealizmu młodości i porwała urokiem swoim tych, których nie zjedną ściśle argumenty.

Niewłaściwie byłoby więc naśladować młodzież męską, która w ostatnich czasach tak częste o przewodników woła: „Kim będę żył teraz?” — typowy. okrzyk włożony w usta entuzjasty w znanym dramacie jednego z publicystów, który stawiał w pismach imienne przodownikom zarzuty, mówiąc jednemu: „Obcy nam jesteś!” — drugiemu: „Któż nas zrozumie i odczuje, jeśli nie Ty?!”

Młodzież kobieca nie może pytać kim będzie żyła, bo z natury naszej sprawy odpowiedzią być musi hasło: sobą, o własnych siłach, zasobem własnej jaźni, którą ma prawo wzbogacać wiedzą, pracą umiłowaniem idei.

Tragedie indywidualne i rodzinne, wypływające z przestarzałego systemu wychowania i wykształcenia dziewcząt oraz sztucznego przewleknięcia małoletniości powinny przekonać rodziców, iż nadchodzi u nas nowa faza w ewolucji rodziny: usamowolnienie córek.

Wywołana obecnym układem stosunków społecznych, przemiana ta jest również nieuniknioną i naturalną, jak było nią ongi usamowolnienie synów. Tamowanie więc przebiegu tej przemiany przysparza tylko bólu i goryczy. Kierunek tych reform zarysowuje się wyraźnie i daje streścić w następujący program:

1) Wychowanie ma rozwijać w dziewczętach samodzielność, wolę, energię, rzutkość, inicjatywę, odpowiedzialność, w ogóle przymioty charakteru, potrzebne w życiu samodzielnym.

2) Wykształcenie ogólne powinno być gruntowne i odpowiednie do zdolności dziewczęcia.

3) Wykształcenie fachowe jest niezbędne dla zabezpieczenia im niezależności moralnej i materialnej, a także dlatego, aby praca zawodowa stawać się mogła i dla kobiet nie tylko zarobkowaniem, lecz środkiem spożytkowania uzdolnień i zamiłowań we wspólnej pracy około dorobku ludzkości.

4) Uznać należy prawo córek do niezależności osobistej, a ich usamowolnienie za naturalny przejaw w rozwoju rodziny.

5) Zastąpić zwyczaj dawania córkom posagu przy zamążpójściu, wyposażaniem ich przy rozpoczęciu nauki lub pracy zawodowej, albo też oddawaniem im zarządu własnego ich majątku, jako warsztatu pracy, wreszcie dopuszczeniem do udziału w pracy i zarządzie majątku wspólnego, jak to czynione bywa z synami.

Rozległy ten program wymaga wzajemnego oddziaływania jak największej liczby osób silniej w nowej reformie zainteresowanych; byłoby więc pożądanym zwracanie się ich do „Koła Pracy Kobiet,” które już pobudkę w tej sprawie podjęło.

Wydaje mi się również potrzebnym roztrząsanie wszechstronne w prasie różnych dróg i sposobów, jakimi dążyć możemy do równouprawnienia córek z synami w wychowaniu, wykształceniu i niezależności ich osobistej.

Powyższy tekst ukazał się w 1906 r. w formie broszury wydanej w Warszawie staraniem Koła Pracy Kobiet.

NE TEMERE

„Reforma prawa małżeńskiego”, „reforma małżeństwa” jest obecnie na porządku dziennym w życiu wszystkich kulturalnych krajów Europy. Domaga się jej coraz silniej i powszechniej ruch kobiecy, pracują nad nią socjologowie i prawodawcy. Tym większe zaciekawienie wzbudzić musiał dekret papieża który poczyna się od słów: „*Ne temere inirentur clandestina conjugia*” i dlatego nosi miano: *Ne temere*. Celem dekretu tego ma być „dostosowanie prawa kościelnego do współczesnych warunków bytowania ludzi i częstszej zmiany ich zamieszkania”, rozpatrzmy co nam dekret ten przynosi i o ile sprzyja on lub utrudnia przeprowadzenie upragnionych reform prawa małżeńskiego.

Dekret obejmuje dwie części: a) o zaręczynach i b) o małżeństwie. Zaręczyny dekret uważa za kanonicznie ważne tylko w tym razie gdy zostały zawarte na piśmie i podpisane przez strony, oraz właściwego proboszcza lub z świadków. W razie niepiśmienności stron, podpisuje za nich trzeci świadek. Wszelkie zaręczyny, odbyte bez zachowania tych formalności — nawet solenne i w obecności licznych świadków — uważają się za niebyłe.

Nowy ten przepis ma wagę o tyle, iż zaręczyny w pewnych razach mogą sprowadzać nieważność małżeństwa zawartego później z inną osobą (krewną pierwszej narzeczonej). Cywilne skutki w razie zerwania zaręczyn bez słusznego powodu ograniczają się u nas tylko do obowiązku zwrotu osobie poszkodowanej przez stronę zrywającą — rzeczywistych kosztów i strat, oraz płacenia ewentualnie alimentów dziecku. Prawnicy nie sądzą jednak, aby pod względem cywilnym, przy istnieniu innych dowodów, akt zaręczynowy piśmienny stał się koniecznością dla dochodzenia pretensji.

Nie jesteśmy zwolennikami wynagradzania krzywd moralnych brzęczącą monetą — w ogóle procesów w sprawach uczucia. Jednak wobec zupełnej bezbronności wielu młodych dziewcząt, szczególnie służących i łatwowierności ich, pochodzącej z braku oświaty, wydaje się nam, iż byłaby to pewna ochronna działalność względem nich, gdyby im wytłumaczyć, iż od dekretu papieża zaręczyny ważne są tylko przy wyżej oznaczonych warunkach. Warunek podpisu miałby niejednokrotnie ten rezultat, że dziewczyna nie decydowałaby się tak lekkomyślnie, z obawy zwrotu owych strat gdy się rozmyśli. W innym wypadku, zalotnik by się cofnął od razu, a dziewczynie oczy otworzyły. W trzecim podpisany, dlatego że podpisany, słowa by dotrzymał, a wreszcie czasem ów akt zaręczyn mógłby ułatwić dochodzenie owych alimentów (tytułem szkód i strat) — dla dziecka.

Znaczną doniosłość dla katolików mieszkających na Syberii i w ogóle w krajach, gdzie księży stałe nie ma, posiada artykuł VIII dekretu, głosi on bowiem, iż „jeśli w jakiej okolicy (*regio*) nie ma proboszcza lub ordynariusza od miesiąca, to oblubieńcy mogą ważnie i godziwie zawrzeć małżeństwo, wobec dwóch świadków”, którzy przez artykuł IX dekretu „obowiązani są dopilnować, aby akt ślubny był zapisany do właściwych ksiąg stanu cywilnego”. Artykuł VIII przyczyni się także do rozpowszechnienia wiadomości, że kościół za treść sakramentu uznaje nie błogosławieństwo kapłańskie, ale zgodę stron wyrażoną w formule przysięgi, złożonej w obecności świadków. Ślub-sakrament daje więc nie ksiądz, ale dają go sobie zaprzysięgające małżeństwo strony. Ksiądz ma charakter wiarogodnego, uroczystego świadka i kapłana udzielającego błogosławieństwa przy ważnym akcie życia.

Niezbędnym udział księdza w ślubie nie jest, skoro kościół uznaje za „ważny i godziwy” ślub w jego nieobecności zawarty. Wiele więc osób oburzających się na samą myśl ślubów cywilnych, zdziwi się wielce przekonawszy, iż ślub cywilny wymaga tych właśnie warunków, które treść sakramentu stanowią.

Główną zmianą, jaką wprowadza dekret, jest zmiana księdza uprawnionego do sprawowania obrzędu ślubnego. Staje się nim odtąd proboszcz parafii, w której panna młoda przemieszka jeden miesiąc, a nie jak poprzednio pół roku. Celem tej zmiany jest usunięcie kłopotliwych i stratę czasu i pieniędzy pociągających zapowiedzi w odległych parafiach, oraz zmniejszenie liczby małżeństw nieważnych, z powodu przyczyny formalnej, zwanej „przeszkodą pokątności” (*impedimentum clandestinitatis*).

Rezultatem tego przepisu będzie więc obok pewnych ułatwień przy zawieraniu ślubów dla osób, które niedawno zmieniły miejsce zamieszkania i większe również utrudnienia rozwodów, otrzymywanych w kościele katolickim tylko jako unieważnienie ślubu. I to w wypadkach, w których unieważnienie na zasadzie „pokątności” otrzymać było można,

bez wstrętnego wdzierania się w tajniki pożycia małżeńskiego. Prawnicy jednak twierdzą, iż zdarzenia takie nie często się trafiają, więc też i nie tak wielka liczba jednostek cierpieć będzie z powodu tego punktu dekretu.

Nowe prawo kościelne nie wprowadza zatem zmian doniosłych, ani też nie przynosi ułatwień dla pożądaných reform. Przeciwnie, utrudniając jeszcze jedyną formę rozvodu w kościele katolickim, nowe prawo, które miało być „dostosowaniem do obecnego bytowania ludzi”, staje w sprzeczności nie tylko z szeroko rozpowszechnionym w społeczeństwach pragnieniem ułatwień w rozwodzie, ale i z prawodawstwem cywilnym, które pragnieniu temu, acz z wolną zadośćczyni.

O rozpowszechnionym już uznaniu konieczności rozvodu — podobnie jak i chirurgicznego leczenia — świadczy bogata literatura przedmiotu, kampanie parlamentarne, petycje i przeprowadzone już prawa, a nawet specjalne w tym celu stowarzyszenia. W katolickiej Austrii np. istnieje stowarzyszenie separatów i separatek, którego zadaniem jest wyszukać w księgach Kościoła katolickiego zasady do wprowadzania rozvodu, by ten wybawił ich od tak uciążliwej i szkodliwej fikcji — separacji. Fikcji, bo znosząc małżeństwo, separacja utrzymuje je jednocześnie, co wiedzie często, mężczyznom szczególnie, ku związkom nielegalnym i mnożeniu dzieci nieprawych, albo też do rozpusty.

Świeżo też uchwalił senat francuski prawo zmiany po trzech latach separacji na rozwód, gdy tego zażąda jedno z małżonków. Prawo takiej zamiany wprowadzone zostało jeszcze wcześniej w Holandii, z tym ułatwieniem, iż separacje wolno tam sędziom orzekać na mocy wzajemnego zezwolenia małżonków.

Największą wolność — co do uznawania przyczyn rozvodu za wystarczające — pozostawiają sędziom ustawy angielskie, niestety jednak wysokie koszty procedury czynią w Anglii rozwód niedostępnym dla klas mniej zamożnych. Niemniejsza swoboda przysługuje sądom w Szwajcarii przy stosowaniu §47, który dopuszcza rozwód, gdy tylko pomyślne pożycie małżonków zostało głęboko zachwiane. Reformy te jednak jeszcze nie odpowiadają potrzebom i rzecznicy rozvodu dążą do wprowadzenia prawa wielkiej rewolucji francuskiej z 1792 (zniesionego w 1816 r.) a mianowicie: rozvodu na zasadzie zezwolenia obu stron, a nawet zażądania go przez jedną z nich. Prawo takie usunęłoby gorszące procesy rozwodowe, ohydne komedie zdrad i obelg, które dziś zmuszeni są częstokroć odgrywać małżonkowie by uzyskać wyzwolenie.

Niezgodnym jest z poszanowaniem swobody indywidualnej — niezgodnym z zasadą ścisłości prawa i z jego stanowiskiem względem zawierających małżeństwo — aby o możliwości rozvodu, dostateczności podanych powodów decydowali sędziowie. Mierzyli te powody z góry ustanowionymi normami, do suchych paragrafów przystosowując zmienne, niepochwytnie odczuwania, nastroje, właściwości charakterów i temperamentów. Gdzież manometry, siłomierze, czy filtry, które by dozwoliły z jakimś prawdopodobieństwem prawdy oznaczyć granicę serdecznego bólu, czy fizycznego cierpienia, które się stają, dostatecznym powodem do rozvodu?

Gdy chodzi o zawarcie małżeństwa, urząd, który reprezentuje społeczeństwo, nie troszczy się wcale o warunki doboru małżonków, lecz słusznie ogranicza do przypilnowania praw osób trzecich, i to niedostatecznie — skoro jeszcze uprzywilejowanym dzieciom prawnym nie zabezpiecza zdrowych rodziców.

Dopiero wobec rozvodu nagle społeczeństwo przedzierzga się w drobiazgowego opiekuna. Sędziom powierza sprawę, jak gdyby zbrodnią było chcieć omyłkę naprawić — przestać zło wyrządzać i nie żyć kłamstwem.

Wprost niepojętym się zdaje, że rozwód istnieje jeszcze na innych podstawach, niż zawarcie małżeństwa. Logicznym i zasadnym jest bowiem, aby wystarczało do rozvodu, jak do małżeństwa, zezwolenie stron, przy zabezpieczeniu praw osób trzecich, pod kontrolą społeczeństwa. Rozwód na zasadzie wzajemnej zgody jest więc naturalnym i konsekwentnym rozstrzygnięciem kwestii, zgodnym z poszanowaniem intymnego życia małżonków i usuwa demoralizujący wpływ skandalicznych procesów.

Nie zawsze jednak sprawa przedstawia się tak prosto i zawilość zagadnienia tkwi w tych wypadkach, w których rozvodu żąda tylko jedna strona, a druga broni się uparcie od zerwania małżeńskiego węzła. Czy słusznym i sprawiedliwym jest czynić rozwód zależnym od wzajemnej zgody obu małżonków? Rzucać jedną stronę na pastwę zemsty,

wyzysku, lub fanatyzmu drugiej, bez żadnej apelacji? — naturalnie, że nie. Więc znowu śledztwa i sędziowie — mierzenie i ważenie tego, co określeniu wagi i miary nie podlega? Czy jest do pomyślenia, aby po ohydzie rozwodowego procesu, małżonkowie, których nieporozumienie nie zostało rozjaśnione, a przebaczenie nie pojednało serc, mogli zamieszkać razem — dlatego tylko, że sędziowie nie uznali podanych przez nich powodów za wystarczające! — wszak to absolutnie niemożliwe. A czy możliwym także dozwolnić na rozwód z woli jednej tylko strony? Czy nie zamieniłby się wówczas rozwód na oddalenie (*repudio*) z całym szeregiem właściwych mu nadużyć? Nadużyć, które całym ciężarem zawisłyby przeważnie na kobiecie, wobec jej dotychczasowego stanowiska w rodzinie.

Zapewne, że bogate kobiety mogłyby z takiego prawa korzystać, by zmieniać młodych mężów jak rękawiczki. O ileż częściej i łatwiej jednak korzystałby z tego prawa mężowie, względem żon, których piękność i młodość rychło przekwitła wśród trudów macierzyństwa, a które bez fachu, bo zarzuciła go dla rodziny, nie mając już również żadnych innych zainteresowań i racji bytu, oprócz tej rodziny właśnie — czułyby się bezradne — jak ptaki wyrzucone z gniazda i jeszcze bardziej unieszczęśliwione rozwodem niż w piekle niedobranego małżeństwa?

Jak więc obwarować rozwód z woli jednej strony, by stawał się obroną słuszną, a nie krzywdą cudzą? nad tym wytyżają umysły swoje reformatorzy i projektodawcy, dotąd bez zupełnie zadawalającego rezultatu. Zadanie jest tym trudniejsze, że choć rozwód głównie potrzebnym się okazuje dla obrony kobiety i udoskonalenie rozwodu należy do pierwszych żądań ruchu kobiecego w różnych krajach, do pierwszych praw przeprowadzanych przez wyborczynie, to jednak zrywanie małżeństwa nie leży w psychologii uczuć kobiety. Z natury, czy wpływu wiekowych warunków bytu, a może z jednej i drugiej przyczyny, wyrobiła się w kobietach silna potrzeba trwałego uczucia. Niezerwalność każdego serdecznego związku miłości, czy przyjaźni, jest też ideałem kobiet. Tylko wiedzą już one, że ta trwałość nie da się osiągnąć nakazem przysięgi, ani murem prawnych zobowiązań, że trzeba ją wybudować w sercach wysubtelnionych, a cementem budowy tej musi być zintelektualizowanie, równość i zespół duchowy.

Powyższy artykuł ukazał się pierwotnie w 3. numerze czasopisma „Ster” w marcu 1908 r.

ZADANIA RUCHU KOBIECEGO W POZNAŃSKIM

Ożywienie ruchu kobiecego w Poznańskim jest znamienym objawem doniosłych przeobrażeń, jakie poczynają kielkować w życiu Wielkopolski i świadczy dobitnie, iż zakusy pruskich gwałtów wywołują odżywie energii i samoobrony narodowej.

Pierwsze to, jakby ukazujące się wątłe jeszcze pędy rośliny, które wszakże już zwiastują, że martwota zimy topnieje pod smaganiem wichrów wiosennych.

W piastowej lipie poczynają już też krążyć potężne, ożywcze soki — stawi ona więc czoło naciągającej nawałnicy i wbrew niszczycielskim jej szalom, nie tylko rychło się zazieleni, ale konary swe dźwignie jeszcze wyżej....

Stanowisko kobiety w społeczeństwie uznają socjolodzy za miarę rozwoju kultury narodowej — i słusznie. Tam bowiem gdzie tylko kobieta, z tych czy innych przyczyn, zmuszoną jest „milczeć” — gdzie pod ciężarem jarzma nie może się zdobyć na poczucie swych praw ludzkich, niezbędnych jej dla wykonania pełnej miary obywatelskich obowiązków, lub walczy o swe prawa bezskutecznie — tam wszędzie życie narodu, albo się zwęża i przytłumia w zastoju, albo też dziczeje!

A zdżiczenie to przejawia się nawet w tych społeczeństwach, które już doszły do wyższego poziomu cywilizacji, nawet tam widzimy, że z powodu utrzymania podległości kobiet dzieją się czasem rzeczy potworne, ohydne i sprzeczne z nabytym stopniem kultury.

Przeciwnie, kraje w których kobiety osiągnęły równouprawnienie jak Finlandia i Norwegia, stanęły najwyżej w rozwoju demokratycznej kultury i zdołały przeprowadzić zdumiewające reformy, zdobyć swobodę obywatelską i niezależność. Dzięki temu właśnie, że rozwój narodu był wszechstronny, że kobiety nie pozostawały opoką obskurantyzmu i balastem bierności, ale przeciwnie wносиły do życia swego narodu czynnik nowej siły, samodzielności i etycznego wysubtelnienia. Odmiennością swoich poglądów i odczuwań śmiało wyrażanych i wcielanych w czyn pogłębiały myśl narodową i przekształcały jaźnie ludzkie a te w następstwie zmieniać musiały i warunki zewnętrznego bytu narodu.

Szczególnie usilnie szerzyły oświatę Finlandki i współcześnie rozbudzały wśród włościanek poczucie ich praw ludzkich i obywatelskich a wśród włościan uznanie równości płci, jako nieodłącznej części powszechnej równości społecznej.

Wiece włościańskie po wsiach w sprawie kobiecej zaczęto najwcześniej w Finlandii organizować, jak również wędrownie kursy rzemiosł i gospodarstwa, specjalne odczyty dla matek o wychowaniu dzieci itp. Finlandki — bacznie śledziły postępy ruchu kobiecego w innych krajach, aby spożytkowywać ich wzory i doświadczenia. Wydawały dwa pisma i mnóstwo broszur oryginalnych i tłumaczonych w sprawie kobiecej. Niezmordowane były mimo ostrego klimatu w rozpowszechnianiu tych książek po kraju całym, nawet pod strzechy wioskowe i tym swoim usiłowaniam zawdzięczają uzyskanie równouprawnienia przy pierwszych sprzyjających okolicznościach.

W naszej historii również dostrzegamy, że dążenia kobiety polskiej do wyzwolenia występowały najsilniej w okresach wzmożonej żywotności narodu, jego lepszych i śmielszych porywów do wolności, wiedzy i dobra. A gdy tę nić przewaga reakcji zsuwała z osnowy narodowego życia, wówczas i ogólne jego tętno znacznie słabło.

Świadomość wpływu jaki w innych krajach dążenie kobiet do równouprawnienia warło na bieg sprawy narodowej, powinno skłonić Wielkopolanki do śmiałego podjęcia, w tej zwrotnej chwili — wraz ze strażą języka i życia narodowego — łącznie i sprawy uobywatelnienia kobiety, przez zdobycie dla niej praw należnych każdemu człowiekowi bez względu na jego płeć.

Przykład dodatniego oddziaływania takiego połączenia dały nam już Czechy, gdzie rozwój narodowy nie mógłby dojść do obecnej siły, gdyby matki narodu były pozostały tylko na „straży” — bez ożywczego prądu dążeń do zdobywania własnego i narodowego usamodzielnienia. Prawdą jest bowiem, iż „niewolnica nie urodzi wolnego człowieka”. Dlatego też, obowiązkiem narodowym Wielkopolanek jest współdziałać w samoobronie ogólnej i przez wyrabianie w sobie i córkach hartu, niezależności myśli i dążeń.

Od podjęcia tego dzieła nie powinny się dać odstraszyć przestrogi krótkowidzów, że jeszcze „nie czas — nie pora”, „że wprowadzą rozdrobnienie sił”, „ważnie i szkodę tylko

przynieść mogą” — bo wyżej przytoczone fakty stanowczo temu przeczą. A prawdę mówić zawsze czas i najtrudniejszą można uczynić zrozumiałą dla nieuprzedzonych umysłów.

W tym przeświadczeniu pionierki poznańskie powinny czerpać siłę potrzebną by oprzeć się zdziwieniu — nawet oburzeniu zaciętych przeciwników, znieść kamienie ciskane przez tych o czyje dobro się walczy i jad oszczerstw bezsilnych. Nie lękać się nawet, czy tych odważnych od razu stanie na wyłomie więcej czy mniej, bo jednostki zwykle rozpoczynały największe reformy.

Powstrzymywać rzeczniczek sprawy kobiecej nie powinna i często powtarzana przestroga, że „kobietom brak przygotowania”. Przygotowanie do pracy społecznej i politycznej nabywa się dopiero przez branie w niej udziału, tak jak uczymy się pływać, zaczynając pływać.

Szerzenie zaś wśród kobiet potrzebnych teoretycznych wiadomości społecznych i politycznych jest właśnie zadaniem stowarzyszeń i czyteln, przez dobór książek, pogadań i odczytów.

Sprawa kobieca stanowiąc nieodłączną część ogólnych dążeń narodu do lepszych form bytu, program swój jednoczy wszędzie z prądem jakim bieży w danej chwili życie narodowe, wysuwając naprzód te same punkty programowe a przez to nabierając swoistej narodowej cechy. Dlatego to w Poznańskim ruch kobiecy wspólnie z całym społeczeństwem nie może poprzestać tylko na „zachowawczej straży” obecnych resztek swobody narodowej i obywatelskiej. — Rezultaty długoletniego stosowania zasady „zachowawczości” przez ogół społeczeństwa wykazały bowiem, iż nie jest ona dostateczną dźwignią samoobrony narodowej i należy nam obecnie wyteńczyć siły, czujność i twórczość naszą, aby zbroję zachowawczości, która obciąża i zniedołężnia ruchy, zastąpić najnowszymi środkami walki, według wzorów jakich dostarczyła już nauka i uspołecznienie w krajach o wysokim poziomie nie tylko cywilizacji, ale i kultury duchowej.

Dźwignią dość potężną, by zmienić prawo o wywłaszczeniu i fatalnej siódemki, może być parlament zwołany na zasadzie powszechnego 4-ro przymiotnikowego prawa wyborczego, bez różnicy płci.

Parlamentey w których zasiadają kobiety a nawet i te do których zyskały prawo wyboru, odznaczają się wyższą miarą subtelniejszej sprawiedliwości, nie gwałcą przyrodzonych praw i uczuć ludzkich, lecz dążą do zabezpieczenia wszystkim praw słuszności. Kobiety bowiem przy wyborach zwracają baczną uwagę na charakter kandydatów i nieraz politycy o wybitnych nawet zdolnościach, ale skazitelnej uczciwości — przepadali z tego powodu na wyborach.

Wielkopolanki podwójnie są więc zainteresowane w przeprowadzeniu reformy wyborczej i obecna sytuacja w Poznańskim powinna im poglądowo wyjaśnić pewnik, że prawa wyborcze stanowią najskuteczniejszy środek zabezpieczenia od przemocy, gdy prawa te są prawem powszechnym a nie przywilejem pewnych grup społecznych, które go wyzyskują na korzyść własną.

„Powszechnym głosowanie jest dopiero wówczas, gdy i kobiety głosują”, tym hasłem kierować się też powinny Wielkopolanki i postawić wyraźnie, żądanie powszechnego równego prawa wyborczego, przy bezpośrednim tajnym głosowaniu bez różnicy płci, wyznania i narodowości. Usilnie starając się o zjednanie dla swego hasła nie tylko opinii warstw inteligencji, ale i mas ludowych, by żądanej reformie ordynacji wyborczej zapewnić olbrzymią siłę masowego rozpędu.

Udział w samorządzie poprzedzał w ogóle uzyskanie praw politycznych przez kobiety, należy się więc starać i o ten przejściowy stopień. Nie lekceważyć drobnych ustępstw, jakie w tym kierunku uczyniono, bo praca opiekunek sierot, oraz w komisjach, deputacjach szkolnych itp. jest szkołą wyrobienia, a także wytwarza łączniki między różnymi warstwami narodu.

W uświadomionym ruchu kobiecym, dążącym do równouprawnienia, przybywa społeczeństwu naszemu ważny czynnik demokratyzacji. Najpierw przez łączność interesów kobiet wszystkich stanów w reformie praw cywilnych, pozyskaniu władzy nad dziećmi dla matek, zwalczaniu alkoholizmu, prostytucji, karcjarstwa i innych wrogów rodziny; a także przez współzależność, która sprawia, że dopóki kobieta z ludu stać się może „żywym towarem”, dopóty kobiety wszystkich stanów ustawicznie są zagrożone w swoim

szczęściu, zdrowiu własnym i dzieci. Wreszcie dzięki większej łatwości porozumienia się kobiet z inteligencji z ludem.

Uświadomienie istniejącej współzależności i ogólnokobiecej łączności interesów, przynagła bowiem kobiety nawet uprzywilejowane do popierania reform demokratycznych, a mamy przykłady w Finlandii, Norwegii, Rosji i w Galicji, że posłowie stronnictw ludowych byli lub są rzecznikami wyborczych praw kobiet.

Zaczątek żywszej czynności kobiet w Wielkopolsce witamy więc radośnie, spodziewając się, iż spożytkują one rychło nowe prerogatywy, zapisując się gromadnie do niedostępnych im dotąd stowarzyszeń politycznych — zakładając sieć nowych stowarzyszeń kobiecych, lub tworząc wspólne z mężczyznami, nawet dla celów równouprawnienia kobiet.

Aby zaś akcję kobiecych stowarzyszeń wzmocnić, należy dążyć do zawiązania ich federacji. Sojusz federacyjny bowiem zabezpieczony warunkiem jednomyślności uchwał, zapewnia możliwość współdziałania nawet stowarzyszeniom o bardzo rozbieżnych przekonaniach, nadając federacji siłę wielkiej zbiorowości i powagę przedstawicielstwa.

Oczekujemy też z żywym zainteresowaniem zapowiedzianego „Głosu Wielkopola- nek” — tygodnika „dla kobiet wszystkich stanów” żywiąc nadzieję, że stać on będzie na wysokości obranego hasła „wspólna moc tylko zdoła nas ocalić”.

Cieszą nas głęboko te wieści o wzmożonym rozwoju życia narodowego w Poznańskim i nowe jego zwroty do źródeł siły, jakimi są ideały sprawiedliwości i równości społecznej.

Powyższy artykuł ukazał się pierwotnie w 3. numerze czasopisma „Ster” w marcu 1908 r.

WYBORCZE PRAWA KOBIET

Niedawno przeżyty okres wyborczy i rozpoczęte prace Dumy, zwracają uwagę powszechną ku wielkim zagadnieniom przedstawicielstwa narodowego. Dziś bowiem w sercach ogółu rozbudziło się żywiołowo pragnienie niezbędnych reform, wiodących do zapewnienia wszystkim warstwom społecznym możliwości obrony swoich interesów i wpływu na ustanawianie praw.

Tej możliwości i tego prawa dziś najzupełniej pozbawione są u nas kobiety. Mimo bardzo wymownych dowodzeń, że sprawa kobieca właściwie nie istnieje — jest rozstrzygniętą — wchłoniętą w ogólną sprawę wolnościową — to jednak dni wyborów unaocznily jaskrawo kobietom istnienie podległości płci.

Prąd ogólnego ożywienia, który bieg spraw codziennych przerwał, skierowując wszystkich ku urnom wyborczym, kobiety jedne pominął, jak gdyby one nie przynależały do grona obywateli kraju, nie przynależały do swego narodu. Upokarzające piętno podległości w tych dniach też paliło dusze kobiet z siłą spotęgowaną. Najofiarniejsze współpracowniczki dobra ogólnego, najgorliwsze krzewicielki oświaty, którym tylu analfabetów zawdzięcza swoje uświadomienie polityczne i według ich wskazówek spieszy głosować — one same ujrzały się prawa tego pozbawione. Matki-wychowawczynie przeżywały twarde upokorzenie, gdy na zapytanie maleńkich synków przyznawać musiały, że one — ich życiodawczynie, twórczynie ich dusz dziecięcych, są jednakże ludźmi bez praw!

Dość powszechnie prawa wyborcze są poczytywane u nas za najradykałniejszy z postulatów równouprawnienia, i to nie tylko przez mężczyzn, ale i wiele kobiet. Zdaniem ich prawa wyborcze to ostateczne, niemal zbędne uzupełnienie, to jakby kopuła gmachu wolności.

Nie brak i takich, którzy dowodzą z przekonaniem „że kobiety nigdzie dotąd nie głosują, a obecne u nas żądania praw wyborczych przez kobiety są chwilową zachcianką, objawem nadzwyczajnych czasów”.

Wobec takiego nieuświadomienia wydaje się koniecznym przedstawić w ogólniejszym zarysie usiłowania, jakie w różnych krajach kobiety czyniły i czynią, dla pozyskania praw wyborczych, a także i rezultatów, jakie przez nie uzyskały.

Mistrzynie życia — praktyka doświadczenia, stała się bowiem najlepszym sprawdzianem i wykazała, jak nieuzasadnionym jest lęk, na pozór tylko groźnego „nowatorstwa” przyznawania kobietom praw wyborczych.

Pierwsze zaczątki ruchu

Ważnym przełomowym momentem dla obywatelskich praw kobiety bywają okresy, kiedy prawo wyborcze z przywileju opartego na cenzusie urodzenia czy majątku rozszerza się lub zamienia na prawo człowieka.

O ile przemiana taka jest radykalniejszą i dokonaną pod silnym prężeniem opinii ku ogólnej swobodzie, tym żywiej odczuwają swoje pokrzywdzenie kobiety, które po wspólnych walkach i wspólnych nadziejach widzą się odsądzone od swobód i korzyści zdobytych wspólnymi ofiarami i trudem.

Tłumaczy to żądanie praw wyborczych przez Amerykanki już przy układaniu konstytucji Stanów w 1787 r., a przez Francuzki podczas wielkiej rewolucji w 1789 r. Po tych pierwszych wystąpieniach kobiet zaległa długa cisza — dopiero po latach na wezwanie wielkiego serca Beecher-Stowe rozwinęły Amerykanki gorliwe współdziałanie dla wyzwolenia Murzynów, wiedzione altruizmem kobiecym, wysubtelnionym jeszcze przez ból własnej podległości. Najśmielej pogarnęły się do tej humanitarnej pracy wyznawczynie sekty kwakrów, gdyż ta stawia na równi kobiety z mężczyznami. Ukazywanie się na mównicach publicznych tych pierwszych apostołek zniesienia niewolnictwa ściągało na nie oszczerstwa, prześladowania i wyklinania z kazalnicy przez duchownych sekt innych, mniej liberalnych.

Wśród współtowarzyszy pracy i sojuszników idei chętnie przyznawano kobietom zaśługę niesionego pożytku, jednakże musiały one ciężko walczyć o prawo przemawiania na zebraniach, o wybór i wybieralność na delegowane. Bywały nawet z tego powodu burzliwe zajścia, aż do rozbicia zjazdu całej partii.

Wówczas to wybitne rzeczniczki walki o wyzwolenie Murzynów pojęły konieczność rozpoczęcia akcji, aby zdobyć równouprawnienie dla swej płci. I po raz pierwszy w r. 1848 zostało zwołane dla tej sprawy, w Seneka Falls, przez Cady Stanton i Lukrecję Mott zgromadzenie 100 osób, które jednomyślnie podpisały rezolucję żądającą między innymi „dla kobiet prawa wyboru przedstawicieli rządu”.

Z dzisiejszego odnoszenia się do każdego radykalniejszego wystąpienia kobiet wnosić można, jaką skalę szyderstw i oburzenia wówczas rezolucja ta wywołała. Mniej odważne osoby zaczęły też cofać swoje podpisy, co nie przeszkodziło ruchowi rozwijać się dalej dość szybko. Już we dwa lata odbył się zjazd wybitnych rzeczniczek i rzeczników sprawy, który postanowił utworzenie stałego Komitetu w Bostonie, z obowiązkiem zwoływania corocznie podobnych zjazdów w różnych miastach.

Prace organizacyjne

Komitet ten rozwinął gorliwą i systematyczną działalność, wysyłając do różnych miejscowości prelegentki lub prelegentów, organizując wiece, petycje, wydawnictwa i specjalne dla praw wyborczych stowarzyszenia. Tych ostatnich powstało bardzo wiele, np. w stanie Indiana 25, Ohio 35, łączyły się one w każdym stanie w związek, w r. 1870 było już takich związków 18; a z czasem te związki wytworzyły dwie wielkie organizacje, obecnie połączone już także w wielki Związek Amerykański Głosowania Kobiet.

Jedną z najpierwszych i najzasłużeńszych pionerek tej olbrzymiej pracy organizacyjnej była zmarła w roku zeszłym w wieku lat 86 Suzan Antony, która walce o prawa wyborcze kobiet oddała swe długie życie, pełne trudów i zasług. A walka ta okazuje się przewlekłą i oporną, choć konstytucja amerykańska nie wzbrania kobietom prawa głosu, jednak dla zdobycia go Amerykanki muszą przeprowadzić odnośne prawo; albo poszczególnie w każdym stanie, albo też w formie uzupełnienia ogólnej konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Przeprowadzenie takiego prawa w stanach poszczególnych wymaga znacznej większości w parlamentach (składających się z Izby i Senatu), w niektórych nawet uchwały dwukrotnej, i to w dwóch po sobie idących okresach parlamentarnych.

Następnie zaś uchwała parlamentu musi być jeszcze potwierdzoną przez referendum wyborców, aby stała się prawem. Uzyskanie trzech większości przy tym zastrzeżeniu jest wielce trudnym, choć łatwiejszym jeszcze od uzupełnienia konstytucji; do czego trzeba uchwały $\frac{2}{3}$ głosów Izby posłów i Senatu, a następnie potwierdzenia przez $\frac{3}{4}$ parlamentów poszczególnych stanów.

Dotąd udało się Amerykankom uzyskać w różnych czasach uchwały parlamentów w Stanach: Kansas, Michigan, Iowa, Nebraska, Dakota, Indiana, Minnesota, Waszyngton, Massachusetts i w Oregonie; ale w tych stanach referendum wyborców jeszcze zawiodło.

Trudności ruchu i jego przeciwnicy

W ustawicznej bowiem walce Demokratów z Republikanami sprawa wyborczych praw kobiet najpochoptioniej poświęcaną bywa względem partyjnym i oportunistycznym kombinacjom. Przeszkodą stają się również przybysze, którzy po pięcioletnim pobycie w Ameryce zyskują prawo głosu, w najlepszym razie dla sprawy równouprawnienia obojętni, przybysze ci stanowią często żywioły wsteczne, wykolejone, więc i podatne do... sprzedaży swych głosów.

Do kupna tychże, na szkodę równouprawnienia, znajdują się chętni nabywcy wśród przeciwników głosowania kobiet, a ci są dość potężni, by wytworzyć aż dwa „Stowarzyszenia przeciw głosowaniu kobiet”: w Bostonie liczące 9000 członków, w Nowym Jorku aż 20 000. Przeciwnikami tymi są wielcy producenci i handlujący napojami alkoholowymi, cała armia szynkarzy, szulerzy, pijacy, amatorzy hulanki, wreszcie właściciele lupanarów, ich liczni pośrednicy. Przeciwno nim bowiem istotnie zwracają się przede wszystkim kobiety-wyborczynie i prawodawczynie, ich interesom zagrażają one poważnie. Uzewnętrznia się to wszędzie, gdzie tylko już prawa uzyskały, mianowicie prawo

głosu w kwestiach poddawanych decyzji obywateli opodatkowanych w stanach: Montany, Luizjany i Nowego Jorku, a pełne prawa wyborcze czynne i bierne w 4 stanach: Wyoming (1868), Utah (1870), Colorado (1893), Idaho (1896), a także obecnie już we wszystkich Stanach Zjednoczonych Australii.

Wyniki praw wyborczych

Wyniki otrzymane w Stanach Zjednoczonych tak Ameryki, jak i Australii są niezmiernie podobne, jak to uwidoczniła zestawienie faktów i świadectw mężów stanu.

John Kingman, członek najwyższego sądu Stanów Zjednoczonych Ameryki, pisze w raporcie urzędowym w 1872 r.:

„Gdy sądy przysięgłych składają tylko mężczyźni, trybunały pozostają bezsilne, bo nie mogą osiągnąć ścisłego zastosowania praw o pijaństwie, szulerstwie, rozpuszcie; udział kobiet w gronie sędziów przysięgłych poprawia stan rzeczy. Wywiązują się one bardzo dobrze ze swego zadania, śledzą uważnie procedurę i dokumenty, mniej ulegają wpływowi postronnym i względom utylitarным, okazują się sumienniejsze. Nie było też przykładu, aby werdykt wydany z udziałem kobiet uległ kasacji. Nie ściągnęły one na siebie nienawiści i lekceważenia tłumu, przeciwnie — porządek i powaga sali sądowej wzrastała w ich obecności, a wymiar sprawiedliwości stawał się szybszym”.

Odezwa parlamentu Wyoming, po 25-letnim doświadczeniu wydana w 1894 r., wyraża radę, „aby każde cywilizowane państwo bezzwłocznie przyznało kobietom prawo głosowania” i stwierdza, że „wykonywanie prawa głosowania przez kobiety nie przyniosło w Wyoming żadnych złych rezultatów”, „przeciwnie — pod wielu względami stało się bardzo korzystnym, przyczyniło do wyplenienia zbrodni i nędzy, bez uciekania się do środków gwałtownych, a także do spokojnych i porządných wyborów”.

Istotnie w Wyoming liczba przestępców pozostaje od lat wciąż jednaka, choć ludność wzrosła o 127%, a w innych stanach Ameryki przestępczość podniosła się o 40%.

Podobną radę dał również parlament Colorado w 1899 r. w pięć lat po zaprowadzeniu reformy, w odezwie swej powiada: „Zważywszy, że kobiety wykonywały prawa wyborcze z tym samym wynikiem co mężczyźni, że na urzędy publiczne od czasu udziału kobiet dostawali się ludzie bardziej odpowiedni, że system wyborczy został ulepszony, prawodawstwo udoskonalone, ogólne wykształcenie podniesione, że świadomość odpowiedzialności politycznej rozwinęła się silniej dzięki ich wpływowi — postanawia Izba Niższa, by wobec tych rezultatów polecić wszystkim Stanom i Terytoriom Unii wprowadzenie politycznego zrównania kobiet, jako jeden ze środków ułatwiających zapanowanie wyższego i lepszego porządku”.

Niezbyt przychylny reformie minister Pember Reeves w książce swojej „O wyborczych prawach kobiet w Australii”, zaznacza, że kobiety niewiele przyczyniły się do sukcesów partii postępowej, jednak przyznaje, „iż pod żadnym względem nie stanęły im na przeszkodzie”, a w końcu dodać musiał, „iż po uzyskaniu praw kobiety jęły zgłębiać sprawy publiczne i okazywać zainteresowanie ogólnopaństwowymi sprawami, jakiego by nikt przed tym nie przypuszczał”.

W duchu podobnym wypowiedział się i sir E. Barton, prezes ministrów Stanów Zjednoczonych Australii, początkowo także przeciwnik równouprawnienia. Przyznał on, że „owocem następstwa tej reformy uczyniły go jej zwolennikiem, a oślakane skutki, jakich oczekiwano z rozszerzenia praw wyborczych na kobiety, nie sprawdziły się”.

Reforma wyborcza pozyskała w Nowej Zelandii i górętszych rzeczników: robotnik — prezes ministrów Seddon, wypowiada następującą opinię:

„Kobiety okazały żywe zainteresowanie sprawami publicznymi, przebieg wyborów przy ich uczestnictwie był spokojniejszy. Głosowanie kobiet nie spowodowało ani zakłócenia spokoju rodzin, ani zatargów małżeńskich. Nie sprawdziła się też obawa, iż wyborczynie ulegą będą wpływowi klerykalnym, dwa razy już kobiety przyczyniły się do ponownego wyboru liberalnego ministerstwa, nigdzie też nie uwydatniło się opanowanie głosów kobiecych przez duchowieństwo, czy to katolickie, czy protestanckie. W Stanach Australii 65% ludności stanowią protestanci”.

Tak w Ameryce, jak w Australii wyborczynie gorliwie spożytkowują swoje prawa, w Wyoming głosują niemal wszystkie, w Colorado liczba głosujących kobiet wzrosła w ciągu lat czterech z 45 720 do 86 948, w Nowej Zelandii z 90 290 do 119 550 w ciągu lat sześciu. W ogóle niewiele kobiet stosunkowo oddaje się wyłącznie polityce, jak również nie okazują chciwości na urzędy, rzadko też dążą do zdobywania władzy i stanowisk. W Ameryce jednak są czynniejsze w tym kierunku niż w Australii, szczególnie w Colorado wyrobiła się pewna liczba wytrwałych agitatorek, a więcej jeszcze mówczyń wybitnych i zdolnych dziennikarek politycznych.

Podczas ostatnich wyborów wszystkie partie postawiły tam kandydatury kobiece, wybrane zostały Mrs. Evangeline Hearts i Mrs. Alice Ruble, a do parlamentu Utah Mrs. Elżbieta Cohen.

Jak wykazuje doświadczenie, udział kobiet w życiu politycznym, nawet tam, gdzie szaleje zawiść partyjna i szerzy przekupstwo, nakłada pewien hamulec, wpływa uspokajająco, zmusza do oględności, choć naturalnie nie może od razu zmienić gruntownie ani stosunków, ani jaźni ludzkich. Nie było też nigdzie przykładu procesu lub w inny sposób uwidocznionego udziału kobiet w oszustwach wyborczych. Odznaczają się one również rozwagą i rzeczowym sądem w sprawach administracyjnych, partyjność bywa im zarzucaną tylko czasem w sprawach narodowych. Powszechnie jednak obserwowano, iż dopuszczenie wyborczyń do głosu nie wpływa wybitnie na ustosunkowanie partii.

Odrębność dążeń kobiecych zarysowuje się w prawach, które popierają i w programach prac polecanych nadal kandydatom swoim. W Ameryce i Australii kobiety usilnie korzystały z pozyskanych praw, by ograniczać alkoholizm — zamykać domy rozpusty — podnosić wiek ochrony dziewczyny wobec zamachu na jej cześć z 13 do 17 lat — karać stręczycielstwo i handel żywym towarem — ujednostajniać prawa małżonków w razie rozwodu. W Nowej Zelandii i w Colorado pozyskały dla matek władzę nad dziećmi, zastępując władzę ojcowską — rodzicielską, a także i zrównanie praw obu płci w zakresie samorządu. Droga przepisów prawnych, w Colorado i Idaho, doprowadziły oznaczenie minimum płac nauczycielek, domagają się tam większych kredytów na fachowe szkoły żeńskie itp., a w Nowej Zelandii udostępniły kobietom adwokaturę. Wyrobienie polityczne kobiet wpływa drugostronnie dodatnio na spójność i rozrost organizacji kobiecych. Pod tym więc podwójnym oddziaływaniem wzrost płac kobiecych należy także do wyników dodatnich prawa głosowania kobiet.

Bardzo dobitnie a korzystnie ujawnia się też wpływ kobiet na podniesienie szkolnictwa i urzędów sanitarnych, szczególnie w Colorado i Idaho, gdzie kobiety są ministrami oświaty. W stolicy Colorado, Denver, zorganizowany został nowy typ sądów dla małoletnich z udziałem matek-rzeczoznawczyń, który wzbudza wielkie zainteresowanie i uznanie w kołach prawników specjalistów.

Wszędzie również po uzyskaniu praw wyborczych przejawia się wzrost zainteresowania kobiet sprawami publicznymi i dodatni wpływ tychże na ich rozwój intelektualny i moralny. Zmniejsza się ilość analfabetek, pijaczek, przestępczyń, np. w r. 1890 w stanie Wyoming nie było w więzieniu żadnej kobiety. Zwiększa się też liczba kobiet kształcących się wyżej, zmienia nawet ich czytelnictwo. Po otrzymaniu wyborczych praw przez kobiety w Colorado w ciągu kilku miesięcy księgarze sprzedali więcej książek z dziedziny ekonomii politycznej niż w poprzednim dziesięcioleciu. W Denver utworzyły kobiety biuro informacji politycznych dla wyborczyń zbyt zajętych, by śledzić przebieg spraw ogólnych.

Program zalecony w roku zeszłym kandydatom przez Związek Klubów Kobiecych w Colorado świadczy o uwzględnianiu przez nie różnostronnych interesów, obejmował on bowiem:

- 1) Ustanowienie państwowego pośrednictwa pracy.
- 2) Prawo przeciw fałszowaniu produktów.
- 3) Ograniczenie podstępnej reklamy.
- 4) Zwiększenie budżetu administracji.
- 5) Bezpośrednie głosowanie.
- 6) Fundusz na wędrownie biblioteki.

Program partii kobiecej stanu Victoria w Australii zawierał znowu następujące punkty: 1) Państwowe zabezpieczenie starości. 2) Równą płacę za równą pracę. 3) Jednolita

ochronę pracy. 4) Sądy rozjemcze. 5) Uregulowanie jednolite prawo prasie, patentach i wynalazkach. 6) Upaństwowienie kolei. 7) Powszechne ubezpieczenie na życie.

Wobec powyższych rezultatów i opinii kompetentnych powolność rozwoju reformy w Ameryce świadczy o sile wykazanych przeszkód formalnych i zaciętości walki bynajmniej nie ideowych przeciwników.

Rozwój politycznego równouprawnienia w Australii

Stosunkowo o wiele szybszy i łatwiejszy rozwój politycznego równouprawnienia kobiet w Australii przypisać należy specjalnym warunkom tych młodych kolonii, w wyższym stopniu od Ameryki wolniejszym od więzi dawnych zakamieniałych tradycji i mniej ulegającym wpływom Europy.

Błędnym jest wszakże twierdzenie Reevesa, jakoby reforma przeprowadzoną była jedynie przez mężczyzn i nawet bez żywszego zainteresowania ze strony kobiet. Bo i w Australii wytyczały one swoje usiłowania, zwoływały zgromadzenia, zakładały specjalne stowarzyszenia głosowania kobiet.

Pierwsze z nich powstało w 1884 r. w Stanie Victoria, ale dopiero gdy zawiązaną została „Zjednoczona Rada Głosowania Kobiet”, wzmogły się siły i od roku 1895 już ta „Rada” wysyłała każdego roku petycję do parlamentu stanu, zyskując stopniowo zwolenników, aż do uzyskania praw w 1905 r.

Wybitnymi działaczkami w stanie Victoria są miss Vida Goldstein, przewodnicząca Związku Praw Politycznych, i Mrs. Watson-Lister, wiceprzewodnicząca Rady Narodowej Stanu.

O rozwoju umiejętnej agitacji prowadzonej przez Nowozelandki dla uzyskania praw wyborczych świadczyć mogą ich petycje opatrzone tysiącami podpisów. W r. 1888 zgromadzono tychże 10 000, a w dwa lata potem 31 872, dodać należy, iż ogólna liczba wyborczyń wynosiła 109 402, a cała dorosła ludność kobieca 159 656. W takim zestawieniu dopiero ilość zebranych podpisów zyskuje na sile i znaczeniu. W staraniach tych wybitne były zasługi miss Sheppard i pierwszej kandydatki do parlamentu miss Spence. Prawa wyborcze otrzymały kobiety w Nowej Zelandii w 1893 r.

W innych stanach również powstawały towarzystwa wyborczych praw kobiet i łączyły się w „Rady Narodowe”. Obecnie już we wszystkich stanach Australii kobiety są politycznie równouprawnione.

Po raz pierwszy w tym roku przystąpiły kobiety w Tasmanii do urn wyborczych i dzięki temu przeprowadzono uchwałę o zamknięciu szynków bez żadnego odszkodowania, kiedy poprzednio podobne wnioski przepadały kilkakrotnie.

Polityczne prawa kobiet tak w Australii, jak w Ameryce znalazły życzliwych rzeczników w ruchu antyalkoholowym. Widzimy wszakże, że i w tych nowych społeczeństwach ruch kobiecy musiał i musi dotąd prowadzić ciężką walkę z zaciętymi przeciwnikami. Samo jednak zestawienie charakterystyki przeciwników i sojuszników ruchu kobiecego wymownie przemawia na korzyść jego cywilizacyjnego znaczenia.

Europa

W obrębie Europy najwcześniej prawa wyborcze polityczne uzyskały mieszkanki wyspy Man w 1880 r. i w dalekiej Islandii, ze względu jednak na wyjątkowe warunki tych wysp nie wywarła ta reforma żadnego szerszego wpływu.

Pierwszy też tryumf tej sprawy w Europie stanowi przyznanie w roku ubiegłym politycznych praw wyborczych kobietom w Finlandii. Na niespodziewane prawie to zwycięstwo złożyły się czynniki różne, jak wyrobienie tam kobiet, przygotowanie przez nie opinii publicznej oraz współczesna wielka zasadnicza przemiana w ogólnych warunkach bytu narodu.

Sposoby i środki działania Finek zasługują więc na baczne przestudiowanie ich przez kobiety, które pragną w swoim kraju prawa wyborcze jak najrychlej otrzymać.

Ruch kobiecy w Finlandii należy do najmłodszych, bo zakiełkował on dopiero pod wpływem pism Fryderyki Bremer. Niewątpliwie czynnikiem ułatwiającym były tam wa-

runki samego klimatu, hamujące rozwój zmysłowości, a zniewalające do znojnego trudu. Przyczyniły się również i ciężkie warunki zewnętrzne, które przynaglały do wytężonej, usilnej pracy nad oświatą ludu. W tak twardej szkole życia zahartowane Finki potrafiły szybko rozwinąć dzielną akcję, która ogarnęła niemal błyskawicznie wszystkie warstwy społeczne, skoro tylko rozbudziło się w nich szlachetne pragnienie zerwania jarzma podległości płci.

Rzeczniczki równouprawnienia w Finlandii nie wątpiły, że wieśniaczki, choć nie przeszły jeszcze szkoły ogólnej kultury, zrozumieją, że muszą i one zdobywać swe ludzkie prawa i od razu wraz z kulturą niosły do chat słowa budzące w kobietach poczucie godności i praw człowieka. Najwcześniej też w Finlandii zaczęto zwoływać wieśniacze wiece w sprawie kobiecej, organizować po wsiach stowarzyszenia i kółka, wędrowne kursy praktyczne i ogólnokształcące. Pod wpływem takiego oddziaływania kultura wśród fińskiego ludu szczepiła się rychlej, a samowiedza rozwijała się współcześnie wśród kobiet; zadzierzgał się węzeł zrozumienia wspólności dążeń między kobietą z inteligencji a chłopem fińskim.

Rzeczniczka sprawy kobiecej Minna Canth wstrząsała sumienie społeczne dramatem pod tytułem „Żona robotnika”, a współcześnie chłopski poseł wnosił do sejmu pierwszy wniosek o przyznanie prawa mężatce do własnego zarobku.

Od r. 1883 Finlandia ma już pismo sprawie kobiecej poświęcone, które utrzymuje się liczbą abonentek w podwójnym wydaniu, po fińsku i po szwedzku. Każda wartościowa broszura obca tłumaczoną była spieszenie, a zima północy i zasy pnieżne nie przeszkadzały księżkom tym docierać i do chat wieśniaczych, bo w tym stoickim kraju nawet i baronowe trudnią się taką kolporterią.

W 1889 r. p. Hagman napisała broszurę o prawach wyborczych, a w okresie 1894–6 r. sprawa ta często bywała przedmiotem rozpraw w stowarzyszeniach. Pierwsza petycja o przyznanie kobietom prawa głosu także przedstawioną została sejmowi w tymże 1896 r.

Z inicjatywy związku „Unionen” w roku 1904 zwołany został wielki wiec, w którym przyjęły udział i socjaldemokratki. Rezolucja wiecu — wysłanie petycji o prawa wyborcze — przyjętą została jednomyślnie, zaszła tylko różnica zdań co do żądania ich na zasadzie głosowania powszechnego. Socjaldemokratki postawiły to za warunek wspólnego nadal działania, do którego jednak nie doszło, choć zjazd delegowanych dla tej sprawy w 1905 r. przyjął zasadę powszechnego głosowania. Na zjeździe tym 180 delegowanych, z różnych stron, reprezentowało już 110 000 kobiet. Tak przygotowany grunt w opinii publicznej wydał też w stanowczej chwili plon owocny, zdobyty wysiłkiem różnych partii, gdyż i socjaldemokratki przejęte duchem niezależności ze swej strony również gorliwie pracowały nad uzyskaniem praw obywatelskich dla swej płci.

Agitacja była niezmiernie natężoną. Odbywało się po 30 wieców dla tej sprawy jednego dnia, ale ten trud i zabiegi cel swój osiągnęły, tak że nawet gubernator musiał dać opinię, iż w Finlandii kobiety są już zupełnie przygotowane do wykonywania praw wyborczych.

W obecnej kampanii wyborczej na 200 posłów wysunięto 20 kandydatur kobiecych, które się już w próbnym głosowaniu utrzymały, niezawodnie z nich wiele utrzyma się i w ostatecznym.

Wśród kandydatek są osoby zasłużone jak: p. Hagman — przełożona pierwszej szkoły średniej koedukacyjnej i jedna z twórczyń tego doniosłego dla sprawy kobiecej systemu pedagogicznego w Finlandii; p. Furuhjelm, redaktorka „Nutidu”, wiceprzewodnicząca towarzystwa „Unionen”, a także pp. Westermarck, Dr Maiki Fridberg i inne. Znamienym wyrazem dążeń kobiecych może być zbiorowy list rybaczek, które nawołują o wysłanie do sejmu jak najwięcej przedstawicielek ludu, „bo — piszą one — gdy kobieta stoi u steru, połów bywa zwykle największy”⁹.

Program żądań, które Finki przedstawią sejmowi, obejmuje:

1. Zupełne równouprawnienie kobiet w zakresie samorządu.
2. Zniesienie męskiej opieki nad kobietą.
3. Zniesienie reglamentacji prostytutki.
4. Polepszenie stanowiska prawnego dzieci nieślubnych.
5. Reformy w zakresie wykształcenia dziewcząt.
6. Rozszerzenie prawne zakresu zarobkowania kobiet.

⁹Ostatnie telegramy doniosły o wyborze 19 kobiet, w tym 9 socjaldemokratek. [przypis autorski]

Anglia

Z kolei przejść nam wypada do przeglądu sprawy w tych krajach, w których kobiety walczą jeszcze o swe prawa wyborcze, oraz do tych, w których dopiero walkę rozpoczęły. Do pierwszych należy Anglia. Wprawdzie odjęcie kobietom praw wyborczych przy reformie ordynacji w 1832 r. wywołało tylko protest sporadyczny Mary Smith. Z owych ograniczonych praw kobiety rzadko bowiem kiedy czyniły użytek, ale już w 1851 r. zgromadzenie demokratycznych kobiet w Sheffield wysłało petycję o prawa wyborcze dla kobiet do izby lordów, a od roku 1866 rozpoczęły Angielki systematyczne starania. W tym roku bowiem parlament miał obradować nad nową ordynacją wyborczą. Zasłużone przywódczyni angielskiego ruchu Barbara Leigt-Smith-Bodichon, Jessie Boucherett i Besie Rayner-Parker wraz Johnem Stuartem Millem utworzyły pierwszy komitet agitacyjny dla pozyskania wyborczych praw kobiet i staraniem tego komitetu 4 petycje wpłynęły na ręce Milla: jedna o 1499 podpisach kobiet, druga od kobiet opłacających podatki, o 1605 podpisach, i dwie inne podpisywane przez mężczyzn i kobiety, każda przeszło o 3000 podpisów.

Po uchyleniu petycji agitacja nie ustawała, wytrwała przywódczyni ruchu miss Lidia Becker założyła w 1870 r. pismo specjalne, powstały także Towarzystwa głosowania kobiet: w Londynie, Edynburgu, Manchesterze, Birmingham i Bristolu, które też dotąd stanowią główne ogniska agitacji.

Liczba tych towarzystw z czasem wzrosła i utworzyły one „Związek Narodowy Głosowania Kobiet”, a miarę sił tej organizacji daje przykład, iż w 1872 r. zdołała już ona zorganizować w ręczenie 829 petycji, o 350 093 podpisach.

Przez szereg lat corocznie lub przy każdej okazji reform podawane były petycje, stawiane w parlamencie wnioski przez posłów, nad wyborem których kobiety gorliwie pracowały. Wnioski dochodziły do zamiany na projekty praw, ale od 1884 do 1897 r. żaden z tych nie przeszedł drugiego czytania, a gdy w r. 1897 ważną tę przeszkodę bill przebył szczęśliwie, to przeciwnikom udało się nie dopuścić do trzeciego czytania, przez nadmierne przeciąganie dyskusji nad sprawą poprzedzającą i zajęcie nią czasu do końca kadencji parlamentu.

W ogóle z reformą przyznania praw wyborczych kobietom w Anglii i w Ameryce już nie walczy się zasadniczymi argumentami, gdyż te dawno zostały pokonane przez logikę faktów. Właściwą przyczyną oporu staje się walka partyjna. Partię postępową powstrzymuje „straszak”, że kobiety wzmocnią szeregi klerykalne, a znowu partia konserwatywna tylko kokietuje kobiety, głosując za reformą wówczas, gdy ta nie ma szans utrzymania się wobec obstrukcyjnej taktyki.

Od dawna bowiem projekty prawa głosowania kobiet zwalczane bywają wprost technicznymi sposobami. Odkłada się je z powodu żądań mnóstwa poprawek, nie dopuszcza do rozpraw przez obstrukcyjne mowy lub dyskusjami spycha z porządku dziennego itp.

Doświadczenie Ameryki i Anglii nie wykazało też dotąd, aby ligi tworzone przez kobiety dla popierania różnych partii (w Anglii istnieje ich aż 4, z tych 3 o postępowych zabarwieniach) przyniosły w istocie znaczniejsze poparcie dla sprawy równouprawnienia kobiet. Mylnym byłoby jednak mniemać, że czas, środki i siły zużyte na zdobywanie praw wyborczych przez Angielki zostały zmarnowane.

Przeciwnie — nie tylko akcja ta stanowi niezbędną podwalinę do przyszłego równouprawnienia politycznego, ale przyczyniła się ona znacznie i do uzyskania praw w samorządzie, jak również do zniesienia reglamentacji prostytutki i do otrzymania ulg w zakresie praw cywilnych i małżeńskich.

Przez długie lata Angielki tylko wiodły starania o prawa wyborcze. Po próbie Chauvette w 1848 r. we Francji sprawa ta usuniętą została z porządku dziennego przez przywódczyni ruchu. Jedynie Hubertine Auclerc przypominała ją rodaczkom od czasu do czasu, pismami swymi i oporem w płaceniu podatków, których nie chciała uznawać, ponieważ była pozbawioną wpływu na ich ustanawianie.

We Włoszech, Niemczech, Holandii i Belgii nie było przez dłuższy czas mowy o wyborczych prawach kobiet, nawet przodujące w ruchu kobiecym kraje skandynawskie ociągały się z włączeniem praw wyborczych w program swych działań. Dopiero w 1884 r. w Szwecji, a w r. 1890 w Norwegii były podawane sporadycznie pierwsze petycje o wyborcze prawa kobiet. Ostatnia z nich zdołała pozyskać od razu połowę głosów, zwycięstwo

znaczne, acz jeszcze nie stanowcze, bo konstytucja wymaga $\frac{2}{3}$ głosów do uchwalenia prawa.

W miarę osiągniętych rezultatów w różnych kierunkach i wyższego stopnia wyrobienia kobiety przekonywały się, że zdobycie najsluszniej należnych im praw do dzieci i majątku własnego posuwa się nader wolno, a usiłowania ich rozbijają się o poglądy przedstawicieli narodu, na wybór których one wpływu nie mają — nie posiadając do tego praw.

Drugostronnie dochodzić ich poczęły wieści o pomyślniejszych wynikach osiągniętych przez wyborczynie amerykańskie, to stało się nową podniętą, która w ostatnim dziesiątku ubiegłego stulecia skierowała ruch kobiecy w wielu krajach ku zdobywaniu praw wyborczych. I tak w Danii powstało Towarzystwo praw wyborczych w 1889 r., w Holandii 1894 r., w Norwegii 1895 r., w Szwecji i Niemczech w 1902 r.

Od tego też czasu potężnieje i rozpowszechnia się w ruchu kobiecym akcja zdobywania wszędzie praw wyborczych, jako niezbędnego środka do przeprowadzenia równouprawnienia kobiet w kodeksie cywilnym i życiu społecznym. Ważnym przejawem tej akcji jest liga praw wyborczych zapoczątkowana w 1902 r. w Ameryce „Liga Towarzystw Wyborczych Praw Kobiet”, która ukonstytuowała się w 1904 r. w Berlinie. Przystąpiło do niej 8 Towarzystw: Stanów Zjednoczonych Ameryki, stanu Victorii w Australii, Anglii, Niemiec, Szwecji, Norwegii, Danii i Holandii, oraz przedstawicielki Austrii, Szwajcarii i Węgier jako krajów nieposiadających jeszcze specjalnych związków praw wyborczych. Honorowe przewodnictwo objęła 84-letnia wówczas nestorka ruchu Suzan Antony, a czynne Chapman-Catt.

Wszechświatowa Rada Kobiet na zjeździe w r. 1904 uchwaliła również włączenie starń o prawa wyborcze jako jedną z trzech prac obowiązujących wszystkie Rady narodowe, wchodzące w skład Rady Wszechświatowej¹⁰.

Do Rad narodowych wchodzi i stowarzyszenia zawodowe, a nawet filantropijne, więc konserwatywniejsze, byleby dążyły do polepszenia losu kobiet. Aby więc podobna uchwała na zjeździe walnym wszechświatowej Rady Kobiet zapaść mogła, musiała ona najpierw zapadać poważną większością głosów we wszystkich poszczególnych Radach narodowych.

W ostatnich czasach w wielu krajach wysunięte na porządek dzienny ogólnej reformy wyborczej ponagliło Ligi, Związki kobiece i Rady narodowe do tym gorliwszej, wytężonej działalności.

Szwedzki związek

Przy tworzeniu Szwedzkiego Związku wyborczych praw kobiet wyłoniła się nowa trudność w układaniu programu. Dawniej, np. w Anglii, rozstrzygano ją formułą „na tych samych warunkach, jakie otrzymają mężczyźni”. Jednakże w Sztokholmie, już na żądanie przedstawicielek partii robotniczej, ułożono program kompromisowy: „Związek uważa, iż kobiety powinny otrzymać takie same prawa, jakie otrzymają mężczyźni — będzie więc dążyć, by głosowanie powszechne przyznane mężczyznom również zostało przyznane kobietom. Gdyby jednakże okazało się możliwym uzyskanie tylko częściowego prawa głosu, Związek będzie je uważał za środek dla torowania drogi do gruntownej reformy wyborczej”.

Wniesiony do parlamentu projekt ogólnej reformy wyborczej, oparty na powszechnym głosowaniu, usunął programowe trudności, ale w zamian wykazał inne.

Przywódca parlamentarnej frakcji socjaldemokratycznej, Brauting, odmówił delegowanemu Związkowi kobiet włączenia do projektu ordynacji dodatku „bez różnicy płci”, dowodząc im, „że kobiety prawa wyborcze uzyskać będą mogły dopiero jako wynik ustroju socjalistycznego, a obecne ich żądanie tylko skomplikuje sprawę reformy wyborczej i może jej zaszkodzić, więc kobiety nie powinny przeszkadzać jej obecnemu przeprowadzeniu”.

Po tej kategorycznej odmowie Szwedki rozwinęły zdwojoną gorliwość dla przeprowadzenia swych praw wyborczych i już bez udziału żadnej partii, nawet bez poparcia prasy, rozpoczęły zbieranie podpisów pod petycją do sejmu. W odezwach wzywały do usilnego

¹⁰Obecnie w skład Rady wszechświatowej wchodzi 19 rad narodowych, liczących łącznie 10 milionów członków. [przypis autorski]

zbierania podpisów, gdyż poprzednia petycja odrzuconą została na zasadzie „nie jeszcze dość silnego zainteresowania wśród kobiet”.

W rezultacie petycja ta zdołała zgromadzić 142 128 podpisów z różnych stron kraju, w ciągu roku, przy współpracownictwie 73 stowarzyszeń lokalnych. Rząd jednak nie zgodził się na to żądanie, zachodzi zatem wielka wątpliwość, czy prawo wyborcze kobiet zdoła wejść jako poprawka Izby do projektu prawa.

W Holandii

Związek założony przez dr Alletę Jacobs musiał długo przewalczać okres ośmieszania jego dążeń, a potem taktykę milczenia, jaką go zdławić chciano, niezrażony tym pracował opinię publiczną, zjednywał dla sprawy uczonych prawników i przedstawicieli partii. Trzy postępowe partie przed trzema laty wpisały do swoich programów „bez różnicy płci” i łącząc teorię z praktyką, przyjmowały kobiety na członków partii, wybierając je nawet do zarządów. Aliści nadeszła ciężka próba. Przedstawiony został Izbie projekt reformy wyborczej z pominięciem formuły „bez różnicy płci”. Wówczas przedstawicielki Związku zwróciły się do przywódcy partii socjaldemokratycznej w Izbie wyższej, doktora praw Troelstra, z interpelacją, dlaczego partia jego dopuściła to pominięcie i jak się ono godzi z zasadami socjalistycznymi?

Troelstra odpowiedział: „że on i jego partia nie uznają praw wyborczych za naturalne prawo każdemu obywatelowi należne, lecz za prawo, które dopiero przyznanym być musi grupom społecznym, gdy wykażą one potrzebną ku temu dojrzałość. Robotnicy dojrzałość tę już osiągnęli, o kobietach tego powiedzieć nie można. Ruch kobiecy ani rozwojem, ani wpływem nie dorównywa ruchowi robotniczemu. Jeżeliby więc obecnie przedstawiono parlamentowi wniosek o nadanie praw kobietom, to on by głosował przeciw niemu, bo kobiety ulegają wpływowi księży i udzielenie im praw wyborczych byłoby tylko wzmocnieniem reakcji”.

Po takiej odpowiedzi zrozumiałszym się stało, że Związek przez delegowane dr Alletę Jacobs i p. Rutgers-Hoitsema zwrócił się z memoriałem do królowej Wilhelminy o uwzględnienie żądań kobiecych w ordynacji wyborczej, którą kobieta — jako królowa ma podpisać.

Królowa po upewnieniu się, iż to jest żądaniem ogółu kobiet, przyrzekła, że sprawę dokładnie rozważy.

W memoriale swoim Holenderki żądają zrównania kobiet z mężczyznami w prawach wyborczych oraz w zajmowaniu urzędów. Pragną bowiem zabezpieczyć się od tzw. królewskich nakazów, stosowanych bardzo ochotnie przez ministerium Knypera, by usuwać kobiety od różnych posad.

Następnie domagają się Holenderki, aby w wypadkach, które podlegają odszkodowaniu, wartość pracy kobiety byt jej zapewniającej była również braną w rachubę. Oświadczają przy tym, że chociaż nie chciałyby zostać militarystkami, jednak jeżeli prawa wyborcze mają być zależne od obowiązkowej służby państwowej, to i one są gotowe służyć państwu przez rok lub dwa, w jakiegokolwiek gałęzi służby, mającej na celu „niezależność państwa i obronę jego granic”. Memoriał ten rozesłany został posłom i członkom komisji państwowej opracowującej projekt ordynacji, a komisja ta prawo wyborcze kobiet włączyła do proponowanych uzupełnień.

Prawo wyborów w Belgii

O wiele gorzej stoi sprawa wyborczych praw kobiet w Belgii, gdzie przy reformie wyborczej w 1903 r. stała się ona orężem w walce między partiami. Projekt podnieśli klerykałowie jako przeciwwagę zwalczanemu przez socjalistów systemowi głosowania pluralnego, który przy głosowaniu powszechnym zabezpiecza wyborcom z tytułu posiadania lub wykształcenia jeszcze drugi lub dwa głosy dodatkowe. Na razie socjaliści wzięli projekt pod rozważenie, lecz zawsze pod strachem owego klerykalnego wpływu przyszłych wyborczyń nie tylko poparcia zaniechali, ale nawet skłonili przewodniczki ruchu kobiecego socjalistycznego, pp. Gatti de Gammond i Vandervelde, do cofnięcia żądań praw dla

swej płci, a także do nawoływania kobiet, by poprzestały na pracy nad przeprowadzeniem powszechnego głosowania dla mężczyzn bez systemu pluralności.

Powstrzymać wszakże ruch żywiołowy, rozbudzonego poczucia należnych kobietom praw ludzkich, staje się już nad siły posłusznych agitatorek oddanych partiom. Obecnie też w Brukseli zwoływane są dla tej sprawy liczne wiece z udziałem przybyłych przedstawicielek ruchu wyzwolenia kobiet z innych krajów, by opinię przygotować i ułatwić podjęcie energiczniejszej akcji.

Zapóźniony ruch

Szwajcari i Francja dostarczają wymownych dowodów, iż równouprawnienie kobiet nie wynika jedynie z warunków ogólnego stopnia swobód, gdyż właśnie te republiki należą do krajów zapóźnionych w ruchu kobiecym.

W Szwajcarii specjalna komisja Rady narodowej musiała długą wieść agitację, by doprowadzić do założenia w Genewie Towarzystwa głosowania kobiet w lutym br., które stawia sobie za zadanie dążyć przede wszystkim do uzyskania praw politycznych.

Podobna komisja w roku bieżącym powstała i w Radzie narodowej francuskiej, a do Rady przystąpiła także Hubertine Auclerc ze swoim dawnym związkiem głosowania kobiet. Ten wzajemny zespół z Radą może nareszcie ożywić usiłowania o wyborcze prawa kobiet we Francji i mieć doniosłe znaczenie. Rząd francuski bowiem Radę narodową kobiet oficjalnie popiera, a municypalność miasta Paryża subwencjonuje jak inne stowarzyszenia.

Działalność Włoszek

Również zapóźnione są w dążeniach o swe prawa wyborcze i Włoszki, ale w ostatnich latach rozwijają i one także żywszą działalność. Według sprawozdania profesorki, dr praw Teresy Labrioli, na zjeździe Ligi w Kopenhadze r. 1906, ruch włoski prowadzony jest głównie przez nauczycielki i kobiety posiadające uniwersyteckie wykształcenie. Dziś już w wielu miastach utworzono lokalne stowarzyszenia, a te połączyły się w federacyjny związek praw wyborczych.

Włoszki rozpoczęły od nieco odmiennej taktyki, opierając się brzmieniu obecnego prawodawstwa, przeprowadziły w Ankonie i w innych miastach orzeczenie sądów miejscowych uznające, że kobietom właściwie już przysługują prawa wyborcze. Orzeczenia te zostały unieważnione przez trybunał państwowy. Skłoniło to stowarzyszenia kobiece do podania petycji o przyznanie praw wyborczych, która w lutym br. znalazła w parlamencie włoskim poparcie kilku wybitnych przedstawicieli różnych partii. Na wniosek prezesa ministrów przekazano tę petycję komisji, którą dla przestudiowania kwestii ma zamianować ministerstwo spraw wewnętrznych.

Taktyka Węgerek

Węgierki, pod wodzą Rosiki Schwimmer i Vilmy Glücklich, z ognistym temperamentem rozwinęły agitację dla uzyskania swoich praw wyborczych podczas ostatnich wyborów.

„Gdy zaczęto głosić ewangelię powszechnego głosowania — pisze jedna z nich — „Stowarzyszenie obrony interesów kobiet zasypało miasta i miasteczka tysiącami plakat, na których widniało krótkie wezwanie: «Głosowanie dopiero jest powszechnym, gdy przysługuje i kobietom!»”.

Po tej manifestacji, która zwróciła powszechną uwagę na sprawę, Węgierki niosły chętną pomoc w biurach wyborczych, doręczaniu list i w zjednywaniu wyborców. Wyztrzymywały nawet uciążliwą agitację po kawiarniach i handlach, metodą bardzo rozpowszechnioną na Węgrzech „wywoływania wyborczego nastroju”.

A na wszystkich zebraniach przedwyborczych rozdawały odezwy o konieczności przyznania praw kobietom. Często przemawiały publicznie i niejeden przeciwnik ruchu prze-

końca się, że obecność kobiet dobrze wpływała na zgromadzenia, podniecając nerw i zapal, a hamując brutalne kłótnie i bójki.

Rezultatem było, iż wielu z kandydatów najwybitniejszych, partii niezależnych, wypowiedziało się za przyznaniem praw kobietom, z tych pięciu zostali wybrani jako posłowie stolicy.

Najtrudniej Węgierkom było pozyskać prasę — socjaldemokratyczna jawnie występowała przeciw prawom kobiet, a ogólne dziennikarstwo byłoby rade zabić sprawę milczeniem. Jednakże prąd opinii publicznej wpłynął tak w końcu, że obok głosów przeciwniczek praw wyborczych kobiety, jakimi się okazały arystokratki, zaczęto zamieszczać i odezwy przychyłne.

Robotnice stojące pod wpływem partii socjaldemokratycznej pod presją nawoływały „burżujek” — zdecydowały się również dopominać o prawa dla swej płci.

Na wniosek delegowanych z Węgier, na wspomnianym zjeździe Ligi w Kopenhadze, postanowiono wydawanie Biuletynu, który by zawierał wiadomości o postępach ruchu i służył jako źródło informacji i wskazówek.

Pismo zacznie wychodzić w Rotterdamie pt. „Jus Suffragii” pod redakcją Martiny Kramers, referentki „Wszechświatowej Ligi”, która również prowadzi biuro informacji uchwalone na zjeździe. Do ważnych postanowień tegoż zjazdu w Kopenhadze należy uchwała podjęcia wydawnictwa pt. „Ogólny zarys rozwoju wyborczych praw kobiet” — a także i orzeczenie, że „kraje nie posiadające zupełnej niezawisłości politycznej, o ile mogą udzielać praw wyborczych swoim obywatelkom, a te wytworzą związek narodowy, to związki takie mają prawo przystępować do Wszechświatowej Ligi towarzystw wyborczych praw kobiet”.

Agitacja kobiet w Niemczech

Prawo o stowarzyszeniach w Niemczech zabrania kobietom należeć do zrzeszeń i zgromadzeń politycznych, utrudnia to wielce Niemkom walkę o swe prawa. Dzięki tylko temu, że prawo to nie obowiązuje w kilku drobnych państewkach, mógł w Niemczech powstać „Związek głosowania kobiet” — z inicjatywy Minny Cauer i dr. praw Anity Augsburg, oficjalne jego siedzisko jest w Hamburgu, a właściwe centrum w Berlinie.

W Bawarii znowu, pod przewodnictwem Ilki Freudenberg, zorganizowały Niemki już przed półtora rokiem pomocnicze biuro wyborcze dla popierania kandydatur partii wolnomyślniej, która do swego programu włączyła „rozszerzenie praw kobiet”. Kandydatury się nie utrzymały, ale przykład ośmielił kobiety do ożywionego współdziałania przy ostatnich wyborach w różnych miastach państwa niemieckiego, do czego zachęcały je usilnie: Związek praw wyborczych oraz Tow. reformy wykształcenia kobiet i inne, przez wiele, odezwy itp.

W kampanii wyborczej obchodzono prawo o stowarzyszeniach w ten sposób, że przewodniczący otwierał posiedzenie i zamykał je, dając przez to możność zabrania głosu kobietom, po przemowach — ponownie otwierał zebranie.

To zajęcie się Niemek polityką wywołała w ostatnich latach systematycznie prowadzona propaganda w tym kierunku przez Związek głosowania i Radę narodową, drogą wieców, odczytów, wydawnictw, artykułów w prasie i specjalnego dodatku tej sprawie poświęconego przy jednym z organów równouprawnienia kobiet.

O rozbudzonem już poczuciu należnych praw obywatelskich wśród robotnic, zorganizowanych pod wpływem partii socjaldemokratycznej, świadczy rezolucja „Konferencji kobiet” w Mannheim w 1906 r., brzmi ona: „należy postawić żądanie praw wyborczych dla kobiet i podtrzymywać je wytrwale, przy ogólnym dążeniu do wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego”.

Niewątpliwie ten nastrój wzrastającego zainteresowania w opinii przyczynił się w roku ubiegłym do włączenia do projektu reformy wyborczej w sejmie pruskim dodatku „bez różnicy płci” przez tak wybitnych przywódców partii socjaldemokratycznej jak Bebel, Eberhard i inni.

Przeciwko tej reformie oparły się partie burżuazyjne, a w ich liczbie i wolnomyślna, która nie pojmowała tak poważnie owego „rozszerzenia praw” wpisanego do swego programu.

Reforma wyborcza w Austrii

Do ostatnich czasów zasada cenzusu majątkowego w Austrii dawała kobietom prerogatywy obszerniejsze niż w innych krajach, a jednak i tam obowiązuje prawo wykluczające kobiety z towarzystw politycznych.

Z przeprowadzeniem w roku bieżącym nowej ordynacji wyborczej na powszechnym, o ironio!, prawie głosowania opartej, nieliczna grupa straciła posiadane prerogatywy, ale też ogół kobiet praw nie uzyskał, pomimo rozwiniętej agitacji jaką „Związek stowarzyszeń austriackich” przeprowadzał drogą wieców, odezwo itp.

Ruch kobiecy w Austrii zmagać się bowiem musi z olbrzymimi trudnościami, jakie wyradza różnorodność narodowości w państwie austriackim wpływy klerykalne, hegemonia niemiecka, miękkość i mała podatność narodów słowiańskich do zrzeszeń w ogóle.

Na domiar partia socjaldemokratyczna w obawie opóźnienia reformy i możliwego jej zahaczenia nie tylko że odłożyła do lepszych czasów hasło „bez różnicy płci”, ale nawet organizowała wiece robotnic, na których przeprowadzała posłuszne uchwały „nieprzeszkadzania obecnie przez niewczesne żądanie praw dla siebie”.

Podobno na przyszłość prawa wyborcze kobiet mają się stać taranem, którym socjaldemokracja ma się dobijać ulepszeń w obecnie uzyskanej, lecz jeszcze niedoskonałej ordynacji.

Działalność kobiet w Galicji

Przebieg reformy wyborczej w Austrii interesuje nas bliżej z powodu zależności od niej Galicji. Dotąd przysługiwała tam właścicielkom kurii dóbr wielkich prerogatywa głosowania (przez pełnomocnika) na posłów do Rady państwa, tracąc przywilej, nie starały się one o uzyskanie prawa. Można się było jednak spodziewać, że wyborczynie innych kurii, nieposiadające dotąd praw wyborczych do Rady państwa, usilniej starać się będą o ich uzyskanie, bo z przysługującego im dotąd ograniczonego prawa głosu, przez pełnomocnika, na wyborach do sejmu i rad miejskich, już potrafiły one czynić umiejętny użytek. Na przykład nauczycielki uzyskały zrównanie płac dla płci obojga, czego zachód Europy dotąd nie posiada właśnie z powodu braku praw wyborczych. W innych zakresach otrzymywały kobiety tak doraźne korzyści, jak subwencje kraju dla szkół, stowarzyszeń, a nawet i pism. Niejednokrotnie także zwoływały już wyborczynie wiece przedstawicieli różnych warstw społecznych, nie tylko dla narad nad wyborem kandydatów, ale i dla uchwalenia petycji o zniesienie warunku pełnomocnika. Petycje takie podawane były w niewielkim Lwowie o 4000 podpisów jeszcze w 1891 r., a w Krakowie już kilkakrotnie od tego czasu. Posiadały więc Polki w Galicji pewien stopień politycznego wyrobienia i poznanie korzyści, jakie zapewniają prawa wyborcze.

Na zjeździe kobiet polskich, zwołanym w październiku 1905 r. przez redaktorkę „Nowego Słowa” p. Turzymę, uchwalono petycję do Sejmu o prawa wyborcze kobiet i wysłano inicjatorkę zjazdu jako delegowaną. Potem odbyło się wieców kilka w Krakowie, na których rzeczniczkami były prócz wymienionej: pp. Bujwid, Witkowska, dr Golińska, dr Tylicka i inne, i we Lwowie, gdzie wśród partyjnych skalistości sterowały umiejętnie p. St. Wechslerowa i p. Maria Dulębianka, a nawet i w mniejszych miastach, jak w Tarnopolu, pod przewodnictwem p. Sołtysowej i p. Scherer.

Wprawdzie na kilku wiecach socjalistycznych udało się wymownym rzeczniczkom przeprowadzać uchwały wieców „bez różnicy płci”, a na wspomnianym zjeździe kobiet w Krakowie poseł Daszyński nawoływał kobiety „organizujcie się, stańcie się siłą, a prawa otrzymacie”, potem w Radzie miejskiej krakowskiej wniósł projekt równouprawnienia płci w statucie miejskim — jednakże partia socjalistyczna w Galicji nie włączyła do swego programu wyborczych praw kobiet.

Wybitny znów poseł narodowo-demokratycznej partii prof. Głębiński miał nawet osobiście wnieść petycję kobiet w tej sprawie do Rady Państwa, ale i jego partia o prawa kobiet się nie dopominała.

Przyczyny, dla której agitacja kobiet o swe prawa wyborcze nie przybrała w Galicji szerszych rozmiarów — szukać należy w oddziaływaniu dwóch silnych prądów: stycznych na punkcie oddziaływania na wrażliwą w sercach kobiet polskich strunę altruizmu, olbrzymio wysubtelnioną gotowość ich do „poświęcania się”. W oddziaływaniu na kobiety zeszli się bowiem socjaliści z narodowymi demokratami! Pierwsi nawoływali podobnie jak na zachodzie: „nie przeszkadzajcie nam teraz, a otrzymacie prawa w lepszym ustroju społecznym, który my stworzymy”. Drudzy rozczulali przemową: „nie poświęcajcie dobra narodu własnym interesom i swobodzie”. Odwołanie się do poświęcenia kobiet i tu nie zawiodło.

Obecnie dochodzą wieści, tak z Austrii, jak i ze Lwowa, że kobiety organizują tam komitety, wnoszą podania o ustawy tow. wyborczych praw kobiet, odrzucane jednak przez namiestnictwa na zasadzie prawa o stowarzyszeniach politycznych, a zainteresowane wnoszą rekursy do ministerium. Jest to bardzo wskazanym, gdyż po reformie do Rady państwa nadejdzie kolej na reformę ordynacji wyborczej do Sejmu krajowego, a wnieść można, że ordynacja Rady Państwa służyć jej będzie za wzór. Polki w Galicji muszą zatem rozwinąć usiłowania wyteżone, by reforma ordynacji własnego Sejmu nie zadała im nowego ciosu — pominięciem praw kobiet!

Ostatnie wieści

Obecnie wciąż dochodzą wiadomości o dalszych demonstracjach Angielek, którymi pragną one poruszyć opinię publiczną, by poprzeć bill o prawa wyborcze kobiet.

Niezwykłą w ogóle w ruchu kobiecym formę demonstracji, a w szczególności w ruchu Angielek, podjęła „Liga Robotnic”, w skróceniu zwana „Suffragets” (głosowniczkami). Liga ta pod przewodnictwem Mrs. Montefiore, stojąc w bliskim związku z „Ligą niezależnej pracy” — jest wypływem zapалу, jakim przejęły się kobiety proletariatu, gdy zrozumiały, iż prawa wyborcze stać się mogą dla nich środkiem wyzwolenia z cierpień i niedostatku najsrożej je uciskających.

Demonstracje ich ograniczają się do zwykle praktykowanych form demonstracji ludowych, a więc pochodów ze sztandarami i odpowiednimi napisami — mów zapalnych na placach publicznych i w pobliżu parlamentu, wreszcie usiłowań wtargnięcia tam ich deputacji z petycją. Ponieważ jednak demonstracje te organizują kobiety-robotnice, w obronie praw swej płci, więc płytka część prasy ośmiesza te wystąpienia, bo nie umie dopatrzeć się w nich poważnego objawu żądań swobody i należnych praw pośród, zdawałoby się, chyba najmniej uświadomionej części ludności.

Po pierwszych niespodziewanych wystąpieniach „Suffragetek” w sali parlamentu z wywieszeniem sztandaru z napisem „Głosujcie za prawami kobiet” przodowniczki ruchu kobiecego w Anglii wysłały urzędową deputację do ministra z zapewnieniem, że się one z tymi manifestacjami nie solidaryzują. Gdy jednak dalsze demonstracje robotnic przybierały wciąż szerszy charakter i opromienione zostały cierpieniem tych pionierek zapalu — wówczas przodowniczki ruchu pospieszyły im wyrazić uznanie za ich ofiarność osobistą, jednak zaznaczyły, że one podobnego demonstrowania nie uważają za odpowiednie.

A jednak — to odrębne, samoistne działanie w ruchu emancypacyjnym robotnic i kobiet z ludu przyciąga coraz więcej i kobiet z innych klas społecznych, wykazują to bowiem nazwiska wśród ostatnio tam aresztowanych. Widocznie drzemający w duszach angielskich pociąg do ekscentryczności przemaga „tresurę” i coraz częściej „ulica” po swojemu wpływa na demokratyzację mieszkańek „salonów”! Odrzucenie billu posła Dickensa stanowi ciekawą kartę ze stosunków parlamentarnych. Na 600 deputowanych 420 zobowiązało się podczas wyborów głosować za prawami kobiet, a jednak bill nie przeszedł!

Jak się to stać mogło? ... wiedzą o tym kompetentne koła kobiece, gdyż z góry przewidywały, iż może się udać „mniejszości” udaremnienie projektu.

Ogólniej wiadomym jest tylko, iż prezes ministrów oświadczył, że pozostawia Izbie rozstrzygnięcie projektu billu, osobiście jest za jego przyjęciem, ponieważ pozbawienie kobiet praw wyborczych nie jest ani uzasadnionym, ani politycznie słusznym. Dyskusja jednak w łonie różnych partii parlamentu wykazała jeszcze bardzo jaskrawe różnice poglądów w tej sprawie. W końcu obrady nad projektem wyborczego prawa kobiet odroczone zostały do czasu nieokreślonego, albowiem nadeszła godzina, w której posiedzenia piątkowe bywają przerywane, a rząd nie chce wyznaczyć terminu na dalszy ciąg rozpraw. Bill więc z 8 marca br. poczytywany jest obecnie za przepadły. Podobna komedia nie po raz pierwszy rozgrywa się w parlamencie angielskim.

Taktyka Rosjanek

Szczegóły o rozwiniętej agitacji Rosjanek dla swych praw wyborczych znajdują czytelnicy w innej pracy; tu pragnę przypomnieć tylko doniosły fakt, iż w roku ubiegłym zamieszczenie wyborczych praw kobiet w odpowiedzi Dumy na mowę tronową zawdzięczały kobiety stanowczości obstawania za nimi chłopskiego posła Aładina, którego najsilniej przekonać zdołały rzeczniczki sprawy.

U nas

W epoce pierwszych wieców i memoriałów w Warszawie w 1904 r. samo wspomnienie o prawach kobiet jeszcze wywoływało tłumiony śmiech, a w najlepszym wypadku dobroduszne napominanie „jak można obniżyć powagę narad w tej dziejowej chwili — wzniecaniem takiej kwestii!”.

Podobnie odnoszono się do tej sprawy i na wielkiej demonstracji ludowej o prawo powszechnego głosowania w Krakowie 22 października 1905 r.

Dopiero po powołaniu w Warszawie komisji do ułożenia projektu samorządu dla Królestwa Polskiego odbyły się obrady kobiet (1905 r. na wiosnę) nad kwestią uzyskania praw w tym zakresie. Współcześnie z innej inicjatywy podniesiono wniosek utworzenia „Związku Politycznego Równouprawnienia Kobiet”.

Przebieg akcji w sprawie udziału kobiet w samorządzie będzie w odrębnej pracy przedstawiony, a Związek Politycznego Równouprawnienia Kobiet czynności swoich nie ujawnił.

Pierwszym zatem publicznym wystąpieniem w tym okresie czasu u nas o wyborcze prawa kobiet — był głos p. J. Bojanowskiej na pierwszym wiecu publicznym w Filharmonii w listopadzie w 1905 r. „W tej dziejowej chwili — mówiła ona — zbiorowa dusza kobiet polskich wszystkich stanów staje przed wami i domaga się uchwały wiecu: że powszechne, równe prawo obywatelskie wolny naród polski pojmuje bez różnicy płci”.

Ten pierwszy wiec w orzeczeniach swoich włączył to żądanie, za tym przykładem poszły inne wiece, stowarzyszenia, związki i partie postępowe, które formułę wyborczą „bez różnicy płci” zaczęły wpisywać do swych ustaw i programów.

Teoretycznie więc sprawa stanęła u nas od razu dobrze, formuła „bez różnicy płci” stała się konieczną cechą postępu — niemal przyzwoitości politycznej. Dla pracy nad wcieleniem tej zasady w czyn zorganizowany został „Polski Związek Równouprawnienia Kobiet” w grudniu 1905 r.

Wprowadzenie stanu wojennego w Królestwie nie dozwoliło jednak związkowi w pełni rozwinąć swych czynności.

Dopiero w maju 1906 roku odbyła się publiczna konferencja w sprawie kobiecej, na której niżej podpisana mówiła o wyborczych prawach kobiet, a zgromadzenie uchwaliło: „Wiec w sprawie kobiecej uważa za konieczne rozwinąć w tej chwili przełomu: akcję dla uzyskania powszechnego, równego prawa wyborczego bez różnicy płci, narodowości i wyznań, przy bezpośrednim i tajnym głosowaniu, szerząc ideę równouprawnienia kobiet w każdej warstwie społecznej”.

Z osób obecnych przeszło 200 podpisało odpowiednią odezwę. Następnego dnia odbył się drugi wiec w tej samej sprawie, organizowany przez stronnictwo postępowej demokracji. Przemawiały pp. Moszczeńska, i niżej podpisana: O potrzebie starań o wy-

borcze prawa kobiet, o drogach i środkach do tego celu wiodących i stosunku sprawy do różnych stronnictw politycznych. Rezolucja tego wiecu była zgodną z uchwałą poprzedniego, tylko z zaznaczeniem, „iż uznaje konieczność organizowania związków równouprawnienia kobiet i popierania przez nie tylko tych stronnictw, które szczerze i bez zastrzeżeń walczą o powszechne prawo «bez różnicy płci»”.

Jednakże mimo tego teoretycznego uznania niektórzy wykonawcy poleceń partii socjalistycznych zaczęli zabraniać członkom swoim — robotnikom, uczestniczenia w związkach, zebraniach kobiecych, przekonując nawet i sympatyczki swoje o bezcelowości wyodrębnionego ruchu dla praw kobiet, bo te mieszczą się w prawach proletariatu.

Ta rozbieżność teorii i praktyki partyjnej staje się coraz częściej przedmiotem dyskusji na zebraniach i szerzy wśród kobiet uznanie konieczności niezależnego emancypacyjnego ruchu.

Po tych pierwszych wystąpieniach kobiecych sądzić by należało, że rozwiną one wzmogoną agitację o swe prawa wyborcze po zapowiedzi wyborów do nowej Dumy.

Musiała też chyba istnieć jakaś potężna przyczyna, która działalność ich hamowała i tłumiała, skoro przez miesiące w tej sprawie zalegała cisza. Dopiero w lutym na wiecu „Równouprawnienia” uzasadniali słuszność przyznania kobietom praw wyborczych z punktu historycznego, etycznego i społecznego pp. dr Z. Golińska i Turzyma z Krakowa, dr Józefa Kodys z Mińska, L. Krzywicki i Niemojewski. Na tymże wiecu przygodnie zebraną publiczność jeden z mówców zawiadomił o rozłamie wewnętrznym, który nastąpił w tych czasach w Związku Równouprawnienia Kobiet.

Z teoretycznego punktu widzenia wieść ta pozwalałaby przypuszczać, że znowu nastanie okres martwoty w ruchu kobiecym. Tymczasem przeciwnie, zapanowało ożywienie, jakby rozłamano tylko jakieś okowy krępujące swobodę agitacyjnej działalności.

W kilka dni po wiecu „Równouprawnienia” rozpoczął się cykl wieców w sprawie kobiecej, organizowanych przez wydawczynię „Steru”, a na wiecach „Reformy małżeństwa” kilkakrotnie była programowo poruszana konieczność równouprawnienia kobiet — niezbędna, aby podnieść ogólny poziom etyczny i harmonię w zespole rodzinnym.

Pierwszy z wieców w sprawie kobiecej poświęcony był wyjaśnieniom stosunku ruchu kobiecego do ruchu wolnościowego i wzajemnie tego ostatniego do wyborczych praw kobiet, już nie z punktu teoretycznie uznanej zasady, lecz stosowania jej praktycznie w obecnej sytuacji politycznej.

Wypowiadali się rzecznicy Zjednoczenia Postępowego, które jako Zjednoczenie wspólnej platformy w tej kwestii nie miało.

Najbardziej konkretnym było wypowiedzenie się kandydata na posła L. Krzywickiego, które oddzielnie drukujemy. Identycznie niemal brzmiała opinia i drugiego kandydata na posła, Al. Świętochowskiego, wyrażona prywatnie, a nie powtórzona na wiecu z powodu nagłej sprawy lokautu łódzkiego.

Następny mówca, p. L. Belmont, wymownie uzasadniał obowiązek popierania przez mężczyzn dążeń kobiet do równouprawnienia, ponieważ oni winni są upośledzeniu kobiety. Co do obawy dopuszczenia do głosu kobiet tak długo uciemiężanych, mówca twierdził, „iż należy pamiętać, że tylko metoda pogładowa uczy wyrobienia politycznego”. Tenże mówca barwnie charakteryzował stosunek kadetów do ruchu kobiecego i toczony przez nich namiętne dyskusje, zanim partia KD wpisała do programu „bez różnicy płci” — a zakończył gorącym uznaniem konieczności udzielenia kobietom równych praw.

P. A. Niemojewski na podstawie przytaczanych faktów przez przedmówców i mówczynię ostrzegał kobiety przed „sojusznikami!”. „Pewnymi — twierdził — są właściwie wolnomyśliciele, dlatego że kobietom nic nie obiecują, ale powołują je do czynu, do pracy same nad sobą. Podstawą niewoli kobiety — mówił dalej — jest niewyzwolenie jej spod wpływu teologii i całej masy przesądów ją krępujących. Równouprawnienie swoje kobieta polska musi przede wszystkim przeprowadzić sama w sobie, jak i całe społeczeństwo — wewnętrzną rewolucją, a wówczas należne prawa zdobędzie rychło”.

P. Zbrowski, także mówca Zjednoczenia Postępowego, stał na stanowisku, że równouprawnienie społeczne i reforma prawa cywilnego poprzedzić muszą prawa polityczne i że dopiero, gdy kobieta stanie się obywatelką, wówczas też może i te prawa otrzymać.

Ze strony kobiet pierwsza zabrała głos p. dr. Józefa Kodysowa i nawoływała kobiety, by dążąc usilnie do praw wyborczych, nie zaniedbały dopilnowania ich w bliższej przyszłości, w zakresie samorządu, który dotyka tyłu żywotnych interesów ściśle z życiem rodzinnym związanych.

Dr Z. Daszyńska-Golińska uzasadniała potrzebę tworzenia związków kobiecych i skupiania ich w niezależną, silną organizację, by ta dopiero na podstawie układów mogła zyskiwać bardziej realne poparcie od stronnictw wolnościowych.

P. Bojanowska podała ciekawą charakterystykę energicznie prowadzonych usiłowań Rosjanek o swe prawa wyborcze w ciągu ostatnich dwóch lat. Zapalał ich, wytrwałość i umiejętna agitacja, stopniowe opanowywanie nowych placówek, zjednywanie dla sprawy różnych grup politycznych, by w programach zamieszczały „bez różnicy płci”; wszystko to zasługuje na bliższe zapoznanie się z tą gorliwą działalnością.

Dr Miklaszewski zakończył przemówienia wykazaniem, że i macierzyństwo nie może być przeszkodą do uzyskania praw wyborczych, gdyż samo przez się już jest spełnieniem obywatelskiego obowiązku.

Objawem wyraźnego demokratyzowania się ruchu kobiecego u nas był wiec robotnic, zorganizowany przez Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich. Wiec zapoznał słuchaczki z doniosłością wyborczych praw kobiet i z potrzebą reformy ustroju gospodarstwa, by drogą organizacji spółdzielczych umożliwić kobietom zamężnym, a więc i żonom robotników, branie również udziału w życiu społecznym i politycznym. Ożywiony przebieg obrad i zapalna mowa robotnika, zachęcającego towarzyszkę do współpracy w nowym dla nich zakresie życia społecznego, wywołało ohotne podpisywanie odezwy o wyborcze prawa „bez różnicy płci”.

Gotowość uczestniczek wiecu do zabierania odezwy, dla prowadzenia dalszej agitacji, świadczyła o zadzierzgnięciu węzła wzajemnej solidarności kobiecej.

Przeciwstawieniem zasadniczym do wieców powyższych stał się wiec partii ND, nazywany w prasie „wiecem kobiet narodowych”. Na wiecu tym p. Zygmunt Balicki wypowiedział się programowo bez obsłonek: „nie obiecujemy nic ani ludowi, ani kobietom, tylko powołujemy do spełnienia obowiązków narodowych w ważnej chwili, gdy zbliżają się wybory i grozi niebezpieczeństwo, że Warszawa może przejść w obce ręce! Rozprawianie o prawach kobiety nie narodowa rzecz. Kobietom niepotrzebna świadomość polityczna, którą posiadają mężczyźni — one mają cudowną intuicję, ich rolą stać na straży instynktów zakorzenionych w niższych warstwach narodu”.

W odpowiedzi p. Wołowska zapewniła, że kobiety narodowe staną do apelu — a p. Dzierżanowska potwierdziła, iż spełnią swój obowiązek, p. Ceysinger proponowała rezolucję wiecu, nawołującą posłów, by domagali się w Dumie unarodowienia szkół w naszym kraju.

W tym harmonijnym zespole odezwał się tylko jeden głos protestu, p. Izy Moszczeńskiej, a mała grupa kobiet o tyle się z nią solidaryzowała, że opuściła salę. Zaznaczyć trzeba, że wiec był w kole zamkniętym, jedynie za zaproszeniami, i wiadomość o nim rozeszła się dopiero następnego dnia.

Tak szczerze oświadczenia przywódców partii na tym wiecu rozwiały krążące w ubiegłym roku pogłoski, że i partia ND wpisuje do programu formułę wyborczą „bez różnicy płci”. Pan Zygmunt Balicki mylił się jednak, twierdząc, że nie narodową rzeczą jest rozprawiać o prawach kobiet. Przeciwnie, historia nasza zawiera szereg faktów, które świadczą, że polską jest rzeczą przyznawać kobiecie więcej praw, niż współcześnie mają one w innych narodach. Dlatego to my, Polki, oprócz wszystkich innych argumentów mamy jeszcze i argument przeszłości historycznej za sobą, a w dobie obecnej przez rozprawę dochodzi się do praw.

W tym duchu prowadzony wiec kobiet narodowych przedstawia się raczej jako import z kraju hakaty, bo i tam nie szczędzono drwin kobietom popierającym kandydatury posłów postępowych i tam partia nacjonalistyczna nawoływała kobiety, również w zamkniętych zebraniach, do energicznego agitowania na rzecz ich wyborów; a w niemieckim dzienniku pt. „Państwowy Obywatel” pojawiła się odezwa wyrażająca dziwne podobne zapatrywania grupy narodowych kobiet niemieckich. „Naszą rzeczą — pisały one — zagrzewać do politycznego działania, a nie żądać praw. My nie chcemy praw żadnych. Chętnie zostawiamy mężczyznom zajęcie się polityką. My kochamy ojczyznę, my

chcemy jej wielkości na zewnątrz i wewnątrz, chcemy, by nasi synowie dumnej ojczyźnie służyć mogli!”. A duma ta i wielkość polegały tylko w ich mniemaniu na poparciu polityki „myśli narodowej”, a ta znowu zalecała „tratowanie wszystkiego, co stoi na drodze” — w dążeniu do kredytów na kolonialne spekulacje!

Wynikiem nieoczekiwanym przez organizatorów tego wiecu kobiet narodowych u nas było obruszenie opinii publicznej, co przyczyniło się do wywołania przychylnego nastroju dla wyborczych praw kobiet. W ogóle rozgłos tych wszystkich wieców utorował przyjęcie odezwy, którą także drukujemy osobno, a nawołującą tak kobiety, jak mężczyźni do zjednywania podpisów zwolenników równouprawnienia kobiety.

W roku zeszłym zupełny brak odzewu ze strony Polek wywołał argument, iż tylko Rosjanki żądają praw wyborczych, więc niepodobna narzucać tych obowiązków kobietom innych narodowości w państwie. Wobec tego należałoby nam obecnie podwójnie wyężyć usiłowania, aby tych podpisów zebrać tysiące i nimi zadokumentować, że Polki czują się obywatelkami kraju, więc pragną mieć taką możliwość spełniania tych obowiązków, jaką daje dopiero pełnia praw. Przykład Finlandii powinien nam stać zawsze w pamięci.

Wnioski ogólne

Ten półwiekowy przegląd zdobywania przez kobiety politycznego równouprawnienia nasuwa wnioski następujące.

Zasadnicze, ludzkie prawo kobiety do udziału w ustanawianiu praw, którym ma ulegać, znajduje potwierdzenie w praktyce życia.

Widzimy, że wbrew przewidywaniu wyborcze prawa kobiet nie stają się przyczyną zamętu i cierpień, nie tylko nie przynoszą żadnej szkody, ale nawet w krótkim czasie zaznaczają swój wpływ dodatni. Wprowadzają w stosunki społeczne więcej ładu, oświaty, przestrzegania praw, udoskonalają ustrój rodziny, wychowania, urządzeń sanitarnych, przyczyniają się potężnie do zwalczania alkoholizmu i niemoralności.

Pomimo tak pomyślnych wyników prawa wyborcze kobiet wywalczą przychodzi tym oporniej, im społeczeństwo danego kraju ma za sobą dłuższy okres nawyku do zakorzenionej rutyny podległości płci w prawodawstwach i obyczajach.

Tam, kędy prawodawstwa i obyczaje przeobrażają się w nowych warunkach bytu, reforma przechodzi o wiele łatwiej i szybciej. Z natury rzeczy równouprawnienie polityczne kobiet stanowi część nieodłączną ogólnych dążeń wolnościowych i tylko w łączności z nimi bywa osiąganym.

Rozszerzanie wyborczych praw kobiet utrudniają głównie następujące przyczyny:

1) Zagrażają one finansowym interesom różnych grup potężnych, jak również zakorzenionym nałogom ludzkim.

2) Obawa doświadczeniem nieusprawiedliwiona, że wyborczynie nie wzmocnią wpływy kleru i reakcji.

3) Nie dość silna jeszcze organizacja kobiet, nie dość uogólnione wśród nich żądanie tych praw, więc też i niedostatecznie jeszcze uświadomiona opinia publiczna.

Doświadczenia faktów z życia pouczają znowu, że najbardziej wolnościowe partie, dla korzyści doraźnych, dla przyspieszenia własnego zwycięstwa zawsze, łatwo czynią odstępstwa od zasady „bez różnicy płci”. Ruch kobiecy musi zatem koniecznie zorganizować się niezależnie, by zdobywać stanowisko równoprawnego sojusznika wobec innych partii, a nie być w ich rękach bezsilnym narzędziem, które się odrzuca, skoro przestaje być potrzebnym.

Finlandia wykazała, iż przyspieszeniu reformy sprzyjają: wysoki poziom oświaty, koedukacja, dokładne uświadomienie kobiet o własnej sprawie, przygotowanie opinii i demokratyzacja ruchu, przez wciągnięcie doń ludu obojga płci. We wszystkich bowiem krajach prawa kobiet znajdowały w posłach chłopskich najochotniejszych i najenergiczniejszych obrońców.

Przyznanie kobietom pełnych praw wyborczych w samorządzie poprzedzało w niektórych krajach polityczne, a w innych widzimy, np. w kilku stanach Australii w Finlandii, że dopiero wyborczynie polityczne stawiają w swoich programach żądanie pełnych praw w samorządzie; dotąd bowiem posiadały tam tylko prawa ograniczone do zakresu

rad szkolnych, zarządów dobroczynności publicznej lub prawa czynnego w wyborach rad miejskich.

Wszędzie spotykamy również w programach wyborczyń żądania reform w zakresie praw małżeńskich, rodzicielskich itp., co dowodzi, iż gruntowna reforma prawa cywilnego bywa dopiero wynikiem uzyskania przez kobiety praw wyborczych, a takiego stopniowania, od równouprawnienia społecznego do politycznego, o jakim marzą przeciwnicy udziału kobiet w polityce, praktyka życia nie wykazuje.

Potwierdza to również zasadę, iż prawa wyborczo-polityczne nie są celem ani uzupełnieniem zdobywanych swobód, ale środkiem do osiągnięcia społecznego i cywilnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną, a następnie dalszej, równoprawnej już z nim współpracy nad tworzeniem wspólnie lepszego ustroju społecznego.

Wnioski powyższe wysnute są z faktów życia i nimi sprawdzalne, możemy zatem na nich opierać dalsze nasze usiłowania o wyborcze prawa kobiet, domaganie się tych praw stanowi obywatelski obowiązek kobiet, nie tylko względem siebie, ale i ojczyzny, gdy wiemy, jak dodatni wpływ one wywierają na postęp kultury i szczęście ludzkości.

Powyższy tekst ukazał się pierwotnie jako broszura nakładem redakcji „Steru”, Biblioteka Równouprawnienia Kobiet, Warszawa 1911. Przedruk za Lewicowo.pl.

OBYWATELKI BEZ PRAW — WOBEC WYBORÓW

Wybory do IV Dumy spotkały się z istic rozpaczliwą obojętnością i apatią w społeczeństwie naszym, zniechęconym szeregiem ciężkich ciosów, dojmujących niepowodzeń i błędów popełnionych przez Koło Polskie.

Dotychczasową polityką posłów w Dumie tak kierowano, iż obecnie, z wyjątkiem paru pism należących do ludzi, którzy tę politykę wiedli i wieść dalej mieliby ochotę, prasa wszelkich odcieni jednoczy się w uznaniu potrzeby, aby nadal polityka ta inaczej prowadzoną była. Lwią też część artykułów, pisanych z powodu wyborów, stanowią krytyki postępowania Koła Polskiego — krytyki te należy nam jeszcze uzupełnić, albowiem nie zaznaczono w nich, iż Koło Polskie na obradach komisji zaniedbało obrony równoprawienia kobiet w samorządzie miast Królestwa Polskiego i świeciło nieobecnością lub milczało, gdy szło o rozszerzenie praw mężatek i ukrócenie handlu żywym towarem.

Takie zaniedbanie starań — o pomnożenie równoprawnie czynnych sił, wobec tylu prac zaległych w zakresie samorządu, krzywdziło nie tylko kobiety, ale i całe społeczeństwo polskie. A niedbałość ta stanowiła także sprzeniewierzenie się tradycjom polskiego narodu i wskazaniom jej wieszczów, będąc zarazem i błędem taktycznym. Polityce przedstawicielstwa polskiego ujęła bowiem charakterystycznego rysu — podniosłej zasady, która wszędzie znajduje uznanie tych żywiołów najlepszych, najszlachetniejszych, do których jutro ludzkości należy.

Wobec tak ogólnie uzewnętrznionego w prasie niezadowolenia z polityki Koła Polskiego, logicznie objawić by się powinny usilne starania o zabezpieczenie się nadal od dalszego jej ciągu przez odpowiedni wybór przedstawicieli.

Tymczasem niewyrobienie polityczne sprawiło, iż ogół społeczeństwa nie uświadomił sobie, iż wszędzie i zawsze, upragnione reformy zdobywać trzeba w ciałach prawodawczych, uporczywą, długie lata trwającą walką, paragraf po paragrafie; lecz przeciwnie, oczekiwał natychmiast korzyści hojnie przez Dumę rozdawanych!

Po takich nadziejach, doznane rozczarowania tym ciężiej przygnębiły ludzi o poglądach chwiejnych, bez ustalonych programów, nieufnych w siły własne, zrażając ich od wszelkiej działalności obywatelskiej. Ten wstręt do społecznego czynu, pokrywają oni teraz wygodną taktyką przesądzenia z góry, iż wszelka polityka w Dumie musi pozostać bezpłodną i zachęcają ogół do abstynencji politycznej. Zapominają oni wszakże, iż bojkot, który na tok spraw ogólnych nie wpływa, a nawet i przeprowadzić się nie da, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto wakujący mandat przyjmie, właściwie bojkotem nie jest, a tylko upozorowaniem i rozgrzeszeniem obojętności i bezczynności w sprawach ogólnych.

Rzecznicy takiego rzekomego bojkotu, świadomie czy nieświadomie, ludź karygodnie siebie i innych, bo ważną sprawę przedstawicielstwa narodu puszczają na bystrą wodę przypadku i ambicyjek indywidualnych, czy też partyjnych.

Pamiętać bowiem należy, iż gdzie do zdobycia nic już nie ma zawsze jest coś do stracenia, a zwykle tracą nieobecni. Do najcięższych zaś strat należą i te, o które przyprawić może przedstawicielstwo narodowe, które nie potrafi w porę — milczeć, a w potrzebie właściwie się odezwać.

Wszakże Duma jest areną walk, w których wypowiadają się choćby milczeniem własnie — oficjalni reprezentanci narodu — więc choćbyśmy sami wystąpienia naszych posłów ignorowali i twierdzili, iż „one nas nic nie obchodzą”, to jednak nie możemy zapobiec, aby nie stanowiły one miary, wedle której sądzić nas będą z oddali, nawet koła parlamentarne Europy, jej prasa i opinia. Późniejsze zastrzeżenia i protesty już nie zdołają zerwać naturalnej łączności narodu z oficjalną jego reprezentacją, ani też uchronić go od następstw jej wystąpień.

Ze względu więc choćby już tylko na tę współodpowiedzialność należy dążyć do zapewnienia sobie przedstawicielstwa w Dumie, które byłoby wyrazem myśli i zasad narodu.

Wyborca winien — jeśli wyboru nie dokonał, lub wybrał posła, który go źle reprezentuje i winien nawet i ten co na wyborcę mógł wpłynąć, a nie wpłynął.

Gdy o wpływie mowa nasuwa się na myśl — obywatelka bez praw — kobieta. Jedyną bowiem grupą społeczną pozbawioną u nas zupełnie uczestnictwa w wyborach są — kobiety. Mężczyźni wszystkich klas społecznych mają mniej lub więcej ograniczony,

dwu- lub trzechstopniowy udział w wyborach; poczynawszy od ziemian-obszarników — do włościan małorolnych, od wielkich przemysłowców-do rękodzielników i robotników, od posiadaczy kamienic — do emerytów i wynajmujących mieszkanie na własne nazwisko. Kobietom tylko żaden udział nie przysługuje. Zaledwie właścicielki nieruchomości mogą, przekazując swój cenzus, obdarować męża lub syna prawem głosu na wyborach, jakiego same dla siebie nie posiadają. Chyba to jedyny wyjątek z reguły: iż dać można nawet to czego się samej nie posiada!

A przecież kobiety na równi z mężczyzną podlegają ingerencji Dumy i są zainteresowane, aby odezwy przedstawicielstwa narodu odpowiadały i temu także co one czują i myślą, a kobiety nawet są w tej mierze zainteresowane bardziej jeszcze od mężczyzn, ponieważ Duma, to czynnik, który równouprawnienie kobiet posunąć może naprzód i rozwój jego ułatwić, lub też przeciwnie utrudnić i opóźnić.

Cóż jednak, owa obywatelka bez praw uczynić może, aby wybory, w których ona udziału nie bierze, mogły zapewnić wynik pożądanym?

Wszakże tak często słyszymy odwoływania się mężczyzn do wpływu i pomocy kobiet, niechże więc one ten swój wpływ spożytkują na poparcie tych nawoływań, które wzywają: „Ruszcie się — nie lekceważcie wyborów, nie opuszczajcie placu boju bez walki!”

Wybory bowiem niezależnie od ich wyników, podają sposobność do porachowania swoich sił, zadokumentowania swego stanowiska, należytego uświadomienia mas ludowych, a nawet średnich o znaczeniu wyborów, o obowiązkach i prawach obywateli, ideałach różnych partii politycznych, kandydatach, programach itd.

Im silniej potrafimy rozwinąć, podczas okresu wyborczego: rozważania programów, zależności spraw codziennych od zagadnień politycznych, ujawnianie potrzeb, ścieranie się poglądów — tym szersze kręgi roztoczy rozbudzenie myśli i pogłębi polityczne wykształcenie mas, które tak go bardzo potrzebują. W miarę zaś napięcia tego ożywczego prądu, zelektryzuje on silniej nasze życie społeczne i dopomoże do rychlejszego wyzbycia się trapiącej nas zmyśli.

Popierając usiłowania dążące do wzniesienia takiej ożywczej akcji, kobiety oprócz tego powinny zastanowić się i programowo ustalić, jakie sprawy wysunąć mają ze swej strony na forum tych obrad? — do wyjaśnienia jakich kwestii będą dążyć? — przeciw jakim stanowiskom reagować? — aby planowym działaniem wzmocnić akcję obywaterek bez praw podczas wyborów.

Powyższy artykuł ukazał się pierwotnie w nr. 15 (72) dwutygodnika „Ster” 1 września 1912 r.

ŻONA CZY SŁUŻEBNICA RODZINY?

Wieści o wzmagającym się wychodźstwie ludu polskiego napływają ze stron różnych. Dowiadujemy się np. iż w promieniu odległości paru godzin jazdy koleją od Warszawy, w końcu ubiegłego roku, z niektórych wiosek, cała ludność męska i kobieca do pracy zdolna, wywędrowała do Ameryki.

W roku bieżącym horoskopy jeszcze gorsze, bo już „obecnie nadchodzą do Królestwa zapotrzebowania robotników rolnych z czterech stron świata: z Niemiec, Szwecji, Galicji i Cesarstwa”. A my czyż nie zdołamy nic przedsięwziąć, nic uczynić, aby temu masowemu wychodźstwu ludu naszego zapobiegać? Czy nie otrząśniemy się z naszej bezradności, lenistwa społecznego, rozbawienia i obojętności na własną dolę i przyszłość narodu?

Oczywiście bowiem zwiększający się wzrost wychodźstwa nie pozostanie bez dotkliwych dla kraju następstw a jednym z nich ma być „niepomierne podrożenie Kaś i Maryś” — a więc brak służby domowej.

Ciekawą jest też rada jaką wynaleźli na ten brak uczestnicy dyskusyjnego wieczoru, urządzonego przez towarzystwo pracowników handlowych, na temat: „Czy mężatka ma iść do biura?”

Uznali oni, iż „daleko ekonomiczniej będzie, gdy pani domu pozostanie przy ognisku domowym by zająć się wychowaniem dziatwy i przygotowaniem posiłku dla rodziny, bo wobec coraz większego braku służby domowej, panie nasze będą musiały wziąć się chcąc nie chcąc do jej zastąpienia własnymi rączkami, tak jak się to już dawno dzieje w Paryżu, w Szwajcarii i w Niemczech, gdzie nawet bogate dziedziczki nie wstydzą się myć schodów i gotować obiadów, by po tym ustrojone i uczesane zasiąść do fortepianu lub książki w salonie. Nawet córki naszych bogatych fabrykantów z Łodzi jeżdżą do ojczystej Saksonii, aby w Dreźnie czy Lipsku, uczyć się w specjalnych szkołach myć, prać, gotować i cerować bieliznę — jak najzwyczajniejsze nasze Marysie”.

„Więcej też — zdaniem tych panów — zarobią nasze panny przy obsłudze domowej, niż pisząc na maszynie za kilkanaście rubli”.

Ta naiwna rada, podyktowana przez chęć odparcia groźnej współkonkurencji — biuralistek, stanowi charakterystyczne zadokumentowanie publicznie przez mężczyznę poglądów, które niewątpliwie mają wśród nich liczniejszych jeszcze cichych zwolenników. Choć wiedzą oni dobrze, iż rzeka ku źródłu swemu z powrotem nigdy nie płynie, wiedzą, iż nie wracają raz przeżyte formy, to jednak wyobrażają sobie, iż w epoce — gdy w krajach kulturalnych służąca przekształcać się zaczyna na pracownicę zawodową, u nas Polka „pani” ze sfer inteligencji, ma się cofnąć wstecz, zaprząć do wykonywania ciężkich mozolnych i mało produkcyjnych zajęć, zejść do rzędu służebnicy „jak każda najzwyczajniejsza Marysia”.

I w tym strąceniu kobiety, swej żony i matki swoich dzieci, w szeregi „obsługi domowej” widzą owe „głowy rodzin” — jedyny środek zaradczy na wzrastającą drożyznę i na brak służby domowej. Na myśl im nie przyjdzie, iż potrzebne oszczędności mogliby osiągnąć ograniczając z pożytkiem osobiste wydatki: karciecia, kufelki, kabareciki, dorożki na gumach, ów niezbędny codziennie kieliszek wódki, który wnukom uszczupla pokarmu matki, ów tytoń zatruwający organizm i szarpiący system nerwowy — nie, o takich ofiarach ze swej strony, ci wnioskodawcy nie pomyśleli, a tym mniej o uproszczeniu gospodarstwa przez obsłużenie, choć w części, samych siebie.

Dopóki miał nie żałował i żonie pomocy służby i owszem, dobry pan był i jest, ale kiedy się czasy zmieniły i dochody na utrzymanie służby nie pozwalają, musi mieć żonę, która „obsłuży” jego i dzieci, trudno — nie stać go na panią od reprezentacji i rozrywki!

Pogląd taki podzielają nawet i socjaliści. Menger np. pisze „prace domowe w ludowym państwie wykonywać będą kobiety i młodszy członkowie rodziny”. To uznanie spełniania prac domowych w zakresie potrzeb jednej rodziny za niegodne i nie dość korzystne dla mężczyzny, ale właściwe, dostatecznie opłacające się i rozwojowe dla kobiet sprawia, że wobec dzisiejszych trudności drożyznianych uwaga mężczyzn nie skierowywa się ku środkom jakimi oni radzą sobie przy pokonywaniu przeszkód wzrastającej konkurencji w pracy zawodowej, a więc do specjalizacji, hurtu, zastosowania maszyn i motorów, lecz krótko zapowiadają oni dotychczasowym paniom, iż „chcąc nie chcąc własnymi rączkami będą one musiały prac szorować, gotować itp.” O inną radę nie troszczy się też większość

mężczyzn, bo uważają że te „rączki” będą najprostszym i najmniej kłopotliwym i najmniej kosztownym załatwieniem sprawy, a gdyby nadto zgrubiały?.. na to rada się łatwo znajdzie...

A jednak mężczyźni z inteligencji, gdy walka o byt ich przycisnie, nie zabierają się wcale do zastępowania w pracy swoich parobków, czy robotników, lecz wyęczają usiłowania, aby wprowadzać ulepszenia lub nawet nowy zawód wyspecjalizować, z rozlicznych zajęć dotychczas w formie pierwotnej, na użytek rodziny przez kobiety wykonywanych.

Dla ilustracji wspomniemy choćby o młynarstwie, zastępującym żarna, których używanie opisuje nam jeszcze Orzeszkowa w „Nad Niemnem”; tow. międzynarodowe do mycia okien, mechaniczny wyrób klusek i fabryczne kwaszenie kapusty itp.

Czas też, już wielki czas, aby kobieta polska przestała zachowywać się biernie względem tego „wywłaszczenia” jej z gospodarskiej pracy. Dotychczasowy tryb gospodarstwa nie da się już długo przeciągnąć bez złowrogich następstw, gdyż stosownie do tego, czy kobiety sfery dotąd średnio zamożnej, dla przywrócenia równowagi budżetów rodzinnych, pozwolą zepchnąć się do służebnictwa rodziny, czy też zdobędą się na energię samoobrony i przeobrażą ustrój gospodarstwa — zależy też będzie dalsze ich stanowisko w narodzie z nieobliczalnymi konsekwencjami.

Załatwienie tej sprawy kosztem ograniczenia intelektualnego i obywatelskiego życia kobiet spowodowałoby dla znacznej ich większości starganie zdrowia nadmiernym wysiłkiem, przy grubych robotach gospodarskich, zwiększenie goryczy cierpień moralnych, a w ogóle osłabienie wpływu kobiecego altruizmu w narodzie, pogłębienie na niekorzyść kobiet różnicy rozwoju umysłowego małżonków, więc i spójności duchowego ich współżycia, obniżenie powagi matki, która stałaby się piastunką a nie wychowawczynią.

Służebnictwo kobiety byłoby już teraz anachronizmem nieodpowiadającym potrzebom czasu — nie przyniosłoby więc nikomu pożytku a wszystkim szkody, bo stałoby się zawadą w rozpowszechnianiu korzyści z nabytków kultury i wywołało nowe powikłania, nowe sztuczności w stanowisku kobiet w społeczeństwie, które zawisłyby nad nimi ciężarem nowej krzywdy, wyrządzonej sobie własną biernością.

Takie załatwienie nie leży też w tradycjach kobiety polskiej. Wprawdzie prababki nasze słyęły z gospodarności, lecz rozwijała się ona na szerokim terenie gospodarstwa wytwórczego. Rozwój zaś narodu polskiego szedł po wsze czasy odmiennymi nieco od innych narodów szlakami, stanowisko kobiety w dawnej Polsce bywało pod niektórymi względami lepsze, bardziej uniezależnione niż kobiet zachodu.

Toteż dziś kobiety polskie nie powinny urabiać się na modłę obcych wzorów, a już najmniej naśladować ideały fabrykantów łódzkich, lecz tworzyć odpowiednie do naszych warunków systemu gospodarcze i samoistnie gospodarstwa własne organizować.

Reforma gospodarstwa domowego jest obecnie gwałtowną koniecznością nie tylko dla rodzin z inteligencji, dla których stanowi niemal kwestię bytu, utrzymania się na osiągniętym już poziomie, warunek ich spójności i szczęścia, lecz w ogóle dla rodzin wszystkich warstw społecznych.

Dla kobiet ze sfery robotniczej reforma gospodarstwa domowego jest również potrzebą palącą by usunąć podwójny ciężar jaki ona dźwiga — pracy zarobkowej i domowej — ciężar nadmiernie ją wyczerpujący, z krzywdą jej samej i rasy.

Reforma gospodarstwa — dla wieśniaczki to dźwignia, która dozwoli jej rychlej przyswoić sobie dobrodziejstwa oświaty, uniknąć tułaczki wychodźstwa, stanąć w szeregach obywatelskiej pracy.

A w ogóle reforma gospodarstwa domowego — stanie się czynnikiem podniesienia etyki, wychowania, uspołecznienia i wielce przyspieszy także uzyskanie równouprawnienia kobiet.

W obecnej chwili zwrotnej kobiety polskie muszą też nieodzownie organizować się, aby przeistoczyć gruntownie gospodarstwo swoje i w rozproszeniu nie ulec w bezsilnej walce jednostkowej i nie dostać się pod jarzmo służebnictwa, a inne z niego wyrwać.

Na kobiety zaś z inteligencji — spada obywatelski obowiązek świadomego pionierstwa, przez podjęcie inicjatywy i trudów zapoczątkowania reformy gospodarstwa domowego. Dopiero bowiem potęgą zbiorowych organizacji współdzielczych, pomocy wzajemnej i spółek gospodyń, zdoła skutecznie przeciwstawić się gnębiącej spekulacji. Muszą więc kobiety zrzeszać się by wspólnie zakładać potrzebne instytucje, biura pośrednictwa,

sklepy, hurtownie, jadłodajnie itp., a także pouczać wzajemnie i nawoływać do spójnego współdziałania, w szerokiej akcji reorganizacji gospodarstwa domowego, mającej tak doniosłe znaczenie dla dobra całego narodu.

Powyższy artykuł ukazał się pierwotnie w nr. 3 (81) dwutygodnika „Ster” 10 lutego 1913 r.

SPRAWA ADWOKATEK W RADZIE PAŃSTWA

W krajach gdzie wyzwolenie ruchu kobiet rozpoczęło się wcześniej, miał on większe przeszkody do zwalczania, a stąd i dłuższe etapy starań do przebycia, aniżeli w tych, które wszczynają tę sprawę w ostatnich dopiero czasach. Korzystają już one bo wiem z wpływów jakie wywierały postępy i zwycięstwa wyzwolenieckiego ruchu kobiet w innych narodach, a tym samym i z doświadczeń, które praktyka udzielonych gdzie indziej kobietom praw przyniosła w życiu społecznym.

We Włoszech np. pierwsze usiłowania o uzyskanie wstępu do adwokatury podjęła dr. jur. Lydia Poet w 1883 r., a dopiero w r. 1912 dr. jur. i prof. praw na uniwersytecie w Rzymie, Teresa Labriola, po długich walkach i procesach prawo praktyki adwokackiej otrzymała.

W Belgii dr. jur. Maria Popelin, dobija się o to prawo od 1889 r. i dotąd nie może doczekać się przeprowadzenia go przez parlament.

W republikańskiej Szwajcarii nawet prawo do adwokatury, musiały kobiety zdobywać przez lat kilkanaście.

Tymczasem przy pierwszym wniesieniu projektu o nadaniu kobietom prawa zajmowania się adwokaturą, przeszedł on od razu w Dumie Państwowej w Petersburgu i uzyskał sprawiedliwe a przychylne uzasadnienie, choć nie miał poparcia rządu, tak dalece iż tenże nie chciał się podjąć opracowania wniosku.

W Radzie Państwa projekt uzyskał 66 głosów przeciw 84, a dla osiągnięcia tej małej przewyżki przeciwników, 18 głosów, którymi projekt odrzucono, potrzebną była zapowiedź w pismach, iż minister sprawiedliwości Szczegłowitow, oponować będzie projektowi nie tylko w Radzie Państwa, ale i w Dumie, gdyby projekt odesłano do Komisji uzgadniającej. W głosowaniu zaś wzięło udział aż 8 ministrów.

Główny oponent — minister sprawiedliwości, w przemówieniu trwającym przeszło godzinę — zarzucał projektowi, iż nie jest on dostatecznie opracowany pod względem prawnym, ponieważ stoi w sprzeczności np. z prawem paszportowym i niektórymi przytykami praw w gub. Nadbałtyckich i w Królestwie Polskim, co jednak jest drobiazgiem, wobec tego, iż projekt naraża — jak dowodził minister — wstydlivość nie tylko kobiet, ale i mężczyzn. Adwokaci bowiem mogą się czuć skrępowani obecnością kobiet przy rozpatrywaniu spraw drażliwych, a znowu sędziowie ulegać urokowi jaki wywierają kobiety!

Nad miarę ciężkim — zdaniem ministra — byłoby dla kobiet obracać się wciąż w atmosferze walki między sprawiedliwością a niesprawiedliwością, moralnością a demoralizacją. Należy więc przed tym zreformować adwokaturę, a następnie dopiero wprowadzać do niej nowe żywioły. Ludność do reformy nie przygotowana — twierdził dalej minister — unika powoływania nawet kobiet na świadków. Ziemstwa nigdy nie żądały pomocy adwokatów. Powoływał się też minister na opinie kolegów ministrów i niektórych prawników zagranicznych przeciwnych adwokaturze kobiet.

W zakończeniu minister przestrzegał usilnie przed dopuszczeniem, aby „Gibraltar wymiaru sprawiedliwości broniony był przez kobiety”.

Referent projektu, poseł z Królestwa, Ignacy Szebeko bronił go umiejętnie, odpowiadając ministrowi, że rząd mógł sam odpowiednio projekt opracować. A przysłowiowa nerwowość kobiet narażona jest na daleko cięższe próby przy praktyce medycyny, gdzie bywa ona świadkiem mąk i tragedii, a nie tylko ich opisu. Powoływanie się zaś na niemożność pogodzenia praktyki adwokatury z małżeństwem i macierzyństwem jest ironią, wobec tylu kobiet pozbawionych możliwości utworzenia rodziny. Przytoczonym zaś przykładom Belgii i Niemiec, referent przeciwstawił przykład Francji, gdzie prawo adwokatury przyznane zostało kobietom z inicjatywy parlamentarnej, a pierwsi pod wnioskiem prawodawczym podpisani byli: Bourgeois, Deschanel i Poincare, obecny prezydent republiki francuskiej.

Argumenty innych przeciwników projektu były nikłe i nieuzasadnione, twierdzili oni np. że „włóścianie nie będą mieli zaufania do kobiet”, a „liczba prawniczek jest tak nieznaczna, iż nie ma dla kogo tworzyć nowego prawa”.

Zarzut ten odparły zwycięsko stwierdzone cyfry, choć nie uwzględniają one jeszcze wszystkich kobiet, które naukę prawa zdobyły.

Studia prawne ukończyło w Petersburgu 139 kobiet, z tych 35 posiada dyplomy uniwersyteckie. W Moskwie liczba dyplomowanych wynosi 61 kobiet, w Charkowie 25, w Kijowie 15, w Kazaniu 2. W Odessie 20 ukończyło prawny fakultet wyższych kursów a Demidowskie liceum 7. W ogóle więc stwierdzono, iż wykwalifikowanych prawniczek w Rosji jest 269, z których 146 ma dyplomy uniwersyteckie. A wiadomo także, iż zjazd wykształcenia kobiet, który się odbył w styczniu w roku bieżącym, wykazał że poziom wyższych kursów żeńskich jest równy wykładom w uniwersytetach.

Obrońcy prawa kobiet do adwokatury w przemówieniach swoich, ujmowali przedmiot głębiej i wypowiadali się jako zwolennicy emancypacji kobiet.

Posel Koni wychodził z zasady, że prawodawstwo powinno dążyć do powiększenia zakresu praw by umożliwić spełnienie jak największej obowiązków moralnych. A niedostateczne opracowanie projektu uważał za możliwe dopełnić przy jego obecnym rozpatrywaniu. Dalej, unikanie powoływania kobiet na świadków — tłumaczył mówca obawą ludności, że ich świadectwa poczytane zostaną za nieprawomocne. Przytoczył również cały szereg faktów na dowód, że roza obustronnych, ujemnych wpływów moralnych wysuwana również była, gdy chodziło o praktykę lekarską kobiet, a nawet i pielęgnowanie przez nie rannych — jak się okazało — bezpodstawnie.

Posel Bagalej stwierdził, że kobiety w uniwersytetach przechodziły kurs taki sam jak studenci, a niektóre z tych co po ukończeniu go zajęły się studiowaniem zagadnień prawnych, zdobyły nawet powagę naukową. Rozstrzygnięcie kwestii zdolności kobiety do adwokatury należy też pozostawić doświadczeniu.

Posel Gurko dowodził znów że „z faktu, iż ziemstwa nie czyniły starań o dopuszczenie kobiet do adwokatury nie można wyciągać żadnych wniosków. Zresztą uczynić zadość żądaniom ziemstw — wołał mówca — o stworzenie pomocy prawnej dla ludu a zobaczycie, że ziemstwa uciekną się do pomocy kobiet.

„Dajcie prawo kobietom zajmowania się adwokaturą, a ziemstwom organizacją prawną, to zobaczycie, że walka z bezprawiem i ciemnotą posunie się u nas naprzód”.

Pośrednią drogę proponował posel Szrejber doradzając dopuścić kobiety tylko na stanowisko obrońców prywatnych.

Oponował temu referent, ponieważ instytucja obrońców prywatnych ma być wkrótce zniesioną. Oprócz już wymienionych, przemawiali jeszcze popierając prawo kobiet do adwokatury posłowie: Tagancew, Zinowiejew 3-ci, Zengelgrad, Grimm i znowu po za referentem brak było wśród nich głosów polskich posłów.

Jakkolwiek gorliwa obrona rzeczników projektu nie zdołała pozyskać potrzebnej większości, to jednak przebieg obrad dowiódł wymownie jak już poważnie stoi sprawa adwokatury kobiet w Rosji.

Świadczy o tym również i chętnie przyjmowanie prawniczek na praktykę adwokacką, oraz zapisywanie ich w poczet pomocników adwokatów przysięgłych, o co w niektórych krajach kobiety usilnie i długo walczyć musiały.

Spodziewać się też należy, iż doznana porażka w Radzie Państwa, nie zniechęci kobiet do dalszych starań i podejmą je one energicznie a szybko, korzystając z sprzyjającego nastroju, ponieważ „decyzja Rady Państwa ujemnie wywarła wrażenie na posłów w Dumie”.

Z przebiegu zaś powyższej dyskusji pionierki adwokatury kobiet, wysnują wskazówki, jakimi drogami kroczyć im dalej trzeba i czyje poparcie pozyskać dla przyszłej kampanii.

Powyższy artykuł ukazał się pierwotnie w nr. 3 (81) dwutygodnika „Ster” 10 lutego 1913 r.

NAUKA PRACY SPOŁECZNEJ

Ubolewania, nad brakiem ludzi chętnych do pracy społecznej, coraz częściej odzywają się w prasie, coraz ostrzejsze padają też zarzuty za obojętność dla spraw publicznych, za kwiatyzm jednych a sobkostwo drugich — niestety słuszne.

Przy rozważaniu jednak przyczyn tego stanu rzeczy i środków zaradczych, zapominamy ogólnie, iż aby pracować społecznie nie dość jest odczuwać własne i cudze niedole, trudności walki o byt, nie dość współczuć i chcieć, trzeba jeszcze i umieć działać społecznie.

Rozwój ogólny różniczkował i skomplikował każdą niemal czynność ludzką, a temu prawu ulec musiała i praca społeczna i ona bowiem wymaga już dziś specjalnego przygotowania. Przygotowanie to u nas stanowi wciąż jeszcze tylko dobra wola jednostek, ich ofiarność i doświadczenie życiowe, o ile uzdolnienia i okoliczności sprzyjające dozwoliły je nagromadzić, a co najwyżej, prócz tego, przypadkowo zebrane informacje. Oczywiście przy takich warunkach niepomyślnie próby są bardzo częste i nieuniknione, a zrażają do działalności publicznej nie tylko osoby, którym się nie powiodły, lecz jeszcze liczniejsze zastępy świadków doznanego zawodu, znajdujących w tych niepowodzeniach rozgrzeszenie dla swej bezczynności.

Brak więc u nas instytucji, która by przygotowywała chętnych do społecznego działania, przyczynia się wielce do zmniejszenia liczby czynnych działaczek i działaczy na niwie ogólnego dobra. Na zachodzie od dłuższego już czasu oprócz wydziałów nauk społecznych w uniwersytetach, zakładane są szkoły i kursy pracy społecznej, przystosowane do bezpośrednich celów organizatorów. Program 4-ro letniej takiej szkoły w Amsterdamie jest obszerniejszy od szkoły w Londynie, która dąży do przygotowania odpowiednich urzędniczek i urzędników dla instytucji dobroczynnych i społecznych. Inaczej znowu ułożony został program „Instytutów pracy społecznej” w Chicago i Bostonie, utworzonych przez żeńską i męską młodzież uniwersytecką dla uzupełnienia własnych studiów. Odmienne bywają jeszcze programy kursów pomocy społecznej, organizowanych przez stowarzyszenia kobiece, w Niemczech i krajach skandynawskich; stosownie do tego, czy są one przeznaczone w ogóle dla kobiet, pragnących obznajmić się z obcą im dotąd dziedziną pracy społecznej, lub obowiązkami wynikającymi z nowo zdobytych praw; czy też wyłącznie dla młodych dziewcząt, które po ukończeniu szkół średnich dalej już kształcić się nie mogą. Zasadniczo jednak wszystkie szkoły pracy społecznej dążą i dążyć muszą do przedstawienia swoim słuchaczkom i słuchaczom, w zakresie mniej lub więcej obszernym, obrazu mechaniki społecznej i działających w niej czynników. Dają im więc odnośne wiadomości z dziedziny ustroju państw i prawa, socjologii i ekonomii politycznej, praw przyrody i psychologii ludzkiej, pedagogiki, higieny i etyki społecznej; wysnuwając z tych wiadomości, wskazówki i zastosowania w życiu praktycznym; uwydatniając przy tym stosunkowanie wzajemne i współzależność różnych dziedzin pracy i zjawisk a także stanowisk i interesów rozmaitych środowisk i warstw narodu.

Teoretyczne te wykłady uzupełniane bywają jeszcze zwiedzaniem instytucji rozlicznych typów, a nawet i odbywaniem w nich praktyki. Wyniki takich studiów są wszędzie dodatnie, wyrabiają one indywidualność, bo gruntują przekonania i charaktery, rozwijają zdolności, zamiłowania i zrozumienie zawilości obecnych stosunków społecznych; rozbudzają zainteresowanie sprawami dobra powszechnego i poczucie łączności między jednostką a społeczeństwem. Młodzieży — szkoły społeczne ułatwiają wybór odpowiedniego zawodu i nadanie życiu swemu właściwego kierunku. Starszym — dopomagają szkoły te do uzupełnienia luk w wykształceniu, spowodowanych potęgującą się wciąż specjalizacją wiedzy, jak również i do spożytkowywania zdobytych już doświadczeń, przez co uzbrajają ich lepiej do walki o byt. Otwierają im także szersze pole do wyładowania energii życiowej, wskazując drogi stosowania posiadanej nauki w zakresie społecznej działalności, lub podając dopełnienie fachu dla chleba — „zawodem dla duszy”, który stwarza nam istotny cel życia i nowe źródła zadowoleń i szczęścia. Dziś już, właśnie takim szkołom, zawdzięcza szybki rozwój działalności, więc i zdobyte przez nią uznanie, wiele działaczek i działaczy społecznych, a nawet i uczonech, których zapoznanie z socjologicznymi kwestiami skierowało do badania zagadnień pomijanych a bliżej związanych z życiem. Szkoły powyższe przyczyniają się także do wyrobienia w opinii publicznej dokładniejszego pojęcia o zna-

czeniu pracy społecznej. Przekonywują, że nie jest ona szlachetną rozrywką, odpowiednią tylko dla osób majątnych i na wpływowych stanowiskach, bez więzów rodzinnych i zawodowych; ani też ulepszoną dobroczynnością, lecz czynnikiem pierwszorzędnej doniosłości w życiu współczesnym i to równie ważnym jak praca zawodowa i utworzenie rodziny, obowiązkiem względem siebie i narodu. Rozwój kultury wykazuje bowiem, że instytucje użyteczności publicznej zwykle tworzy inicjatywa społeczna, a dopiero z czasem rządy je upaństwiają. Tym samym trybem organizacje pomocy wzajemnej i solidarności zawodowej, wpływają na polepszenie warunków pracy i bytu klas robotniczych. A społeczne dyskusje i polemiki urabiają opinię publiczną, gruntują przekonania, które zmieniają obyczaje i krystalizują się w paragrafy prawa. Wytworzenie uczelni pracy społecznej, odpowiedniej do naszych stosunków, przedstawia różnorodne i olbrzymie trudności; stanowi ona jednak tak palącą potrzebę, iż należy nam koniecznie dążyć do urzeczywistnienia jej w formie dostępnej. Warto bowiem wyteżyć usiłowania, aby osiągnąć doniosły pożytek, jaki niosą podobne uczelnie na zachodzie, zwiększając liczbę pracowników i pracowników społecznych, podnosząc i doskonaląc wydajność ich działalności. Żadnych jednak obcych wzorów naśladować biernie niepodobna, więc trzeba podjąć pracę twórczą, aby stopniowo, drogą prób i doświadczeń dojść do ustalenia właściwego typu nowej uczelni, przystosowanej do naszych warunków i potrzeb. Dlatego też zapowiedziany cykl wykładów społecznych, w „Związku równouprawnienia kobiet polskich”, zasługuje na żywe zainteresowanie osób odczuwających potrzebę głębszego zapoznania się z różnymi zagadnieniami, aby łatwiej radzić sobie w pracy społecznej i pokonywać jej trudności. A młodzież żeńska powinna z zapałem stawić się do apelu i zapisywać licznie na stałe słuchaczki.

Zbiorowy zaś wyraz jaki, z wyniku tych pierwszych wykładów społecznych, dadzą słuchaczki stanie się cenną wskazówką, jak należy nadal kształtować podobne wykłady, aby odpowiedziały one jak najlepiej wymogom chwili.

Powyższy artykuł ukazał się pierwotnie w nr. 15-16 (93-94) dwutygodnika „Ster” w październiku 1913 r.

BIBLIOTEKA RAZEM

W serii Biblioteka Razem ukazały się też:

Ignacy Daszyński — *Pamiętniki*. Zapis wspomnień Daszyńskiego, które przygotował na prośbę Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych „Proletariat”. Obejmują okres 1866-1918 — od urodzenia Daszyńskiego, przez jego działalność polityczną na terenie Galicji i pierwszą wojnę światową aż do odzyskania niepodległości przez Polskę.

Ignacy Daszyński — *Szkice polityczne*. Zbiór szkiców politycznych, w którym znajdziecie takie artykuły jak: „Pogadanka o socjalizmie”, „Cztery lata wojny. Szkice z dziejów PPSD” czy „Mowa za powszechnym, równym, bezpośrednim prawem wyborczym”.

Powyższe książki można pobrać pod adresem: <http://partiarazem.pl/daszynski>